



Przeżyjesz tę historię
tak intensywnie, jak dobrą
rockową balladę

Lead

Stage Dive

Trzecia część serii

KYLIE SCOTT

 editiores

Kylie Scott

Lead

Stage Dive

Opinie o serii Stage Dive

„Czysty rockowy ideał pod każdym względem... *Play* to wspaniałe połączenie romansu i komedii, chyba jeszcze lepsza książka niż doskonała pierwsza część serii — polecam ją każdemu, kto kocha czytać historię miłosną i się przy tym zdrowo śmiać.”

— *Natasha is a Book Junkie*

„Kylie Scott szybko staje się jedną z moich ulubionych autorek, potrafi bowiem łączyć zabawę z erotyką. Nie mogę się doczekać, kiedy znów będę mogła sięgnąć po jej książkę. *Play* — to koniecznie trzeba przeczytać!”

— *Smut Book Club*

„*Lick*, dzięki swej niepowtarzalnej historii, jest jak powiew świeżego powietrza — wyobraź sobie połączenie *Jak żyć...? Kac* i współczesnego romansu.”

— *The Rock Stars of Romance*

„Mal podbija serca nam wszystkim... Biegnij kupić tę książkę. Poważnie. Nie pożałujesz.”

— *Fiction Vixen*

„Wciągający, zabawny, a czasem łamiący serce obraz pierwszej miłości... Romans, który jest w stanie wywołać szybsze bicie serca.”

— *Smexy Books*

„*Play* nie rozczarowuje! To mieszanka seksu, erotyki i humoru, z dozą powagi, która sprawia, że opowieść staje się taka realistyczna. Jestem wierną fanką Stage Dive, gotową pójść za tymi facetami na koniec świata! Jazda!”

— *Up All Night Book Blog*

„Jestem oficjalnie uzależniona od serii *Stage Dive*. Polecam ją każdemu, kto lubi romanse z gwiazdami rocka w tle oraz współczesny gatunek powieści-romansów dla dorosłych.”

— *Book Lovin' Mamas*

„Z każdą kolejną książką tej serii jestem coraz bardziej przywiązana do bohaterów i coraz mocniej zauroczona autorką, Kylie Scott.”

— *Guilty Pleasure Book Reviews*

„Wszystko, z czego utkane są moje rockowe sny. Jazda bez trzymanki, w trakcie której czułam w żołądku każdy zakręt. Przejazdzka, po której zakończeniu natychmiast chcę zawrócić i ją powtórzyć. To książka dla każdej dziewczyny, której zdarzyło się czuć miętę do gwiazdy muzyki rockowej.”

— *blog książkowy Maryse*

„Ta książka wstrząsnęła moim światem! *Lick* to uzależniająca mieszanka pasji, dzięki której ciepłej robi się w sercu, oraz lekkiej rozrywki. Historia, w której naprawdę można się zatopić. Idealny rockowy romans!”

— *blog książkowy Aestas*

„Wciągająca, seksowna i pełna emocji.”

— *Dear Author*

„Przepyszne i smakowite. Zdecydowanie w mojej pierwszej dziesiątce najlepszych książek tego

roku!”

— *The Book Pushers*

„Zabawa ze wspaniałymi postaciami, historią rockową, napięciem i mnóstwem erotycznych fragmentów. Gorąco polecam każdemu, kto szuka historii seksownej i podnoszącej na duchu.”

— *Fiction Vixen*

„Świetny początek rockandrollowej serii. Z niecierpliwością czekam na następny tom.”

— *Smexy Books*

Ze szczególnymi podziękowaniami dla Jo Wylde,
Sali Pow i Natashy Tomic.

Książkę dedykuję Australijskiemu Stowarzyszeniu Czytelników Romansów (Australian Romance Readers Association).

Podziękowania

Na początek pragnę podziękować mężowi i rodzinie — za to, że znów znieśli szaleństwo związane z próbą dotrzymania kolejnego terminu. Ich miłość i wdzięk, z jaką znoszą tę presję, są niesamowite. Nie dałabym rady napisać niczego bez ich niezachwianego wsparcia i zgody na żywienie się daniami z mikrofalówki.

Dziękuję wszystkim z St. Martin's Press oraz australijskiego i brytyjskiego oddziału Pan Macmillan. Szczególne podziękowania należą się mojej cudownej, zawsze pomocnej redaktorce Rose Hilliard, a także Haylee i Catherine. Dziękuję cudownej agentce, Amy Tannenbaum z JaneRotrosenAgency, za jej nieustającą wiarę we mnie i za cenne wskazówki. Na wyróżnienie zasługuje również Chasity Jenkins z Rock Star PR & Literary Services za jej pomoc i przyjaźń, a także By Hang Le za wspianą szatę graficzną i miłość.

I szczególnie, wyjątkowe podziękowania dla dziewczyn z Groupies. Jesteście cudowne.

Prowadzenie blogów na temat książek jest aktem miłości. Nie sądzę, by można było zapłacić komuś wystarczająco wiele za jego całodobowe poświęcenie i oddanie się lekturze, recenzowaniu i informowaniu całej społeczności osób czytających romanse o wszystkich nowinkach i nowościach wydawniczych. (Wiem, że jak zwykle na pewno zapomnę o kimś ważnym, dlatego już teraz proszę o wybaczenie...) Natasha is a Book Junkie, The Rock Stars of Romance, Maryse's Book Blog, Smut Book Club, Totally Booked Blog, Aestas Book Blog, Give Me Books, Love N. Books, Angie's Dreamy Reads, Globug and Hootie Need a Book, The Autumn Review, About That Story, The BookPushers, Wicked Little Pixie, Heroes and Heartbreakers, Hopeless Romantic, Smexy Books, Under the Covers Book Blog, Book Thingy, Shh Moms Reading, Hook Me Up Book Blog, Ana's Attic Book Blog, Kaetrin, Nelle, Jodie i Jess z Indie Author's Down Under, Sassy Mum, dziewczyny z Fictionally Yours, Melbourne, Angie, Mel oraz Triple M Bookclub, The Book Bellas, Random Hot Guy of the Day, VeRnA LoVeS bOoKs, Valley of the Book Doll, Up All Night Book Blog, Lit Slave, Three Chicks and Their Books, Love Between the Sheets, Rude Girl, Joyfully Reviewed, Night Owl Reviews, Crystal, Cath, Dear Author, Twinsie Talk Book Reviews, A Love Affair with Books, Harlequin Junkie, Sahara, Kati, Martini Times Romance, booktopia, Rosemary's Romance Books i inni — dziękuję każdemu, kto znalazł czas, by przeczytać choć jedną z moich książek i ją zrecenzować.

Prolog

Dwa miesiące wcześniej...

Usta mężczyzny poruszały się, ale ja już dawno przestałam go słuchać.

Nie płacili mi na tyle dużo, żebym musiała to znosić. Nie ma mowy. Dwa dni od rozpoczęcia pracy, a ja już chciałam rzucić się z okna. Biznes muzyczny jest fajny, mówili. Wielki świat, prestiżowy i interesujący. Nic z tych rzeczy.

— ...Czy to naprawdę tak trudno zrozumieć? Czy do ciebie w ogóle dociera, co do ciebie mówię? Eklerka to podłużne, oblane czekoladą ciastko z kremem w środku. A nie to, to... coś okrągłego, co mi tu kupiłaś. I to ZNOWU! — Głos tego idioty odbijał się echem.

Asystentka siedząca przy swoim biurku zapadła się jeszcze głębiej w fotel, obawiając się, że to ją obierze sobie za swój następny cel. Niech jej będzie. Ona też prawdopodobnie nie zarabiała tyle, ile powinna. Tylko masochista mógłby cieszyć się tą pracą za mniej niż sto dolców za godzinę. Dotychczas starałam się szukać takich prac dorywczych, które trwałyby po kilka miesięcy. Dostatecznie długo, żeby coś zostało w kieszeni, i na tyle krótko, by nie dać się wplątać w jakieś problemy. Jakoś się udawało.

Dotychczas.

— Czy ty mnie słuchasz? — Jego gniew narastał, zmieniając zdobyty w solarium kolor opalenizny z pomarańczowego w alarmujący odcień burgundu. Gdyby teraz dostał ataku serca, to nie zrobiłabym mu usta-usta. Niech poświęci się jakiś inny odważniak.

— Panno... jak ci tam — już kończył swoją tyradę — idź z powrotem do sklepu i przynieś mi w końcu to, o co cię proszę.

— Morrissey. Nazywam się Lena Morrissey. — Podałam mu serwetkę, starając się go przy tym nie dotknąć, jako że prawdziwa profesjonalistka zawsze potrafi zachować odpowiedni dystans. Ale i dlatego, że ten facet był po prostu obrzydliwy. — A to dla pana.

— A co to?

— To wiadomość z cukierni, prosto od kierownika zmiany, który przeprosza za brak smacznych, długich i fallusowatych eklerek. Najwyraźniej pieką je nieco później — wyjaśniłam. — A ponieważ najwyraźniej nie uwierzył pan moim wczorajszym wyjaśnieniom, pomyślałam, że może przekona pana wiadomość od kogoś, kto w świecie cukierniczym ma większą władzę i autorytet.

Zaskoczony wodził wzrokiem od serwetki do mojej twarzy i z powrotem.

— Na imię ma Pete. Wydawał się miły, więc myślę, że może pan do niego zadzwonić, jeżeli potrzebuje pan dalszej weryfikacji faktów. Poprosiłam go, żeby zapisał swój numer telefonu, o tam, na dole.

Próbowałam pokazać mu palcem cyfry, ale Adrian cofnął dłoń jak oparzony, zgniatając serwetkę w kulkę. Cóż, próbowałam.

Przynajmniej na swój sposób.

Z kąta biura Adriana dobiegł wybuch śmiechu. Przystojny facet z długimi jasnymi włosami uśmiechał się do mnie. Blondynek był wyraźnie rozbawiony. Mnie nie było do śmiechu — zaraz zapewne wylecę z roboty.

Zaraz, zaraz, czy to nie Mal Ericson z tego zespołu... Stage Dive?

A niech to, oczywiście, że to on.

A zatem pozostali trzej mężczyźni siedzący w biurze Adriana to z całą pewnością reszta zespołu. Starałam się odwrócić wzrok, ale moje oczy coś ciągnęło w ich stronę jak magnes. Cóż, przynajmniej zobaczę kogoś sławnego, zanim szef mnie stąd wykopie. Nie różnili się jakoś bardzo od normalnych ludzi, ot, po prostu byli chyba nieco od nas, przeciętnych zjadaczy chleba, ładniejsi. Nie, temu faktowi nie można było zaprzeczyć. Dwaj ciemnowłosi mężczyźni siedzieli obok siebie i przeglądali jakieś dokumenty. To musieli być bracia David i Jimmy Ferrisowie. Ben Nicholson, basista, największy z nich

wszystkich, leżał rozciągnięty na sofie z rękami pod głową i spał. Całkiem niezła metoda na przetrwanie spotkania.

Mal uniósł w górę kciuk.

— Lena Morrissey, tak?

— Tak.

— Podobasz mi się. Jesteś zabawna.

— Dziękuję — odpowiedziałam sucho.

— Mal, stary — wtrącił się Adrian — pozwól, że się tylko pozbędę tej... kobiety. I natychmiast zabieramy się z powrotem do naszych spraw.

Potwór skierował na mnie swoje małe, świdrujące oczka.

— Zwalniam cię. Wynocha mi stąd.

I to tyle. Co za ulga.

— Nie tak szybko. — Mal podniósł się i zrobił kilka kroków w moją stronę, cudownie ruszając przy tym biodrami. — Więc jesteś tu czymś w rodzaju sekretarki?

— Tak. Byłam.

Uśmiechnął się łagodnie.

— Nie zrobiłem chyba na tobie zbyt wielkiego wrażenia, co, Leno? Robię na tobie jakieś wrażenie?

— No jasne, że tak. Po prostu jestem chyba w tej chwili zbyt zwolniona z pracy, by w pełni docenić doniosłość tej chwili. — Z rękami założonymi na biodrach spojrzałam mu odważnie prosto w oczy. Był uroczy, a ten jego uśmiech z pewnością działał na mnóstwo kobiet. Ale na mnie nie podziała. — Spokojnie, możesz być pewien, że jak dojdę do siebie, to oszaleję z zachwytu.

Oparł się niedbale o framugę drzwi.

— Obiecujesz?

— Obiecuję.

— Okej, trzymam cię za słowo.

— Dobrze, panie Ericson. Nie zawiodę.

Uśmiechnął się szeroko.

— Mądrała z ciebie. Podoba mi się to.

— Dziękuję.

— Nie ma za co. — Przekrzywił głowę i zaczął stukać palcami o wargi. — Jesteś singielką, Lena?

— A czemu pytasz?

— Tak z ciekawości. Ale sądząc po tym grymasie, odpowiedź jest twierdząca. Co za wstyd dla całego męskiego rodu. Że też moi bracia przeoczyli taką fajną dziewczynę.

Cóż, całkiem spora grupa jego „braci” mnie nie przeoczyła. Postanowili za to zrobić mnie w trąbę i raczej stąd wziął się ten rzeczony grymas. Tego jednak nie zamierzałam mu wyjaśniać.

— Eee, Mal? — odezwał się Adrian, poprawiając gruby złoty łańcuch, który okalał jego szyję jak kołnierzyk.

— Sekundkę, Adrian. — Mal powoli zmierzył mnie od stóp do głów, zatrzymując wzrok na dłużej na wypukłościach mojej klatki piersiowej.

Duże cycki, mizerny wzrost i szerokie biodra nadające się do rodzenia dzieci — to wszystko zapisane było w genach mojej rodziny. Moja mama wyglądała dokładnie tak samo, więc chyba niewiele mogłam z tym zrobić. I tylko brak szczęścia w miłości zdawał się być wyróżniającą mnie cechą. Moi rodzice byli małżeństwem już od blisko trzydziestu lat, a moja siostra niedługo miała stanąć na ślubnym kobiercu. W tym wydarzeniu nie zamierzałam uczestniczyć, ale to długa historia. Albo krótka, ale za to gówniana — wybór należy do ciebie.

W każdym razie rzeczywiście byłam szczęśliwą singielką.

— Naprawdę myślę, że możesz być tą właściwą, Leno — powiedział perkusista, odrywając mnie od moich myśli.

— Och, czyżby? — Zamrugalam.

— Tak jest. No spójrz na siebie, jesteś taka milutka. Ale najbardziej podoba mi się to twoje spojrzenie zza tych seksownych okularów, które mówi mi: idź i pieprz się.

— Podoba ci się to, co? — Wyszczrzyłam zęby w szerokim uśmiechu.

— O tak. Bardzo. Ale nie jesteś dla mnie.

— Nie?

— Niestety, nie. — Potrząsnął głową.

— A to pech.

— Tak, tak, wiem. Naprawdę wiele tracisz. — Westchnął i założył włosy za uszy, po czym obejrzał się przez ramię. — Panowie, ten problem, o którym wcześniej rozmawialiśmy... Sądzę, że właśnie znalazłem rozwiązanie.

David Ferris patrzył to na Mala, to na mnie, marszcząc przy tym czoło.

— Mówisz poważnie?

— Na sto dziesięć procent.

— Ale słyszałeś, co mówi. Że jest sekretarką. — Starszy z braci Ferris, Jimmy, nawet nie podniósł głowy znad dokumentów. Jego głos był spokojny, głęboki i niewykazujący nawet odrobiny zainteresowania. — Nie ma kwalifikacji.

— Jasne — prychnął Mal. — Bo wszystkie te osoby z wymyślnymi tytułami przecież sprawdziły się najlepiej. Przypomnij sobie, ile już wywaliłeś. Czas podejść do tego problemu z innej perspektywy. Otwórz umysł i ujrzyj ten cud, którym jest panna Lena Morrissey.

— O czym wy mówicie? — spytałam, nie mogąc nic z tego zrozumieć.

— Panowie, panowie. — Ten dupek Adrian zaczął w panice machać rękami. — Bądźmy poważni. Zostawmy to i zastanówmy się nad naszymi sprawami.

— Daj nam minutkę, Adrian — poprosił David, po czym skierował wzrok na Mala. — Wiesz, że trudno z nim wytrzymać. Myślisz, że da sobie radę?

Jimmy chrząknął.

— Tak. Tak właśnie myślę — odpowiedział Mal zdecydowanym głosem, podskakując z ekscytacji. Uniósł zaciśnięte pięści, jak gdyby gotował się do walki. — Pokaż mi, co potrafisz, Lena. No uderz. Chodź tu, mistrzyni. Możesz to zrobić. Przyprzyj mnie do lin!

Wariat. Zdecydowanym gestem odsunęłam jego pięść sprzed nosa.

— Panie Ericson, daję panu pięć sekund na wyjaśnienie, o co tu chodzi, albo wychodzę.

David Ferris rzucił w moją stronę nieoczekiwany uśmiech. Czyżbym zobaczyła w nim aprobatę? Jeśli nawet, to nic mnie to nie obchodziło. Miałam już dość tego cyrku. Musiałam się zastanowić, co powiem w agencji pracy tymczasowej. A biorąc pod uwagę fakt, że nie po raz pierwszy postawiłam się jakiemuś palantowi, raczej nie mogłam liczyć na zrozumienie. Zwłaszcza że już raz czy dwa poproszono mnie o przemyślenie swojego nastawienia. Ale przecież życie było za krótkie, żeby dać się gnoić jakimś idiotom w pracy. Nie można dać sobie wejść na głowę. Tyle zdążyłam już się nauczyć, i to raczej w bolesny sposób.

Mal westchnął i opuścił ramiona rozczarowany.

— Okej, okej. Nie baw się ze mną. Sprawdź, czy mi zależy.

Wymienił spojrzenie z Davidem, po czym David trącił swojego brata łokciem.

— Słuchaj, może jednak warto się nad tym zastanowić.

— Jest wyjątkowa, bo robi sobie jaja z Adriana? — spytał Jimmy. — Mówicie serio?

— Mal ma rację. Ona jest inna.

Adrian wydał z siebie jakiś dziwny dźwięk, jakby desperacki. Może to i małostkowe z mojej strony, ale serce aż podskoczyło mi z satysfakcji. Może jednak ten dzień nie był tak do końca beznadziejny.

— Powiedz mi, Leno — odezwał się Mal z szerokim uśmiechem — co myślisz o Portland?

— Czy tam aby przypadkiem ciągle nie pada? — spytałam. Mówiąc całkowicie szczerze, pomysł wyjazdu tak daleko na północ zupełnie nie przypadł mi do gustu.

Mal jęknął.

— Ach wiem, Leno, cudowna Leno, wiem. Uwierz mi, próbowałem już przekonać ich do przeprowadzki z powrotem do Los Angeles, ale nie chcą o tym słyszeć. Bracia Ferris obrali na swą obecną siedzibę Portland. Nawet Benny znalazł już tam sobie miejsce.

Ben, basista, otworzył jedno oko i rzucił w naszą stronę zmęczone spojrzenie. Nie trwało to jednak długo, bo zaraz zamknął je i wrócił do przerwanej drzemki.

— No, proszę was — powiedział Mal, znów kołysząc się na piętach. — Pomóżcie mi przekonać ją, że Portland naprawdę nie jest takie straszne.

W końcu Jimmy westchnął i podniósł wzrok na mnie.

To, czego nie mógł zrobić ze mną Mal, on robił z łatwością. Cały świat nagle stanął w miejscu, a jedyne, co odczuwałam, to głośne bicie pulsu tuż za uszami. Był piękny, tak jak piękne są gwiazdy. Mogłam jedynie patrzeć na niego z nostalgią, bo był tak niesamowicie odległy, całkowicie poza moim zasięgiem. Chwile takie jak ta zawsze powinny być niezwykle doniosłe. Ziemia zadrżała w posadach. Jednak zamiast nastrojowego światła i patetycznej muzyki ja otrzymałam jedynie zimne spojrzenie człowieka w nieskazitelnym, eleganckim garniturze. Ciemne włosy okalały jego twarz i opadały na kołnierz, podkreślając kości policzkowe anioła i szczękę krnąbrnego dziecka. Wszystkie pozostałe części jego ciała były wybitnie męskie. Ale ta jego szczeka... no cóż.

Mężczyzna był niewątpliwie przystojny, ale z całą pewnością nie był miły. Spotkałam już wystarczająco wielu nieprzyjemnych mężczyzn, żeby to wiedzieć. Atrakcyjny — tak. Przyjemny — nie.

Zmarszczyłam odruchowo brwi.

Jego spojrzenie stało się jeszcze bardziej gniewne.

Odpowiedziałam tym samym.

— Ho, ho, widzę, że już przypadliście sobie do serca! Wyglądacie, jakbyście znali się od lat. Uważam, że Lena będzie wspaniałą asystentką — stwierdził Mal. — Prawda, Leno?

— Asystentką? — powtórzyłam zdumiona.

— A od kiedy to potrzebuję asystentki? — Jimmy obrzucił mnie spojrzeniem od stóp do głów. Jego zaciśnięte usta wyrażały zdecydowaną dezaprobatę.

— Od kiedy nie dajesz rady dotrzymać nam towarzystwa na trzeźwo — odpowiedział spokojnie jego brat. — Ale to twój wybór. Jeżeli nie chcesz spróbować z nią, to wytwórnia płytowa znajdzie ci innego opiekuna. Kogoś odpowiedniego. Niewątpliwie.

Jimmy skrzywił się, a szerokie ramiona wypełniające garnitur zapadły się. Niemal zrobiło mi się go szkoda. Może nie był to najmilszy człowiek na świecie, ale mógł chyba oczekiwać odrobiny wsparcia ze strony rodzzonego brata. No cóż, rodzeństwa się nie wybiera.

— Może im się poszczęści i znajdą w końcu kogoś, z kim uda ci się dłużej wytrzymać, co? — zapytał David. — Idzie ci coraz lepiej, ale nie możemy pozwolić, byś teraz się nam wykoleił.

— Nie zamierzam się wykolejać.

— Niedługo ruszamy w trasę i twoja dotychczasowa rutyna legnie w gruzach. Przyznasz, że to sytuacja sprzyjająca powrotowi do złych nawyków. Słyszałeś, co mówił twój ostatni terapeuta.

— No dobra, Dave. Dobra. Rany.

Chociaż zwracał się do brata, ani na chwilę nie spuścił ze mnie spojrzenia swoich zimnych jak lód oczu.

A ja wytrwale odwzajemniałam to spojrzenie. Ucieczka przed wyzwaniem nie jest w moim stylu.

— Zatrudnię ją — oznajmił.

Roześmiałam się.

— Ejże, panie Ferris, ja się jeszcze na nic nie zgodziłam.

— Ale są pewne warunki — kontynuował Jimmy.

Mal wyrzucił w górę ręce, jednocześnie wydając dźwięki naśladujące wiwatowanie tłumu. Wszyscy najwyraźniej całkowicie zignorowali moje słowa.

— Nie chcę, żebyś ciągle wchodziła mi w drogę — oznajmił Jimmy, nie spuszczając ze mnie

wzroku.

— Momencik, proszę. A więc proponuje mi pan posadę swojej asystentki? — spytałam, by mieć całkowitą jasność sytuacji.

— Nie. Proponuję ci okres próbny na stanowisku mojej asystentki. Powiedzmy, że miesiąc... o ile wytrzymasz tak długo.

Mogłabym znieść z nim miesiąc. Prawdopodobnie. Pieniądze na pewno będą niezłe.

— A jaki byłby zakres obowiązków i za ile?

— W zakres twoich obowiązków wchodziłoby nieprzeszkadzanie mi, a płacę dwa razy tyle, co dostajesz tutaj.

— Dwa razy? — Moje brwi poszybowały w górę.

— Nikogo nie będziesz informowała o tym, co się ze mną dzieje, chyba że odleczę — wyliczał. — A wtedy powiadomisz o tym tylko i wyłącznie kogoś z zespołu lub szefa ochrony. Rozumiesz?

— O jakim odlocie mówimy?

— Och, zaufaj mi, gdy do tego dojdzie, natychmiast to rozpoznasz. Jeszcze raz, jak masz na imię?

— Lena.

— Tina.

— Nie. Lena. L-E-N-A.

Adrian wydał z siebie cichy bulgoczący dźwięk, jak gdyby ktoś go dusił. To jednak nie miało żadnego znaczenia. Jedyne, co się teraz liczyło, to sposób, w jaki wygładziło się czoło Jimmy'ego Ferrisa. Gniew, napięcie lub cokolwiek innego, co tam było, zniknęło z jego twarzy i teraz jego wzrok był pełen namysłu. Nie uśmiechał się. Grymas na twarzy w niczym nie przypominał uśmiechu. Jednak przez chwilę przeszło mi przez głowę pytanie, co takiego mogłoby skłonić go do uśmiechu.

Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

— Le-na — wypowiedział moje imię tak, jak gdyby próbował zważyć je na języku. — No dobrze. Masz schodzić mi z drogi, a potem zobaczymy, jak będzie.

Rozdział pierwszy

Jimmy'emu odbiło.

Drzwi do pokoju hotelowego zatrzęsły się, gdy coś uderzyło w nie z hukiem z drugiej strony. Dobiegające ze środka głosy były podniesione, ale poszczególnych słów nie dało się zrozumieć. Może jednak zostaną jeszcze przez jakiś czas w holu? To było kuszące. W sumie powinnam była zniknąć stąd już kilka tygodni temu. To oczywiste, że pomimo niezłej kasy to nie była praca dla mnie. Ale za każdym razem, gdy otwierałam usta, by powiedzieć mu, że odchodzę, po prostu brakowało mi słów.

Nie potrafię tego wyjaśnić.

— Hej. — Podeszła do mnie Ev. Miała na sobie prostą czarną sukienkę, a jej palce zaciskały się nerwowo. Blond włosy miała spięte w elegancki kok.

— Cześć.

— David z nim rozmawia.

— Rozumiem.

Ja też chyba powinnam założyć sukienkę. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, byłoby publiczne zawstydzenie Jimmy'ego w taki dzień jak dziś. Problem w tym, że listopad w północnym Idaho potrafi być naprawdę zimny. Nie potrafiłam znaleźć rajstop tak grubych, by zdołały wygrać z tutejszą pogodą. Nie, ja byłam przyzwyczajona do zdecydowanie cieplejszego klimatu.

Zespół był już od tygodnia w Coeur d'Alene, ale odkąd tu przybyliśmy, Jimmy był w fatalnym nastroju. Było nawet gorzej niż zwykle. Mama Mala umarła cztery dni temu, przegrawszy walkę z rakiem. Na ile zdążyłam się zorientować, Lori była dla braci Ferris niczym matka. Szczególnie że ich rodzona matka nie była nic warta i zostawiła ich, gdy byli jeszcze małymi chłopcami. Ja spotkałam Lori tylko kilka razy, ale byłam pewna, że była wspaniałym człowiekiem.

Kolejne stłumione okrzyki. I kolejne głucho uderzenie.

— Chyba nie powinnam była wychodzić na śniadanie. — Kawa, tost francuski i zdecydowanie więcej syropu klonowego, niż potrzebowała jakakolwiek kobieta, teraz przewracały się w moim żołądku. Jedzenie dla poprawienia sobie nastroju wcale nie było dobrym pomysłem. — Myślałam, że zdążę wrócić przed jego atakiem.

— Nie możesz pilnować go bez przerwy.

— W sumie za to mi płacą. — Wzruszyłam ramionami.

— A nawet gdybyś wróciła, to zwolniłby cię za to, że wchodzisz mu w drogę. Tak jak zrobił to ze wszystkimi przed tobą. Dobrze jest zostawić mu trochę przestrzeni i dać nieco odetchnąć. — Ev skrzywiła się, gdy zza drzwi dobiegł kolejny głośny huk. — Zazwyczaj.

— Hmm.

Prawda była taka, że Jimmy nie zwolnił wszystkich pięciu moich poprzedniczek. Niektóre łagodnie namówił, by zwolniły się same. Przynajmniej on tak to ujął. Nie chciało mi się jednak jej poprawiać.

— David go uspokoi — zapewniła mnie Ev z absolutnym przekonaniem w głosie.

To niesamowite, w jaki sposób była wpatrzona w swojego męża. Ja chyba nigdy nie pokładałam takiej wiary w swoim partnerze. David i Ev pobrali się w Vegas pół roku temu podczas pewnej upojnej nocy — upojnej dosłownie, bo byli upojeni alkoholem. Huczały o tym wszystkie media. Musiała to być niezwykła historia, choć ja jeszcze nie zdążyłam poznać wszystkich szczegółów. Owszem, Ev próbowała zaprosić mnie kilkakrotnie na jakieś wypadki w gronie koleżeńskim, ale ja zawsze znajdowałam jakąś wymówkę. Nie żebym nie doceniała jej gestu; po prostu czułam się jakoś niezręcznie — pracowałam przecież dla jej szwagra.

W każdym razie moim zadaniem było radzenie sobie z Jimmym. Uśmiechnęłam się więc przepraszająco i wsunęłam klucz do zamka. Pora przywdziać maskę twardzielki, która zdaniem mojego eks — a niech go cholera — zawsze leżała na mnie jak ulał.

Pchnęłam drzwi powoli, lecz zdecydowanie. Tuż przy mojej twarzy przeleciał kieliszek, z trzaskiem rozbijając się o ścianę. Wystraszyłam się nie na żarty i rzuciłam się na podłogę, czując jak

serce bije mi w piersi jak szalone.

— Lena! — wrzasnął Jimmy. — Wypierdalaj stąd!

Stuknięte gwiazdy rocka.

W dupach im się przewracało.

A więc jednak dobrze zrobiłam, że założyłam spodnie. Przynajmniej nie zdarłam sobie kolan na hotelowej wykładzinie. Ale gdy tylko wrócimy do Portland, albo odejdę, albo zażądam sporej kasy za pracę w niebezpiecznych warunkach. Albo zrobię i to, i to. Nie ma mowy, żebym to dłużej znosiła.

— Rzuć jeszcze jednym przedmiotem, Jimmy, a wbiję ci obcas moich dziesięciocentymetrowych szpilek tak głęboko w tyłek, że będziesz potrzebował chirurga, by go stamtąd wydostać — powiedziałam, rzucając mu mordercze spojrzenie spod ciemnej grzywki. — Zrozumiałeś?

Spojrzał na mnie gniewnie.

Ja odpowiedziałam szyderczym uśmiechem.

Nic nowego, mówię wam, nic nowego.

— Nic ci się nie stało? — David Ferris podszedł do mnie, omijając połamany stolik i rozbity lampę. Podał mi rękę i pomógł wstać. Obaj bracia byli przystojni, mieli pieniądze, sławę i talent. Dobre maniere miał tylko jeden z nich. Ale mój wzrok wciąż był utkwiony w szaleńcu, który pozostał na drugim końcu ociekającego luksusem apartamentu.

— Wszystko w porządku. Dziękuję. — Poprawiłam przekrzywione okulary.

— Nie wydaje mi się, żeby coś brał — powiedział David przyciszonym głosem. — Chyba ma po prostu zły dzień.

Miałam nadzieję, że ma rację i Jimmy rzeczywiście niczego nie brał. Dla dobra nas obojga.

— To trudny czas dla nas wszystkich, Lena.

— Tak. Wiem.

Po drugiej stronie pokoju Jimmy chodził w tę i z powrotem z dłońmi zaciśniętymi w pięści. Zazwyczaj był prawdziwym księciem, pozerem i chodzącym ideałem. Zaczesane do tyłu włosy, najmodniejsze ciuchy. Wygląd i status boga rocka sprawiały, że wciąż krążył na najwyższej orbicie. Mogłam spokojnie fantazjować na jego temat, pozostając daleko poza strefą jego uwagi.

(No bo niestety mój seksualny apetyt wcale nie osłabł, gdy złożyłam sama przed sobą przyrzeczenie, że nigdy więcej nie będę z żadnym mężczyzną. A przecież życie wtedy byłoby o wiele prostsze).

Dziś jednak Jimmy zdawał się niezwykle ludzki, na wpół ubrany, z ciemnymi włosami okalającymi twarz o ostrych rysach i zarostem podkreślającym kształt szczęki. Jego samokontrola legła gdzieś w gruzach. Stan — zarówno jego, jak i pokoju — był szokujący. Chyba nic nie wyszło z tej eksplozji nienaruszone. Musiałam wyglądać jak jeden z tych kłownów na jarmarku, no tych, którym trzeba wrzucić do ust piłeczkę, by otrzymać nagrodę. Moja głowa obracała się to w jedną, to w drugą stronę, gdy próbowałam objąć wzrokiem skalę zniszczeń.

— Ale bałagan — mruknęłam.

— Chcesz, żebym posłał po Sama? — spytał David. Sam to szef ochrony zespołu.

— Nie. Poradzę sobie. Dziękuję.

Oczy zmrużyły mu się w sparki.

— Nie wyobrażam sobie, że coś może zrobić, ale... Naprawdę jest nakręcony. Jesteś pewna?

— Absolutnie tak. Spotkamy się na dole.

Najważniejsza była pewność siebie. Przytrzymałam otwarte drzwi, przez które David wysliznął się, rzucając mi zaniepokojone spojrzenia. Najwyraźniej mój sztuczny uśmiech nie był jednak wystarczająco przekonujący.

— Może zostaną gdzieś w pobliżu — zaproponował. — Tak na wszelki wypadek.

— Zatrudniliście mnie, bym sobie z nim radziła. Nie martwcie się. Damy sobie radę — zapewniłam i zatrasnęłam drzwi, odgradzając się od niepewnego wzroku Davida i Ev.

Jimmy dalej chodził w tę i z powrotem, całkowicie ignorując moją obecność.

Wzięłam głęboki oddech, a potem następny. Łagodnie i powoli. Spokojnie i na chłodno. Po

głowie krążyły mi wszystkie te typowe teksty motywacyjne. Nie trzeba być idealnym, aby zrealizować zadanie — wystarczy być odpowiednio zmotywowanym. Bez względu na to, co myślę o tym człowieku, jego dobro jest moim priorytetem. To moja praca. Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Szkło chrzęściło pod moimi obcasami, gdy powoli zbliżałam się do niego. Ominęłam przewróconą sofę i przekroczyłam rozbitą lampę. Nie chciałam nawet zgadywać, jaki rachunek za te zniszczenia wystawi hotel. Ochrona powinna już tu być — przecież inni goście musieli słyszeć hałas i z pewnością to zgłosili. No chyba że pięć patyków za noc zapewniało niezwykle dźwiękoszczelność.

Jimmy rzucił mi mroczne spojrzenie. Jego źrenice były normalnej wielkości. Z rozmachem usiadł na krześle, okazując rozdrażnienie i agresję, ale także doskonałą koordynację. Może rzeczywiście niczego nie brał.

— Co się dzieje? — spytałam, stając tuż przed nim.

Chociaż kłykcie miał podrapane i zaróżowione, nie widać było na nich krwi. Rozstawił szeroko nogi, wsparł łokcie na kolanach i zwiesił głowę.

— Wyjdź, Leno. Chcę być sam.

— Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

Chrząknął.

— Czy to nie jest trochę za bardzo oklepane: zrujnowanie pokoju hotelowego?

— Odpieprz się.

Westchnęłam.

No dobrze, może dalsze drażnienie go nie było dobrym pomysłem. Wsunęłam okulary dalej na nos, dając sobie czas na zastanowienie. Chyba potrzeba jakiejś nowej strategii. Mężczyzna miał na sobie jedynie czarne spodnie od garnituru. Był bez koszuli i butów. I chociaż jego tors i ramiona pokryte tatuażami były naprawdę ładne, to jednak nie mógł pójść tak na pogrzeb. Zwłaszcza przy tej pogodzie.

— Jimmy, wkrótce wychodzimy. Musisz się przygotować. Nie chcesz chyba się spóźnić, prawda? To byłoby niegrzeczne.

Zero reakcji.

— Jimmy?

— Nienawidzę, kiedy mówisz do mnie takim tonem — stwierdził, nadal wbijając wzrok w podłogę.

— Jakim tonem?

— Gdy starasz się udawać mojego terapeutę. Nie jesteś nim, więc przestań.

Na to nie było dobrej odpowiedzi, więc tym razem trzymałam buzię zamkniętą na kłódkę.

Żyły na boku szyi wyszły mu na wierzch, a umięśnione mięśnie pleców błyszczały od cienkiej warstwy potu. Choć zdawał się nadal kipieć gniewem, jego postawa świadczyła raczej o kłęsce. Zdarzało mu się być aroganckim kutasem, jednak na co dzień Jimmy Ferris był silnym i dumnym mężczyzną. W ciągu tych kilku miesięcy, odkąd zostałam jego niańką, doświadczyłam już wielu jego różnych nastrojów — w większości złych. Ale dotychczas nie widziałam, by był pokonany. To było bolesne. A to odczucie było dla mnie tyle niemiłe, co zaskakujące.

— Potrzebuję czegoś — powiedział gardłowo.

— Nie!

— Lena... cholera jasna. Nie potrafię...

— Oczywiście, że potrafisz.

— Po prostu przynieś mi coś — warknął.

— Nie zrobię tego, Jimmy.

Wstał gwałtownie z twarzą wykrzywioną złością. Instynkt przetrwania nakazywał mi się cofnąć, uciekać i szukać kryjówki. Mój ojciec zawsze mi jednak powtarzał, że jestem zbyt uparta i kiedyś sprowadzi to na moją głowę nieszczęście. Choć byłam w szpilkach, Jimmy i tak był ode mnie wyższy, a w dodatku jego ulubioną formą rozrywki były od niedawna jogging i podnoszenie ciężarów. Nic dziwnego, że czułam przypływ adrenaliny, ale Jimmy mnie przecież nie skrzywdzi.

A przynajmniej miałam takie przekonanie.

— Jeden pieprzony drink — ryknął.

— Hej...

— Nie masz cholernego pojęcia, jak to jest. Potrzebuję tylko jednego pieprzonego drinka, bym mógł jakoś przez to przejść. A potem znów przestanę pić. Obiecuję.

— Nie.

— Podnieś słuchawkę i zamów mi drinka.

— Przecież rozwaliłeś telefon.

— No to zabierz tyłek na dół i przynieś mi go.

Potrząsnęłam głową.

— Pracujesz dla mnie! Płacę ci za to! Jesteś moją podwładną — powiedział i palcem szturchnął się w pierś, by podkreślić wagę swoich słów. — Pamiętasz?

— Tak. Ale nie przyniosę ci drinka. Możesz sobie wygrażać, ile tylko zechcesz. — Mój głos zadrżał, ale się nie wycofałam. — Nie masz co na to liczyć. Nigdy.

Wydał z siebie przeciągłe warknięcie.

— Jimmy, musisz się uspokoić.

Jego szczęki zacisnęły się, a nozdrza rozszerzyły.

— Nie chcę angażować w to nikogo innego. Jednak jestem już bardzo blisko podjęcia takiej decyzji. Dlatego proszę cię, uspokój się — powiedziałam.

— Kurwa!

Wojna, jaką prowadził z samym sobą, uwidoczniła się na jego idealnej twarzy. Wziął się pod boki i patrzył na mnie z góry. Przez długą chwilę nie mówił nic, a jego głośny, ciężki oddech był jedynym dźwiękiem.

— Proszę cię, Lena.

— Nie.

O cholera, to nie zabrzmiało dostatecznie przekonująco. Położyłam dłonie na brzuchu, przywołując resztki sił.

— NIE.

— Proszę — zaskomlał ponownie, a jego oczy nabrały czerwonych obwódok. — Nikt nie musi się o tym dowiedzieć. To zostanie tylko między tobą i mną. Muszę wypić, żeby jakoś wziąć się do kupy. Lori była... była dla mnie taka ważna.

— Wiem. Bardzo mi przykro, że ją straciłeś. Jednak picie w niczym ci nie pomoże — powiedziałam, próbując sobie jednocześnie przypomnieć wszystkie mądre rady wyczytane w internecie. Jednak szybkie bicie serca nie pozwalało mi zebrać myśli. Nie bałam się Jimmy'ego, ale obawiałam się, co może się z nim stać. Nie chciałam, by przegrał tę walkę. Nie pozwolę mu na to.

— Alkohol to tylko rozwiązanie chwilowe, które na dłuższą metę niczego ci nie ułatwi. Przeciwnie. I ty dobrze to wiesz. Uda ci się przetrwać ten dzień. Jesteś w stanie to zrobić.

— Przecież dzisiaj pożegnamy się z nią na zawsze — powiedział łamiącym się głosem i z powrotem opadł na krzesło. — Ona nas karmiła, Leno. Gdy w naszym domu nie było nic do jedzenia, przychodziliśmy do niej, a ona sadzała mnie i Davie'go przy stole i dawała nam jeść. Traktowała nas, jakbyśmy byli jej synami.

— Och, Jimmy.

— Nie, nie mam siły.

Ale ja też nie miałam dość sił. Na dowód tego stałam tam całkowicie bezużyteczna, z płaczącym nad nim sercem. Często się zastanawiałam, co sprawiło, że stał się takim, a nie innym człowiekiem. Nie sądziłam jednak, że jego dzieciństwo było aż tak straszne.

— Przykro mi — powiedziałam, zdając sobie sprawę z tego, jak niewiele znaczą jakiegokolwiek słowa.

Jimmy naprawdę potrzebował terapeuty, doradcy lub kogoś innego. Każdego oprócz mnie, bo ja, szczerze powiedziawszy, nie miałam bladego pojęcia, jak sobie poradzić w tej sytuacji. Ten człowiek dosłownie rozpadał się na kawałki na moich oczach, a samo patrzenie na to było dla mnie torturą. Przez

ostatnich kilka lat byłam taka ostrożna, trzymając się z dala od kłopotów i troszcząc się tylko o samą siebie. A tu nagle jego ból odczuwałam jak własny — ból rozrywał moje wnętrze. Pomieszczenie przed moimi oczami rozmazywało się.

Co ja tu, do jasnej cholery, jeszcze robiłam?

Instrukcje, które otrzymałam zaraz po podjęciu tej pracy, były niezwykle proste. Miałam tylko być blisko niego i nigdy, przenigdy — pod groźbą śmierci, dymisji oraz wszystkiego, co jego prawnicy mogliby na mnie wymyślić — nie pozwolić mu wypić choć kropli alkoholu i zażyć choć odrobiny jakiegokolwiek narkotyku. Ani jednej pigułki. Biorąc pod uwagę fakt, że był czysty od niemal pół roku — i to z własnej woli — nie wydawało się to trudnym zadaniem.

Aż do teraz.

— Znajdę ci jakąś koszulę — powiedziałam, mrugając szybko oczami i próbując zebrać się w sobie. Może i nie miałam kwalifikacji, ale on miał tylko mnie. — Ubierzesz się i pójdziemy.

Nie odpowiedział.

— Przetrywamy to, Jimmy. Przetrywamy ten dzień, a potem będzie lepiej.

Te słowa brzmiały tak gorzko. Miałam nadzieję, że to nie były kłamstwa.

Nadal nic.

— Okej?

— Dlaczego powiedziałem, że zabiorę głos na pogrzebie? Co ja sobie, do jasnej cholery, wtedy myślałem? — Jego twarz się wykrzywiła. — Czy oni nie wiedzieli, że to się nie uda? Nie powinni byli mi na to pozwalać. Jestem w fatalnej formie i do niczego się nie nadaję. A Dave stwierdził: „Powiesz kilka słów, przeczytasz jakiś wiersz. Będzie dobrze”. Co za cholerne bzdury.

— Możesz to zrobić.

— Nie, nie mogę. — Potarł twarz dłońmi. — Jeśli mam nie spieprzyć pogrzebu najwspanialszej osoby, jaką kiedykolwiek znałem, to muszę się napić. Jeden drink, tylko jeden drink, a potem znów przestanę pić.

— Nie. — Odważnie spojrzałam mu w twarz. — Poprosili cię, żebyś wygłosił mowę, bo chociaż sami nie chcą tego przyznać, to wiedzą, że właśnie ty zrobisz to najlepiej. To ty jesteś frontmanem. Nie potrzebujesz drinka. Błyszczysz w świetle jupiterów. To jest twoje naturalne środowisko.

Rzucił mi długie spojrzenie. Coraz trudniej było mi wytrzymać kontakt wzrokowy.

— Dasz radę, Jimmy. Wiem, że dasz. Nie mam co do tego ani cienia wątpliwości.

Zero reakcji. Nawet nie mrugnął. Tylko wpatrywał się we mnie i wpatrywał. To nie było złowrogie spojrzenie — nie byłam pewna, jakie ono było, wiedziałam tylko, że było za długie. Wytarłam spocone dłonie o podnie.

— No dobrze. Przyniosę ci ubranie — powiedziałam, żeby jakoś wyzwolić się i uciec.

Silne ramiona nagle zamknęły się wokół mnie i przyciągnęły mnie do siebie. Zrobiłam wymuszony krok do przodu, aż poczułam jego rozpaloną twarz wbijającą się w mój żołądek. Jego uścisk był brutalnie silny, jak gdyby się spodziewał, że zacznę się bronić i go odrzucę. Ja jednak stałam w bezruchu, całkowicie zaskoczona. Całe jego ciało trzęsło się, a drżenie przenosiło się na mnie, aż czułam je we własnych kościach. Nadal jednak nie wydał z siebie ani jednego dźwięku. Coś moczyło moją bluzkę, sprawiając, że oblepiała mi brzuch.

To mógł być pot. Ja jednak miałam najgorsze z przeczuć: że to jednak było coś innego.

— Hej.

Nic w ciągu tych dwóch ostatnich miesięcy nie przygotowało mnie na coś takiego. Nigdy mnie nie potrzebował. Raczej po prostu mu przeszkadzałam. Scieraliśmy się ze sobą. Próbował mnie deprecjonować. Ja odgryzałam się kąśliwym żartem. Modus operandi został już dawno ustalony.

Mężczyzna, który wtulał się we mnie, był obcym dla mnie człowiekiem.

Moje dłonie zawisły nad jego nagimi ramionami. Narastała we mnie panika. Przecież nie wolno mi było go dotykać. Ani odrobine. Studwunastostronicowy kontrakt wyraźnie tego zakazywał. Jak dotąd on sam robił wszystko, aby unikać wszelkich kontaktów ze mną, ale teraz mięśnie jego ramion były zaciśnięte, a palce głęboko wbijały się w moje ciało. Byłam niemal pewna, że słyszę jak trzeszczą mi

zebra. Był niezwykle silny. Dobrze, że ja także miałam mocną budowę ciała, bo w przeciwnym razie zadusiłby mnie chyba na śmierć.

— Jimmy, nie mogę oddychać — wydusiłam z siebie.

Uścisk nieco zelżał i zaczęłam dyszeć, łączywie napełniając płuca powietrzem. Jednak jego silne ramiona pozostały na swoim miejscu. Nadal nie miałam swobody ruchów.

— Może pójdę po Sama — powiedziałam w przeblysku geniuszu, gdy tylko złapałam oddech. Szef ochrony przypominał zbira w garniturze, ale byłam pewna, że potrafi odwzajemniać takie uściski.

— Nie.

Cholera.

— Albo po Davida. Chcesz, by twój brat tu wrócił?

Jego twarz poruszyła się, najpierw w lewo, potem w prawo. A więc kolejne „nie”.

— Nie możesz im o tym powiedzieć.

— Nie powiem. Obiecuję.

Jego milczenie aż zadźwięczało mi w uszach.

— Potrzebuję tylko chwili — powiedział.

Stałam więc nieruchomo w jego uścisku, czując się bezużyteczna — manekin sprawdziłby się w tej roli równie dobrze. Cholera, muszę przecież coś zrobić. Powoli, bardzo powoli moje dłonie opadły na jego ciało. Pragnienie ukojenia go wygrało z groźbą oskarżenia o naruszenie warunków kontraktu. Gorąca skóra złożyła pocałunek na wewnętrznej stronie moich dłoni. Jego ciało było rozgrzane, gorączkowe, pot zwilżył ostre kontury jego ramion i grubą kolumnę jego szyi. Moje dłonie ślizgały się po ciele Jimmy'ego, starając się ukoić jego ból.

To było takie niepokojące odczucie — być mu potrzebną, być tak blisko niego.

— Już dobrze, już dobrze — mówiłam, a moje palce wsunęły się w jego gęste ciemne włosy. Były tak miękkie. Nic dziwnego, że prawnicy nie chcieli, żebym go dotykała; teraz, gdy już zaczęłam, nie mogłam przestać. Powinam się wstydzić, pieszcząc jego ciało w takim momencie. Ale to przecież on zainicjował kontakt. Przycisnął mnie do siebie, oczekując pociechy, której ja mogłam mu dać w ogromnych ilościach.

— Co mam powiedzieć? — spytał głosem stłumionym przez mój brzuch i materiał bluzki. — Jak mam wygłosić tę pieprzoną mowę?

— Powiesz, ile dla ciebie znaczyła. Zrozumieją.

Prychnął.

— Mówię poważnie. Po prostu pozwól słowom płynąć z twego serca.

Wziął głęboki oddech, opierając czoło na moim ciele.

— A na domiar wszystkiego zadzwoniła jeszcze ona.

— Ona? — rzuciłam ostre spojrzenie na czubek jego głowy. Cholera, wydawał się zdrowy. A już na pewno nie miał żadnych omamów. — Kto do ciebie dzwonił?

— Matka.

— Och. — To z całą pewnością nie była dobra wiadomość. Może to lepiej, niż gdyby sądził, że dostaje telefony z zaświatów, ale i tak nie wróżyło to niczego dobrego. — I czego chciała?

— Tego, co zawsze. Pieniądzy. — Jego głos był teraz ostry i cichy. Tak cichy, że musiałam wyężyć słuch, by go zrozumieć. — Ostrzegłem ją, żeby trzymała się z dala.

— Jest w mieście?

Kiwnięcie głową.

— Groziła, że rozwali cały ten pogrzeb. Powiedziałem, że wezwę policję.

O jasna cholera. Ta kobieta była chyba prawdziwym koszmarem.

— Davie nic nie wie — ciągnął. — I niech tak zostanie.

— W porządku.

Nie miałam pojęcia, czy to aby na pewno jest mądre rozwiązanie, ale to nie moja decyzja.

— Nic mu nie powiem — zapewniłam.

Jego ramiona drżały pod moimi dłońmi, a jego cierpienie otaczało nas niczym nieprzepuszczalna

muszla. Nic więcej nie istniało.

— Wszystko będzie dobrze — powiedziałam, pochylając się nad nim i osłaniając jego ciało swoim. Bolało mnie serce. Jakże chciałam nie czuć tej emocjonalnej więzi. Pragnienie ulżenia mu w cierpieniu było przemożne. Zazwyczaj był taki niecznośny, arogancki i niemiły. Jednak gniew czynił moją pracę znacznie łatwiejszą. Gdy zachowywał się jak dureń, mogłam przynajmniej pozostawać obojętna wobec niego. Ale teraz przepływały przeze mnie niebezpieczne nowe odczucia, miękkie i wilgotne, ciepłe i tkliwe. Absolutnie nie powinnam tak się o niego troszczyć.

Cholera.

Co się ze mną, do diabła, działo?

Zacisnął dłonie na moich biodrach i podniósł twarz. Po raz pierwszy zobaczyłam go takiego, jakim był naprawdę, kiedy się nie pilnował. Wszystkie te jego zazwyczaj ostre rysy twarzy naznaczone były bólem, co tylko podkreślało jego piękno. Oblizалам spierzchnięte nagle wargi. Jego palce napięły się i wbiły mocniej, a czoło zmarszczyło się, gdy zobaczył wilgotną plamę, która rozlała się na mojej bluzce.

— Przepraszam za to.

— Żaden problem.

Puścił mnie, a nogi ugięły się pode mną z tęsknoty za jego ciałem.

Bliskość już się jednak ulotniła, a jej miejsce wypełniło skrępowanie napływające niczym fala przypląwu. Niemal czułam, jak drzwi, które przede mną otworzył, znów się zatrząskują. Moje zamykały się wolniej, słabiej. Ktoś podmienił tytanowe wrota na cynfolię, pozostawiając mnie całkowicie bez ochrony, obnażoną. To była jego wina. Na chwilę zstąpił ze swojego piedestału. Pokazał mi prawdziwego siebie, swoje obawy i lęki, a ja zdołałam jedynie wymamrotać kilka pocieszających banałów. Nawet nie pamiętałam już, co to było konkretnie. Nic dziwnego, że znów się przede mną zamykał.

Fizycznie nadal byliśmy nienaturalnie blisko siebie. Nasze ciała dzieliło tak niewiele. Jimmy rzucił mi przelotne, pełne zażenowania spojrzenie, jak gdyby próbował zwrócić moją uwagę na ten niezręczny fakt. Najwyraźniej żałował tego, co się tu przed chwilą stało. Na litość boską, wypląkał się przecież na brzuchu pracownicy.

— Przyniosę ci jakieś ubranie — powiedziałam, chwytając się pierwszej sensownej myśli, jaka przyszła mi do głowy.

Po pokoju poruszałam się niemal po omacku. Myśli i odczucia przelewały się przeze mnie tak szybko, że tworzyły jeden wielki rozmazany ciąg. Musiałam porozmawiać z mamą. O ile było mi wiadomo, w naszej rodzinie nikt nie chorował na serce. Wujka Johna zabrała białaczka. Babcia umarła, bo paliła paczkę papierosów dziennie. Valerie, moja stryjeczna babka, złapała chyba jakąś dziwną infekcję grzybiczą płuc, ale tu nie mam pewności. Mama na pewno będzie to wiedziała. Cokolwiek wyprawiało teraz moje serce, nie mogło to być nic dobrego. Miałam dopiero dwadzieścia pięć lat, byłam zdecydowanie za młoda, żeby umierać. Choć może to dobry wiek na hipochondrię.

Z garderoby przy ogromnej sypialni wyciągnęłam koszulę i krawat. Mój pokój, znajdujący się po drugiej stronie apartamentu, nie był zły. Jednak ta główna sypialnia mogła zawstydzić nawet Ritza. Na gigantycznym łóżku leżały skotłowane prześcieradła, koce i poduszki. Nie był to rezultat żadnych dzikich harców, bo o ile było mi wiadomo, ten mężczyzna był albo aseksualny, albo zachowywał wstrzemięźliwość w tym względzie, albo jedno i drugie. Najwyraźniej nie spał zbyt dobrze. Bez trudu mogłam sobie wyobrazić, jak przewraca się niespokojnie z boku na boku, a jego silne, muskularne ciało rzuca się na tym dużym, wytrzymałym łożu. Kompletnie sam ze swoimi złymi wspomnieniami. Ja spałam zaś tak niedaleko, w pokoju po drugiej stronie, także samotna i także nie zbyt dobrze. W niektóre noce, również w ostatnią, mój mózg po prostu nie potrafił się wyłączyć.

Stałam w bezruchu, jak gdyby zahipnotyzowana widokiem splątanej pościeli.

Moje serce znów zrobiło coś dziwnego. Coś zupełnie niepasującego do kontekstu. Nie mówiąc już o tym, co się działo między moimi nogami. Jestem pewna, że w umowie o pracę był jakiś zapis, który nie zezwalał na wilgoć w tym miejscu, szczególnie jeśli miała mieć związek z Jamesem Dylaniem

Ferrisem.

— Hej — powiedział, nieoczekiwanie pojawiając się obok. Wystraszył mnie nie na żarty.

— Hej — odpowiedziałam z wahaniem. W płucach znów zabrakło mi tchu. Może powinnam pójść z tym do lekarza tak na wszelki wypadek? — Musisz się doprowadzić do początku. Chodź.

Poszedł za mną jak posłuszne dziecko. Światło w białej łazience było nieznośnie ostre, osłepiając mnie po całej tej emocjonalnej burzy. No dobrze, co dalej? Obok umywalki stały rzędy butelek i tubek. W mózgu wciąż jeszcze miałam za duży zamęt, by się jakoś w tym wszystkim rozeznać.

— Musimy się pospieszyć — mruknęłam, przede wszystkim do siebie.

Położyłam jego koszulę i krawat na blacie, wzięłam myjkę do twarzy i zwilżyłam ją. Gdybym nie miała makijażu, teraz zapewne ochlapałabym sobie twarz lodowatą wodą, by obudzić się i zostawić za sobą wszystko, co stało się przed chwilą. Jimmy wpatrywał się gdzieś w dal, jego myśli ewidentnie krążyły przy czymś zupełnie innym. Podałam mu myjkę, ale on nie zareagował. A co tam, sama to zrobię. Nie ma już czasu. Chłodna, wilgotna gąbka dotknęła jego twarzy, a on cofnął się odruchowo, rozszerzając nozdrza.

— Nie ruszaj się — zakomenderowałam i zaczęłam przemywać mu twarz. Tarłam po niej jak szalona. W amoku umyłam mu nawet skórę za uszami.

— Jezu — wymamrotał i próbował się uchylić.

— Nie ruszaj się.

Następnie zajęłam się jego szyją i ramionami. Ponownie zwilżyłam myjkę i przesłam na jego klatkę piersiową i plecy. Pospiesznie. Najlepiej było o niczym nie myśleć i widzieć w nim tylko Jimmy'ego, mojego szefa. Ciało pod moimi dłońmi było napięte i twarde jak kamień, znów na całe szczęście nierealne, i to pomimo gęszej skórki. Zwierzące pragnienia nie liczą się, gdy chodzi o pracę — buzujące hormony i emocje muszą ustąpić rozumowi. Dam radę.

— Dobrze. Koszula.

Wzięłam koszulę do ręki i poczułam pod palcami najwyższą jakość tkaniny. Rozpostarłam ją przed nim. Włożył ręce w rękawy, a jego gładka skóra otarła się o moje palce, wywołując mrowienie, które przebiegło mi aż do ramion. Zaczęłam guzdrać się z guzikami.

— Potrzebujemy spinek do mankietów. I nie umiem zawiązać krawata.

— Ja to zrobię.

— Okej. — Podałam mu jedwabny pasek materiału. Świetnie, ale potrzebowałam już nieco powietrza, im chłodniejszego, tym lepiej.

Jimmy obszedł mnie i wrócił do sypialni. Z górnej szuflady sekretarzyka wyjął srebrne spinki i spiął nimi mankiety koszuli. Znając go, były jednak zapewne platynowe. Spod rękawów i znad kołnierzyka widać było fragmenty tatuaży. Nic nie było w stanie ukryć, że jest gwiazdą rocka. Nie został stworzony do tego, by wtapiać się w tło i pozostawać niezauważonym — był na to zbyt piękny.

— Potrzebujesz czegoś jeszcze? — spytałam, idąc za nim krok w krok, jak zagubiony szczeniaczek. Palce u nóg wyciągały się i napinały, podczas gdy ręce wisały mi bezwładnie wzdłuż tułowia. Za nic nie może się dowiedzieć, jak mocno na mnie działa i jak bardzo byłam przez niego roztrzęsiona.

— Mam już wszystko.

Skarpety i buty czekały przy łóżku. Usiadł i zaczął je zakładać. Marynarka wisała na krześle, przykryta długim, czarnym, wełnianym płaszczem. Wszystko było gotowe.

— Masz tekst swojej mowy? — spytałam.

Zmarszczki na czole pogłębiły się.

— Tak, w kieszeni.

— Świetnie. Ja jeszcze tylko wezmę torebkę i płaszcz.

Podniósł głowę i otaksował mnie wzrokiem.

— Tak przy okazji: świetnie wyglądasz.

— Och, dziękuję.

— Stwierdzam tylko fakt. Wyglądasz naprawdę dobrze — powiedział i odwrócił wzrok.

Ja stałam jak sparaliżowana. Zaskoczył mnie tym komplementem, ale było coś jeszcze: z jakiegoś powodu wydawało mi się, że nie powinnam zostawiać go samego. A co, jeśli znów dostanie napadu złości? Kto go wtedy uspokoi? Doszedł do siebie i nie można było tego zaprzepaścić.

Z zaciśniętymi wargami obrzucił spojrzeniem schnącą już płamę na mojej bluzce.

— Na pewno nikomu o tym nie powiesz?

— Oczywiście. Nigdy.

Z sykiem wypuścił z siebie powietrze. Jego twarz się uspokoiła.

— Okej...

Kiwnęłam głową i uśmiechnęłam się do niego lekko.

— Posłuchaj, Leno...

— Tak?

Odwrócił wzrok.

— Niczego nie brałem. Żadnych pigułek ani alkoholu. Jestem czysty. Mogę zrobić test i możesz przeszukać pokój...

— Nie trzeba. Wiem — powiedziałam zaskoczona. — Gdyby coś tu było, to przecież nie chciałbyś, żebym poszła coś ci przynieść, i z całą pewnością nasza rozmowa przebiegałaby zupełnie inaczej. Albo ty byłbyś już z powrotem na odwyku, a ja straciłabym pracę.

— Słusznie.

Przez chwilę trwaliśmy tak w milczeniu. Założyłam ręce na piersiach i stałam, czekając w napięciu.

— Możesz mnie teraz zostawić — odezwał się w końcu. — Już w porządku. Idź po swoje rzeczy. Zrób, co tam trzeba, żebyśmy mogli już wyjść.

— Jasne! — Z mojej piersi wyrwał się jeden z tych głupkowatych chichotów. Cholera. Na śmierć zapomniałam. — Tak, w porządku. Wezmę swoje rzeczy.

— Świetnie. — Przeczesał sobie dłonią włosy, tym samym gestem, który powtarzał chyba po kilkanaście razy dziennie. Świetnie znałam ten ruch i nie było w nim teraz nic nowego, jednak w sercu znów mi się ścisnęło.

Nie. NIE.

To nie mogło mieć żadnego związku z nim. Nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli.

— Idziesz? — Jego twarz wykrzywiła się w grymasie zniecierpliwienia. Dzięki Bogu. Właśnie tego w tamtym momencie potrzebowałam. Jego wyraźna irytacja przyniosła mi ulgę, znów wszystko było między nami jak dawniej.

— Tak, Jimmy. Już idę.

— Natychmiast?

— Natychmiast — powiedziałam i wyszłam, zamykając za sobą drzwi do mojej sypialni.

Nie, nie żywiłam żadnych uczuć do Jimmy'ego Ferrisa. Co za głupia myśl. Wyszedł z uzależnienia. I chociaż podziwiałam go i szanowałam za wygranie tej bitwy z samym sobą, nie miałam najmniejszej ochoty angażować się uczuciowo z kimś, kto nie pił od niecałego roku. A do tego Jimmy nie był szczególnie miłym człowiekiem, przynajmniej przez większość czasu. Nie liczył się z nikim i nikt go nie interesował. Jakby inni ludzie byli dla niego zwykłymi rekwizytami lub dekoracją.

Ale, co najgorsze z tego wszystkiego, ten facet był moim szefem.

Nie, nie żywiłam do niego żadnych uczuć. Nie mogłam, nie ma mowy. W przeszłości zdarzało mi się zakochiwać w najbardziej nieodpowiednich, niestabilnych i nieodpowiedzialnych mężczyznach — czasem nawet w zwykłych kryminalistach — ale to było kiedyś. Skończyłam z tym. Nigdy więcej żadnego niestabilnego dupka. Absolutnie nie mogę się w nim zakochać. Przecież już dojrzałam i wiele rozumiałam, prawda?

Oparłam się o ścianę.

— Kurwa.

Wzięłam głęboki oddech, próbując skoncentrować się na pogrzebie.

Wszystko się jakoś ułoży.

Rozdział drugi

Nic się nie ułożyło.

Matka Mała najwyraźniej uwielbiała lilie. W głowie kręciło mi się od ich słodkiej woni. Zostawiono dla nas miejsca na przedzie, tuż obok rodziny. To dobrze, gdyż kościół był pełen ludzi, jednakże siedzenie w towarzystwie rodziny Ericsonów było dla mnie dość krępujące, wszak przecież ledwo ich znałam. Ale Jimmy chciał, abym mu towarzyszyła. Ochroniarze stali przy wejściu, czujni i pilnujący porządku. Przed kościołem stała grupa fanów, nie zważając ani na ochronę, ani na pogodę. Gdy zobaczyli Jimmy'ego, zaczęli do niego krzyczeć, wymachując koszulkami i innymi gadżetami, na których chcieli uzyskać jego autograf. Chciałam na nich nakrzyczeć, uświadomić im, jak bardzo to wszystko było nie na miejscu. Jimmy jednak nie zwracał na nich najmniejszej uwagi. Można by sądzić, że w mieście rodzinnym ludzie powinni mieć więcej szacunku dla jego prywatności, szczególnie w chwili takiej jak ta. Cóż, niektórzy najwyraźniej nie myślą. Najważniejsze dla nich było spełnienie ich oczekiwań, wszystko inne mieli w głębokim poważaniu.

Boże, jakże nienawidziłam takich ludzi.

Organista zagrał hymn i ludzie dołączyli ze śpiewem. Za chwilę Jimmy miał wygłosić swą mowę. Jego twarz wciąż jednak była bledsza niż zwykle. Z całą pewnością nie czuł się dobrze. Pod wpływem impulsu chwyciłam jego dłoń i nie puściłam, nawet gdy się cały wzdrygnął. Rzucił oszołomione spojrzenie na nasze splecione palce.

— Wszystko w porządku — zapewniłam go.

Przestał się wrywać, ale drugą dłonią zaczął szarpać węzeł krawata.

— Jimmy, pójdzie ci doskonale.

Muzyka ucichła. Mał obrócił się do nas. Mój Boże, co za pełna rozpaczy twarz. W jego oczach widać było stratę. Anne, dziewczyna perkusisty, siedziała tuż przy nim, obejmując go mocno w pasie. Tydzień czy dwa tygodnie temu rozstali się na jakiś czas, ale teraz znów byli razem.

Mał skinął głową, dając Jimmy'emu sygnał. I choć to ja złapałam go przed chwilą za dłoń, teraz sytuacja uległa całkowitemu odwróceniu. To jego palce trzymały mnie z całych sił. Jimmy zamarł.

— Jim? — David, siedzący z mojej drugiej strony, pochylił się z niepokojem.

W kościele narastał szmer, ludzie zaczynali się niecierpliwić.

Stojący na ambonie ksiądz zrobił krok do przodu i przekrzywił głowę, patrząc w naszą stronę z wyczekiwaniem.

Ktoś musiał w końcu coś zrobić.

— Chodźmy. — Położyłam dłoń na jego plecach i pchnęłam. Mocno. Mrugnął powoli, jak na zwolnionym filmie, jakbym właśnie obudziła go z głębokiego snu. — Pora już iść, Jimmy — szepnęłam. — Chodź.

Boleśnie pomału, krok za krokiem, wyszedł z rzędu i zaczął iść w stronę ołtarza. Ja poszłam za nim, czując na plecach ciężar wielu spojrzeń. Włoski na karku stanęły mi dęba. Trudno. Szliśmy ramię w ramię, moja dłoń prowadziła go. Po schodkach, a potem do mikrofonu. Sięgnęłam do jego kieszeni i wyłowiłam stamtąd tekst mowy. Położyłam kartkę na pulpicie. Nasze dziwne zachowanie wywołało falę wymienianych po cichu uwag. Do diabła z nimi. Najważniejsze było to, by Jimmy przetrwał jakoś ten dzień.

— Wszystko w porządku? — spytałam.

— Tak — wyjąkał, marszcząc brwi.

Odstąpiłam od niego, ale stanęłam nieopodal, z boku.

Wzrokiem przeczesał tłum, prześlizgując się po twarzach Davida i Ev, Bena — dziwacznie wysokiego basisty, zatrzymując się w końcu na dłużej na Malu i Anne. Następnie Jimmy zwrócił się w moją stronę. Usta miał zaciśnięte, ale jego oczy wyraźnie o coś błagały. Uśmiechnęłam się delikatnie i dyskretnie pokazałam mu podniesione do góry kciuki. Nie miałam cienia wątpliwości, że jest w stanie to

zrobić. Cokolwiek można było o nim powiedzieć, Jimmy Ferris był z całą pewnością człowiekiem wyjątkowym i skomplikowanym, pięknym i nieznosnym — a to wszystko połączone ze sobą w jedną, kompletną całość. Urodzony artysta.

Opuścił podbródek w odpowiedzi, a ja cicho wypuściłam głęboki oddech. Był w stanie to zrobić i zrobi to.

Wciąż jednak czułam jego ból. Ból, który groził przerwaniem mnie na pół. W pokoju hotelowym najwyraźniej przesadziłam z empatią i teraz nie potrafiłam już rozdzielić swoich uczuć od jego. Co gorsze, nie chciałam tego robić. Dopuścił mnie do swojego serca i bez względu na to, czy tego chciał, czy nie, teraz już nie mogłam zostawić go z tym wszystkim samego.

Jutro zrobię duży krok w tył. Dziś jednak potrzebował mieć przy sobie przyjaciela.

* * *

— Witajcie — powiedział silnym, głębokim głosem. — Nazywam się Jimmy Ferris. Poznałem Lori Ericson, gdy pozwoliła nam ćwiczyć w swoim garażu. Miałem wtedy jakieś szesnaście lat. Pan Ericson nie był początkowo zbytnio z tego zadowolony, ale Lori zdołała go przekonać. Nikt inny nie chciał nas przyjąć pod swój dach. Mówiąc szczerze, robiliśmy wtedy pieprzony... przepraszam, niezły harmider. Nie mieliśmy pojęcia, jak się gra. W lecie przynosiła nam dzbany kool-aida. Ludzie, którzy mnie znają, nie zdziwią się chyba, słysząc, że wylewałem jedną czwartą napoju do zlewu, a resztę uzupełniałem tanią wódką, którą udało mi się kupić w monopolowym.

Spojrzał w stronę brata, a David odpowiedział lekkim uśmiechem.

— W każdym razie — Jimmy odchrząknął i kontynuował — pewnego razu wróciła i przyłapała mnie na tym. Nie miało znaczenia, że byłem od niej większy. Złapała mnie za ucho, niemal odrywając mi je od głowy. Wyprowadziła mnie na zewnątrz i skrzyczała. Gdy skończyła, byłem taki malutki. Wiedziała, jak sprowadzić ludzi do właściwych rozmiarów. A gdy już powiedziała wszystko, co miała mi do powiedzenia, uspokoiła się i zaczęła rozmawiać. Tak normalnie. O wszystkim. O różnych rzeczach. Od tamtej pory za każdym razem, gdy do niej przychodziłem, rozmawiała ze mną, choćby tylko przez kilka minut. Nasza matka opuściła nas już wtedy, więc nie było to coś, na co mógłbym liczyć w domu. A przecież nie byłem dzieckiem Lori. Ba, ja nawet nie byłem kimś, z kim chciałaby, aby kolegował się jej syn. Mimo to zawsze okazywała mi serce. Troszczyła się o mnie i o Dave'a, dbając, żebyśmy zawsze byli nakarmieni i ubrani, żebyśmy mieli to, czego potrzebowaliśmy. Gdy wszyscy inni mieli nas w dupie, ona jedyna zajmowała się nami.

Skrzywił się i odchrząknął.

— Gdy nikt inny nie zwracał na nas uwagi, ona *zajmowała się* nami.

Widziałam, jak zacisnął i rozluźnił palce, zbierając się do dalszej przemowy.

— Chciałbym móc powiedzieć wam, że od tamtej chwili przestałem pić, przynajmniej w garażu Lori. Tak właśnie powinna zakończyć się ta historia. Jednak chyba już wtedy jakaś część mnie była od tego uzależniona. Przez kilka dni rzeczywiście nie piłem, ale potem znów zacząłem robić to samo. Teraz jednak byłem znacznie ostrożniejszy. Nie mogłem znieść myśli, że mógłbym ją rozczarować. Być może brzmi to teraz tak, jakby jej słowa nie miały jednak na mnie tak dużego wpływu, jakby nie zrobiła dla mnie tak wiele. Ale prawda jest inna: to było niezwykle istotne. Lori była pierwszą osobą, która sprawiła, że chciałem stać się lepszy. Być dobrym człowiekiem. Chciałem dać z siebie więcej. To było naprawdę coś. Jeśli jesteś w stanie nakłonić nawet takiego kogoś jak ja, by chciał stać się lepszym człowiekiem, to znaczy, że jesteś wyjątkową osobą.

Jimmy podniósł leżącą przed nim kartkę i powoli złożył ją z powrotem. Nie była mu do niczego potrzebna. Poezja tkwiła w nim. Otworzył swoje serce przed zebranymi w kościele. Stał wyprostowany, twarzą w twarz ze wszystkim. Prawda, której dawał świadectwo, może nie była piękna, ale w jego dumnej postawie była siła. Po moim sercu rozlała się fala ciepła. Poczucie satysfakcji, jakiego nie odczuwałam chyba nigdy dotąd. To nie ja przygotowałam mu tekst przemówienia, ale mimo wszystko...

— Ta historia może wydać się wam dziwna — powiedział spokojnym, zrównoważonym głosem.

— Nie stawia mnie w dobrym świetle, to na pewno. Ale moim zdaniem wyjaśnia, dlaczego Lori była tak

ważna. Była niezwykle... gdyż się troszczyła. Szczerze troszczyła się o innych. A to niezwykle rzadkie i piękne. To dlatego będzie nam jej tak bardzo brakowało.

Starłam z policzka łzę, nie chcąc, by Jimmy zobaczył, że płaczę. Niestety nie zdążyłam. Ale przynajmniej nie byłam jedyną osobą, na którą jego przemówienie miało taki wpływ.

Odwrócił się w moją stronę z twarzą pozbawioną wszelkich emocji.

— Chodźmy.

— Tak — powiedziałam, pociągając nosem.

Wróciliśmy na miejsca, ale tym razem to on prowadził mnie, trzymając dłoń na moim krzyżu. Mal wyszedł nam naprzeciw. Bez jednego słowa objął Jimmy'ego, klepiąc go mocno po plecach, tak jak zwykle czynią to mężczyźni. Jimmy po chwili odwzajemnił ten gest. Organista znów zaczął grać i wszyscy wstali. Śpiew wypełnił kościół.

Wśliznęłam się w ławkę i zajęłam swoje miejsce. Jimmy usiadł obok. Materiał jego spodni ocierał się o moje spodnie. Czekałam, aż każe mi się odsunąć, choć nie miałam gdzie, bo wolne miejsce zajęła czyjaś torebka. Ale nie zrobił tego. I mówiąc szczerze, po tych wszystkich emocjach ten kontakt fizyczny wydawał się nagle dobrym pomysłem.

Dla niego, to oczywiste. Ze mną wszystko było w porządku.

Jego spojrzenie ześliznęło się, na krótką chwilę spoczywając na miejscu, w którym nasze nogi stykały się ze sobą.

— Wszystko w porządku? — zapytał.

— Tak. A u ciebie?

Wydał z siebie jakiś odgłos. Brzmiał dostatecznie twierdząco.

— Dobrze. — Powiedziałam i złożyłam dłonie na podołku.

Ksiądz zabrał głos. Noga Jimmy'ego napała nieco mocniej na moją. Patrzył teraz prosto przed siebie, najwyraźniej nieświadomy tego, co wyprawia jego udo. Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji. Może to był jego sposób na podziękowanie mi? A może po prostu miał skurcz. Nieważne. Na moich ustach pojawił się delikatny uśmiech, a ramiona opadły z ulgi.

Zrobiliśmy to. Udało nam się przez to przejść.

Rozdział trzeci

Ciasto jagodowe było dziełem szatana.

Potrzebowałam dwóch porcji, by nabrać tego przekonania. Teraz jednak miałam już jasność.

Siedziałam w kącie salonu państwa Ericson, z Ev po jednej stronie i Anne po drugiej. Na kolanach miałyśmy puste talerzyki. Ta stypa była zupełnie inna od pozostałych. Musiało mieć to związek z jedzeniem, dobrą muzyką i atmosferą tego domu. Owszem, początkowo przeważał smutek. Oczywiście. Jednak stopniowo rozmowy stawały się coraz bardziej ożywione, a co jakiś czas rozlegał się przyciszony śmiech i wkrótce uroczystość przemieniła się z pożegnania zmarłej w czczenie jej życia. Teraz, pięć godzin później, tłum zaczął się powoli przerzedzać. Stłumiłam ziewnięcie i zamrugałam zmęczonymi oczami. To był bardzo wyczerpujący dzień.

Mał uklęknął przy nogach Anne. Kąciki jego pełnych ust były opadnięte. Nie żebym miała w nawyku oglądanie ust mężczyzn należących do innych kobiet. Po prostu czasem niektórych rzeczy nie dało się nie zauważyć.

— Hej — powiedziała miękko Anne, kładąc dłoń na jego policzku.

— Chciałbym coś miłego.

— Co mogę dla ciebie zrobić?

— Powiedz mi, że mnie kochasz.

Uniósł głowę do góry, a ona pochyliła się, aż ich usta zetknęły się w połowie drogi.

— Kocham cię, Mał — powiedziała.

— Nie, nieprawda. Mówisz tak tylko dlatego, żeby nawiązać rozmowę. To okropna rzecz tak mnie okłamywać, tygrysku. Nie mam pojęcia, jak możesz z czystym sumieniem zmrużyć oko w nocy — przekomarzał się z nią.

— Przy tobie śpię doskonale. — Uśmiechnęła się i objęła go za szyję. Przez dłuższą chwilę obejmowali się, wymieniając czułości i słodkie słówka.

— Gdzie jest Jimmy? — pytanie Ev przerwało to widowisko.

Chyba nie powinniśmy podglądać zakochanych. Nawet jeśli szeptali coś do siebie i przytulali się tuż pod naszymi nosami. Owszem, byli słodcy. Tak, przyznaję, czasem brakowało mi bliskości. Choć mężczyźni, z którymi dotychczas się spotykałam, częściej byli źródłem problemów niż przyjemności. Stąd moje ślubowanie, że będę trzymała się z dala od seksu i zostanę singielką. Musiałam chronić samą siebie przed moim beznadziejnym gustem, nawet jeśli tęskniłam za męskimi ramionami.

— Lena? — roześmiała się Ev. — Halo, ziemia!

— Przepraszam... Ach, tak, Jimmy. Jest na zewnątrz z panem Ericsonem. Wydaje mi się, że pragnie nieco odpocząć od tej wszędobylskiej Leny.

— Świetnie mu poszło z mową pogrzebową.

— O tak, rzeczywiście świetnie.

— A ty świetnie pomogłaś mu przez to wszystko przejść.

— Dziękuję.

Studiowałam okruszki pozostałe na moim talerzu.

— Dotychczas nie spotkał zbyt wielu kobiet, na których mógłby polegać — dodała przyciszonym głosem. — Jak powiedział, ich matka opuściła ich wcześniej. Chociaż wydaje mi się, że to akurat wyszło im na dobre. Z tego, co opowiadał mi David, nie jest to osoba, która mogła mieć na nich dobry wpływ.

— Jimmy nie chce o niej rozmawiać. W sumie to zwykle o niczym nie chce rozmawiać — powiedziała i skrzywiłam się, znów uciekając gdzieś wzrokiem. W ciągu ostatnich godzin dowiedziałam się o nim więcej niż przez dwa miesiące. Tyle rzeczy musiałam sobie przemyśleć. Dziś ujrzałam go w zupełnie innym świetle.

— Tak. Jimmy raczej nie jest typem gaduły.

Prychnęłam.

— Delikatnie rzecz ujmując. Jeśli uda mi się wyciągnąć dwa słowa na temat jego spotkania, to już jest nieźle.

— A jednak udało ci się wytrwać najdłużej ze wszystkich jego dotychczasowych asystentów. — Ev z westchnięciem położyła dłonie na swoim brzuchu. Ona też skusiła się na kilka deserów. — Najwyraźniej robisz coś tak, jak tego oczekuje.

— Tak. Tylko zastanawiam się, co to może być. — Wbiłam wzrok w sufit, próbując zebrać myśli.

— Nie wiem. Może cię lubi. Może po prostu czuje się samotny i cieszy się twoją obecnością.

— Taa, jasne. Na pewno mówimy o tym samym Jimmym Ferrisie? Tej gwiazdzie rocka?

— Och, wstydz się, Leno. — Jej uśmiech przeczył jej słowom. — Jesteś z nami na tyle długo, że powinnaś już zorientować się, iż bycie gwiazdą rocka nie zawsze znaczy to, co wszyscy myślą na ten temat.

— Może...

— Jeśli jest ostrożny i pilnuje się na każdym kroku, to nie dzieje się to bez przyczyny.

— Rozmawiał o tym z tobą? — spytałam z ciekawością.

Roześmiała się.

— Ha, nie wydaje mi się. Trzyma mnie na uprzejmy dystans, jak każdego. Ale wiesz, nigdy nic nie wiadomo, jeśli poprosisz go grzecznie, to być może zechce porozmawiać z *tobą*.

Zmarszczyłam nos w zamyśleniu. Cóż, pomimo dzisiejszych niezwykle wydarzeń sama myśl o tym, że Jimmy zacznie ze mną rozmawiać zamiast wyszczekiwać rozkazy, wydawała się niezwykle mało prawdopodobna.

— Równie dobrze może wywalić mnie za wtrącanie się w nie swoje sprawy.

— Prawda. Gdy troszczymy się o ludzi, zawsze jest to związane z jakimś ryzykiem.

Coś w jej głosie wzbudziło moje głębokie zaniepokojenie.

— Och, nie. Między mną i Jimmym panują wyłącznie biznesowe relacje.

— Wiem.

Co miał znaczyć ten podejrzany uśmiech?

Podszedł do nas David, głośno tupiąc nogami. W jego dłoniach wierciła się czarno-biała kulka, machając ogonkiem jak szalona. Mężczyzna nie miał zadowolonej miny.

— Ten szczeniak właśnie nalał mi na buta.

— Ups. — Ev obdarzyła go tylko kpiącym uśmiechem.

— To wcale nie jest zabawne — zrzędził David, brmiąc przez chwilę jak jego brat. To było nawet urocze.

— Dobra robota, Killer. — Mal wziął psiaka z rąk Davida. — Jestem z ciebie dumny, synu.

— Nie zmienicie mu imienia? — spytała Ev.

Anne tylko wzruszyła ramionami, sięgając do psa i drapiąc go za uchem.

— Już się chyba przyzwyczaiłam do Killera.

Szczeniak był prezentem Mala na urodziny Anne, które miała tydzień temu. Co ciekawe, Mal postanowił nadać psu imię jeszcze przed podarowaniem go swojej dziewczynie. Fakt, że do psa dołączony był luksusowy apartament, w którym wolno było trzymać zwierzęta, prawdopodobnie sprawił, że ten problem stracił na znaczeniu.

Ja na pewno w tej sytuacji bym nie narzekała.

Nagle z zewnątrz dobiegł nas głośny pisk. A za nim kolejny, z tą tylko różnicą, że ten drugi trwał i trwał. To mogło być jakieś zwierzę, gdyby tylko w ten rozjuszony wrzask nie wplątywały się jakieś słowa.

— Czy to kobieta? — spytałam, kuląc się z przerażenia.

— Co, do diabła? — Mal skoczył na równe nogi, przekazując szczeniaka Anne.

Mal i David rzucili się do drzwi, a Ev i ja postanowiłyśmy pójść za nimi. Zimne powietrze uderzyło mnie w twarz jak pięścią. Przed naszymi oczami rozgrywała się najniezwyklejsza, najbardziej

surrealistyczna pod słońcem scena. Pod klonem stała kobieta, krzycząc wniebogłosy na biednego Jimmy'ego.

Prawdziwe piekło.

David czym prędzej pobiegł w ich stronę.

— Mamo. Co ty tu robisz?

— Ty niewdzięczny popaprańcu — darła się kobieta, całkowicie ignorując swojego najmłodszego syna. — Wydaje ci się, że im wszystkiego nie powiem?

Jimmy nawet nie mrugnął.

— Proszę bardzo. Nie dam ci już więcej pieniędzy. Mówiłem ci to dziś rano. Co takiego masz zamiar osiągnąć, zjawiając się tutaj?

Miała długie ciemne włosy i kości policzkowe tak ostre, że można byłoby się o nie pokaleczyć. Podobieństwo było uderzające, nawet pomimo obwisłej skóry i opadających na plecy włosów zaplecionych w warkoczyki.

— Twoje groźby mnie nie wystraszą — powiedziała szyderczo.

— Mamo, to jest pogrzeb. Idź stąd. — David stanął przy swoim bracie.

— Davie, ty zawsze byłeś dla mnie miłszy od niego. Pomożesz swojej biednej starej mamusi, prawda? — Jej oślizły głos ociekał fałszywą słodyczą. — To tylko mała pożyczka, skarbie. Potrzebuję nieco gotówki, by znów stanąć na nogi.

Ramiona Davida wyprostowały się.

— Z tego, co mi wiadomo, Jim dał ci już zdecydowanie za dużo kasy, a ty to wszystko przepuściłaś. Nieprawdaż?

— Potrzebuję mojego lekarstwa.

— Twojego lekarstwa? Co za bzdury — prychnął Jimmy. — Dobrze ci radzę, zabieraj się stąd, zanim wezwiemy gliny.

— Odejdź, mamo — poparł go David. — To nie w porządku. Jesteśmy tu po to, by pożegnać Lori. Okaż odrobinę szacunku, dobrze?

Za naszymi plecami narastał tłum ludzi obserwujących tę okropną scenę z szeroko otwartymi oczami i pełnymi ciekawości twarzami. Jednak ta suka nie poddawała się. Nie mogłam pojąć, jak matka może być zdolna do czegoś takiego. A najbardziej martwił mnie wpływ tego wszystkiego na biednego Jimmy'ego. Mój Boże, to była ostatnia rzecz, której powinien stawiać czoła dzisiejszego wieczora.

Bezszelестnie przemieściłam się i stanęłam za jego plecami, tak aby być w pobliżu, gdyby mnie potrzebował. Jeśli tylko będę miała szansę, by przerwać ten spektakl, natychmiast to zrobię.

Ich matka trajkotała bez przerwy.

— A co ta potrafiąca tylko krytykować suka zrobiła poza nastawianiem moich chłopców przeciwko mnie, co?

— Och, mamo. Przyznaj, że miałaś nielichy w tym udział — powiedział ostro Jimmy. — Udało ci się to ciągnąć całe lata, zanim w ogóle poznaliśmy Lori.

Kobieta warknęła na niego, unosząc wargę z jednej strony, jak chore na wściekliznę zwierzę. Nie zdziwiłabym się, gdyby teraz zaczęła jej cieknać z ust piana. W jej oczach widać było mieszankę szaleństwa i nienawiści. Nic dziwnego, że Jimmy miał swoje problemy. Jak można było znosić coś takiego od dzieciństwa?

— Jesteś zwykłą wyzyskiwaczką — powiedział szyderczo, patrząc jej prosto w twarz. — Jesteś tylko cholerną kupą gówna, z którą my mamy pecha być spokrewnieni. A teraz spadaj stąd, zanim wezwiemy policję. Możesz mówić dziennikarzom, co chcesz, ale ja z całą pewnością nie dam ci ani jednego pieprzonego dolara na te twoje narkotyki. A jeśli uważasz, że pozwolę ci wypróbować te twoje sztuczki na Dave'ie, to się grubo mylisz.

Jej twarz zrobiła się purpurowa, jak gdyby miała za chwilę dostać ataku.

— Wynocha stąd.

Z wykrzywioną twarzą rzuciła się na niego. Brudne paznokcie wbiły się w jego twarz, zostawiając po sobie czerwone, poszarpane ślady. Instynktownie skoczyłam do przodu, stając tuż za nim.

Jimmy był jednak zbyt zajęty próbą powstrzymania matki, by zwrócić na mnie uwagę. A jego brat stał z otwartymi ustami, patrząc na to wszystko beczynn timer. Oszałała ze złości kobieta znów rzuciła się na Jimmy'ego, tym razem z zębami.

Z twarzy Jimmy'ego zaczęła cieknąć krew. Opanował mnie niepokahowany gniew, rozgrzewając od środka pomimo przejmującego chłodu.

Bracia stali blisko jeden obok drugiego, ale to nie była dla mnie żadna przeszkoda. Wbiłam się między nich i uderzyłam kobietę z całych sił prosto w pierś. Jimmy się tego absolutnie nie spodziewał. Rozluźnił uchwyt i jego matka upadła na zmarzniętą, twardą ziemię. Jej wytarty zielony płaszcz rozsunał się na boki, ukazując spłowiałą letnią sukienkę. Kończyny miała wychudłe, pełne małych czerwonych śladów. Dobry Boże, jak to możliwe, że ta kobieta wciąż jeszcze żyła?

— Oskarżę cię! — zawyła w moją stronę. — To napaść. Myślisz, że nie znam swoich praw?

Tak, jasne. Nie miała pojęcia, że nie dysponowałam niczym, co mogłoby pokryć jakiegokolwiek roszczenia.

— Nawet nie próbuj, mamu. — Jimmy delikatnie wepchnął mnie z powrotem za swoje plecy. — Zobacz, krwawię przez ciebie. To był niczym nie sprowokowany atak z twojej strony. Lena stanęła w mojej obronie. Policja tylko cię wyśmiej e.

— Jeszcze zobaczymy. — Jej twarz wykrzywiona była czystą złością. Powoli podniosła się i owinęła płaszczem.

Żaden z jej synów nie odezwał się ani słowem.

— Głupia dziwka. — Splunęła w moim kierunku, po czym chwiejącym się krokiem przeszła przez trawnik i wyszła na ulicę. Nigdy wcześniej tak bardzo nie cieszył mnie widok czyichś pleców.

— A więc nie pójdę raczej do więzienia, prawda? — spytałam z czystej ciekawości. No dobrze, może nieco tylko przestraszona groźbami tej wariatki.

— Oczywiście, że nie — zapewnił mnie Jimmy, spoglądając na mnie przez ramię. Na jego policzku widniały trzy krwawe rany.

Ten widok znów sprawił, że zrobiło mi się gorąco z gniewu.

— Musimy opatrzeć ci twarz. Wracajmy do środka.

— Wiedziałaś, że jest w mieście? Ostatni raz, gdy o niej słyszałem, nadal była podobno w Los Angeles. — David wciąż patrzył za nikańczą w oddali postacią swojej matki z długimi ciemnymi włosami rozwianymi na wietrze.

— Znalazła mnie dziś rano w hotelu i zadzwoniła.

Usta Davida zacisnęły się.

— Dlaczego nic mi nie powiedziałaś?

— I bez niej masz już dość na głowie — powiedział Jimmy.

— Do jasnej cholery. Przecież to moja matka.

— Tak. Moja również.

Czoło Davida pokryły zmarszczki. To była ich wspólna cecha — obaj marszczyli czoło w chwili stresu, konsternacji lub okazując jakiegokolwiek inne silne emocje. Jimmy nie drgnął ani o cal. Po prostu stał nieruchomo, a z jego ran sączyła się krew.

— Jest zimno — stwierdził David.

Jimmy rzucił ostatnie spojrzenie za matką i odwrócił się. Całemu światu jego spojrzenie mogło wydawać się znudzone i lekko tylko poirytowane. Jednak palce poruszające się nerwowo w kieszeniach marynarki zdradzały prawdę, przynajmniej mnie. Wbrew temu, co chciał okazać, to był dla niego bolesny cios.

— I co chcesz z nią zrobić? Umieścić w schronisku? Przecież wiesz, że w nim nie zostanie. Mamu kupić jej ciepłe ubranie? Przecież w minutę wymieni je na alkohol i narkotyki. Tylko to się dla niej liczy i tylko tego chce.

— Tak, ale...

— Co ale? — spytał Jimmy. Z twarzy powoli kapała mu krew.

— Cholera. — David przeczesał dłonią sięgające mu do ramion włosy. Byli do siebie tacy

podobni pod wieloma względami. — Czy naprawdę tak łatwo przychodzi ci ją odrzucać?

— Wiem, że jest zimno, Davie. Wiem.

— Do kurwy nędzy, chłopie, wszystko z tobą w porządku? — spytał Mal.

Jimmy skrzywił się, jak gdyby otrzymał kolejny cios.

— Tak. Naprawdę mi przykro, że tu się pojawiła i w ogóle...

— Chłopaki, to przecież nie wasza wina. — Każdy powinien mieć takiego ojca, jakiego ma Mal.

Jego głos był zdecydowany, kategorycznie ucinając wszelkie wątpliwości. Jimmy już otwierał usta, by coś powiedzieć, ale pan Ericson podniósł tylko dłoń. — Nie synu. Już wystarczy. Wróćmy teraz wszyscy do środka. Ten wiatr jest przeszywający.

Przedstawienie dobiegło końca i ludzie zaczęli znikać sprzed domu. Jimmy skinął głową i zrobił to, o co prosił go gospodarz. Ja poszłam za Jimmym i Malem do łazienki na parterze. Byłam roztrzęsiona. Normalnie nie okazuję emocji w ten sposób. Co nie oznacza, że nie uderzyłam tej kobiety raz jeszcze, gdybym miała taką szansę.

Łazienka była mała. Najwyraźniej rodzice Mała nie zrobili remontu, korzystając z pieniędzy syna. Drewniany, piętrowy dom był już dość stary, otoczony uspionymi teraz rabatami kwiatowymi. Na korytarzu wisiały jednak zdjęcia ukazujące ogród w wiosennej, kolorowej odsłonie. Moja matka też kochała zajmować się roślinami. W zimie zawsze cierpiała, nie wiedząc, co ma ze sobą zrobić podczas wolnych weekendów. Zazwyczaj znajdowała sobie w końcu jakieś ręczne robótki, które jednak porzucała bez wahania, gdy tylko przychodziła odwilż. Dopadła mnie nagle tęsknota za domem.

Co za głupota.

Nie miałam zamiaru tam na razie wracać. Może dopiero po tej farsie, jaką będzie ślub mojej siostry, gdy już wszystko wróci do normy? Wtedy może tak. Spędzę trochę czasu z rodzicami i wszystko jakoś się ułoży. Skontaktuję się ze starymi znajomymi i zobaczę, czy znajdę dla siebie tam jeszcze miejsce. To była moja obietnica.

— Mama gdzieś tu trzymała apteczkę. — Mal pogrzebał w szafce pod umywalką i po chwili wyciągnął stamtąd białe pudełko. — O, jest.

— Nie jest tak źle — zapewnił Jimmy. — Wystarczy, że to przemyję.

— Absolutnie nie — zaprotestowałam.

— Będziemy ryzykować, że w tą piękną twarz wda się infekcja? — zaszczębiotał Mal idealnie wchodząc mi w słowo. — Proszę, księżniczko. Zrób to dla mnie.

Jimmy obdarzył go słabym uśmiechem i przyjął apteczkę.

— Jestem pewien, że wolałbyś, aby to Lena zabawiała się w twoją pielęgniarkę. Zostawię was więc samych.

Przycisnęłam się do ściany i Mal wyszedł z łazienki.

— Krzyknijcie, jeśli będziecie czegoś potrzebować.

Wieczko pudełka zaskrzypiało przy podnoszeniu.

— Jasne — zapewnił go Jimmy.

— Dziękuję. — Uśmiechnęłam się do Mała.

W odpowiedzi tylko mrugnął okiem.

— No dobrze. Usiądź na wannie — przejęłam inicjatywę i zaczęłam wydawać komendy.

Jimmy posłusznie usiadł, przyglądając się czerwonym plamom na swojej koszuli.

— To już się do niczego nie nadaje.

— Masz inne.

— Tę koszulę zrobiono specjalnie dla mnie na Saville Road w Londynie. Wiesz, ile coś takiego kosztuje?

No błagam. Ten facet miał więcej pieniędzy niż król.

— Prosisz mnie o pożyczkę?

Prychnął.

— Bo szczerze mówiąc, nie jestem pewna, czy cię wystarczająco lubię, by pożyczać ci kasę.

— Nie sądziłem, że w ogóle mnie lubisz — powiedział, wyglądając koszulę, jak gdyby miało to

w czymkolwiek pomóc. Miał rację, koszula nadawała się już tylko na śmietnik.

— Hmm. Nie jesteś taki zły. Znałam dużo, dużo gorszych od ciebie. — Nie chcąc jednak wdawać się w szczegóły, zamknęłam szybko usta i poprawiłam sobie okulary na nosie, grzebiąc w apteczce. — Co my tu mamy...

— Słuchaj, Lena. To dzisiaj...

Czekałam, aż skończy. Czekałam i czekałam.

— No co?

Odwrócił głowę do ściany, całkowicie unikając mojego wzroku.

— Ja po prostu... Po prostu chciałem powiedzieć, że...

— Taaak?

— Cóż, no... eee... byłaś przydatna.

— Byłam przydatna? — Moje brwi uniosły się niebezpiecznie wysoko. Po tym wszystkim, co dzisiaj przeszliśmy, jedyne, co miał mi do powiedzenia, to to, że byłam tylko *przydatna*?

Wzruszył ramionami.

— Tak, zasadniczo.

— Zasadniczo? Więc byłam zasadniczo przydatna. — Powoli pokręciłam głową, czując, jak na twarzy rozlewa mi się pełen niedowierzania wyraz. Na szczęście moje poczucie własnej wartości nie było w żadnej mierze uzależnione od Jimmy'ego, gdyż w przeciwnym razie byłabym już wrakiem człowieka kryjącym się gdzieś po kątach. Ten facet potrafił nieźle namieszać w głowie. Należało mu się odpłacić tym samym. — To chyba była najmilsza rzecz, jaką w swoim życiu usłyszałam, panie Ferris. To było piękne, jak poezja. Od tej pory wyraz „przydatna” będzie miał dla mnie zupełnie inne znaczenie.

Pociągnął nosem lekceważąco i rzucił mi srogie spojrzenie.

— Świetnie. Powiedziałem, że *zasadniczo* przydatna.

— A tak, przepraszam, zasadniczo przydatna. Łał. Po prostu nie wiem, jak dziękować.

— Możesz mniej gadać, to będzie dobry początek. A teraz zrobmy coś z tym.

— Tak jest, sir. Natychmiast, sir. — O mało mu nie zasalutowałam. Ale naprawdę mało brakowało.

Z korytarza płynęły odgłosy zbliżającej się do końca stopy. Słysząc było brzdęk zbieranych talerzy i sztućców. Mal żegnał się z kimś, a po chwili drzwi z hukiem uderzyły o futrynę. Wiatr musiał być naprawdę silny. W tle tego wszystkiego grała cicho jakaś stara płyta Boba Dylana.

— Proszę bardzo, tak przy okazji — powiedziałam łagodniejszym tonem. Cóż, jego dzień był przecież zdecydowanie gorszy od mojego. Wiedziałam, że niełatwo przychodzi mu powiedzenie „dziękuję”. Nie żeby jakoś przesadnie się starał. — Cieszę się, że mogłam pomóc.

Podniósł na mnie zaskoczone spojrzenie. Ale przynajmniej jego oczy nie były zimne i twarde.

— Ja też — powiedział cicho.

Na chwilę wszystko zamarło. Patrzyliśmy sobie prosto w oczy, jakbyśmy oboje czekali na coś lub próbowali coś dogłębnie zrozumieć. Sama nie wiem. To było naprawdę dziwne.

On pierwszy odwrócił wzrok.

— Lena, halo? — Wskazał swój policzek. — Ja nadal krwawię.

— Jasne. — Rozerwałam opakowanie gazy i przez chwilę walczyłam z nakrętką butelki ze środkiem dezynfekującym. Te głupie zabezpieczenia przeciw dzieciom. — Zobaczmy, czy da się cię jeszcze naprawić.

Gdy w końcu odważyłam się rzucić mu ukradkowe spojrzenie, on znów patrzył gdzieś w nieskończoność, nie zwracając na mnie uwagi.

— Zapieczę — ostrzegłam, zwilżając gazę płynem. — Kto wie, co miała za tymi pazurami. Musimy dobrze oczyścić rany.

Zmarszczył nos, gdy doleciał do niego zapach.

— Nie udawaj, że nie sprawi ci to żadnej przyjemności — powiedział.

— Och, ranisz mnie. Jakbym kiedykolwiek cieszyła się z możliwości sprawienia ci bólu lub dyskomfortu. — Nie udało mi się ukryć uśmiechu. Nie przeszkadzało mi to. Werbalne fechtunki z

Jimmy były zdecydowanie przyjemniejsze niż inne słowne przepychanki, które zdarzało mi się mieć z półnagimi mężczyznami. Co w sumie było dość smutne.

Naprawdę smutne.

Zaczęłam ostrożnie obmywać krew z jego policzka. Staralam się zbytnio nad tym wszystkim nie zastanawiać, ale mój mózg nadal pracował na wysokich obrotach. Nie myślałam dotąd, że to możliwe, abyśmy się do siebie zbliżyli tak jak w ciągu tego dnia. A sądząc po moim nieustającym bólu serca, to nie było dobre. Zacisnęłam szczęki, koncentrując się. Ta nowa, spotęgowana świadomość niego doprowadzała mnie do szaleństwa. W gruncie rzeczy jednak nie nawiązaliśmy ze sobą nici porozumienia. Po prostu ten dzień był tak pełen emocji i nieoczekiwanych wydarzeń. Więcej dramatyzmu, wzlotów i upadków, niż doświadczyłam od lat. Potrzebowałam trochę czasu, by nabrać do tego wszystkiego odpowiedniego dystansu. Jutro wrócimy do Portland i wszystko wróci do normy, co oznaczało, że Jimmy będzie po prostu najczęściej ignorował moją obecność. Nie było sensu się unosić.

W każdym razie nie mogłabym teraz go opuścić. Nie kopie się leżących.

— Auć. — Skrzywił się.

— Nie mazgaj się.

Gdyby tylko moje głupie dłonie przestały drżeć i zdradzać tym samym moje emocje. Na szczęście wydawało się, że Jimmy tego nawet nie zauważa. Im dłużej dotykałam jego twarzy, tym bardziej się wściekałam. Co za popieprzony dzień. Mał pochował wspaniałą matkę, podczas gdy Jimmy i David dostali cios od żyjącej, głęboko porabanej rodzicielki. I gdzie w tym wszystkim jest jakaś sprawiedliwość?

Skończyliśmy kilka gazików i morze środka dezynfekującego później. Jeśli zostaną mu jakieś ślady, to następnym razem nie skończę na jednym ciosie. Na wszelki wypadek wysmarowałam mu policzek ogromną ilością maści z antybiotykiem.

— Szkoda, że nie walnęłam jej mocniej — stwierdziłam. — Przepraszam, wiem, że to twoja matka, ale...

— Nie wracajmy do tego — poprosił. — Ona nie myśli racjonalnie, Leno. Mogła ci zrobić krzywdę.

— Ha. Wtedy dopiero musiałbyś wysłuchiwać moich narzekań.

— Jak jasna cholera.

— Nie zabawiłbyś się dla mnie w Pielęgniarkę Jimmy'ego? Szkoda. — Roześmiałam się cicho. Gdybym tylko zdołała zachować taką lekką atmosferę, wszystko byłoby w porządku. Ach, żeby przynajmniej tak mogło być między nami. Ta otaczająca go aura smutku sprawiała, że trudno mi było utrzymać dystans.

— To nie była twoja wina — powiedziałam.

Odwrócił ode mnie głowę, zaciskając palce na apteczce, aż zaskrzypiała.

— Skończyłaś?

Ostrożnie kontynuowałam wcieranie maści. Moim głównym problemem jest moja jadaczka. Używam jej zdecydowanie częściej, niż powinnam. Jest to szczególnie irytujące, gdy otwiera się, by wyrzucić z siebie słowa, które jedynie sprawiają, że wychodzę na głupią.

— Chodziłam kiedyś z takim jednym, który sprzedał mój samochód, by mieć na zioło.

Jimmy odsunął się, unikając moich palców.

— To musiało być mnóstwo zioła.

— Tak. — Oparłam dłonie na biodrach, trzymając tłuste palce rozcapierzone z dala od siebie. — Czasem trzeba zerwać z kimś wszelkie więzy dla własnego dobra.

— Myślisz, że tego nie wiem? — spytał udawanie spokojnym głosem.

— Nie mogłeś zebrać się w sobie, by ją uderzyć — powiedziałam. — Ale przecież trzeba było zrobić coś, aby sobie poszła. Ja mogłam przynajmniej pokazać jej właściwy kierunek. I nie żałuję tego.

— Następnym razem trzymaj się od niej z daleka.

— To będzie jakiś następny raz?

— Mam nadzieję, że nie.

Ból w jego oczach łamał mi serce. Mój Boże, to było zabójcze. Trzeba położyć temu kres.

— Skończone — oznajmiłam, odwracając się do umywalki, by umyć ręce.

Wystarczy tego dotykania. Coraz bardziej narastała we mnie jakaś dziwna świadomość, że Jimmy i ja stajemy się sobie bliscy, jak przyjaciele czy coś w tym rodzaju. Nie byliśmy jednak nimi i musiałam się z tego szybko otrząsnąć. Jak zdążyła mnie już nauczyć historia: gdy zrodzi się we mnie uczucie do faceta, pozostaje ono w moim sercu aż do gorzkiego końca. Moja kolekcja byłych, którzy są idiotami, jest spora. Jeśli chodzi o mieszanie penisów z emocjami, nie można było mi ufać. Jimmy był tylko moim szefem, nikim więcej i nikim mniej.

Wstał i przeciągnął się za moimi plecami. „Drań dnia.”

— Tak.

— Nie mogę się doczekać, kiedy już to wszystko się skończy i będziemy mogli wrócić do domu. Spojrzał ponad moim ramieniem w lustro i przez chwilę kontemplował swój wygląd.

— Lena, nie mogę się pokazać w tym stanie! Chryste.

— W apteczce nie ma tyle bandaży, żeby zakryć ci cały policzek. Zrobiłam, co mogłam.

— Wyglądam idiotycznie.

— Wyglądasz w porządku — zapewniłam go.

Wymamrotał pod nosem kilka przekleństw.

— Dasz już spokój?

— Nie mówiłem do ciebie — burknął.

Przechylał się i przechylał coraz bardziej do przodu, a przecież w łazience nie było tyle miejsca. Nie mogłam się nigdzie schować. A kontaktu między nim a moimi plecami należało unikać za wszelką cenę. Nie da się jednak aż tak wciągnąć tyłka. Uwierzcie mi, próbowałam. Wbiłam biodra w krawędź szafki pod umywalkę, starając się zachować resztki dystansu. Nie miałam za wielkich szans, by ścieśnić się jeszcze bardziej... Och, gdybym tylko była odrobinę chudsza... Wszak każda dziewczyna ma prawo do takich marzeń, prawda?

Jimmy zaczął dotykać swojego policzka, robiąc przy tym dziwaczne miny.

— Przestań — skarciłam go. — Bo zaraz znów zaczniesz krwawić.

Lodowate niebieskie oczy skoncentrowały się na moim odbiciu w lustrze.

— Może pójdę i spytam pana Ericsona, czy nie mógłby pożyczyć ci jakieś koszuli?

Skinął brodą na zgodę. W dziewięciu przypadkach na dziesięć to właśnie była jego ulubiona metoda komunikacji. Znacznie bardziej skuteczne rozwiązanie niż marnowanie czasu na słowa.

— Eee, Jimmy? Czy mógłbyś na chwilę przestać podziwiać się w lustrze...

— Bo co?

— Tu jest strasznie ciasno. Chciałabym przejść.

Jego spojrzenie przesliznęło się po moich plecach, zjechało w dół do krzywizny mojego obfitego tyłka, a następnie zmierzyło dzielącą nas odległość. Dzielili nas już chyba tylko szerokość włosa. Bez słowa komentarza zrobił krok w lewo, pozwalając mi przesunąć się w drugą stronę.

— Dziękuję — powiedziałam.

— Spytaj, czy ma zwykłą, białą koszulę, okej?

— Jasne.

— I pospiesz się.

Żadnego „proszę”. Żadnego „dziękuję”. Nic z tego.

Typowe.

Znalazłam pana Ericsona, gdy stał przy kuchennym zlewie, patrząc przez okno. Muzyka i szmer głosów płynęły z salonu, ale on pozostawał z dala od tego wszystkiego, samotny. Nikt nie był w stanie pomóc mu tego przetrwać. Cóż może być gorszego od straty swojej drugiej połówki, partnera, z którym spędziło się całe życie?

A gdyby to była moja mama lub mój tato?

Cholera. Ścisnęło mnie w gardle i pospiesznie odepchnęłam od siebie tę okropną myśl. Oboje mieli się świetnie, a ja przecież niedawno z nimi rozmawiałam. W końcu jednak ten dzień nastąpi — oni

przecież też się starzeli. Moje bezcelowe wędrówki muszą się zakończyć. Muszę wrócić do domu i spotkać się z nimi jak najszybciej, bo jeśli coś by się stało, to nigdy sobie tego nie wybaczę.

Jakoś nie wypadało mi przeszkadzać panu Ericsonowi. Jimmy będzie musiał uzbroić się w cierpliwość.

Cofnęłam się, ale tak niezdarnie, że łokciem trąciłam stojącą na blacie misę z owocami. Brzęk był tak głośny, że słysząc go było chyba na całej ulicy. Pan Ericson odwrócił się zaskoczony.

— Lena. Lena, prawda?

— Tak, proszę pana. Lena. Bardzo przepraszam, że przeszkadzam.

— Mów mi Neil. Czy z Jimmym wszystko w porządku? — Wyraźnie przybyło mu zmarszczek na twarzy.

— Tak, nic mu nie jest. — Uśmiechnęłam się. — Ale czy mogłabym pożyczyć jakąś koszulę dla niego? Jego jest cała zakrwawiona.

— Oczywiście. Chodź ze mną.

Poprowadził mnie po wyłożonych wykładziną schodach na górę, do pokoju ze ścianami pokrytymi tapetą we wzory kwiatowe. Tu też czuć było woń lilii. Na komodzie stało ślubne zdjęcie gospodarzy, a obok niego drugie, mniej już formalne i zrobione chyba w latach siedemdziesiątych.

— Twoja żona świetnie wyglądała w tych białych kozaczkach — powiedziałam, pochylając się nad zdjęciem. Mał odziedziczył po niej uśmiech i ten szelmowski błysk w oku. Widać było, że pani Ericson żyła pełnią życia.

Taką przynajmniej miałam nadzieję.

— We wszystkim świetnie wyglądała, Leno. — Smutek w głosie pana Ericsona był bezgraniczny. Tak jak i jego miłość. — Była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Do oczu napłynęły mi łzy.

— Która twoim zdaniem będzie dobra? — spytał, stając przed otwartą szafą.

Połowę wciąż zajmowały ubrania Lori. Rzędy spódnic, spodni i bluzek. Kilka sukienek. Jak można pójść dalej, gdy połowa twojego życia nagle gdzieś zniknie?

Chwycałam pierwszą koszulę z brzegu, chcąc jak najszybciej stamtąd wyjść.

— Ta będzie świetna. Dzięki.

— Jesteś pewna? — Uniósł brwi.

— Tak. Jimmy'emu na pewno się spodoba. Dziękuję.

Udało mi się zbiec na dół i nie wybuchnąć płaczem przy Neilu. Miał już dość problemów na głowie, by jeszcze pocieszać mnie. Powstrzymałam łzy, oddychając ciężko.

— Masz. — Podałam koszulę Jimmy'emu.

Przekręcił głowę i zamarł.

— Jesteś zwolniona.

— Co?

— Spójrz, co mi przyniosłaś.

Spuściłam wzrok na trzymany w ręku kawałek materiału.

— No co. Jest bardzo jaskrawa i radosna. Nikt nie spojrzy na twoją twarz, to na pewno.

— Tak. Dlatego właśnie cię zwalniam.

— Uważam, że różowe i czerwone choinki bardzo tu pasują. A te figlarne jelonki są naprawdę... zaraz, czy ten tu tylko skacze, czy też właśnie dosiada tę małą sarenkę?

Jego palce gniewnie szarpnęły guziki jego własnej, poplamionej koszuli. Kilka ostatnich oderwało się — poleciały na wszystkie strony, wydając ciche odgłosy.

— O mój Boże. A tam w tle mamy nawet trójkącik. Cholera, tu naprawdę jest wszystko. Ale jeśli ktoś mógłby w ogóle nałożyć coś takiego, to tylko ty. — Powinnam przestać, naprawdę. Ale nie mogłam.

— Oto Jimmy Ferris. Łał. Król stylu.

— Nie wiem, dlaczego w ogóle z tobą wytrzymuję.

Wzruszyłam ramiona.

— Ja też nie mam pojęcia. Ale ciągle mi płacisz, więc trzymam się blisko.

— Świetnie. Idź już sobie.

— Tak jest, szefie.

Zawahałam się jeszcze w progu, starając się nie roześmiać.

— Naprawdę chcesz to założyć?

Rzucił poplamioną koszulę na podłogę. Szczęka mu się ruszała.

— Muszę, nie? Nie mogę przecież urazić Neila.

— Przykro mi.

— Jasne. Łatwiej byłoby uwierzyć, gdybyś tak nie rżała.

To prawda. Nie mogłam już dłużej powstrzymać szaleńczego chichotu. To musiał być wpływ dzisiejszego stresu. Chociaż wyraz twarzy Jimmy'ego naprawdę był zabawny. A sposób, w jaki trzymał tę koszulę, jakby miał w dłoni psią kupę, usta skrzywione z obrzydzenia, jeszcze bardziej podkreślały komizm całej tej sytuacji.

— Naprawdę jestem zwolniona? — spytałam, ocierając zapłakane oczy. To w sumie rozwiązałoby całkiem sporo moich problemów. Albo tylko jeden, za to największy: ten związany z nim samym. Gdybym nie musiała oglądać go dzień w dzień, to może moje nieoczekiwane, nowe uczucia wobec niego same by jakoś przygasły i odeszły w zapomnienie, tak? Tak.

A przynajmniej być może.

— Co się dzieje? — W korytarzu pojawił się David, idąc tym swoim rockmańskim krokiem. Odsunęłam się, by mógł zajrzeć do środka.

— Jak tam twoja twarz i co, do jasnej cholery, masz na sobie?

— Spytaj Lenę — warknął Jimmy.

— Nie mogę. Twoja koszula jest tak brzydka, że aż się popłakała.

Roześmiałam się jeszcze bardziej, ale w tym momencie coś pociągnęło mnie za nogawkę. Po chwili dobiegło stamtąd warczenie.

— Ach, Killer. A co ty myślisz o nowej koszuli wujka Jimmy'ego? — Podniosłam szczeniaka, by nie zdążył wygryźć dziury w moich spodniach. — Wspaniała, no nie?

— Hej. — Za plecami Davida pojawił się Mal. — Co się tu dzieje? Impreza w kibelku? Mam poszukać Bena?

Jimmy rzucił kilka przekleństw i pospiesznie nałożył marynarkę.

— Ooo, masz na sobie koszulę w pieprzące się jelonki — zauważył Mal, drapiąc Killera za uchem. — To świetnie, człowieku. Dostałem ją od taty dla żartu kilka lat temu. Ale uważam, że to naprawdę fantastycznie, że czujesz do siebie taki dystans i jesteś tak pewien swojej męskości, aby odważyć się na coś takiego.

— Mnie się wydaje, że mu pasuje. — Wyszczrzyłam zęby. — Ta koszula jak mało która odzwierciedla jego wewnętrzne piękno.

— O tak, o tak. — Mal uśmiechnął się i tym razem jego uśmiech bardziej przypominał jego normalny wyraz twarzy. A już z całą pewnością była to najlepsza dziś próba. — No nic. Muszę zabrać tego małego gościa do mamusi. Pora spać.

Podaliśmy mu szczeniaka.

— Dobranoc, Killer.

Mal odwrócił się i z psem na wyciągniętej dłoni poszedł do salonu.

— Jestem pewna, że skombinowałyby ci inną koszulę — zauważyłam.

— Nie. — Skończył dopinać guziki marynarki i jego twarz się rozchmurzyła. Cały gniew jakby się z niego ulotnił. — Przynajmniej się na coś przydała.

— Świetnie ci poszło na pogrzebie. — David stał oparty o framugę z rękami założonymi na piersi. — Naprawdę świetnie. To była piękna mowa.

Jimmy potarł dłonią kark.

— Słuchaj, myślisz, że możemy już wracać do hotelu? Mam ochotę skorzystać z siłowni.

Takie całkowite zignorowanie słów brata, które zdawało się wynikać bardziej z zawstydzenia niż dumy, nie leżało w zwyczaju Jimmy'ego. To było naprawdę dziwne zachowanie jak na gwiazdę rocka.

Każdy na jego miejscu pławiłby się w świetle reflektorów i cieszył z poklasku. Cóż, Jimmy był chodzącym kłębkim sprzeczności.

Na twarzy Davida nie widać było jednak nawet cienia zaskoczenia. Uśmiechnął się tylko i powiedział:

— Jasne. Pójdę poszukać Ev i Bena.

— Świetnie.

David zawahał się jednak i został jeszcze na chwilę.

— Słuchaj... to wcześniej, o mamie. Nie chciałem...

— Wszystko w porządku — przerwał mu Jimmy. — Dajmy sobie z tym spokój.

— Ja po prostu... ja nigdy się nie poddałem, jeśli chodzi o ciebie. Może jej powinniśmy dać taką samą szansę...

Jimmy gwałtownie wciągnął powietrze.

— Byłeś gotów się poddać. Cholera, groziłeś mi, pamiętasz? Wszyscy chcieliście postawić na mnie krzyżyk. Ale to i tak nie o to chodzi. Ja przez ostatnie kilka lat dawałem jej mnóstwo szans. A ona za każdym razem tylko wyciągała ode mnie więcej i więcej pieniędzy. Ona nie chce pomocy. Jest szczęśliwa, żyjąc tam, gdzie żyje. W rynsztoku.

David skrzywił się.

Wbiłam wzrok we własne stopy i nie odzywałam się. Powietrze było tak gęste, że nie dałoby się go kroić nawet nożem. Tylko piła łańcuchowa mogła tu coś wskórać.

Sytuacja zrobiła się dla mnie cholernie niezręczna.

Gdyby David nie blokował wejścia, zapewne wyśliznęłabym się stamtąd pospiesznie, pozwalając im załatwić tę sprawę w cztery oczy. Utknęłam jednak i chcąc nie chcąc musiałam być świadkiem. Wątpiłam, aby Jimmy był zadowolony, że widziałam aż tyle jednego dnia. Poznałam tyle jego tajemnic, tyle jego przeszłości. Takie informacje wiążą ludzi ze sobą, a mój szef był ostatnią osobą na świecie, która chciałaby czegoś takiego. W porównaniu z nim moje wysiłki kilku ostatnich lat trzymania się na uboczu wydawały się dziecinnymi próbami. Doskonałym przykładem były tu nadwyreżone relacje z jego własnym bratem, z którym przecież musiał na co dzień pracować.

— Tak — westchnął David, odwracając się w końcu do wyjścia. — Chyba rzeczywiście tam jej najlepiej.

Odczekałam chwilę, aż zostałam sam na sam z Jimmym. Przez dłuższą chwilę jedynym dźwiękiem, który zakłócał ciszę, było kapanie z kranu. Czas przerwać milczenie.

— Ma rację — powiedziałam. — Twoja mowa naprawdę była wspaiała.

Jimmy spojrzał na mnie spod ciemnych brwi. Jego oczy były jak sztylety, szczękę miał zaciśniętą.

— Świetnie ci poszło — kontynuowałam, koncentrując się na tym pozytywnym fragmencie jego rozmowy z bratem. — Naprawdę fantastycznie. Dokładnie tak, jak ci mówiłam.

Kącik jego ust drgnął. Coś we mnie rozluźniło się na ten widok.

— Musiałaś o tym wspomnieć, prawda? — spytał.

— Owszem, musiałam.

Potrząsnął głową.

— Świetnie. A nie mówiłem ci czasem, że masz sobie iść?

— Zawsze powtarzasz mi, że mam sobie gdzieś iść. Byłabym już w połowie drogi na Księżyc, gdybym cię za każdym razem słuchała. — Ziewnęłam ostentacyjnie. Gdyby sam nie sprawiał, że drażnienie się z nim było takie przyjemne, przestałabym to robić. Naprawdę. — I jeszcze nie powiedziałeś mi, czy rzeczywiście jestem zwolniona, czy nie.

Jego brwi wygięły się w łuki.

— A jak ty sądzisz, Leno?

— Myślę, że bez względu na to, co wygadujesz, to przecież wciąż mi płacisz. A to mówi więcej niż twoje słowa.

Nie odezwał się.

— I myślę także, że gdybym rzeczywiście odeszła, to byś za mną tęsknił, Jimmy Ferrisie.

Przez ułamek sekundy jakaś część mnie samej — ta zachłanna, niepoukładana — pragnęła, aby przyznał mi rację. Ale to było całkowicie szalone. Powinnam była trzymać język za zębami i stłumić w sobie tę głupią część mnie. To byłoby najrozsądniejsze. Jakakolwiek tęsknota za łagodnym obliczem i miękkimi emocjami Jimmy’ego była poważnym błędem. Albo po prostu nie był do tego stworzony, albo wszystkie jego miękkie części zostały już dawno wycięte przez tę szurniętą matkę. A zresztą najlepiej było być samemu — oboje to świetnie wiedzieliśmy. To był zwykły zbieg okoliczności, że musieliśmy spędzać ze sobą nieco więcej czasu. Moim zdaniem było to lepsze niż samotność.

— Tak uważasz? — Obrzucił mnie chłodnym spojrzeniem. — Dlaczego więc nie odejdziesz, żebyśmy mogli się o tym przekonać?

— W porządku — uśmiechnęłam się.

Rozdział czwarty

Dwa dni później...

— Co? — spytał Jimmy lakonicznie, ani na chwilę nie odrywając wzroku od ekranu telewizora. Pokazywali właśnie jakiś mecz hokeja, ktoś tam przeciwko komuś tam. Jakoś nie obchodziło mnie to na tyle, by sprawdzić, kto z kim gra.

Od dwóch dni byliśmy z powrotem w Portland i wszystko wróciło w zasadzie na stare tory, może poza jedną lub dwiema zmianami w zachowaniu.

— He? — spytałam, wodząc palcem po ekranie swojego czytnika e-booków.

— Wciąż na mnie tak dziwnie patrzysz.

— Nie.

— Właśnie, że tak. — Najeżył się i rzucił mi szybkie spojrzenie. — Robisz to od rana.

— Nieprawda. Wydaje ci się.

Nic mu się jednak nie wydawało. Co nieco zmieniło się od tamtego dnia w Coeur d'Alene. Na pewno ja byłam inna. Nie potrafiłam widzieć go, słyszeć lub być w jego pobliżu, nie reagując przy tym tak, jak nie chciałam reagować. Moje nadzieje, że wszystkie te dziwne uczucia zgasną, okazały się płonne. Przeciwnie, wyglądało na to, że rozgościły się w moim sercu na dobre. Skrawki informacji na temat jego psychiki i trudnej przeszłości zmieniły moje nastawienie do niego. Inaczej na niego patrzyłam... i częściej. Prawda jest taka, że to potwornie idiotyczne zauroczenie, czy cokolwiek to było, zapewne malowało się na mojej twarzy, ilekroć odwracałam głowę w jego stronę. Takie przynajmniej miałam wrażenie.

— Nie zamierzam się na nic wkurzać, Leno — powiedział. — Wyluzuj.

Pauza.

— Nie. Wiem. Nie martwię się o to.

— Więc przestań już się tak na mnie gapić — poprosił.

— Ale ja się wcale nie gapię! — zaprotestowałam, wykorzystując ten moment, by rzucić mu kolejne spojrzenie.

Zmarszczył czoło i zagłębił się jeszcze bardziej w kąt sofy. Dżinsy i czarna koszulka Henley były jego standardowym ubiorem domowym. Żadem model nie mógł nosić tego zestawu z większą gracją. Ten facet miał w sobie naturalny styl. Ja z kolei, z włosami upiętymi w nieładzie na czubku głowy i okularami na końcu nosa, wyglądałam zapewne na kandydatkę na szurniętą starą pannę. Dajcie mi stado kotów, a obrazek będzie kompletny.

Odłożyłam czytnik. Obecność tego mężczyzny sprawiała, że mój czas koncentracji na jednej rzeczy wynosił chyba tyle samo co u czterolatka nafaszerowanego cukrem. Faktem jednak było i to, że przyszłam tu w konkretnym celu.

— Nie oddzwoniłeś do swojego brata.

— Mhm.

— Dzwonił już dwa razy.

Wzruszenie ramionami.

Po szybach płynęły strużki deszczu. W oddali świeciła latarnia. Typowa pogoda o tej porze roku. Już sama myśl o tym, jak zimno może być na zewnątrz, wzbudzała dreszcze.

— Mogę przynieść ci telefon — zaproponowałam. — I tak idę po drinka.

Przecesał dłonią włosy.

— A w ogóle to dlaczego tu siedzisz? Zazwyczaj w nocy przesiadujesz w swoim pokoju — zauważył.

— Czy moja obecność tutaj jest dla ciebie jakimś problemem?

— Tego nie powiedziałem. Zastanawiam się tylko, co się zmieniło.

Dużo się zmieniło. Całe mnóstwo rzeczy, a jeszcze nie wszystko sobie uświadamiałam. Jak dotąd nie doszłam jednak do żadnych sensownych wniosków. Może odrobinę kłamałam, mówiąc, że się o niego nie martwiłam. To znaczy wydawało się, że wszystko jest z nim w porządku. Co z kolei nie oznaczało, że mogę przestać go pilnować. Wydarzenia sprzed pogrzebu wciąż były żywe w mojej pamięci.

— Nic się nie zmieniło — skłamałam. — Chyba po prostu znudziło mi się tak siedzieć w swoim pokoju.

Mocniej opatuliłam się starym, zielonym sweterkiem, czując się nagle zawstydzona. Przy okazji zakryłam sutki, które z jakiejś przyczyny nagle stwardniały. Nie zastanawiamy się nawet dlaczego. W każdym razie to, że zirytuje czymś Jimmy'ego, było oczywiste — byłam chyba w stanie uczynić to samym oddychaniem. To jednak wcześniej jakoś mnie nie martwiło. Chyba robię się miękka. Może jednak nie powinnam schodzić na dół? Może powinnam przerwać tę misję spędzania z nim czasu i sprawdzania, co u niego, i wycofać się do swojego pokoju?

— Okej — powiedział.

I to było na tyle. Nie potrafił nawet powiedzieć jednego pełnego zdania na temat mojej obecności. Może naprawdę mu nie przeszkadzałam?

— Zimno ci? — spytał.

— Słucham?

Oparł głowę na zagłówek sofy, powoli taksując mnie wzrokiem. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę, ale w oczach dostrzegłam jakieś cieplejsze błyski. A może to tylko efekt działania mojej wyobraźni?

— Jesteś cała pozakrywana — stwierdził. — Chcesz, żebym podkręcił termostat?

— Nie. Dziękuję.

Cholera, chyba będę musiała zacząć nosić jakieś wkładki, żeby ukryć przed nim sterczące sutki. W pokoju było jednak ciepło, a miękka sofa była niezwykle wygodna. Jimmy nie oszczędzał na luksusach codziennego życia. Nie był tandeciarzem.

— Jest dobrze — zapewniłam go.

Delikatny ruch podbródka.

— Kto wygrywa? — spytałam, podwijając nogi pod siebie.

— Nie wiem. Nie śledzę tego uważnie. Możesz wybrać coś innego do oglądania.

— Dobrze. — Wyciągnęłam dłoń po pilota.

Zachichotał miękko. Jakże rzadki i cudowny to był dźwięk. Moja skóra pokryła się gęsią skórką. To było takie dziwne i takie przyjemne... Gdyby roześmiał się w ten sposób pełną piersią, miałabym kłopoty.

— Nie ma mowy, Leno. Tylko ja mogę obsługiwać pilota. Przerzucę kanały, a ty powiesz mi, który ci odpowiada.

— Tylko ty możesz obsługiwać pilota?

— Tak.

— Masz hyzia na punkcie kontroli.

— To najnowocześniejszy system rozrywki domowej, Leno. Wykonany na specjalne zamówienie i dostarczony z Niemiec. — Pomachał czarnym pilotem, jak gdyby było to berło. Król Jimmy. Chciałby. — Nie będę ryzykował i nie ma mowy, żebym ci go powierzył.

— Co? — Aż otworzyłam usta ze zdziwienia. — Co masz na myśli, mówiąc o *ryzyku*?

— Ekspres do kawy — wyjaśnił lakonicznie. Wziął poduszkę i włożył ją sobie za głowę. Przełączył na pierwszy kanał. Program kucharski.

— Idź dalej. — Lubiłam jedzenie. Co nie oznaczało, że to ja muszę je przyrządzać. W domu zawsze gotowała mama, co bardzo mi odpowiadało. — A tego ekspresu prawie nie dotknęłam. Sam się zepsuł.

— Skoro tak mówisz.

Film z lat osiemdziesiątych. Można to było poznać po natapirowanych fryzurach aktorek.

Keratyna czyniła cuda. I te okropne poduszki na ramiona, błee.

— Dalej.

Stary odcinek *Pamiętników wampirów*.

— Och, Ian, jesteś cudowny. Ale już to widziałam, więc idź dalej.

— Bogu dzięki.

Jimmy ponownie nacisnął przycisk na pilocie. Program przyrodniczy. A przynajmniej taką miałam nadzieję, patrząc, jak czarny rumak dosiada nieco przestraszoną klacz.

— Hej, to jak na tej koszuli, którą pożyczyłeś od pana Ericsona! — Klasnęłam radośnie i z pewną dozą złośliwości. — Konie w rui, przepiękne.

— Lubisz to, prawda? — spytał chytrym tonem.

Kolejne naciśnięcie przycisku i ekran wypełniło morze nagich ciał. Ruszało się wszystko, oprócz piersi kobiety uwięzionej między dwoma mężczyznami. Te dwa fragmenty jej ciała pozostawały nienaturalnie sztywne, zaprzeczając wszelkim prawom grawitacji. Cycki, w przeciwieństwie do moich, absolutnie nie były spiczaste.

— Och, jakie to słodkie — westchnęłam. — Nic nie potrafi lepiej wyrazić miłości niż podwójna penetracja.

Jimmy zachichotał i przełączył kanał. Ryk samochodów wypełniał tor wyścigowy i salon.

— Dlaczego tak wielu mężczyzn ma poczucie humoru ledwo odrośniętego od ziemi spoconego, przyszczatego młodzieńca? — zastanawiałam się na głos.

— Nie sądzisz, że to urocze? — spytał z uniesionymi wysoko brwiami.

— Raczej dziwne. — Wzięłam poduszkę i przycisnęłam ją sobie do piersi. — Miałam kiedyś chłopaka, który myślał, że zabawne jest... Nie. Nie chcę opowiadać tej historii. Absolutnie.

— Ależ nie krępuj się.

— Nie. Jestem szczęśliwsza, udając, że nigdy nie istniał. Spuśćmy zasłonę milczenia na moje wstydlive wybory mężczyzn.

— To nieuczciwe — stwierdził. — Ty wiesz tyle o moim głównianym życiu.

Nie zdążyłam sformułować żadnej sensownej odpowiedzi, bo Formułę 1 zastąpiło *Downton Abbey*, a ja wykrzyknęłam podekscytowana:

— Zostaw to, zostaw!

Jimmy skrzywił się, trąc sobie ucho.

— Na miłość boską...

— To świetny serial. — Na ekranie rozmawiała ze sobą para zakochanych bohaterów, odzianych w stroje brytyjskiej arystokracji. Wyglądali cudownie. — I szczególnie pasuje do naszej sytuacji.

— Co? — Jimmy siedział z pogardliwie wykrzywionymi ustami. Splendor bijący z ekranu najwyraźniej nie robił na nim żadnego wrażenia. Plebejusz.

— To o życiu arystokratów na przełomie wieków w Anglii.

— No tak. Domyśliłem się po zamku i tych strojach.

— Właśnie. Czyż te suknie nie są wspaniałe? — Mocniej przycisnęłam poduszkę. Żyję i umrę w dżinsach, ale miło było pomarzyć. — Bo widzisz, są tu bogaci lordowie i piękne damy, którzy mają wszystko, a także ich służący, którzy nie mają kompletnie nic i muszą przez cały dzień latać wokół tych jaśniepaństwa, którzy ani razu im za to nie podziękują. Są ludźmi drugiej kategorii, a ich państwo traktują ich jak coś oczywistego. Czy to nie barbarzyństwo?

Mój pełen ironii komentarz wywołał jedynie pojedyncze chrząknięcie. Choć mówiąc szczerze, mógł włożyć w to wiele emocji, bo tak dziwny był ton i charakter tego dźwięku. Zawarte w nim było niemal całe zdanie, historia. Ten człowiek potrafił zmienić styl bycia jaskiniowcem w formę sztuki.

— A to jest lady Mary. — Wskazałam na ekran. — Mówi różne okropne rzeczy, których jednak tak naprawdę sobie nie myśli, ukrywając się za tą niemłą, zadzierającą nosa postacią. W gruncie rzeczy ma jednak ciepłe, wrażliwe serce i sumienie, jak każdy inny. Czy to też nie przypomina ci kogoś?

— Dużo gadasz — ziewnął. — Oglądamy to, czy nie?

— A ty będziesz to oglądał ze mną?

— Miło jest mieć towarzystwo. — Mówiąc to ani na chwilę nie oderwał oczu od ekranu. Wydawało mi się, że wykryłam jakąś smutną nutę w jego głosie. Być może Ev miała rację i rzeczywiście czuł się samotny. W ciągu dnia pozostali członkowie zespołu często kręcili się koło niego, ale teraz, gdy Mal został w Idaho ze swoją rodziną, grupa miała przerwę w koncertowaniu. Jimmy był bardziej niespokojny niż zwykle, nie wiedząc, co ze sobą zrobić. Zresztą noce chyba zawsze były spokojne i ciche w tym dużym domu.

— To prawda — przyznałam.

Przez jakiś czas siedzieliśmy w milczeniu, wpatrując się w ekran telewizora. Tylko od czas do czasu zezwalałam w stronę Jimmy'ego. Zanim wyjedziemy z Portland, będę ekspertką od ukradkowych relacji.

Założył dłonie za głowę, twarz miał rozluźnioną, oczy szeroko otwarte. Ciekawe, ale wyglądał na szczerze zainteresowanego serialem. Jak widać, nie ma co przedwcześnie oceniać ludzi. To było miłe doświadczenie towarzyskie — siedzieć tam z nim zamiast zamykać się w czterech ścianach swojego pokoju. Powinnam robić to częściej. Dla jego dobra oczywiście.

— Na pewno nie chcesz zadzwonić do Davida? — spytałam.

Kąciki jego ust opadły.

— W każdej chwili mogę wrócić do meczu.

— Masz rację, to nie mój interes. Cieszymy się więc w milczeniu filmem, dobrze?

— Dobrze — powiedział niskim głosem.

* * *

Cztery dni później...

— Lena, widziałaś gdzieś moją starą czarną koszulkę Led Zeppelin?

— Nie.

— Jesteś pewna? — Jego brwi stanowiły jedną prostą linię. Zadrapania na twarzy goiły się dobrze, dzięki Bogu. Co jednak wcale nie zmniejszyło mojego pragnienia uduszenia jego matki.

— Tak. Nie widziałam.

— Nigdzie nie mogę jej znaleźć...

— A to niespodzianka. Jak to możliwe? — Wsunęłam dłonie w tylne kieszenie dżinsów. — Jimmy, ty masz więcej ciuchów niż Cher, Britney i Elvis razem wzięci. W tej sytuacji rzeczy muszą ginąć.

— Jesteś pewna, że jej nie widziałaś?

— Na miłość boską, co ty sobie wyobrażasz, Jimmy? Podejrzewasz, że ci ją zajmowałam, żeby w niej spać czy coś w tym rodzaju? — Roześmiałam się gorzko. Przecież prawdę najlepiej jest wyszydzić. Tak, tak nisko upadłam.

Naprawdę nie miałam zamiaru kraść tej głupiej koszulki, ale przypadkowo sama zaplątała się w moje pranie. Była pierwszą rzeczą, która wpadła mi w ręce po wyjściu spod prysznic i przed pójściem spać. Założyłam ją bez zastanowienia. Była taka miękka i pachniała jeszcze delikatnie nim. Od tamtej pory nakładałam ją co wieczór. Mój wstyd nie miał granic. Wciąż też nie rzuciłam tej pracy. Nawet nie miałam takiego zamiaru.

— Nie — zaprzeczył, robiąc przy tym marsową minę.

— A co, może mam głęboko skrywane pragnienie zbliżenia się do ciebie i w rezultacie doprowadziłam ci koszulkę jak jakiś obślizły zboczeniec?

— Oczywiście, że nie — odparł, wyciągając rękę i wspierając ją o górną krawędź framugi drzwi.

Ach, jak cudownie jego mięśnie wypychały rękawy koszulki. Robiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie zacząć się ślinić, a uderzenia serca czułam gdzieś między udami. Ale czy można mnie winić? Ja z całą pewnością nie zamierałam czuć się winna. Może gdybym uprawiała seks, pragnienie odeszłoby i wszystko wróciłoby do normy. Jednak wydawało mi się, że będzie bezpieczniej, jeśli będę unikała ocierania się o mężczyzn — tak na wszelki wypadek, gdyby mnie poniosło i gdybym znów

zaczęła umawiać się na randki. Jednak ta nowa dla mnie sytuacja zmieniała wszystko.

— Nie, no jasne, że nie! To byłoby chore! — Czyż to nie była najszczerza prawda? Chore. Zamknijcie mnie, a ja wyrzucę klucz. Wiem chyba najlepiej, jak wygląda sytuacja.

— Po prostu nie mogę zrozumieć, gdzie ta cholerna koszulka mogła się podziać.

Anioły nie uśmiechają się bardziej niewinnie ode mnie. Mogą sobie próbować, ale z pewnością te kłamliwe skrzydlate istoty poniosłyby klęskę.

— Jimmy, nie wiem, gdzie może być. Ale poszukam jej później, w porządku?

— Tak, jasne — powiedział, po czym dodał: — I przestań się patrzeć na mnie tak dziwnie.

— Nie patrzę!

* * *

Sześć dni później...

— No nie! — wykrzyknął. — Widziałem to. Spojrzałaś na mnie.

— Co?

— Spojrzałaś na mnie. — Podsunął mi swój oskarżycielsko wycelowany palec tuż pod nos.

Odrąciłam go na bok.

— A co, nie wolno mi na ciebie patrzeć? Serio? Czy to któraś z tych dziwnych zasad, jakie mają gwiazdy? Nikt nie może się do ciebie odzywać i patrzeć na ciebie, a wszędzie, gdzie się pojawisz, mają czekać miski z czekoladowym puddingiem?

Przymrużył oczy.

Może i poczułam jakieś delikatne ukłucie winy. Ale tu przecież chodziło o moje przetrwanie, nie miałam więc wyboru.

— Niczego nie biorę i nie zamierzam znów wybuchnąć — mruknął.

— Wiem.

— Naprawdę?

— Tak.

— A więc nie chodzi o mnie, chodzi o ciebie.

W mojej głowie rozległy się dzwonki ostrzegawcze.

— O czym ty w ogóle mówisz?

— Możesz temu zaprzeczać, jeśli chcesz, ale wiem, że mam rację. Coś dziwnego się z tobą dzieje — stwierdził niskim głosem. — Nie mam pojęcia, co to jest. I nie chcę wiedzieć. Zależy mi tylko na tym, żebyś przestała. Rozumiesz?

— Jimmy, mówmy poważnie, nic się przecież nie dzieje. — Zebrałam długie włosy i zaplotłam je w luźny kok, próbując zająć czymś trzęsące się dłonie, aby mnie nie wydały. — A ty oddzwoniłeś już do Davida? Bo znów próbował się z tobą skontaktować. Mam już dość wymyślania wymówek w twoim imieniu.

— Byłem zajęty. — Odwrócił się do mnie plecami i wbił wzrok w okno. — A w dodatku płacę ci za to, żebyś wymyślała wymówki dla mnie.

— Chyba zacznę liczyć sobie więcej za kłamstwa. Ktoś w końcu musi zapłacić za tę plamę na mojej duszy.

Zero odpowiedzi. Jego szerokie ramiona zdawały się uginać pod jakimś ciężarem. Niedobrze. Najwyraźniej był w nastroju, z którego nie mogłam wyrwać go zwykłymi żartami.

— Ostatnio jesteś bardzo spięty — stwierdziłam. — Może zamówię ci masaż? Nie miałbyś ochoty? A potem możemy się wyluzować i pooglądać wspólnie telewizję.

Spojrzał na mnie przez ramię. W jego szczęce drgał jakiś mięsień.

— Jasne. Brzmi świetnie. A teraz idę sobie pobiegać.

— Pada.

— Przecież się nie roztopię.

I wyszedł. Miał rację — coś rzeczywiście było ze mną nie tak. Ale mnie bardziej martwiło to, co

działo się między nim a jego bratem.

* * *

Siedem dni później...

— Znowu to robisz! — Jimmy zamarł w połowie pompki. Pot kapął z jego przystojnej twarzy. — I nie, wcale sobie tego nie wyobrażam. Znow to robisz.

— Hmm?

Siedziałam przy kuchennym blacie. Czarno-biały włoski marmur, bo dla Jimmy'ego liczyło się tylko to, co najlepsze. Jego dom był kosztowny, luksusowy i surowy aż do przesady. Trzy kondygnacje szarych murów na zewnątrz i biało-czarne wykończenie w środku. Zasadniczo wyglądało to tak, jakby wszystko zaplanował tu zagorzały postmodernista, a dekoratorzy wewnątrz postanowili zrobić sobie przerwę. Jak gdyby jakakolwiek barwna plama mogłaby kogoś zabić. Czułam pokusę, by zacząć kupować ohydnie jaskrawe dodatki w kolorach tęczy, poduszki, jakąś wazę lub dwie, i porozstawiać to wszystko po całym domu na znak protestu i żeby zobaczyć, co zrobi.

— *Patrzysz* na mnie dziwnie przez cały czas.

— Nie. Po prostu sortuję twoją pocztę. To coś całkowicie innego. — Odwróciłam wzrok od jego gorącego (w każdym znaczeniu tego słowa) ciała i znow spojrzałam na ekran laptopa. — O, popatrz. Bieliźniana Dziewczyna przysłała ci kolejne zdjęcie. Tym razem w różowym staniku z frędzelkami. Te frędzelki ładnie się prezentują. Nawet dołączyła klip wideo, jak nimi kręci. Bardzo pomysłowa dziewczyna.

— Usun to.

— A co, jeśli ma do powiedzenia coś ważnego?

— Przecież to jakaś zupełnie nieznana mi dziewczyna, która przysłała mi swoje półnagie zdjęcia, jak tańczy i wygina się przy różnych meblach.

Mruknełam potakująco.

— Tak, dzisiaj mamy pralkę. Bardzo seksownie to wygląda, taka domowa erotyka. To prawdziwy manifest feministyczny, tak mi się wydaje. Jest w tej kobiecie prawdziwa głębia.

— Jasne. — Wrócił do ćwiczeń. — Ta kobieta nie ma do powiedzenia nic, co chciałbym usłyszeć.

Za oknem niebo przecięła błyskawica. Aż podskoczyłam. Po chwili naszych uszu dobiegł odgłos grzmotu.

— Było blisko — stwierdziłam i nadal obserwowałam, jak Jimmy kontynuuje ćwiczenia, nie zwracając uwagi na ten pokaz siły natury. — Niektórzy z twoich fanów są nieźle szurnięci. Na szczęście inni są przecudowni.

Chrząknięcie.

Problem z pompkami polega na tym, że to ćwiczenie bardzo przypomina seks „wte i wewte”. Całe to pocenie się, wysilanie i rytmiczny ruch miednicy. To obrzydliwe i należałoby tego zakazać. Naprawdę potrzebowałam kogoś, kto mnie przeleci lub przynajmniej zechce potrzymać za rękę. Może osiągnęłam już granice deprywacji kontaktu fizycznego i łaknęłam czyjegoś dotyku. Mój Boże, to już było trudne do zniesienia. To, jak trzymał mnie przed pogrzebem, rozbudziło we mnie pewne potrzeby, których niestety nie byłam w stanie samodzielnie zaspokoić. A spędzanie z nim więcej czasu wcale mi nie pomagało. Nasze wieczorne spotkania, które spędzaliśmy głównie na debatowaniu o tym, co będziemy oglądać, weszły nam już w nawyk.

To było miłe. Zbyt miłe.

Zeszłego wieczoru, gdy zawędrowałam do salonu, niemal się uśmiechnął i poruszył w swoim kącie kanapy. Jakby na mnie czekał lub przynajmniej spodziewał się, że przyjdę. Musiałam błędnie odczytywać wysyłane przez niego sygnały. Uśmiechnęłam się niezdarnie, usiadłam i przeczekałam niemal kwartę meczu futbolowego, zanim doszłam do siebie. Tak bardzo byłam zdziwiona. Nawet jeśli się myliłam, to może nadszedł jednak już czas na podniesienie szlabanu, jaki sobie sama postawiłam na

mężczyzn, seks i romantyczną miłość. Przynajmniej w tej części dotyczącej mężczyzn i seksu. Nie mogłam przecież zadržyc się w Jimmym jak jakaś napalona nastolatka. Problem polegał na tym, że czas spędzony z nim sprawił, iż coś we mnie złagodniało. Zrodziła się jakaś potrzeba towarzystwa lub tęsknota za przyjaciółmi, których zostawiłam przed kilkoma laty, gdy postanowiłam wyruszyć na podbój tego wielkiego, złego świata. A więc wtedy, gdy wszystko się rozpadło.

Gdyby tylko nie był tak zabójczo przystojny. Skrzyżowałam nogi, ściskając uda. Pot zwilżył cienką bawełnę jego koszulki i materiał przykleił się do ciała, podkreślając każdy mięsień. O rany, ile ich było... na przykład mięśnie ramion...

— Lena!

— Co?

— Przestań.

Zamknęłam usta.

— Obserwujesz mnie przez cały czas i to naprawdę jest dziwne. Już więcej tego nie zniosę.

Mój Boże, miał rację.

Patrzyłam na niego bez przerwy. Nie mogłam się opanować. A gdy nie był w polu mojego widzenia, ciągle o nim myślałam. Głównie o tym, że nie chcę nic do niego czuć, ale to chyba jednak i tak się liczyło. Przegrywałam walkę z samą sobą. Mówiąc szczerze, straciłam panowanie nad sobą już w Coeur d'Alene. Moje głupie serce zabiło mocniej, jak gdyby chciało podkreślić to uczucie. Wszystkie te niemądre odczucia do niego rosły z każdym dniem, wypychając ostatnie pozostałości zdrowego rozsądku.

To nie mogło dłużej trwać.

Nie mogłam przechodzić przez to raz jeszcze.

— Muszę iść — mruknęłam. Myśl o opuszczeniu go była bolesna jak próba wyciągnięcia serca plastikowym widelcem. Cóż jednak mogłam zrobić?

Chwila pauzy.

— Co?

— Chodzi mi... chodzi mi o to, że jestem zmęczona i ciężko pracuję. Myślisz, że porządkowanie poczty od twoich fanów jest łatwe?

— Nikt nie prosił cię o zajmowanie się listami od fanów. Sama wzięłaś na siebie to zadanie.

— Nie mogę przecież łączyć za tobą cały dzień i nic nie robić. Potrzebuję jakiejś umysłowej stymulacji.

Wydając z siebie dźwięk mający wyrażać irytację, Jimmy skoczył na równe nogi. Co za pokaz siły i sprawności fizycznej. Mogłabym się założyć, że był niesamowity w łóżku. Nie, zapomnij o tym, na pewno jest egoistycznym kochankiem, zbyt zajęty patrzeniem się na swoje odbicie w lustrze umieszczonym na suficie. Coś między moimi nogami powinno jak najszybciej się uspokoić.

Między jego brwiami pojawiły się pionowe kreski.

— Wyjaśnij mi, proszę, w jaki sposób przeglądanie zdjęć lasek tańczących w bieliźnie może być dla ciebie mentalnie stymulujące. Bardzo chciałbym się tego dowiedzieć.

— Nie wszystkie są takie. Niektórzy fani są bardzo mili i chcą tylko zdjęcie z autografem lub krótką wiadomość typu „dziękuję za kontakt, cieszę się, że podobał Ci się nasz album”. A ty ich wszystkich ignorujesz. To niegrzeczne.

— Tym może zająć się obsługa. A jeśli jesteś zmęczona, idź się zdrzemnij i zabierz mi sprzed oczu te swoje dziwactwa. — Popatrzył na mnie jak na pacjentkę szpitala dla umysłowo chorych. Cóż, w sumie całkiem słusznie.

— Dobrze. — Stuknęłam przycisk i zamknęłam pokrywę laptopa. — Tak właśnie zrobię.

— O rany. Ależ ty ostatnio jesteś humorzasta. Gorzej niż ja.

Parsknęłam.

— Jimmy, czy ty przypadkiem nie zażartowałaś z samego siebie?

Kącik jego ust podniósł się nieco. O mój Boże, czy w jego policzku nie pojawił się dołek? Mój puls przyspieszył. Cholernie lubiłam dołki. Były takie boskie, tak wspaniale nadawały się do wylizania.

— Lena — warknął.

W ułamku sekundy zrobiło mi się mokro między nogami.

— Przepraszam. Ja tylko... A to co takiego?

Zamarłam i wciągnęłam głębiej powietrze. Oprócz zapachu potu i wody kolońskiej czułam tu coś jeszcze innego, coś, co jednoznacznie kojarzyło mi się z dymem. Przez chwilę wydawało mi się, że to moja wyobraźnia, ale nie. Serce osunęło mi się w klatce piersiowej. To nie był dobry znak.

— Co takiego? — spytał.

— Zapach papierosów. — Wstałam i okrążyłam stół. — I to od ciebie.

Usiadł w kucki.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

— Dolatuje też z twojej kurtki.

Jego spojrzenie przeskoczyło na tę część garderoby, przerzuconą przez oparcie krzesła. Szara, niczym się nie wyróżniająca kurtka, choć mogłam się założyć, że kosztowała kupę szmalu. Idealna na szybkie wyjścia, by za rogiem pociągnąć kilka dymków. Oblizwał wargi, a w oczach nagle pojawiło się wahanie.

— Lena...

— Znow zacząłeś palić, prawda?

— Nie potrzebuję twojego pozwolenia. Mogę robić, co chcę.

— No to dlaczego ukrywasz to przede mną?

Wstał i otrząpiał dłonie.

— Bo to nie twój interes.

— Próbuje dalej, koleś. Ty i twoje zdrowie to jest właśnie mój interes.

Szybkim ruchem sięgnął po kurtkę. Niestety dla niego ja byłam znacznie bliżej. Przycisnęłam materiał do piersi i jedną dłonią przeszukałam kieszenie. Palił raczej od niedawna. Mimo to powinnam była lepiej go pilnować, by zareagować jak najwcześniej.

— Oddawaj — zażądał, ciągnąc za rękaw.

Natrafiałam na pokryte złotą farbą pudełko i schowałam je za plecami, poza jego zasięgiem.

— Koniec z tym Jimmy. Tak ciężko pracowałeś, by powrócić do zdrowia, że teraz nie wolno ci tego zaprzepaścić.

— I co, następna będzie kawa? — Z wściekłością odrzucił kurtkę na bok. Wilgotne włosy opadały mu na twarz, a z oczu sypały się iskry. — To tylko jeden pieprzony papieros od czasu do czasu. Z wszystkiego innego już zrezygnowałem. Oddaj mi je, Lena.

— Wiesz, że nie powinieneś palić. To dlatego czujesz się teraz winny.

— Nie czuję się winny — powiedział napiętym głosem, a na jego twarzy odmalowywało się poczucie winy. — Jestem dorosły i powtarzam: to nie twój interes.

— Ja się tylko o ciebie troszczę. — Szybko odskoczyłam, zwiększając dystans między sobą a rozgniewaną gwiazdą rocka. Duży, ósmioosobowy stół stanowił przydatną w tej sytuacji barykadę. Chociaż sądząc po groźnej minie Jimmy'ego, lepszy byłby płot pod napięciem. Ale taki kij elektryczny do poganiania bydła też by się nadał. — Rzuciłeś je nie bez powodu. Pamiętasz, co nim było?

— Oddawaj. — Wyciągnął władczo rękę, nie zważając na moje słowa.

— Przed kilkoma miesiącami podjąłeś decyzję, że nie będziesz palił, prawda? Dlaczego się na to zdecydowałeś, Jimmy? Powiedz mi.

Zamiast odpowiedzieć powolnym ruchem przesunął się w lewo. Ja więc oczywiście skierowałam się w prawo, utrzymując stały dystans i dbając o to, by stół cały czas był między nami. Bezpieczeństwo przede wszystkim.

— Leno — powiedział niskim głosem. — Naprawdę nie mam ochoty wychodzić przy takiej burzy, aby kupić sobie następną paczkę. Musisz mi oddać tę, którą masz. A potem musisz trzymać swój ładny mały nosek z dala od wszystkiego, co cię nie dotyczy.

— Nie.

— To jest rozkaz, Leno.

Czy naprawdę wydawało mu się, że to na mnie podziała? Sądząc po mocno zaciśniętej szczęce, chyba tak. Marzyciel.

— Może spróbujemy wypracować jakiś kompromis — zaproponowałam, wysuwając krzesło spod blatu. — Myślę, że powinniśmy usiąść i porozmawiać o tym jak dorośli ludzie. Przedyskutujemy plusy i minusy, upewniając się, że podejmiesz świadomą i przemyślaną decyzję.

Jego duże, silne ciało pozostawało w nienaturalnym bezruchu. Palce zacisnął na oparciu stojącego przed nim krzesła.

— Jasne. Możemy tak zrobić.

— Dziękuję. Tylko o to cię proszę.

Powoli usiadł przy stole. Przechylił na bok głowę, czekając, aż pójdę w jego ślady. Żył na szyi i ramionach wyraźnie odznaczały się pod skórą. Był cały napięty i gotów do skoku. Musiał brać mnie za idiotkę. Mój oddech przyspieszył, a piersi podnosiły się i opadały. Przez chwilę jego spojrzenie podążało za tym rytmem, aż na twarzy rozlał się kolor. Cycki są wspaniałym dystraktorem.

Może nie uda mi się powstrzymać go przed paleniem na dłużej. Byłam tego świadoma. Ale na pewno uda mi się nie dopuścić, by zapalił dzisiejszego wieczoru, a potem będę mogła poważnie o tym z nim porozmawiać. Niestety, siedział między mną a rozdrabniarką do odpadów, która świetnie poradziłaby sobie z tą paczką. Musiałam przejść inicjatywę.

— No dobrze. Naprawdę się cieszę, że potrafimy zachować rozsądek. — Zaczęłam obniżać swoje krągłości na krzesło. — Dziękuję, że chcesz to ze mną omówić, Jimmy.

Błyszczące, ostre zęby wypełniły jego uśmiech.

— Oczywiście, Leno. Dla ciebie wszystko.

— To naprawdę słodkie — uśmiechnęłam się.

I wtedy skoczyłam.

Adrenalina krążyła w moich żyłach, sprawiając, że przebierałam nogami jak nakręcona. Spuszczę szlugi w toalecie. Idealny plan. Na szczęście nie miałam daleko, bo pomimo forów na starcie teraz szybko mnie doganiał. I tego się w sumie spodziewałam, zważywszy że on lubił jogging, a ja lubiłam ciastka.

Dźwięk dzwonka do drzwi rozbrzmiał w całym domu. Doskonale współbrzmiał z biciem mojego serca oraz ciężkimi krokami Jimmy'ego, które rozlegały się tuż za moimi plecami. Chwyciłam krawędzi drzwi; stopy w skarpetkach ślizgały się po gładkiej marmurowej podłodze. Już byłam tak blisko. Ramię Jimmy'ego objęło mnie od tyłu w pasie, ciągnąc z powrotem. Był bosy i żadne z nas nie miało dobrej przyczepności. Mieliliśmy za to spory rozpęd. Stopy oderwały się od chłodnej, twardej podłogi i poleciałam do przodu. Gdyby Jimmy mnie nie trzymał, upadłabym twarzą na marmurową posadzkę. Owszem, moje kolana przyjęły nieco energii, ale całe uderzenie przyjął na siebie. Jego dłoń uderzyła mocno w podłogę, przerywając nasz lot i trzymając moją twarz tych kilka cali nad twardą powierzchnią. Paczka papierosów wypadła mi z dłoni, zatrzymując się kawałek dalej.

Znów rozległ się dźwięk dzwonka.

Kok mi się rozpadł, a ciemne włosy nasunęły na twarz. Spod tej zasłony udało mi się jednak dostrzec paczkę nieopodal drzwi wejściowych. Rzuciłam się na nią.

Jimmy uniemożliwił mi jednak jakikolwiek ruch, przytłaczając po prostu swoim ciężarem. Jego ogromne mięśnie sprawiały, że ważył chyba tyle co słoń.

Przyciśnięta, wydawałam z siebie okropne dźwięki.

Jimmy roześmiał się złowieszczo.

— Zejdź ze mnie — krzyknęłam, wierząc się pod jego cielskiem.

— Poddajesz się? — Jego ciepły oddech załaskotał mnie w ucho. W każdej innej sytuacji byłoby to cholernie podniecające, bo leżał na mnie całą długością ciała. Mój tyłek przypadkowo potarł o jego krocze i... o cholera. Oblała mnie fala gorąca.

A więc jednak to było podniecające i w tej sytuacji.

— Nigdy!

— Ze mną nie wygrasz. — Spoczone palce zacisnęły się na moim nadgarstku, uniemożliwiając mi

sięgnięcie po skarb. Czułam, jak twardnieje mu penis, naciskający na mój tyłek. Kurde, teraz to jemu podobało się to wszystko za bardzo. To z pewnością była tylko normalna, odruchowa reakcja jego ciała. — Nie bądź śmieszna.

— Och, a ty jaki jesteś? — wydyszałam. Moje sutki wywiercały dziury w marmurowej podłodze.

— Lena...

Ktoś załomotał w drzwi. Ha, no tak, my tu uprawialiśmy pseudoseksualne zapasy, a za drzwiami mieliśmy przecież gościa, który czekał na deszczu. No świetnie.

Zabrzęczały przekęcane w zamku klucze i do środka wpadł lodowato zimny powiew mokrego wiatru, a wraz z nim David Ferris. Jakiś późnojesienny przemoczony liść uderzył mnie prosto w twarz. Jimmy ostrożnie odlepił go od skóry, zanim w ogóle zdążyłam zareagować. Wiatr ucichł, gdy tylko David zamknął za sobą drzwi. Stał i patrzył prosto na nas.

— A wy co? — spytał z roześmianymi oczami. — Zaczęliście uprawiać zapasy?

— Tak. — Postukałam krótkimi paznokciami w podłogę i podparłam głowę dłonią. — Jest za mokro, żeby Jimmy poszedł biegać, więc... tak. Musiałam jakoś improwizować.

David patrzył na nas z szerokim uśmiechem.

— Jasne. Świetnie.

Jimmy, wciąż leżąc na moich plecach, jęknął.

— Odbiło jej w pewnej sprawie. Ale to długa historia.

— Ja tylko wykonywałam swoją pracę i dbałam o twoje zdrowie — zaperzyłam się. — I czy mógłbyś już ze mnie zejść?

I właśnie w tym momencie David zauważył paczkę papierosów, która leżała tuż przy jego stopach. Cholera. Na czole wystąpiło mu tyle zmarszczek, że nie było sensu ich liczyć. Noskiem wojskowego buta kopnął ją w naszą stronę. Jimmy chwycił ją z prędkością błyskawicy. A niech to.

— Znów zaczęłeś palić, Jim? — W głosie jego brata słychać było wielkie niezadowolenie i rozczarowanie. Jimmy napiął się cały.

— To moje — powiedziałam.

— Nie. Nieprawda. — Potworny ciężar mojego szefa ustąpił. Nie zdążyłam wstać o własnych siłach, bo jego dłonie chwyciły mnie pod ramiona i postawiły, jakbym nic nie ważyła.

Jimmy odchrząknął.

— Coś jeszcze, czego we mnie nie pochwalasz, Davidzie?

— To nie tak — powiedział David z poważną miną. — Już od tygodnia próbuję się do ciebie dodzwonić.

— A tak. Przepraszam. Byłem zajęty.

— Jasne.

Przez chwilę stali naprzeciwko siebie i mierzyli się wzrokiem. Nie było to najbardziej udane rodzinne spotkanie. Gdyby Jimmy mógł jeszcze odrobinę mocniej zacisnąć usta, to zniknęłyby całkowicie. Kobiety na całym świecie oplakiwałyby tę stratę. Ja na pewno.

Ból i żal widoczne w oczach Davida były naprawdę dotkliwie. Przecież Jimmy na pewno mu wybaczy. Był jego najbliższą rodziną. Ja natomiast nie byłam przykładem najbardziej wybaczącego rodzeństwa na świecie. Ale ci dwaj byli inni — kochali się.

— Dobrze, że wpadłeś — powiedziałam. — Co tam u Ev?

— W porządku. Dzięki. — David skinął w moją stronę.

— Jesteśmy tu właśnie w środku pewnej rozmowy, Dave. — Jimmy zrobił typowy dla siebie unik. Mocno zaciskał palce na odzyskanej paczce papierosów i wpatrywał się w podłogę w taki sposób, jakby zjadła mu ostatnie ciastko z paczki. Nie żeby jadał słodczyce, ale wiecie, co mam na myśli. — Skontaktuję się z tobą później — dodał lekceważąco, nawet nie podnosząc wzroku na brata.

Zrobiło mi się smutno.

— Jimmy... — zaczął David.

— Później. Okej, Dave? — Mocny głos Jimmy'ego rozległ się echem. Milczenie, które zapadło po tych słowach, było okropne.

— Nie rób tego. — Podeszłam do niego i powiedziałam półgłosem. — Powinniście porozmawiać.

— W porządku, Lena. — David podrapał się po głowie i spojrzał na mnie nieco zażenowany. Woda kapła z jego płaszcza, aż pod nogami zaczęły zbierać się już kałuże. — Pogadamy, gdy będzie gotowy.

Jimmy patrzył na mnie bez słowa, z zaciśniętymi szczękami.

Bez ani jednego słowa więcej David odwrócił się i wyszedł. Jimmy zatrzasnął za nim drzwiami. Aż zgrzytnęło, gdy paczka papierosów zmieniła się w miazgę.

— Idź za nim. Natychmiast. — Podbiegłam do stojącej w korytarzu szafy i pośpiesznie wyciągnęłam z niej pierwszą kurtkę, która wpadła mi w ręce.

Jimmy podniósł to, co zostało z paczki, i rzucił na stolik. Nie ocalał ani jeden papieros.

— Nic nie mów, Lena.

— Masz tylko jednego brata, który w dodatku jest naprawdę przyzwoitym człowiekiem — wyrzuciłam z siebie. — Owszem, popełnił błąd, mówiąc to, co powiedział, i stając po stronie mamy w Idaho. Wiem, że to cię zraniło. Ale Jimmy, on przecież też zdaje sobie z tego sprawę i żałuje. To go potwornie męczy, widać to w jego oczach.

— Nie zamierzam o tym rozmawiać.

— Ja mam jedną siostrę i szczerze się nienawidzimy, przez co moja rodzina podzielona jest na dwa obozy. Uwierz mi, nie chcesz, by to wasze nieporozumienie zmieniło się w coś takiego. — Chwyciłam go za ramię. — Jimmy?

Strząsnął moją dłoń.

— Czy moglibyśmy w to nie wnikać?

— Każdy czasem coś zawali. Ty powinieneś rozumieć to najlepiej. To twój brat. Kocha cię. Daj mu szansę, żeby mógł cię przeprosić.

— I co, teraz jesteś po jego stronie? — Patrzył na mnie gniewnie z góry. — Davie zawsze był tym pięknym chłopczykiem z miękkim sercem. Dziewczyny przepadają za nim. Ale powinnaś wiedzieć, że jest już zajęty, Leno. Nie da ci tego, czego od niego chcesz.

— Och, proszę cię. — Pchnęłam go z całych sił w pierś, zmuszając do zrobienia kroku w tył. Byłam tak sfrustrowana, że mogłam go kopnąć. — Mówisz serio? Twój brat mnie nie interesuje. I jestem po twojej stronie. Zawsze.

Nie wyglądał na przekonanego.

— Przejmuję się tylko tobą i tym, jak bardzo czujesz się zraniony. Od tygodnia się tym zamartwiasz i tęsknisz za bratem. David popełnił błąd, ale jest tego świadomy. Mówię ci.

Przez chwilę patrzył na mnie łagodniejszym już wzrokiem.

— Proszę, Jimmy.

Grdyka skoczyła mu w górę. Uciekł wzrokiem. I po chwili, z głuchym warknięciem, nacisnął klamkę i wybiegł w deszcz. Zimny wiatr zburzył moje włosy i zakłuł w twarz. Zasłoniłam się wciąż utrzymaną w ręku kurtką i ukryłam za półotwartymi drzwiami. Jimmy pobiegł na przełaj przez trawnik w stronę czarnego SUV-a, który stał jeszcze przy krawężniku. David wysiadł z samochodu. Stali naprzeciwko siebie: David z rękami założonymi na piersi, Jimmy z dłońmi na biodrach. Pierwszy poruszył się David. Położył dłoń na ramieniu brata i mocno nim potrząsnął. Jimmy rozluźnił się i podszedł bliżej. Na tyle blisko, że ich głowy niemal się stykały. Rozmawiali, pomimo szalejącej wokół burzy. Świetnie. Doskonale. Wydawało mi się, że David kiwał potakująco głową. Nie jestem pewna, bo ledwo ich widziałam.

Kilka złotych i brązowych liści wpadło do domu.

Jimmy odwrócił się, ale brat chwycił go jeszcze za ramię, przyciągając do siebie. Krótki, braterski uścisk.

Tak. Dzięki ci, Boże.

W końcu Jimmy, przemoczony do suchej nitki, pobiegł z powrotem do domu.

— Ostrożnie, nie pośliznij się. — Podałam mu kurtkę, ale on tylko potrząsnął głową i zdjął

koszulę. Woda ściekała mu z mokrych włosów po twarzy i szyi. — Przyniosę ci ręcznik.

— Nie ma sensu. Zimno mi. — Poszedł do łazienki i odkręcił gorącą wodę.

— Między wami wszystko już w porządku? — spytałam.

— Tak.

Ściągnął spodnie od dresu, wystawiając na mój widok czarne, obciste slipki ze sporą wypukłością z przodu. Jasna cholera... Jego uda, umięśniona klata, wszystko... Do mojej głowy napłynęło tyle seksualnych fantazji, że nie zostało już w niej miejsca na żadną rozsądną myśl. Moje ciało doznało szoku, puls poszybował w kosmos. Mogłabym go ogrzać. Moją twarz i wszelkie inne części ciała trawił pożar. Dałabym sobie rękę obciąć, że jego skóra smakowała bosko.

Jimmy uniósł jedną brew.

— Lena?

Mrugnęłam oczami.

— No co, czekasz teraz zapewne, żeby powiedzieć mi, że znów miałaś rację, prawda?

— A nie?

— Powiedzmy, że się zgadzam. — Jimmy stał nieruchomo, podparty pod boki, uważnie mnie obserwując. Nie mogłam rozszyfrować jego spojrzenia. Wargi rozdzieliły się i wydawało się, że chce mnie o coś poprosić. Ale po chwili zmienił zdanie. — No dobrze, ale co ty tu robisz? O ile nie chcesz wymyć mi pleców, to chyba powinnaś wyjść.

Moje oczy zrobiły się szerokie. Tak szerokie, że już bardziej chyba nie mogły.

— Co? Mówisz poważnie?

Delikatnie chwycił mnie za ramię i wyprowadził z łazienki.

— Wyjdź, Leno.

— Ale ja chciałam tylko z tobą porozmawiać. — Och, chodziło mi o wszystko, tylko nie o rozmowę. Chociaż teraz byłam skłonna przedyskutować ofertę wycierania mu pleców. Jako pracownik miesiąca gotowa byłam spełnić to polecenie służbowe.

— Pogadamy później.

— Ale...

Zatrzasnął mi drzwi przed nosem.

No ładnie.

Palant.

Rozczarowanie to cholernie przykre uczucie, szczególnie jeśli siedzi prosto w sercu. Objęłam samą siebie, próbując obronić się przed dreszczami. Nawet stojąc w drzwiach, musiałam złapać nieco wilgoci. Jednak chyba głównie chodziło o to, że zostałam wyrzucona z nieba, to jest z łazienki. A gdzie jego wdzięczność? Pokazałam zamkniętym drzwiom wyprostowany palec.

— Dobrze zrobiłaś — zaryczał ze środka.

Opuściłam rękę.

— Dzięki.

— Pogodziłem się z Dave'em.

— Świetnie — odkrzyknęłam.

— Tak jak mówiłaś.

Uśmiechnęłam się.

— Cieszę się. A co z paleniem? Rzucisz?

Kilka stłumionych przekleństw.

— Tak, okej. I przestań kręcić się pod drzwiami, gdy biorę prysznic. To chore.

Przewróciłam oczami. Jak gdybym mogła zobaczyć cokolwiek przez dziurkę od klucza.

Powiedzmy, że nie próbowałam.

* * *

Druga trzydzięci nad ranem to bardzo dziwna pora. Zawieszona pośrodku ziemi niczyjej. Za późno, żeby zasnąć i wypocząć, a za wcześniej, żeby zacząć dzień.

Przewróciłam się na plecy i wbiłam wzrok w sufit. Był tak samo interesujący jak przez ostatnie cztery godziny. Na szafce przy łóżku stała pusta szklanka. Nic dziwnego, że miałam pełny pęcherz. Było mi niewygodnie i nic mi nie pasowało. Mogłabym się założyć, że Jimmy zapłacił majątek za materac — królowie i królowe zapewne spały na takim samym. Ta świadomość jednak jakoś nie pomagała.

Z jękiem odrzuciłam kołdrę i poszłam do łazienki. Zrobiłam to, co musiałam, i umyłam ręce. A skoro już wstałam i byłam w zrzędliwym nastroju, to równie dobrze mogłam udać się na poszukiwanie czekolady.

Nie zastanawiajcie się nawet nad logiką tego rozumowania. Ważne, że dla mojego niedospanego umysłu miało to sens.

Powlekłam się na dół. W salonie migotało światło telewizora, rzucając cienie na przeciwległą ścianę. Kilka godzin temu zostawiłam Jimmy'ego przy oglądaniu filmu dokumentalnego o Philu Spectorze[1]. Może i Spector był geniuszem muzycznym, ale zważywszy na to, jak skończył, film wydawał się nieco zbyt makabryczny jak na mój gust. Życzyłam gwiazdzie rocka dobrej nocy i poszłam spać.

Teraz na ekranie niepodzielnie panowały tygrysy przemierzające złotą sawannę. Jimmy spał na kanapie. Rysy jego pięknej twarzy nawet w spoczynku były zdecydowane. Mimo to wydawał się nieco łagodniejszy. Długie czarne kosmyki włosów opadły mu na policzek, a usta były lekko rozchylone. Wydawały się takie miękkie. Coś dziwnego zaczęło pełznąć z głębi mojego brzucha, rozlewając się na wszystkie strony. To przez niego. Było to coś gorącego i lodowatego jednocześnie. Coś fizycznego i zarazem transcendentnego. Chciałam wiedzieć o nim wszystko, poznać go w najdrobniejszych szczegółach. I pragnęłam, żeby on poznał mnie. Chciałam być częścią jego życia, a nie tylko podwładną. Osobą, której zwierzałby się z najciemniejszych myśli. Kimś, komu w pełni ufa.

To było szalone.

Zauważyliście, że o tak wczesnej porze świat wydaje się jakiś taki zupełnie inny, szczególnie wtedy, gdy człowiek od dawna nie śpi? Surrealistyczny, a zarazem jakiś taki ostrzejszy i spokojniejszy. Tak cichy, że można usłyszeć szept prawdy, której na co dzień do siebie nie dopuszczasz. Moje uczucia wobec Jimmy'ego wcale nie słabły. Byłam głupia, wyobrażając sobie, że mi przejdzie — przecież mieszkaliśmy w jego domu i oddychaliśmy tym samym powietrzem co on. Nie, moje uczucia nigdzie się nie wybierały.

Ale skoro one nie chciały odejść, to ja musiałam to zrobić.

Nie mogłam pozwolić, by moje serce zostało złamane po raz kolejny. A już na pewno nie wtedy, gdy wiedziałam, że to nieuchronne. To był przecież Jimmy Ferris. Potrzebował mnie, ale tylko jako wsparcia, a nie zakochanej po uszy adoratorki. Takich miał już na pęczki.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze. Gdyby tylko sama myśl o opuszczeniu go nie bolała mnie tak, jakby powoli krojono mnie żywcem. Może to zbyt dramatyczne określenie, ale jakże prawdziwe. Ale z drugiej strony, to jest tak, jak ze zrywaniem plastra. Lepszy mniejszy ból teraz niż złamane serce później.

Jednak tych kilka następnych tygodni zapowiadało się naprawdę ciężko.

Pomyślałam, że potem, gdy już znajdę odpowiednie zastępstwo, może siądę sobie gdzieś na plaży i będę mogła poużalać się nad sobą. Koniec z deszczem. Pojadę gdzieś, gdzie świeci słońce, zamówię drinka z palemką i owocami. Przeczekaam ślub siostry i wrócę do domu, gdy ona będzie cieszyła się swoim miesiącem miodowym. Tak, miałam już plan.

Jimmy miał stopy złożone razem, ramiona przyciskał do piersi. Biedactwo. Musiało być mu zimno. Najpierw zmókł, a teraz to. Niedobrze. Wyjęłam kilka narzut z szafki, jedną położyłam mu na nogach, a drugą rozpostarałam szeroko. Doskonałej jakości wełniany koc przykrył go całego.

— Tak lepiej — szepnęłam.

— O tak — wymamrotał, otwierając jedno oko. — Słodka piżama.

— Powinieneś wiedzieć, że flanelowe piżamy w misie są obecnie w modzie. — Osunęłam się zmęczona na sofę. — Co tu robisz?

— Zasnęłam. Obudziłaś mnie schodzeniem po schodach. — Usiadł powoli, jak na zwolnionym

filmie, pocierając głowę. Jego ciemne włosy sterczały na wszystkie strony. Blask telewizora rzucał cienie na nasze twarze. — Która godzina?

— Wpół do trzeciej.

— A co ty robisz?

Wzruszyłam ramionami.

— Nie mogłam spać. Czasem tak mam. Nie mogę wyłączyć mojej głupiej głowy.

Skinał głową i ziewnął.

— Na pewno uda nam się znaleźć coś lepszego niż film przyrodniczy.

— Nie musisz dotrzymywać mi towarzystwa. Już późno. Albo wcześniej — stwierdziłam. — Idź się położyć. Dam sobie radę.

Podniósł koc i rzucił mi go na kolana.

— Jak już się obudzę, to nie tak łatwo zapadam znów w sen.

— Przepraszam, że cię obudziłam. Podasz mi pilota?

Zaśmiał się ponuro.

— Lena, Lena. Wstydz się. Jestem na wpół przytomny, ale nie szalony.

— Ach. Chłopcy i te ich zabawki. — Opatuliłam się kocem.

Uśmiechnął się półgębkiem, znów pokazując mi dołek. Choć chyba to za dużo powiedziane. Był to raczej delikatny grymas ust z cieniem czegoś diabolicznego. Ważne jednak, że w ogóle się uśmiechał i robił to coraz lepiej. Będzie to jedna z tych rzeczy w moim życiu, których przyjdzie mi żałować na starość: że nigdy nie zobaczyłam pełnego uśmiechu. Byłam pewna, że pod wieloma względami byłoby to śmiercionośne.

Nie rozmawialiśmy wiele. Miło było tak po prostu dotrzymywać sobie towarzystwa.

Ostatnie, co zapamiętałam, to fakt, że w pozycji półleżącej oglądałam jakiś stary, czarno-biały film o gangsterach, którego akcja toczyła się w latach czterdziestych. Rano obudziłam się we własnym łóżku, dokładnie opatulona kocami. Tak dokładnie, że miałam problem z uwolnieniem rąk. Jimmy musiał mnie tu przynieść i położyć do łóżka. Gdy jednak później, w ciągu dnia, chciałam mu za to podziękować, on zignorował mnie i szybko zmienił temat.

Pewne rzeczy nigdy się nie zmieniają.

[1] Phil Spector — amerykański producent muzyczny i muzyk, w 2009 r. skazany na dożywocie za zamordowanie aktorki Lany Clarkson — *przyp. tłum.*

Rozdział piąty

Trzy tygodnie później...

— Lena!

Głowa aż podskoczyła mi do góry, a kubek z kawą zatrzęsł się niebezpiecznie w moje dłoni. Gorący płyn oparzył mnie w palce.

— Cholera.

Jimmy zbiegł po schodach.

— Gdzie jesteś?

— W kuchni. — Chwyciłam ręcznik, obcierając nim zaczerwienioną skórę.

— Co się dzieje, do kurwy nędzy? — ryknął, wpadając jak burza i ociekając potem.

Westchnęłam ciężko i zabrałam się do bezsensownego wycierania plam po kawie na mojej zielonej koszulce.

— Ale o co chodzi, Jimmy?

Druga para stóp zbiegająca po schodach i za plecami Jimmy'ego pojawił się Ben, basista. Wyobraźcie sobie seksownego drwala uzdolnionego muzycznie, a mniej więcej otrzymacie jego obraz. Z niego też skapywał pot — zrozumiałe, gdyż obaj przed chwilą wrócili z joggingu.

— Cześć, Ben. — Pomachałam mu dłonią, a on, jak to miał w zwyczaju, skinął mi na powitanie brodą. Ale zaraz, co to za znaczący uśmiezek w kąciku jego ust? Ben oparł się o ścianę i założył ręce na piersi, najwyraźniej szykując się na jakieś ciekawe widowisko.

Bez względu na to, co miało się tu za chwilę wydarzyć, już teraz mi się to nie podobało.

Jimmy rzucił komórkę na blat przede mną.

— Dlaczego miałbym, do jasnej cholery — podniósł telefon z powrotem, rzucając wzrokiem na ekran — spotykać się z jakimś Tomem Moorecombem w sprawie pracy asystenta?

Żołądek podszedł mi do gardła.

— Ach, o to chodzi.

— Tak. O to.

— Czekałam na odpowiedni moment, żeby ci o tym powiedzieć.

Z niebezpiecznie ściągniętymi brwiami Jimmy oparł dłonie o blat.

— Spróbuj teraz.

— No cóż. Postanowiłam zrezygnować z mojej wspaniałej posady — powiedziałam z wysoko podniesioną głową, starając się mówić wyraźnie i przyjaźnie, pełnym profesjonalizmu tonem. Tak jak ćwiczyłam to już wielokrotnie pod prysznicem, w łóżku i na sedesie. W zasadzie wszędzie i kiedy tylko mogłam. Koniec zwlekania. — Bardzo sobie cenię czas, jaki spędziliśmy razem, ale uważam, że jestem już gotowa, by pójść dalej i stawić czoła nowym wyzwaniom. Uważam, że to właśnie Toma powinien zatrudnić na moje miejsce. Ma doświadczenie w doradztwie, ale jest...

— Odchodzisz?

Jeszcze nigdy nie było mi tak trudno spojrzeć mu w oczy.

— Tak, Jimmy. Odchodzę. Już czas.

— Uknułaś to wszystko za moimi plecami. — To nie było pytanie, raczej stwierdzenie. I to gniewne. Jego zazwyczaj chłodne oczy teraz osiągnęły chyba temperaturę poniżej zera. Dziwne, że pod ciężarem ich spojrzenia nie zamieniłam się w sople lodu. Dostałam tylko gęsiej skórki na całym ciele.

Zdołałam jedynie w milczeniu skinąć głową.

— Kiedy?

— Kiedy to wszystko zorganizowałam czy kiedy odchodzę? — spytałam rzeczowo.

Ruch podbródka był jednoznaczny — twierdząca odpowiedź na oba pytania.

— Przez kilka ostatnich tygodni. I za kilka tygodni — odpowiedziałam posłusznie. —

Pomyślałam sobie, że zanim odejdę, muszę wprowadzić we wszystko Toma, aby mieć pewność, że wszystko jest okej. Oczywiście byli też inni kandydaci i to do ciebie należy decyzja, czy go zatrudnisz, czy nie.

— To bardzo szlachetne z twojej strony.

— Ale i tak będziesz musiał znaleźć kogoś na moje miejsce.

— Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć?

— Wkrótce.

Uniósł brew powątpiewająco.

— W ten weekend... gdzieś wtedy chciałam złożyć wypowiedzenie. A z całą pewnością zanim Tom przyjdzie na rozmowę kwalifikacyjną w poniedziałek. Pomyślałam, że będziesz chciał mieć trochę czasu, by się do niej przygotować, więc... — Obdarzyłam go najbardziej uroczym uśmiechem, na jaki było mnie stać. Nigdy się nie przyznawaj, choćby kroili cię żywcem. — Najpóźniej w poniedziałek rano.

Szkarłat oblał twarz Jimmy'ego.

Przełknęłam ślinę.

— A wracając do wcześniejszego doświadczenia Toma, co moim zdaniem jest godne podkreślenia, to on, w przeciwieństwie do mnie...

— Nie.

Zamrugałam zdezorientowana oczami.

— Co?

— Nie. Nie odchodzisz.

— Ach. Niestety. Odchodzę.

Potrząsnął głową. Tylko raz, ale było to potężne potrząśnięcie. Niemal brutalne. Dziwne, że nie skręcił sobie przy tym karku. I chociaż przypuszczałam, że nie pogodzi się tak łatwo z moją decyzją, to jednak poziom jego oporu mnie zaskoczył.

— Jimmy, ja jestem tylko sekretarką. Nie znam się na doradzaniu osobom wychodzącym z nałogu. Prawda jest taka, że w ogóle nie powinnam była przyjmować tej posady. Nie mam odpowiednich kwalifikacji i nie jestem w tym szczególnie dobra.

— Wydaje mi się, że ja lepiej potrafię to ocenić. Do diaska, Leno. To śmieszne. Co chcesz, żebym ci powiedział?

Wzruszyłam ramionami, zdziwiona tą reakcją.

— Chyba „żegnaj”. A jeśli byłbyś tak miły, to jakieś referencje także by mi się przydały.

Przez chwilę nie odzywał się ani słowem, pozwalając, by głowa opadła mu do tyłu. Z zainteresowaniem studiował sufit. Mięśnie w jego szyi były grube, żyły nabrzmiałe.

— W czym jest problem? Chcesz więcej pieniędzy?

— Nie. Mówiąc szczerze, to chyba i tak płacisz mi za dużo. Co nie oznacza, że chciałabym obniżenia pensji.

— No to o co chodzi? — Jego wzrok przeszywał mnie na wylot. Oczy miał nieco jaśniejsze niż jego brat. Były jak bezchmurne niebo, idealnie błękitne. Takie piękne, lecz tak rzadko spokojne. Och, po co ja w ogóle się w nie patrzyłam...

— Dlaczego tak bardzo ci zależy, żebym została? — spytałam, wyrzucając ramiona w górę. — Przez większość czasu przecież i tak z trudem mnie znosisz. W ubiegłym tygodniu przestałeś się do mnie całkowicie odzywać i tylko chrząkałeś na mnie przez trzy dni. A teraz nagle nie możesz znieść myśli, że mnie nie będzie? Daj spokój.

Ben się roześmiał.

— Ma trochę racji.

— Cicho, Benny — utemperował go Jimmy, nie spuszczać ze mnie wzroku.

— Jasne. Miłej zabawy. — Potężnie zbudowany mężczyzna wyszedł powolnym krokiem, nie próbując przy tym nawet ukryć szerokiego uśmiechu.

— Po prostu... ja po prostu miałem taki nastrój. — Skrzyżował ręce przed sobą, pospiesznie dodając: — Ale to nie miało nic wspólnego z tobą.

— Nie, oczywiście, że nie. Ale zrozumiem, że ja muszę z tobą mieszkać. Więc gdy masz jeden z tych swoich nastrojów, to nie dziw się, że mają na mnie wpływ.

Kolejny grymas.

— Nie żeby tu chodziło o nas. — Potrząsnęłam głową. — Przecież nie ma *nas*. Nie wiem nawet, dlaczego w ogóle użyłam tego słowa. Ta decyzja dotyczy tylko i wyłącznie mnie. Już czas, bym poszła dalej w swoją stronę.

Jimmy zacisnął szczęki.

— Nie lubię zmian.

— Postaram się, by przekazanie wszystkich obowiązków przeszło możliwie jak najłagodniej.

— Przyzwyczailem się, że jesteś gdzieś w pobliżu. Dogadujemy się. Dlaczego mam przechodzić przez to wszystko i poznawać kogoś nowego tylko dlatego, że wkurzyłaś się na coś, co prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia?

Aż otworzyłam usta ze zdziwienia. Zgłupiałam. Zaskoczył mnie całkowicie. Choć w sumie to chyba nie powinien. To był przecież cały Jimmy. Bezpośredni do bólu, wręcz chamski, jak gdyby pozbawiony był jakiegokolwiek wrażliwości. W przeciwieństwie do niego ja przynajmniej udawałam, że chcę żyć w dobrych relacjach z innymi.

— No co? — warknął. Czekając, aż odpowiem, podniósł bluzę i otarł nią spoconą twarz.

— Moje powody, osobiste powody, mają znaczenie. Może nie dla ciebie, ale z całą pewnością są ważne dla mnie.

Rzucił spojrzeniem w bok. Usta miał zacisnięte z gniewu. Czy kiedykolwiek jakiś facet został tak źle potraktowany jak on? Chyba nie, sądząc po jego twarzy.

— Podjęłam decyzję — powiedziałam.

— Dam ci dwadzieścia procent podwyżki.

— Czy ty mnie w ogóle słuchałeś? Tu nie chodzi o pieniądze.

— Do jasnej cholery. Pięćdziesiąt.

Zmarszczyłam nos.

— Jimmy...

Jego dłoń przecięła powietrze.

— Dość tego. Podwoję ci pensję. Skończ z tym i więcej o tym ani słowa, jasne? Mam coś do roboty.

— Przestań! — krzyknęłam.

Patrzył na mnie, nie mrugając oczami. Gniew i wrogość zdawały się wypływać ze wszystkich porów jego skóry.

— Odchodzę.

— Dlaczego? — spytał przez zacisnięte zęby. — Do kurwy nędzy, Leno. Jesteś mi winna przynajmniej jakieś wyjaśnienie.

Za oknem zaczął padać deszcz. Ciężkie, szare chmury w końcu zrzuciły swój ładunek. A Jimmy czekał. Zacisnęłam mocno oczy. Mój Boże, nie mogłam, naprawdę nie mogłam tego zrobić. Wszystko szło zupełnie inaczej, niż to sobie zaplanowałam.

— Wiem, że nie jesteśmy może najlepszymi przyjaciółmi, ale myślałem, że przynajmniej się dogadujemy — powiedział.

— Bo tak jest.

— No więc o co chodzi?

— Nie nadaję się do tej pracy.

— Spójrz na mnie.

Otworzyłam jedno oko. Wydawał się dość spokojny. Ręce nadal miał skrzyżowane na piersi, ale nie wyglądał na rozgniewanego. Ostrożnie otworzyłam więc drugie oko. Tak, wiem, byłam bardzo odważna.

— W przeciwieństwie do innych ludzi ty mnie nie wkurzasz — stwierdził.

— Tak, wiem. Zasadniczo jestem przydatna — roześmiałam się. Choć to w sumie nie było jakoś

szczególnie zabawne. — Ach. Dlaczego tak bardzo się o to wściekasz?

— Wytwórnia płytowa i Adrian będą chcieli, żeby ktoś miał na mnie oko. A ja zgadzam się, że to nie jest tak zupełnie głupi pomysł — przyznał. — Nie potrzebuję, żebyś mi doradzała i mieszała mi w głowie, dzieląc się ze mną jakimiś filozoficznymi debilizmami. Chcę tylko, byś była w pobliżu. Czy to naprawdę takie trudne?

— Nie. Ale też nie wyjaśnia, dlaczego tak bardzo ci zależy, żeby to była właśnie ja.

— No zrozum, jesteś najlepsza spośród wszystkich, jacy się dotychczas kręcili wokół mnie. Następną osobą może być znacznie gorsza. Nie zamierzam ryzykować. Musisz zostać.

Czułam, jak marszczy mi się nos.

— Czekaj, a może tu chodzi o to, co stało się przed pogrzebem? — spytał.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie chodziło mu oczywiście o nasz kontakt fizyczny, ale miałam nieczyste sumienie i nic innego nie przyszło mi do głowy.

— A więc jednak. — Zmarszczył czoło. Wsunął dłoń w czuprynę i złapał pełną garść włosów, po czym zaczął nią szarpać. — To były... to były wyjątkowe okoliczności. Nigdy z mojej strony nie groziło ci żadne fizyczne niebezpieczeństwo. Absolutnie nie, Leno. Nigdy nie podniósłbym na ciebie ręki.

— Wiem.

— Wiesz? Bo myślę, że właśnie to cię wystraszyło — powiedział. — Wiem, że rozwalilem wszystko w tamtym pokoju, ale ja nigdy...

— Nie. To nie o to chodzi.

— No to o co?

Odwrociłam się, gorączkowo poszukując w głowie jakiegoś zręcznego kłamstwa lub wymówki. Musiało być coś, czym mogłabym się posłużyć. Ale na pewno nie mogłam pozwolić, by myślał, że się go przestraszyłam. I bez tego miał już dostatecznie wiele problemów, z którymi musiał sobie jakoś poradzić.

— A jednak to przez to — jęknął, chowając twarz w dłoniach. — Kurwa.

— Nie. Naprawdę nie to. Rozumiem, że miałeś wtedy powody, żeby się wściec.

— No więc o co chodzi? Czego ode mnie oczekujesz? Przeprosiny? — W jego oczach pojawiła się irytacja. — Do kurwy nędzy. Przepraszam, przepraszam, okej?

Szczęka mi opadła.

— O rany. Ty naprawdę nie potrafisz przeproszać, co nie?

Zabręczała leżąca na blacie jego komórka. Oboje ją zignorowaliśmy.

— Jimmy, tak na przyszłość: jeżeli kogoś przeproszasz, to spróbuj przynajmniej brzmieć tak, jakby naprawdę było ci przykro. Ironia i przekleństwa niezbyt tu pasują.

Kopnął w podłogę jak uczeń, który właśnie dostał burę.

— Okej, okej. Przepraszam... i w ogóle.

— Odrobinę lepiej.

— A więc skończone? Już jest dobrze między nami? — spytał, kierując się już w stronę drzwi.

— Czy mam powiedzieć Tomowi, że poniedziałek ci odpowiada?

— Lena! Do jasnej cholery — powiedział ze złością. — Dlaczego?

Słowa utknęły mi w gardle. Pewnie mogłam się nimi zakrzusić, co byłoby chyba lepszym rozwiązaniem niż wypowiedzenie ich na głos. Napięcie narastało we mnie, ogromne i potworne. Och, jakże chciałam zapaść się pod ziemię.

— DLACZEGO? — krzyknął, a pytanie to odbijało się echem po całym pokoju.

— Bo żywię do ciebie pewne uczucia. No dobrze już! I nie drzyj się na mnie!

Cisza.

Absolutna, bezwzględna cisza.

Obok nosa pojawiły mu się białe linie.

— Co powiedziałaś?

— Słyszałeś.

— Żywisz do mnie *uczucia*? — Sposób, w jaki wypowiedział to słowo, przeciągając je i

obracając na wszystkie strony, jakby miał w ustach coś wyjątkowo niesmacznego. Po czymś takim chyba już nigdy nie dojdę do siebie.

— Tak.

— Robisz sobie ze mnie jaja.

— Nie. — Serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. Miałam wrażenie, że moja klatka piersiowa jest szeroko otwarta, wystawiając swoją zawartość na widok publiczny. Błę, ohyda. Nie podobało mi się to. Nic a nic. — No co?

Tylko się na mnie gapił.

— No powiedz coś?

I wtedy drań wybuchnął śmiechem.

Głęboki, płynący prosto z brzucha śmiech wypełnił pokój. Ten dźwięk otaczał mnie i wdzierał się do głowy. Nie można było od niego uciec. Na ścianie w kuchni wisiały noże — wiele błyszczących i ostrych noży ustawionych w rząd. Jak łatwo było sięgnąć po któryś z nich i cisnąć w niego. Może mnie nie groziło nic z jego strony, ale w tej chwili to on był w niebezpieczeństwie. Wyobrażałam go sobie, jak leży zakrwawiony na podłodze. I tylko to powstrzymało mnie przed natychmiastowym atakiem. Jedyne, co zrobiłam, to zacisnęłam dłonie w pięści.

— No sam teraz widzisz, że nie powinnam była zdradzać ci powodów mojej rezygnacji — stwierdziłam, głównie sama dla siebie. Mój głos nie był w stanie przebić się przez jego szalony śmiech. Stał zgięty wzdłuż, obcierając łzy z oczu. Modliłam się, by Bóg zesłał na niego piorun, ale nic takiego się nie stało. Jimmy śmiał się dalej.

— A najsilniejszym uczuciem, jakie mam wobec ciebie w tym momencie, jest nienawiść — powiedziałam. — Tak na wypadek, gdybyś się nad tym zastanawiał.

Stopniowo (jakiś wiek później) jego śmiech cichł i wreszcie skończył się ostatecznie. To nie było dla niego łatwe. Spojrzał na mnie, na podłogę, wyrzwał przez okno. Na twarzy malował mu się prawdziwy wysiłek. Ja mogłam tylko czekać.

I czynić złośliwe komentarze.

— Okej, świetnie — powiedziałam. — Cieszę się, że byłeś w stanie znaleźć w sobie tyle radości.

— Przepraszam. — Otarł dłonią usta. Nie udało mu się jednak ukryć w ten sposób uśmiechu. — Boże, w końcu zrozumiałem, że za każdym razem, gdy na mnie patrzyłaś w ten dziwny sposób, to albo miałaś jakieś zaburzenie uwagi, albo chciałaś, żeby cię przelecieć. Do tej pory nie miałem pojęcia...

— Wspaniale. — Klasnęłam dłońmi i przykleiłam do twarzy uśmiech. — A więc wróćmy do naszej rozmowy. Jak widzisz, to nie jest profesjonalne zachowanie. Dlatego właśnie odchodzę.

— Nie, nigdzie nie odchodzisz. Nie bądź głupia, Leno.

— Czy jesteś zadowolony, Jimmy, żyjąc tak w zaprzeczeniu? Czy pogoda jest ładna o tej porze roku? — Wbiłam w niego wzrok. — Bo widzisz, w przeszłości moje serce zostało złamane już tyle razy przez różnych głupków, że przyrzekłam sobie, że nigdy więcej na to nie pozwolę. Dlatego nie zamierzam kochać cię bez wzajemności. To po prostu nie wydaje mi się dobrym pomysłem, sorry.

Być może udało mi się przywołać na twarz uśmiech, ale z całą pewnością nie mógł równać się z jego uśmiechem. Och, co za wspaniałe uśmiech — mógł przenosić góry. I mógł też łamać serca. Czułam, jak moje omdlewa w głębi klatki piersiowej. Odrzucenie bolało. Nie żebym chciała, aby szeroko otworzył przede mną ramiona, nie. Nie byłam pod większym wrażeniem moich źle ulokowanych uczuć niż on sam. Ale czy musiał od razu wpadać w histerię?

Jak dziwnie jest zakochać się w kimś, kogo w zasadzie nawet się nie lubi. Przynajmniej przez większość cholernego czasu. Kto mógłby zrobić coś tak głupiego?

Poza mną, oczywiście.

— Zrobimy tak. — Mówił pewnym, zdecydowanym tonem, może nawet nieco znudzonym. — Dasz sobie spokój z tym głupim zauroczeniem, a ja wyświadczę nam obojgu ogromną przysługę i o wszystkim po prostu zapomnę.

— Jesteś idiotą. — Bóg mi świadkiem, że nim był. Prawdziwym, najprawdziwszym idiotą. Rzuciłam mu spojrzenie, które miało dobitnie uświadomić mu ten fakt. — Nie sądzisz, że gdybym mogła

to ot tak sobie po prostu wyłączyć, to dawno bym już to zrobiła? Czy naprawdę uważasz, że chcę coś do ciebie czuć?

— Tu nie chodzi o mnie, Leno. To moja sława. Gdy sobie to uświadomisz, łatwo ci będzie się z tym uporać i pójść dalej.

— I na tym właśnie polega problem. Bo tu chodzi dokładnie o *ciebie*. I dlatego nie mogę pójść nigdzie dalej — wyjaśniłam, wskazując palcem w ogólnym kierunku swojej klatki piersiowej, która ciężko unosiła się i opadała.

Wzrok Jimmy'ego zagłębił się w mój rowek między piersiami, zanim pospiesznie przesunął się na moją twarz. Zaciśnięła gniewnie usta, jak gdybym celowo podpuściła go, by zajął mi w dekolt.

— Tak się składa, że podoba mi się ta praca — mówiłam dalej. — Od samego początku była dobrze płatna, jeszcze zanim zacząłeś dawać mi podwyżki. Mieszkam za darmo w twoim pałacu i przez większość czasu nie mam za dużo do roboty. Jest naprawdę świetnie. Ale chodzi o to, że czasem, gdy nie zachowujesz się jak skończony palant, lubię cię zdecydowanie za mocno. Za bardzo podoba mi się twoje prawdziwe ja, które okazujesz, gdy myślisz, że nikt na ciebie nie patrzy.

— Leno...

— Ale to są takie drobiazgi, naprawdę. Na przykład to, jak udajesz, że nie pamiętasz, czyja kolej na wybór programu w telewizji, dzięki czemu ja mogę wybierać częściej niż ty. I to, jak dotrzymujesz mi towarzystwa w nocy, gdy nie mogę zasnąć.

Złapał się za kark.

— Mój Boże, Leno. Daj spokój, to szaleństwo. To przecież nie ma żadnego znaczenia.

— I tu się mylisz. Dla mnie to coś naprawdę istotnego. Wiem, że nie umiesz przyjmować pochwał, ale nie jesteś nawet w połowie tak okropny, jak chciałbyś, by postrzegali cię inni.

— Jasne, masz rację. Jestem biednym, niezrozumianym przez świat słodziaczkiem. Kurwa.

— Nie mówię, że jesteś idealny. Oboje wiemy, że daleko ci do perfekcji, ale hej, mnie również. Chcę tylko powiedzieć, że... — Przez chwilę szukałam odpowiednich słów, ale jakoś nic odpowiedniego nie chciało przyjść mi do głowy. — Ech. No znowu.

— No więc co? Obawiasz się, że twoje — zrobił w powietrzu znak cudzysłowu — „uczucia” wobec mnie będą przeszkadzały ci w wykonywaniu pracy?

— A jeśli z jakiegoś powodu znów ci odbije, a ja zamiast być twarda i powiedzieć ci zdecydowane „nie” zacznę się nad tobą użalać? Co, jeśli ci ulegnę? Nie, to za duże ryzyko.

— Nic takiego się nie wydarzy — zapewnił, omijając blat i przechodząc obok mnie. Z szafki wyjął szklankę i nalał sobie wody, którą wypił duszkiem. Tylko jego grdyka poruszała się w przyspieszonym tempie. Zapach jego potu wypełnił powietrze. Gdybym nie musiała mówić, to chętnie wstrzymałabym oddech. Wcale nie potrzebowałam, by jego woń mnie odurzała, wszystko i tak było już wystarczająco trudne.

— Ale może się wydarzyć. Nie traktujesz tego poważnie. I powinieneś iść pod prysznic.

— O to właśnie mi chodzi.

— Co?

— Nie powinnaś podejmować żadnych pochopnych decyzji, dopóki sama nie zrozumiesz, czego tak naprawdę chcesz. W ciągu ostatnich pięciu minut przyznałaś, że pałasz do mnie jakimiś uczuciami, a zaraz potem stwierdziłaś, że mnie nienawidzisz. Powiedziałaś, że jestem idiotą, a teraz jeszcze, że śmierdę.

— Oczywiście, że śmierdzisz. Ociekasz potem.

Nie odrywając ode mnie rozbawionego spojrzenia ani na chwilę, oparł się o blat.

— Tak. Ale gdybyś naprawdę coś do mnie czuła, to nic a nic by ci to nie przeszkadzało. Nadal byś mnie pragnęła, całą sobą i bezwarunkową. Większość kobiet pragnęłaby mnie w tej sytuacji tym bardziej.

Mój mózg przegrzał się, próbując zrozumieć, co miałyby to oznaczać. Nie, nie, nie. Złe myśli, okropne cielesne myśli.

— Tak uważasz?

— Jasne. Kobietom, które za mną szaleją, mój pot nie przeszkadza ani trochę. Jak sądzisz, co się dzieje po kilku godzinach łóżkowych zapasów? Pot, ot co. I wszystkie te inne kobiety nigdy nie robią takich sarkastycznych uwag jak ty. Nigdy, przenigdy nie próbują obrazić mnie co dwie minuty. — Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem od góry do dołu. Nie było w nim pochwały. — A ja myślałam, że wszystkie te twoje dziwne spojrzenia miały związek z tym, co stało się w Idaho. Wydawało mi się, że lecisz na inne dziewczyny. Szczerze powiem, że nawet uważałem, że to wielka szkoda, a tu proszę.

Przez ile lat mogłabym go nieustannie dusić? To było ciekawe pytanie.

— Czeka. Czy ty uważasz, że każda kobieta, która nie pada przed tobą na kolana i nie liże ci tyłka, musi być lesbą?

Wzruszył ramionami.

— I ty się zastanawiasz, dlaczego ja ciągle cię obrażam.

— To, że robisz to, co musisz robić, nie jest dla ciebie żadnym problemem, Leno. Nie będziesz miała najmniejszych problemów z zabronieniem mi czegokolwiek. — Nieświadomy kotłujących się we mnie odczuć, Jimmy przekręcił głowę, aż rozległ się suchy trzask, i rzucił mi kolejne znudzone spojrzenie. — Bez względu na to, o co naprawdę ci chodzi, rozwiąż to jakoś. Rozumiem, że czujesz się zażenowana, ale będziesz musiała sobie z tym poradzić. Okej?

Nie byłam w stanie niczego mu obiecać. Ale bądźmy szczerzy, w tamtym momencie nie byłam w stanie zrobić czegokolwiek. Gdybym nawet spróbowała otworzyć usta, to wątpię, bym zdołała sformułować jakiegokolwiek słowa.

— Okej. Więc wszystko jasne — odpowiedział sam sobie Jimmy, wychodząc z pokoju z miną, jakby nie miał żadnych, ale to absolutnie żadnych trosk i problemów.

Rozdział szósty

Pukanie do drzwi mojej sypialni rozległo się tuż przed północą.

Po naszej „rozmowie” wszystko w zasadzie wróciło do normy. Jimmy ćwiczył rano i po południu, zazwyczaj z przynajmniej jednym innym członkiem zespołu. Ponieważ nie byłam wykwalifikowaną pomocą psychologiczną, a chodzenie krok w krok za Jimmym szybko mi się znudziło, przyjąłem także rolę jego sekretarki. Przeglądałam jego maile, od czasu do czasu czytając na głos te ich fragmenty, które powinien znać. Ucinałam sobie pogawędki z Ev (żoną i asystentką Davida), z ludźmi z biura Adriana oraz specjalistami od PR. Organizowanie życia gwiazdy rocka wcale nie należy do łatwych zadań. A ostatnio musiałam także współpracować z budowlańcami i technikami, którzy przystąpili do zamiany piwnicy w nowoczesne studio muzyczne. Ten projekt był już na ukończeniu i zespół zaczął ćwiczyć tutaj, gdzie mieli więcej miejsca, a nie u Davida.

Mówiąc krótko, byliśmy zajęci.

Mieszkałiśmy w tym samym domu i często dzieliliśmy ten sam pokój, ale wcale dużo ze sobą nie rozmawialiśmy. Milczenie nie było niewygodne, lecz życzliwe i kojące, zwłaszcza że się do niego przyzwyczaiłam. Zwykle po chwili Jimmy włączał jakąś muzykę. Dzisiaj wybrał The Dead Weather, co świetnie pasowało do pogody za oknem. W domu byliśmy jednak w swoim własnym, spokojnym i bezpiecznym świecie. Owszem, co pewien czas rzucał mi zaciekawione, ukradkowe spojrzenia, ale ja z determinacją je ignorowałam.

Ponownie zapukał. A potem, nie czekając na pozwolenie, wszedł do środka.

— Tak sobie pomyślałem...

— Nie powiedziałaś, że możesz wejść. — Spojrzałam na niego znad okularów do czytania. Leżałam na środku wielkiego łóżka, podparta trzema poduszkami. Liczy się komfort.

— To mój dom. Ładny strój. O, tym razem kaczki? Fajne. — Z rozbawieniem otaksował moją flanelową piżamę. No bo Jego Wysokość, oczywiście, był elegancki (designerskie dzinsy i czarny T-shirt z długim rękawem, który idealnie opinał jego ciało) bez względu na porę dnia i nocy. „Normalniej” wyglądał tylko po joggingu, gdy był spocony. Jednak nawet wtedy jego ciemne, wilgotne włosy wyglądały tak, jak gdyby były ułożone zręcznymi palcami stylisty.

— Po prostu zazdrościsz mi mojego wyjątkowego stylu. — Przycisnęłam czytnik do piersi, starając się ukryć zadowolone z tej wizyty sutki. — Mogę się założyć, że ty śpisz w Armanim. Prawda? A może Prada?

Zarechotał.

— Czego chcesz, Jimmy?

— Nigdy tu wcześniej nie byłem.

— Wszedłeś tu przynajmniej raz, tamtej nocy, gdy zasnąłam na sofie w salonie i przeniosłeś mnie tutaj — przypomniałam mu.

— Była prawie czwarta rano. Nie rozglądałem się.

Teraz nadrobił wszelkie zaległości, prześlizgując się wzrokiem po moich rzeczach. Można by rzec, że mam coś na punkcie zaznaczania własnej strefy prywatnej: ubrania leżały w nieładzie na krześle, buty znalazły miejsce pod nim, w łazience wszystkie przybory do makijażu, pielęgnacji włosów i inne damskie akcesoria okupowały blat z szarego marmuru. Cóż, poczułam się tu bardzo komfortowo i od momentu, w którym się tu znalazłam, moje rzeczy stopniowo zajmowały coraz więcej miejsca. Przez ostatnie kilka lat ograniczałam się naprawdę do minimum. Często się przeprowadzałam i musiałam być mobilna. Teraz ten nadmiar rzeczy naprawdę stałby się już problemem.

— Nigdy nie wpuszczasz tu sprzętaczek? — Brwi powędrowały mu do góry.

— Oczywiście, że wpuszczam.

— Przychodzą dwa razy w tygodniu, Leno. Jak, do jasnej cholery, udaje ci się tak szybko znów zrobić bałagan?

— To prawdziwy dar. Ale nie zostawiam moich rzeczy po całym domu. To jest moja osobista przestrzeń, a więc nie twój interes. No więc, przyszedłeś tu po coś konkretnego?

Odwrócił się w moją stronę, kładąc dłonie na biodrach.

— Tak. Po naszej rozmowie chciałem wiedzieć, na czym stoimy.

— A więc akceptujesz fakt, że nie wystarczą twoje rozkazy, żebym postąpiła tak, jak ty sobie tego życzysz?

— Może. — Podeszedł do biurka i zaczął mimowolnie przeglądać leżące tam rzeczy, czyli połowę zawartości mojej torebki i kilka magazynów. O cholera, nie. Jedno z czasopism było otwarte. A przecież najadłam się już dość wstydu. Błagam, Boże, niech tego nie zobaczy.

— Zostaw moje rzeczy. Proszę cię, Jimmy.

— A co to takiego? — Podniósł magazyn. No oczywiście. I zaczął czytać: — *Jak się uporać z nieszczęśliwą miłością*. Ciekawe.

— Cóż, nie sądziłeś chyba, że wezmę nogi za pas i ucieknę od ciebie bez zbadania innych możliwości, co?

Wzruszył jednym ramieniem.

— W sumie to tak.

— Świetnie. Twoje zaufanie do mnie jest zatrważające. Co więc takiego sobie myślałeś?

— Myślałem o twoich uczuciach. — Powiedział to śmiertelnie poważnie, patrząc na mnie znad magazynu.

Wzięłam głęboki oddech.

— Jimmy, jestem pod wrażeniem. Tym razem udało ci się powiedzieć to niemalże normalnie.

— Ćwiczyłem chwilę. — Usiadł na krawędzi łóżka, szeroko rozstawiając nogi. Czuł się tu jak u siebie. W sumie miał prawo.

— No i co wymyśliłeś?

— Ty wiesz, że to w sumie nie jest takie złe? Niektóre rady są całkiem rozsądne. — Czytał dalej artykuł.

— Rozumiem, że sam także cierpiełeś z powodu niespełnionej miłości?

— Oczywiście, że nie — parsknął. — Zawsze miałem każdą, którą chciałem.

— Nie wątpię. — Powinnaś się wstydzić, że śmiałaś choć przez chwilę sądzić, że mogło być inaczej. To oczywiste, że zostawiał za sobą szlak złamanych serc.

— Co nie zawsze było takie dobre. — Arogancja zniknęła nieoczekiwanie z jego twarzy. Zacisnął szczęki i zachmurzył się. Patrzył gdzieś w dal, przypominając sobie... No właśnie, co? Gdy uświadomił sobie, że go obserwuję, przełknął ślinę i potrząsnął magazynem. — Powinniśmy spróbować tego.

— Czego? Co mam spróbować?

— Po pierwsze. Wyjdź i zacznij spotykać się z innymi ludźmi. — Skrzywił się. — Widać, że masz problemy z podrywaniem, ale nie martw się. Pomogę ci. Dwa. Spróbuj skoncentrować się na jego... na moich... wadach.

— Chcesz, żebym postępowała zgodnie z tymi zaleceniami i w ten sposób wyleczyła się z uczuć do ciebie?

— Tak. Przestań przeszkadzać. To ważne. A więc po drugie: skoncentruj się na moich wadach.

— Rzucił mi pobieżne spojrzenie. — Widzę, że z tym nie masz żadnych problemów. Po trzecie. Przestań się nad sobą użalać, odczuwać urazę lub gniew.

— Rozumiem. — Poprawiłam okulary.

— Tak. Bo szczerze mówiąc, to naprawdę nie jest dla nikogo atrakcyjne, Leno. Nikt nie ma ochoty oglądać takiego gówna.

— J-a-s-n-e.

— Punkt czwarty. O, tu jest kilka rzeczy wrzuconych razem. Wychodź z przyjaciółmi. Spróbuj czegoś nowego. Nie zapomnij o aktywności fizycznej. Zadbaj o siebie. Baw się. Ciesz się życiem. Udaj się w jakąś podróż. Pomaluj sobie paznokcie u nóg... I tak dalej, i tak dalej. Wiesz, o co chodzi.

— Yhm. — Skinęłam głowa.

— I to w sumie już wszystko.

— Czyli mam się trzymać tych zasad?

Zawiesił na mnie długie spojrzenie.

— Mówiłaś, że tak naprawdę wcale nie chcesz odchodzić i że lubisz swoją pracę. Udowodnij to.

Roześmiałam się. Podjęłam już — niełatwą przecież — decyzję. Trudno byłoby mi teraz się z niej wycofać.

— Jimmy, proszę cię, daj spokój. To przecież tylko jakiś głupi artykuł, najprawdopodobniej napisany przez jakąś znudzoną stażystkę podczas przerwy na lunch. To nie jest prawdziwa nauka. W niczym to nie pomoże.

— No to dlaczego zostawiłaś magazyn otwarty właśnie na tych stronach?

Dobre pytanie. Kosmyki ciemnych włosów opadały mu na twarz. Odruchowo odgarnął je z oczu. Aż swędziały mnie palce, żeby zrobić to za niego, dotykając włosów i gładząc jego rozpaloną głowę. Och, jaki on był gorący — i to niekoniecznie w sensie temperatury.

Sądził, że mądrości wyczytane w magazynie są w stanie mnie uzdrowić.

— Nigdy nie wiadomo, Leno. To może się udać — powiedział, jakby czytał mi w myślach. Upuścił magazyn na moje kolana. Jego wzrok przewiercał mnie na wylot. — I myślę, że jesteś mi winna przynajmniej tyle, żeby spróbować.

— Tak sądzisz? — Uniosłam podbródek.

— Ja tobie dałem szansę. Dałem ci tę pracę i zrobiłem wszystko, żeby było ci dobrze. Nie powinnaś chyba rezygnować bez walki z pracy po niecałych dwóch miesiącach. Jesteś mi to winna.

— Zatrudniłeś mnie tylko dlatego, że myślałeś, iż będziesz mógł łatwiej mną manipulować niż specjalistą, i dlatego, że Mal i David suszyli ci o to głowę. Nie zapominajmy o tych podstawowych faktach.

Wzruszył ramionami.

— A jakie to ma znaczenie? Dałem ci pracę, która, jak twierdzisz, podoba ci się. Żądam minimum z twojej strony, a mianowicie żebyś spróbowała.

— Zastanowię się nad tym.

— Zrób to. — Na jego ustach zatańczył delikatny cień uśmiechu. — Leno, wiem wszystko o uzależnieniu i pragnieniu czegoś, co nie jest dla ciebie dobre. W ostatecznym rozrachunku to ty musisz podjąć decyzję, czy chcesz zacząć to kontrolować i walczyć, czy też nie.

Jimmy Ferris jako niebezpieczny narkotyk. Cóż, może to i zabawne, ale naprawdę tak właśnie to widziałam. Ten mężczyzna wpływał na mnie na tak wielu różnych poziomach, a ja nie mogłam się temu w żaden sposób przeciwstawić. A niech to cholera.

Wstał i wyszedł, powoli zamykając za sobą drzwi.

— Dobrej nocy.

— Dobranoc.

* * *

Ze snu wyrwało mnie walenie do drzwi, głośnie, niczym strzał z pistoletu. Poderwałam się na równe nogi, patrząc niewidzącymi oczami w półmrok. Co to było, do jasnej cholery? Jakaś rozmazana postać szła w moim kierunku.

— Cooo...

— Wstawaj — zakomenderował Jimmy. — Idziemy pobiegać.

— Oszalałeś?

— Pobudka. Pierwszy dzień twojego programu detoksykacji. — Rozsunął zasłony, wpuszczając do środka pierwsze, nieśmiałe jeszcze promienie słońca. — Masz buty sportowe, nie?

Po omacku odnalazłam na szafce nocnej okulary i wcisnęłam na nos. Świat nabrał ostrości.

— O rany, Jimmy. Dopiero świta.

Czarny adidas poleciał w moją stronę. Ledwo zdążyłam się przed nim uchylić.

— Hej!

— No dalej, ruchy.

Na łóżku wylądowały stare, wyciągnięte już szare dresy. Jego lordowska mość była już wystrojona w designerski strój do biegania. Zwarty i gotowy.

— Masz gdzieś tu stanik sportowy? Dziewczyno, przy twoich rozmiarach przydałby ci się jakiś.

— Odejdź od tej szuflady! — Odrzuciłam kołdrę i podbiegłam do niego. — Nie dotykaj mojej bielizny, dupku.

Zignorował mnie jednak całkowicie i nadal przeglądał zawartość szuflad.

— W mojej pracy widziałem już wszystko. No dalej. Ubieraj się.

— Powtarzam: czy ty oszalałeś?

— Mówiłem ci przecież. Nie zamierzam przyjmować nowej pomocy, dlatego muszę pomóc ci pomóc samej sobie. Zrealizujemy punkty z listy, tak abyś mogła uporać się z tymi swoimi głupimi uczuciami. Jeśli ktoś potrafi zabijać uczucia, to tylko ja.

— Dobrze wiesz, gdzie możesz wsadzić sobie tę listę. A jeśli potrzebujesz jakiegokolwiek pomocy, to poczekaj, tylko pójdę po gumową rękawicę i jakiś dobry lubrykant.

Jimmy westchnął i wyprostował się. W górze trzymał zaciśniętą w pięść dłoń, którą teraz powoli otwierał. Wysoko nad moją głową wisiały czarne, jedwabne majtki.

— Powiedz, że pójdziesz ze mną pobiegać, a oddam ci je.

— Mam straszną ochotę kopnąć cię prosto w jaja. W sumie to przecież i tak musi się wydarzyć wcześniej czy później, prawda?

Nie okazał słabości i nie spróbował się w żaden sposób osłonić. Przeciwnie, koniuszek ust powędrował do góry, aż w policzku zrobił mu się dołek. Moje serce zawyło z rozpaczy. Miałam rację. Ma przynajmniej jeden dołek. Potrząsnął moimi majtkami. Byłam za niska — a on za wysoki — bym mogła ich dosięgnąć.

— Czy oczekujesz, że będę skakała wokół ciebie jak jakaś idiotka? — spytałam, starając się, by mój głos był maksymalnie niemily.

— To by mnie nawet rozbawiło.

— Nie zmuszaj mnie, żebym zabiła cię o tak wczesnej porze, Jimmy. To byłoby niecywilizowane.

Półśmiech zniknął, a majtki wylądowały w podstawionej przeze mnie dłoni.

— Dziękuję.

— Przemyślałaś sobie tę listę? — spytał, stojąc podparty pod boki i wpatrując się we mnie.

Przyznaję, że tak. Przystudiowałam ją drobiazgowo. Bo chociaż ucieczka od Jimmy'ego miała sens, to jednak byłaby bolesna. Miałam też poczucie winy. Może miałyby problem z dogadaniem się moim następcą? No oczywiście, my też nie zawsze się dogadywaliśmy, ale udawało nam się zachować jakąś nić porozumienia. To chyba liczyło się najbardziej — dzięki temu nasza współpraca była sukcesem.

— O co ci chodzi, Leno? — Potarł skroń. — Wiem, że w przeszłości spotykałaś się z różnymi palantami, ale przecież teraz mamy tu do czynienia z inną sytuacją. Nie zamierzam zrobić ci żadnej krzywdy. Chcę po prostu, żebyś nadal dla mnie pracowała.

— Wiem.

— O rany — jęknął. — Pomogłoby, gdybym powiedział „proszę”?

— Nie jestem pewna — powiedziałam szczerze. — Może. Tylko nie wiem, czy byłbyś w stanie wypowiedzieć to słowo bez cienia sarkazmu i ironii.

Spojrzał w górę, jak gdyby milcząco prosił o coś niebios.

— Proszę.

— Proszę co?

— Chodź ze mną pobiegać. Zrealizujemy punkty z listy. Przestań się wygłupiać. Leno, proszę.

Wydawał się szczerzy. I miał rację, nie chciałam, na pewno nie w stu procentach, odchodzić. A poza tym miłe zachowanie wymagało jakiejś nagrody.

— No dobrze, Jimmy. Spróbujmy.

* * *

— Dobry Boże, nienawidzę cię — wydyszałam, ciągnąc tyłek za palantem, do którego kierowałam te słowa.

— No widzisz, to już działa. — Jimmy nawet jeszcze nie zaczął się pocić. Dla niego ta przebieżka była jak spacer. — A w dodatku będziesz zdrowsza. Korzyść dla wszystkich.

— Jestem zdrowa. Jem owoce.

— W cieście. To się nie liczy.

Gdybym tylko miała lasery w oczach. Cholerne zapóźnienie technologiczne.

— Nie mówię jednak, że coś z tobą jest nie tak — powiedział, odwracając się do mnie. Biegł teraz tyłem, cholerny pozer. Marzyłam, żeby tak teraz potknął się i wylądował na dupie. Jego wzrok prześliznął się po moim ciele, zatrzymując się na dłużej na biodrach. — Lubię nieco sadelka.

Pod nosem wyszeptałam kilka brzydkich wyrazów, bo zabrakło mi tchu, by wykrzyknąć je na głos.

— Będziemy biegać codziennie, stopniowo zwiększając dystans. I dzięki temu będziesz mogła jeść więcej ciast. I jak to dla ciebie brzmi?

Cóż, brzmiało, jakby był protekcyjnym dupkiem. Pokazałam mu środkowy palec.

— Leno, spójrz na mnie.

Zatrzymałam się i spojrzałam. A przy okazji pochyliłam się i oparłam dłonie na kolanach, dysząc i próbując złapać oddech — wykonywanie kilku rzeczy jednocześnie to ważna umiejętność dla współczesnej kobiety.

— Jesteś ładną dziewczyną i masz świetne kształty — powiedział, nie przestając przebierać nogami w miejscu. — Choć złapanie odrobiny formy by nie zaszkodziło. Więcej energii, tego typu rzeczy.

Jimmy uważał, że jestem ładną dziewczyną?

Możliwe, że starał się być po prostu miły. Ale w sumie to nie miało znaczenia. Mój brzuch powinien jak najszybciej przestać się kołysać na boki. Choć ta uwaga o cieście naprawdę była nie na miejscu. O zawartość lodówki dbali pracownicy pobliskiej restauracji. Wkładali tam sałatki, grillowane mięso, makarony oraz — tak — od czasu do czasu także ciasto. Ale przecież wcale ich do tego nie zmuszałam. Nie powinno go obchodzić, co jadam. Jego opinie nie powinny mieć żadnego znaczenia.

Nie powinny, ale z jakiegoś powodu było jednak inaczej.

— Nie muszę spełniać twojego ideału piękna — stwierdziłam, gdy w końcu udało mi się wyrównać oddech.

Jego oczy, które dotychczas prześlizgiwały się po domach i drzewach pokrytych barwami jesieni, natychmiast wróciły do mojej twarzy.

— Oczywiście, że nie. Nigdy tego nie twierdziłem.

— Nie wszyscy urodzili się tacy idealni jak ty, Jimmy.

— Jesteś wkurzona? — Postąpił krok w moją stronę. — Leno, mam wiele wad. Mieszkamy razem już od kilku miesięcy, więc powinnaś wiedzieć to najlepiej. Ale to, że mi się podobasz, nie jest przecież wadą. Chcesz się mnie czepiać, proszę bardzo, ale musisz znaleźć sobie inny temat.

Oboje milczeliśmy przez chwilę. Staliśmy twarzą w twarz. Nasze oddechy zmieniały się w parę w chłodnym, porannym powietrzu.

— Być może zachowywałam się nieco defensywnie w tej kwestii — przyznałam po chwili.

— Być może nawet to zauważyłem. — Odsunął włosy z twarzy. — I chyba nie ująłem tego właściwie. Dodaj to do mojej listy wad: problemy z odpowiednim wyrażaniem się.

— Szczególnie w sposób społecznie akceptowalny.

— Szczególnie w sposób społecznie akceptowalny — powtórzył, ale rzucił mi rozbawione spojrzenie. — Myślisz, że to, co myślą inni, ma jakiegokolwiek znaczenie?

— Czasem. Do pewnego stopnia.

Prychnął.

— Nie masz wpływu na to, co sobie myślą ludzie, Leno. Jeśli chcą myśleć o tobie jak najgorzej, to tak właśnie robią. Ja nie marnuję energii na próby uszczęśliwienia wszystkich. Mam dość pracy z tym, żeby jakoś trzymać się kupy.

W jego słowach było sporo mądrości, choć nie miał do końca racji.

— Ludzie i tak będą cię oceniać — dodał. — Kochają wyrabiać sobie własne opinie na twój temat, a potem chętnie rzucając ci nimi w twarz, bez względu na to, czy o to prosisz, czy nie. Trzeba być szczęśliwym z samym sobą.

— Tak. Ale jednak zależy ci na tym, co myślą chłopcy — zauważyłam.

— Jasne.

Znów zaczął biec, ale tym razem znacznie wolniej. Dzięki Bogu.

Choć niechętnie, ruszyłam za nim. Och, moje biedne łydki i uda — paliły żywym ogniem. Bez wątpienia nienawidziły mnie, a ja doskonale je rozumiałam.

— No i Ev i Anne. Z ich zdaniem także się liczysz.

Coś tam burknął.

— I pan Ericson. — Niestety miałam problemy z dotrzymaniem Jimmy'emu kroku nawet przy tym wolniejszym tempie. — Chociaż więc zwykle cedzisz słowa, to jednak pomyślisz, zanim powiesz. Ale czy nie wszyscy tak robimy?

— Właśnie. Przejdźmy więc może do kolejnej wady — rzucił.

— W porządku. — Przejrzałam mój zamroczony umysł w poszukiwaniu amunicji. — A może...

— Jestem egocentryczny — wszedł mi w słowo.

— Tak. To prawda. Jesteś dość arogancki i narcystyczny.

Obok nas pojawiła się dziewczyna, odziana od stóp do głów w podkreślającą kształty lycrę. Powitała Jimmy'ego szerokim uśmiechem, który mówił: „Weź mnie tu i teraz”. On skinął jej głową, a następnie skoncentrował się na ścieżce.

— Niezupelnie bez powodu, na pewno, ale nie chodzisz na randki — stwierdziłam, stając w miejscu (on na całe szczęście także się zatrzymał). Nie potrafiłam jednocześnie biec i mówić. Ani też biec i oddychać. — Dlaczego? Tak bardzo dbasz o swój wygląd, pracujesz nad ciałem na siłowni, kupujesz najlepsze ciuchy. I, tu pełen szacunek, to rzeczywiście działa. Ty jednak nigdzie nie wychodzisz, chyba że w interesach albo z chłopakami. Praktycznie żyjesz jak pustelnik.

— Jest tu gdzieś jakieś pytanie?

— Dlaczego?

— Dlaczego dbam o siebie czy dlaczego jestem pustelnikiem?

— Zacznijmy od tego pierwszego.

Wzruszył ramionami.

— Po prostu jestem próżny. I co zamierzasz z tym począć?

Hmm.

— A więc jesteś całkowicie zadowolony z samego siebie?

— Z tego jak wyglądam? Jasne. — Podniósł jedną brew. — Wygląd to jedyna rzecz, na którą zawsze mogłem liczyć, coś, co zawsze zapewniało mi uwagę innych. Wystarczy, że zrobię odpowiednią minę na okładce jakiegoś czasopisma, a zaraz skacze nam sprzedaż płyt. To fakt. Nie jestem poetą jak David. Nie jestem też jakoś szczególnie utalentowany w grze na czymkolwiek. Nieźle śpiewam, owszem. Ale największy mój wkład w ten zespół to moja twarz. A w tym biznesie trzeba wykorzystywać każdą przewagę.

— Ty naprawdę w to wierzysz — powiedziałam, zdumiona.

Odpowiedział podobnym, zdziwionym wyrazem twarzy.

— Jimmy, ty jesteś czymś o wiele więcej niż tylko ładną buzią. Masz piękny głos. — To wiedziałam na pewno. Słuchałam go na iPodzie przez większość wieczorów. — Mój Boże, ile nagród Grammy masz na koncie?

— To konkurs popularności — stwierdził, oblizując wargi. — A ty?

— Co ja?

— Czy jesteś zadowolona ze swojego wyglądu?

Skorzysłałam z własnej rady i pomyślałam przed odpowiedzią.

— Oczywiście, że nie, czego dowodem jest nasza rozmowa sprzed chwili. Ale próbuję. To nie zawsze jest łatwe, zważywszy na ideał piękna popularyzowany przez media i tak dalej. Nigdy nie będę miała sześciu stóp wzrostu i nóg do samej ziemi. I, jak zauważyłeś, lubię ciasta. Nie zamierzam jednak rezygnować z jedzenia przez najbliższe pięćdziesiąt lat tylko po to, by mieć mniejszy cellulit udach. Te drobne przyjemności też są ważne.

— Tak, masz rację. — Na wargach znów zatańczył mu cień uśmiechu. — Ale ja już zmądrzałem i nie mam zamiaru wracać do złych nawyków. Seks, narkotyki, alkohol, w moim przypadku wszystko to łączyło się ze sobą. Jeśli zmieniasz życie i próbujesz zerwać z tym, co destrukcyjne, to musisz wiedzieć, co to takiego.

— I od odwyku nie uprawiałeś seksu?

— Nie.

— Naprawdę?

— Tak. — Oczy prawie wyszły mi z orbit. — Och.

Cóż, to ekstremalne rozwiązanie, ale najwyraźniej zadziałało. Ten facet miał swoje zasady. A mówiąc szczerze, jego otwartość i szczerść zaskoczyły mnie. Chyba na poważnie podszedł do swojego planu przeprogramowania mnie i wyleczenia z uczuć.

— Od tamtej pory ani razu nie piłeś i nie brałeś narkotyków? Nawet gdy byłeś sam?

Skrzywił się.

— Owszem, zdarzało się. Właśnie dlatego ktoś zawsze przy mnie jest. Ty lub któryś z chłopaków.

— Nie jesteśmy przy tobie bez przerwy. Ale przecież udało ci się wytrwać — pochwaliłam go.

— Uważam, że potrzeba prawdziwej odwagi by zrobić to, co ty zrobiłeś. By zejść ze złej drogi i całkowicie odmienić swoje życie.

Znów się skrzywił.

— Nie musisz szukać dla mnie usprawiedliwień, Leno. Nie jestem miły. Pieprzyłem pierwszą dziewczynę mojego brata. Wiedziałas o tym?

Potrząsnęłam przecząco głową.

— Tak, zламаłem tym jego serce. Byłem o niego taki zazdrosny, że odbierało mi to dech w piersi. Kłamałem. Oszukiwałem. Kradłem. Niszczyłem wszystko, co dla mnie samego miało jakiegokolwiek znaczenie, i raniłem wszystkich wokół. Stale chodziłem naćpany, dwa razy przedawkowałem i o mało nie umarłem. Jak ci się wydaje, jaki miało to wszystko wpływ na nich... na chłopaków? Musieli odwiedzać mnie w szpitalu, patrzyli, jak się staczam. — Starannie unikał mojego wzroku.

Powiało chłodem.

— Taka właśnie jest prawda, taki jestem. Nie usprawiedliwiaj mnie. Nadal jestem tym samym, kapryśnym i egoistycznym popaprańcem, trzeźwy czy nie. — Jego oddech przyspieszył, choć staliśmy przecież w miejscu. — Chodzi o to, że będąc na każde moje zawołanie nigdy nie będziesz miała zbyt dużo z tego życia. Lepiej byłoby ci z dala ode mnie. Ja to wiem, a jednak wcale mnie to nie obchodzi. Taki właśnie jestem.

Zabrakło mi słów.

Jimmy obrócił się i pobiegł w stronę domu.

Rozdział siódmy

Obiad z okazji Dnia Dziękczynienia przypadł w przeddzień tego święta. Mamie przekazałam całą litanię wymówek i wyjaśnień, dlaczego nie mogę wrócić na ten dzień do domu. Na całe szczęście zaakceptowała je.

Wszyscy zebrali się w nowym apartamencie Mala i Anne, znajdującym się dokładnie naprzeciwko starego mieszkania Davida i Ev. Starego, bo mieszkali w nim już od dobrych sześciu miesięcy. Oba apartamenty były wspaniale wyposażone — wszystko w nich było lśniące, drogie i nowe. Balkony wychodziły na modną dzielnicę Pearl District. Doskonała lokalizacja.

Na kominku główne miejsce zajmowało zdjęcie Lori, matki Mala. Jimmy zatrzymał się przy nim na dłużej zaraz po naszym przybyciu. Po chwili podszedł do niego brat. Jakiś czas cicho rozmawiali. Ból po stracie Lori był dotkliwy dla wszystkich.

Najwyraźniej Ben nikomu nie powiedział ani słowa na temat mojej decyzji o odejściu. Doceniałam jego dyskrecję. Od tamtej naszej rozmowy Jimmy niemal się do mnie nie odzywał. Co jednak nie przeszkodziło mu znów dobijać się o świcie do drzwi mojej sypialni i rzucić mi buty do biegania. Wstałam posłusznie i pobiegłam za nim, pocąc się przy tym niemiłosiernie. Nie wiem nawet, jaki dystans pokonaliśmy, bo już po kilku pierwszych jardach w mojej świadomości wszystko zlało się w bezsensowną męczarnię. Gdy wróciliśmy do domu, zajęła się mną masażystka-kosmetyczka, realizując tym samym kolejny punkt z listy. Muszę przyznać, że te trzy godziny absolutnej rozkoszy wynagrodziły mi bieganie z Jimmym.

Nie całe. Ale na pewno dużą jego część. Odebrałam to jako milczące przeprosiny lub formę zachęty do dalszego wysiłku. A może to była tylko kolejna rzecz, która miała skłonić mnie do pozostania.

Teraz siedział naprzeciwko mnie z włosami opadającymi uroczo na twarz. Pod względem estetycznym ten mężczyzna rządził. Bez względu na to, czy był w moim typie, czy nie, oczywiste było, że jest niekwestionowanym królem męskiej urody. Zawsze wydawał się taki wytworny i idealny, że niemal można byłoby nie zauważyć chaosu i bólu w jego wnętrzu. Jednak jego słowa nadal obracałam w myślach na wszystkie strony. Mój Boże, zrobił świństwo swojemu własnemu bratu. Nic dziwnego, że ich relacje były czasem takie napięte.

Wokół mnie toczyły się rozmowy. Nic jednak nie fascynowało mnie nawet w części tak jak Jimmy. Stanowił niezwykłą dychotomię, połączenie dobra i zła, piękna i brzydoty.

Czarny wełniany płaszcz zostawił przy drzwiach i siedział teraz w koszuli w jakiś wzorek, w której podwinął rękawy. Mój strój był spokojniejszy i składał się z botków, obcisłych dżinsów oraz długiego topu z dzianiny. Jeśli chodzi o dobór ubrań, bił mnie na głowę. Poruszył się i oparł łokieć na stole. Jakie grube nadgarstki... Wcześniej tego nie zauważyłam, ale musiał mieć naprawdę silne dłonie. Gdy jednak walczyliśmy o paczkę papierosów, był naprawdę delikatny. Oczywiście na tyle, na ile było to możliwe w tej sytuacji. Wspomnienie ciężaru jego ciała wypełniło moją głowę. Na całe szczęście już więcej nie palił. Dał mi słowo i go dotrzymywał. Jego prawe przedramię zdobiły liczne tatuaże. Gwiazda, serce, płomień i jakieś słowa. Chciałam znaleźć się bliżej, aby móc się im lepiej przyjrzeć, poświęcić mój czas na uważne ich przestudiowanie. Wzięłam łyk wody — moje suche gardło potrzebowało ulgi. Dwa górne guziki jego koszuli były rozpięte i widać było kilka czarnych włosów klatki piersiowej.

Urocze.

Palant miał na sobie ciężkie buty z grubą i twardą podeszwą. Uświadomiłam to sobie w momencie, gdy jeden z nich nadepnął moje niewinne, nie spodziewające się żadnego ataku palce u nogi.

Aż krzyknęłam.

— Anne mówi do ciebie, Leno — powiedział.

Cholera. A więc znów się na niego zapatrzyłam. To jego вина. Gdyby usiadł obok mnie, a nie

naprzeciwko, nie doszłoby do tego. Próbowalam kopnąć go pod stołem, ale moja stopa trafiła tylko w powietrze. Chrzanić go i te jego długie nogi.

— Jimmy, czy ty ją kopnąłeś? — Ev zacisnęła wargi.

— Nie — skłamał.

Ev odwróciła się w moją stronę, jak gdyby oczekiwała ode mnie prawdy.

— Och, to byłoby takie dziecinne zachowanie. Ale nie, po prostu jakoś tak krzywo usiadłam — wyjaśniłam. — Chyba jestem zbyt podkastywana.

— Tak, rzeczywiście czasem jej się to zdarza — potwierdził Jimmy. — Ach ta nasza Lena, tak łatwo się ekscytuje.

Uśmiechnęłam się do niego najpiękniejszym wymuszonym uśmiechem, na który było mnie w tamtym momencie stać.

Siedząca na drugim końcu stołu mama Anne, honorowy gość obiadu, zmarszczyła czoło. Koniec z dobrym wrażeniem. Wszyscy starali się nie przeklinać, nie mówiąc już o żadnych dziwnych zachowaniach. Oczywiście poza zwariowanym szczeniakiem, Killerem, który już jakiś czas temu został odesłany na swoje legowisko. Bura dostała się też Benowi, który sprowokował psa do psot, ale Benowi pozwolono przynajmniej zostać przy stole. Killer mógł mieć słuszne pretensje za stosowanie podwójnych standardów. To było naprawdę niesprawiedliwe.

Jimmy chrząknął, przykuwając uwagę wszystkich zebranych.

— Wydaje mi się, że jeszcze wam o tym nie mówiłem. Lena zastanawia się nad rezygnacją z pracy.

Bum! Znalazłam się nagle na widelcu.

„Co?”, „dlaczego?” i dźwięki dezaprobaty wypełniły jadalnię. Było ich znacznie więcej, niż mogłam przypuszczać. Jimmy uśmiechnął się znacząco i rzucił mi spojrzenie w stylu „a-czego-się-do-cholery-spodziewałaś?”. Ja odpowiedziałam mu równie twardym „ty-dupku-to-było-niepotrzebne-i-postawiło-mnie-w-trudnej-sytuacji”. Wydawało się, że moglibyśmy komunikować się całkowicie bez słów.

Wspaniale.

— Niece — powiedział Mal, siedzący u szczytu stołu. — No coś ty, Lena. Dlaczego chcesz odejść? Jesteś jedyną osobą, która się wpasowała w nasz zespół i którą Jim znosi. Nie masz nawet pojęcia, jakie to rzadkie.

Otaczały mnie same smutne twarze. Oprócz mamy Anne, która grzebała widelcem po talerzu. Nawet siostra Anne, Lizzy, zdawała się być zasmucona tą wiadomością, a przecież spotkałyśmy się może ze dwa razy. To ich przywiązanie do mojej osoby było tyleż zaskakujące, co miłe.

Do oczu napłynęły mi łzy. Najwyraźniej nie zdawałam sobie sprawy z tego, jak bardzo samotna czułam się dotychczas. Troska tych ludzi mnie zaskoczyła. Chcieli, żebym została w ich pobliżu.

— Co ty, do kurwy nędzy, znów zrobiłeś? — David zwrócił się do brata.

Złośliwy uśmieszek momentalnie zszedł z twarzy Jimmy’ego.

— Nic — stanęłam natychmiast w jego obronie. — Jimmy nic nie zrobił. Zastanawiam się tylko, czy nie czas już pójść dalej. Ale ostatecznej decyzji jeszcze nie podjęłam.

Bracia mierzyli się wzrokiem, jak gdyby brali udział w jakimś konkursie. Najwyraźniej wygrał Jimmy, gdyż to David jako pierwszy odwrócił wzrok, choć z mocno zmarszczonymi brwiami. Brwi chyba były głównym środkiem komunikacji w rodzinie Ferrisów.

— Czym się tu zajmujesz, Leno? — spytała Jan, mama Anne. Wyglądała na jakieś pięćdziesiąt lat i miała wypłowiałe blond włosy.

— Pilnuje mojej trzeźwości i jest moją asystentką — oznajmił bez wahania Jim. — Powstrzymuje przed piciem. I braniem narkotyków.

Wszyscy ucichli i odwrócili wzrok. Jan otworzyła ze zdumienia usta, ale nie powiedziała ani słowa. Ze szczątkowych informacji, które Anne udzieliła mi na temat swojej matki, wynikała, że Jan była chyba ostatnią osobą, która powinna kogokolwiek oceniać. Bo z całą pewnością w ciągu ostatnich dwudziestu lat tytułu Rodzic Roku nie zdobyłaby ani razu.

Normalnie nie omawialiśmy problemów Jimmy'ego publicznie, a i między sobą nie prowadziliśmy zbyt wielu rozmów na ten temat. I tak cały świat znał najdrobniejsze szczegóły, więc w sumie nie było takiej potrzeby. Gdy poszedł na odwyk, informacja o tym pojawiła się wszędzie, ale najwyraźniej jakimś cudem nie dotarła do Jan.

Milczenie przeciągało się, a ja, siedząc naprzeciwko Jimmy'ego, doskonale widziałam, jak cały napina się i gdzieś odlatuje. Arktyczne oczy patrzyły w próżnię. Ludzie zapewne wstydziły się tej historii, tak jakby wszyscy oprócz niego byli bez skazy. Owszem, upadł niżej niż większość, ale przecież udało mu się podnieść. To był dowód niezwykłej siły, która może mieć wiele form. Zakładałam, że nikt nie porusza tematu jego uzależnień ze względu na jego potrzebę prywatności. Jednak to milczenie teraz uwierało mnie — było w nim coś niewłaściwego.

Dlaczego, do jasnej cholery, ktoś czegoś nie powie? Może tym kimś powinnam być ja?

— Lubiłam pracować dla Jimmy'ego. — Złożyłam serwetkę i położyłam ją na stole. — I nadal lubię. Tu chodzi o mnie, nie o niego.

Oczy Jimmy'ego złagodniały nieco, a twarz zaczęła powracać do życia.

— A o co tobie chodzi? — spytał David.

— To sprawy osobiste. Wolałabym o tym nie mówić.

— Musi mieć w końcu jakieś życie. Oto jej problem — powiedział nieoczekiwanie Jimmy, odsuwając się od stołu i robiąc sobie nieco miejsca. — Musi mieć jakąś rozrywkę. Bo przebywanie non stop w moim towarzystwie nie jest aż tak ciekawe, jak może się wam wydawać.

David uśmiechnął się półgębkiem.

— Ach, więc jest znudzona? — Anne przyglądała mi się uważnie. — To akurat jesteśmy w stanie zmienić.

Ogarnęły mnie złe przeczucia.

— Słuchajcie, to jest moja osobista decyzja, a nie jakiś projekt grupowy. Dziękuję wam za troskę, ale...

— Nie, skarbie. — Mal patrzył na mnie znad krawędzi kieliszka czerwonego wina. — Nie sądzę, żeby tu chodziło o samą nudę. Ona potrzebuje przyjaciela. Wyjątkowego przyjaciela, jeśli rozumiecie, co mam na myśli.

— O rany, chłopaki, wam się wydaje, że to jest odpowiedź na wszystko — roześmiała się Ev.

— No co. Każdy potrzebuje mieć kogoś, z kim mógłby się pieprzyć i do kogo mógłby się przytulić. Nie ma w tym nic wstydliwego — stwierdził Mal, całkowicie ignorując pełne zdziwienia westchnięcie matki Anne. Co ciekawe, sama Anne jakoś się tym nie przejęła. — A Lena potrzebuje kogoś, kto nie byłby Jimmym. To chyba oczywiste.

David wyprostował się nagle.

— Dlaczego to nie może być Jim?

— Bo Lena dla mnie pracuje? — Mój szef natychmiast zareagował, majstrując coś przy kołnierzyku. Wyglądało na to, że nie lubi być tematem rozmów mniej więcej tak samo bardzo, jak cieszył się, gdy rzucał mnie wilkom na pożarcie. Za późno, koleś.

— Davie, proszę — kontynuował Mal, jak gdyby nie słyszał słów Jimmy'ego. — Weź się zastanów. Przecież każda, z którą sypia, w końcu zaczyna go nienawidzić.

— To nieprawda — zaprotestował Jimmy.

— Nie? No to wymień choć jedną dziewczynę, którą pukałeś i która wciąż się do ciebie odzywa.

Sekundy płynęły nieubłaganie, ale ani Jimmy nie odpowiadał, ani też jakoś nikt nie spieszył mu z pomocą.

— No właśnie. Po wszystkim masz je gdzieś i takie niestety są tego rezultaty — stwierdził Mal i odwrócił się z powrotem do Davida. — Przecież nawet nie ma na tyle taktu, by udawać, że jest zainteresowany ponownym spotkaniem. Nie prosi lasek o ich numery telefonów czy coś w tym rodzaju. To zwykłe chamstwo.

— To rzeczywiście odrażające — powiedziałam, świetnie się bawiąc. Miałam też sporo szczęścia, że moja stopa nie znalazła się znów pod jego obcasem. Trafił w nogę krzesła, a ja mogłam

spojrzeć na niego szyderczo.

— A ty — Mal wycelował palcem we mnie — ty ciągle się z nim sprzeczasz. Nie możesz się powstrzymać. Ciągłe się o coś czubicie. To nawet słodkie i zabawne, a my mamy z czego się pośmiać za waszymi plecami. Ale Davie, człowieku. Wyobraź sobie, że tych dwoje miałyby się jeszcze pukać. W kółko wysłuchiwalibyśmy ich kłótni i oglądalibyśmy różne sceny. O nie, to nie byłoby fajne.

Moje usta były szeroko otwarte.

— Bez względu na to, co się wydarzy, wy nie możecie uprawiać seksu. Oczekuję, że dacie mi słowo, że do tego nie dojdzie. — Palec Mala wycelowany w moją stronę zaczął się ruszać. — Nasze życie stałoby się wtedy nie do zniesienia.

Matka Anne wstała i odeszła od stołu.

— Czy ja kiedykolwiek mówiłem, że Lena i ja jakoś się ku sobie mamy? — jęknął Jimmy, spoglądając w sufit, jak gdyby oczekiwał stamtąd jakiejś pomocy. — Niech ktoś go zamknie. Zastrzeli lub cokolwiek.

Ben z namysłem podrapał się po głowie.

— Lena i Jim rzeczywiście często ze sobą walczą — zauważył.

David i Ev wyglądali jedynie na lekko zakłopotanych.

— Zaraz, zaraz, więc jak to właściwie jest? Mam odejść czy zostać? — spytałam. — Bo już nie nadążam.

— Och, to oczywiste, że nie możesz odejść — stwierdził Mal. — Słuchajcie, kiedy to ostatni raz Jim miał jakiegoś przyjaciela, oczywiście poza nami, który go nie wykorzystywał albo nie dostarczał mu towaru, co?

Po chwili David potrząsnął głową.

— Szczerze powiem, że nie pamiętam nikogo takiego.

— Może znalazłby się ktoś taki jeszcze w szkole — dodał Ben. — Ten chłopak, który był u nas technikiem? W ostatniej klasie?

— Dobry Boże, masz rację. — Oczy Ev aż błyszczały z niezrozumiałych dla mnie emocji. — Lena jest jego jedyną przyjaciółką. Nie możemy pozwolić, by odeszła.

— Wcale nie jest moją jedyną przyjaciółką. — Policzki Jimmy'ego zaróżowiły się.

— Cicho, Jimmy — fuknął na niego Mal. — Teraz rozmawiają dorośli.

— Nie wiem jednak, czy zbliżanie ich do siebie też jest dobrym pomysłem — powiedział Ben.

— A może ty i Mal powinniście pilnować swoich spraw? — David objął Ev.

— Która para się nie sprzecz? — spytała Anne.

— Ale ona ciągle się z nim drażni, tygrysku — zauważył Mal. — Sam widziałem. Uważa, że to zabawne. Ciekawe, co to o niej mówi.

Jego oczy rzeczywiście płonęły żywym zainteresowaniem.

Wyprostowałam się na krześle.

— No dobrze, wydaje mi się, że ta rozmowa zaszła już za daleko.

— Wiesz, w drugiej klasie była taka dziewczyna, która ciągle się mnie o coś czepiała. Ale gdy pewnego razu bawiliśmy się w berka, okazało się, że ma wobec mnie całkiem poważne zamiary. Rozebrała się i... — Odwrócił się do Anne i szybko dodał: — Ale nie przejmuj się, tygrysku. Byłem szybki i mnie nie złapała.

— Co za ulga — uśmiechnęła się Anne.

— Od tamtej pory bałem się nieco dziewczyn. A teraz przypomina mi to nieco sytuację między Leną a Jimmym. Czy mówiłem ci już, jak David zastał ich pewnego razu tarzających się po podłodze?

— To była profesjonalna interwencja — zaperzyłam się.

— Jim, tak z czystej ciekawości, ile to interwencji podejmowanych przez Lenę kończy się w ten sposób? Innymi słowy, czy często szuka takich wymówek, żeby móc cię trochę *poobmacywać*?

— Nie robię tego. — Mój głos wspiął się na wyższe rejestry.

— Zobaczcie tylko jak się wścieka, gdy próbuję się czegoś dowiedzieć na jej temat — zauważył Mal. — Czy to nie dlatego zastanawiasz się nad odejściem? Może boisz się, że się za bardzo

przywiązesz?

— Mal, wystarczy — przerwała mu Anne. — Zostaw tę biedną dziewczynę.

Czułam gniew i przelewające się przeze mnie gorąco. Udało się poruszyć we mnie czułą strunę. Poderwałam się na równe nogi, przewracając krzesło.

— Nie masz pojęcia, o czym mówisz.

— Cholera. — Jimmy też wstał i sięgnął przez stół, łapiąc mnie za nadgarstek. — Uspokój się, Leno.

— Ale...

— Uspokój się — powtórzył. — Zachowuje się idiotycznie.

Sapnęłam gniewnie.

— Taaa. — Mal postanowił nie dawać za wygraną. — Pilnuj swojej przyjaciółeczki, Jimmy. Trzymaj ją pod kontrolą.

— Mal. — Jimmy rzucił naszemu gospodarzowi spojrzenie pełne smutku. Jego palec gładził mnie rytmicznie po wewnętrznej stronie nadgarstka. Wątpię, by w ogóle uświadamiał sobie ten gest. — Mówię poważnie. To Święto Dziękczynienia. Dość już tych bzdur. — Odwrócił się do mnie. — Okej?

Gniew gdzieś uleciał. Choć muszę powiedzieć ze smutkiem, iż fakt, że jego pieszczota zadziałała, nieco mnie zirytował.

— Tak — odpowiedziałam.

Mal nie odezwał się już ani słowem. Ograniczył się do znaczącego spojrzenia na nasze splecione dłonie i triumfalnego uśmiechu. Cholera, ten perkusista rozpracował nas po mistrzowsku.

Niestety Jimmy także spuścił wzrok na swoją rękę. Kiedy dotarło do niego, że jego palce wciąż obejmują mój nadgarstek, zdziwił się niepomierne. Jak gdyby jego kończyny należały do kogoś innego. Uprzedziłam go, wyrывая dłoń i siadając z powrotem.

Tyle było w tym pokoju interesujących rzeczy do oglądania. Wyraz niezwykle przystojnej twarzy siedzącego naprzeciwko mnie mężczyzny nie miał najmniejszego znaczenia. Przykładowo Anne energicznie pocierała skronie. Gdyby mój chłopak był równie szalony, to zapewne ja też bym teraz to robiła. Lizzy była zajęta sprawdzaniem czegoś w telefonie, a Jan jeszcze nie wróciła do stołu. Ev, David i Ben nadal roztrząsali prawdopodobieństwo tego, że ja i Jimmy stanowimy parę. No super, ten obiad można było oficjalnie uznać za piekło. Żadna ilość ciasta dyniowego nie mogła już tego naprawić. A to wszystko była wina Jimmy'ego — przecież to on w ogóle poruszył ten temat.

— Cicho. Wszyscy cicho. — Jimmy zabębnił pięścią w stół, ucinając wszelkie rozmowy i wprawiając talerze i sztućce w drżenie. — Lena nie odchodzi i się nie pieprzamy, więc przestańcie, wszyscy... przestańcie.

Cisza zapadła tylko na chwilę.

Mal rozparł się wygodnie na swoim krześle. Twarz miał nieporuszoną.

— No to po co całe to widowisko, człowieku?

— Jezu. — Jimmy ukrył twarz w dłoniach. — Lena zastanawia się nad odejściem. Ja jednak mam pomysł, jak ją od tego odwieść. Ale potrzebuję waszej pomocy. Gdybyśmy wszyscy mogli przez chwilę zachowywać się normalnie, choć przez jedną cholerną minutę dziennie.

W jego głosie było tyle udreki.

— Jimmy — odezwałam się, ale on mnie zignorował.

— Naprawdę musi mieć więcej z życia. Musi zacząć spotykać się z ludźmi — kontynuował. — Więc... Benny, czy mógłbym liczyć na to, że zabierzesz ją gdzieś?

— Co? — Zmroziło mnie.

— Ależ to świetny pomysł! — wykrzyknęła Ev, a David pokiwał głową z aprobatą.

Ben obdarzył mnie szerokim uśmiechem.

— No jasne, Jim. Z przyjemnością.

— Dobrze — powiedział Jimmy, nadal ignorując moje próby zwrócenia na siebie jego uwagi. — Ale nie jutro wieczorem, bo mam inne plany. Pojutrze.

— Pasuje — zapewnił go Ben.

— Świetnie. Jak myślisz, gdzie moglibyście pójść?

— Hej. — Strzeliłam palcami w kierunku Jimmy'ego. Niegrzeczne, ale skuteczne. — Dość tego. Nie życzę sobie, żebyś umawiał mnie z ludźmi.

— Robię to z przyjemnością, nie martw się — rzucił i odwrócił się z powrotem do Bena.

— Jimmy — warknęłam ostrzegawczo.

Wszyscy jak urzeczeni wodzili wzrokiem to na mnie, to na niego. No to by było na tyle, jeśli chodzi o miłe święto. Sytuacja zaczynała wymykać się spod kontroli. Wojna.

— No to jak, robimy to czy nie, Leno? Obiecałaś, że spróbujesz. Zamierzasz się teraz z tego wycofać?

Ach, wpędzanie w poczucie winy. Co za cholerny manipulator.

— Zawstydzasz mnie — powiedziałam cicho.

Pochylił się w moją stronę i też ściszył głos:

— Nie. Zastanów się jeszcze raz. Ci ludzie to twoi przyjaciele. Nikt cię w żaden sposób nie osądza i nie myśli o tobie nic złego.

— Ja ją osądzam — wykrzyknął Mal. — Auć, nie bij mnie, tygrysku. Jestem tylko szczery. Nie powinna nas opuszczać. Przecież jesteśmy najlepsi.

— Lena — powiedział Ben, patrząc na mnie ciepło. — Ja naprawdę nie mam nic przeciwko temu. Chętnie cię gdzieś zabiorę. Powiedz, gdzie miałabyś ochotę się wybrać?

Jimmy przyglądał mi się cierpliwie (tak jak i wszyscy pozostali). W jego oczach nie widziałam żadnej złośliwości, tylko typowe dla niego pragnienie, by postawić na swoim. Zgodziłam się na jego czteroetapowy plan, to prawda. Ale, jeśli dobrze pamiętałam, nie wspominał, że stanę się atrakcją wieczoru. A jeżeli już musiałam iść z kimś na randkę, to Ben Nicholson był rzeczywiście świetnym wyborem. Atrakcyjny, wygadany, bogaty jak brytyjska królowa. Tak, ten facet miał wiele zalet, a w dodatku chyba rzeczywiście miał ochotę spotkać się ze mną.

Zawsze to jakiś plus.

W najgorszym razie będzie to po prostu miły wieczór w towarzystwie kumpla. W najlepszym moje uczucia mogą w jakiś magiczny sposób zmienić obiekt zainteresowania i przejść z Jimmy'ego na kogoś, kto (szok i niedowierzanie) może wcale nimi nie pogardzić. Wszyscy wygrywiają.

— Może rzeczywiście nadszedł czas, żebym znów zaczęła się z kimś spotykać — powiedziałam, ściągając łopatki i wypychając do przodu piersi. Nie było sensu robić niczego na pół gwizdka. Zawsze trzeba iść na całość i tak dalej. — Ale sama jestem w stanie to sobie zorganizować. — Odwróciłam się do basisty. — Ben, czy miałbyś ochotę zabrać mnie kiedyś na jakąś kolację?

— Z przyjemnością — powiedział, wyszczerzając zęby.

— Świetnie. No to jesteśmy umówieni. — To nawet nie było takie trudne.

— Super. — Arogancja Jimmy'ego nieco się rozproszyła. Zmiał w dłoni serwetkę i rzucił ją na stół. — A gdzie ją zabierzesz, Ben?

Basista otworzył usta i myślał przez chwilę.

— Hmm. Może do jakiegoś baru sportowego? U Allena?

— Nie lubi sportu i nie możesz na niej oszczędzać. To jest Lena, musisz zabrać ją w jakieś naprawdę dobre miejsce. Z luźną atmosferą, ale coś naprawdę dobrego. Odpowiedni nastrój jest ważny.

O jasny gwint. Osunęłam się na krzesło.

— Bardzo ci dziękuję, Jimmy, za troskę. Ale Ben i ja możemy omówić to później. Na osobności.

— Nie, nie, w porządku. Niech pomyślę. — Ben podrapał swoją krótką bródkę. — A może do tej japońskiej restauracji, do której czasem wszyscy chodzimy?

— Nie — zaproponował Jimmy. — To też nie jest właściwe miejsce.

— No to gdzie byś proponował? — W oczach Bena pojawił się błysk rozbawienia.

— Może zarezerwuję wam stolik w pewnej knajpcie w centrum?

— Pasuje — powiedział Ben. — Dziękuję ci, Jim. Lena, nie mogę się już doczekać naszej randki. Sobota. Przyjadę po ciebie o ósmej.

— Fajnie. — Przywołałam sobie uśmiech na twarz.

Lizzy rzuciła mi niepewne spojrzenie. Znałam to uczucie. W moim żołądku indyk i sos żurawinowy były teraz jak ołów.

— Ty też nie możesz się doczekać. Prawda, Leno? — Uśmiech Jimmy’ego nieco przygasł. Choć może tak tylko mi się wydawało.

Mój uśmiech pozostał za to na swoim miejscu jak przyklejony.

— Jasne. Absolutnie.

* * *

— Łap.

Łyzeczka deserowa wylądowała na moich kolanach.

— Czy mógłbyś przestać rzucać we mnie różnymi rzeczami? Wystarczy, że właśnie tak postanowiłeś zacząć ten dzień.

Dzień Dziękczynienia minął spokojnie. Rano zadzwoniłam do rodziców i ucięłam sobie z nimi długą, miłą pogawędkę. Później poszliśmy na spotkanie AA. To znaczy Jimmy tam poszedł. Ja siedziałam w hallu z filiżanką gorącej kawy. Wyszedł ze spotkania spokojny i w dobrym nastroju. To zawsze ważne.

— Cholernie mocno śpisz. Muszę cię jakoś budzić — wyjaśnił Jimmy. — A tak przy okazji, dziś rano jogging poszedł ci nieco lepiej.

— Dzięki — mruknęłam, nieco udobruchana. Pochwały z jego ust nie zdarzały się za często. Choć przecież powiedział już raz, że jestem ładna. Może więc był to jakiś trend wzrostowy?

— Tak. Tylko dwa razy się zadyszałaś. To postęp.

No nie wiem.

— Świetnie. Jestem ci wdzięczna za opinię.

— Posuń się, zajmujesz całą kanapę. — Rzucił się na sofę, przyciskając mnie. W dłoni miał kubek lodów i drugą łyżeczkę.

— Co robimy?

— Potraktuj to jako terapię awersyjną. Jedz. — Podał mi pełną łyżkę. Lody waniliowe z czekoladową posypką. O tak. Do ust napłynęła mi ślinka.

— Mniam. Nie widzę jednak szans na to, żebym zaczęła cię nienawidzić, jeśli będziesz karmił mnie lodami.

Włączył telewizor. Ptaki przelatujące nad taflą wody, artystyczne ujęcia długiej, wijącej się rzeki w promieniach słońca. Widok tyleż znajomy, co nieoczekiwany.

— Oglądamy *Pamiętnik*? — spytałam z ustami pełnymi niebiańskiej słodkości. — Serio?

— Nasza pierwsza rozmowa o moich wadach nie poszła najlepiej. Doszedłem do wniosku, że możemy spróbować raz jeszcze. — Oparł się wygodnie. — W artykule pisali, że powinnaś spędzić czas ze swoimi koleżankami, oglądać łzawe filmy, jeść lody, plotkować sobie na mój temat i w ogóle. Ja jednak znam moje wady lepiej niż ktokolwiek inny. I dlatego tu jestem.

Zrobił krótką pauzę.

— A może wolałabyś zaprosić jakieś swoje koleżanki?

— Nie. Tak jest dobrze. — Przełknęłam kolejną porcję słodkości. Prawda była taka, że już od jakiegoś czasu spędzaliśmy wspólnie wieczory przed telewizorem. I było to bardzo przyjemne. Po tym, jak Jimmy ogłosił wszem i wobec mój brak życia towarzyskiego, przyjęcie propozycji Ev, żeby gdzieś razem wyskoczyć, wydawałoby się teraz nieco nieszczerze i patetyczne. — Mówiłeś, że nie grasz, a mnie się wydaje, że słyszałam dźwięki gitary.

— Mówiłem, że nie gram tak dobrze jak oni. A nie że nie gram w ogóle.

— Piszesz teksty? — spytałam.

— Dla zespołu? Nie. Davie się tym zajmuje.

— A dla siebie?

— Tak, Leno. — Zaśmiał się nieprzekonująco. Odtrącił moją łyżkę i zanurzył swoją w lodowy przysmak. — Piszę dla samego siebie piosenki miłosne, w których mówię, jaki jestem gorący. Takim

jestem narcyzem.

Przekręciłam głowę, uważnie się mu przyglądając.

— Zasmuciło cię to. To, że tak powiedziałam.

Skrzywił się.

— Nic mnie to nie obchodzi.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się tylko w telewizor, a ja gapiłam się w niego. W końcu kilka rzeczy do niego dotarło, to oczywiste. Nie sądziłam jednak, że jedną z nich będzie moja opinia na jego temat. Chwilę potrwało, zanim mój mózg przetworzył informację, że naprawdę zależało mu na mojej opinii. Czym innym była teoretyczna świadomość, że musi mieć więcej emocji niż cegła, a czym innym było przekonanie się o tym na własne oczy. Aż do pogrzebu Lori nie okazywał ich wcale. Jimmy był jak Superman, od którego odbijały się kule. Emocje nie miały szans. Ale teraz...

Musiałam być uważniejsza i delikatniejsza. Wcale nie był taki twardy, na jakiego wyglądał.

— Przepraszam — powiedziałam.

Rzucił mi dziwne spojrzenie.

— Za co?

— Za to, że powiedziałam, że jesteś narcystyczny.

— Powtórzę: nic mnie to nie obchodzi — akcentował wyraźnie każde słowo. — Przecież już na samym początku wyjaśniłem ci, że jestem próżny, czyż nie?

No dobrze, więc jednak się pomyliłam. On nie odczuwa żadnych głębszych emocji. Mój błąd. Ten facet tak mocno tłumił w sobie wszystko, że aż bolały mnie zęby. Chociaż, jeśli się nad tym zastanowić, to był w tym jakiś sens. Nie dość, że wychowywała go szurnięta matka, to jeszcze od czternastego lub piętnastego roku życia musiał starannie ukrywać swoje ciagotki do alkoholu i narkotyków. W takich okolicznościach skryta natura musiała się rozwinąć u niego w sposób naturalny. Nie musiałam nawet szukać niczego w Google'u, by to wiedzieć.

— Sprawdziłem znaczenie słowa „narcystyczny” — powiedział, jakby czytał mi w myślach. — I nie wydaje mi się, aby groziło mi, że będę spędzał całe dni, podziwiając swoje odbicie w lustrze. Sądzę, że większym problemem może być to, że za każdym razem, gdy ty patrzysz w lustro, widzisz tam tylko wady. Może moja odrobina zarożumiałości wcale nie jest taka najgorsza.

— To nie jest tak, że widzę tam tylko wady.

— Ale nie jesteś szczęśliwa. Dla mnie nie ma to żadnego sensu.

Zmarszczyłam brwi.

Film leciał sobie dalej. Zapadło milczenie.

Podałam mu kubek lodów, bo jeszcze chwila, a zdążyłabym zjeść wszystko.

— Chociaż jednak nie jestem pewna, czy jesteś narcyzem. Myślę, że się sporo pomyliłam w tym względzie.

Rzucił mi pytające spojrzenie.

— Myślałam o tym, co powiedziałaś. No o tym, że twój wygląd jest dla ciebie tylko narzędziem. I doszłam do wniosku, że wygląd jest po prostu jednym z tych obszarów życia, nad którymi przyzwyczaiłeś się mieć absolutną kontrolę.

Potrząsnął głową.

— Lena, dość już tej psychologii dla ubogich, okej? Dla twojego własnego dobra.

Może i miał rację. Nie czułam się w tym najmocniejsza.

— W porządku. Zmieńmy więc temat. Powiedz mi coś o piosenkach, które piszesz.

— Nie mówiłem, że coś już napisałem.

— Ale nie mówiłeś też, że nie napisałeś.

— Ja jestem tylko wykonawcą, Leno. To wszystko.

— Grasz na gitarze. Słyszałam. Na dole, wcześniej.

— Boże, ale ty jesteś irytująca. — Zamieszał w kubku, wydobywając z niego kolejny kawałek czekolady. — Nauczyłem się grać, okej? I nic więcej. Nie chcę o tym mówić.

— David wie?

— Nie. — Jego oczy błysnęły. — I ty też mu o tym nie powiesz.

— Masz moje słowo.

Moja natychmiastowa zgoda chyba go uspokoiła. Rozparł się bardziej na sofie i głośno wypuścił powietrze. Pojedynczy mięsień w jego szczęce poruszał się rytmicznie, jak gdyby zgrzytał zębami.

— Mamy mówić o mnie czy co?

Jęknęłam.

— Może po prostu gdzieś wyjdźmy. Cały ten jogging i ciągle deprogramowanie mnie jest już nużące. A ty nie jesteś nawet w połowie tak ciekawym tematem, jak ci się zdaje.

Rzucił mi jeden z tych swoich uśmiezków.

— Jak dla mnie, pasuje.

Odebrałam mu kubek z lodami. No co, podacie mnie do sądu? Były takie smaczne.

— Naprawdę musimy to oglądać? — Jimmy zmarszczył nos ze szczerą odrazą. Słodki grymas.

— Przecież to był twój wspianiały pomysł. — Uśmiechnęłam się. — Jakie masz jeszcze filmy?

— *Titanic, Thelma i Louise, Poradnik pozytywnego myślenia.*

— Ciekawa mieszanka. Włącz *Thelmę i Louise*. Myślę, że bardziej ci się spodoba. Ma bardzo radosne, podnoszące na duchu zakończenie.

— Dobra.

Pogmerał coś przy pilocie i po chwili na gigantycznym ekranie pojawił się Brad Pitt, a z głośników popłynął jego seksowny głos. Świetny film. A Brad Pitt był naprawdę wspianiałym wzorem męskości.

— Czy mógłbyś przewinąć na początek, proszę cię, Królu Pilota? To jest już połowa filmu.

Posłuchał.

— Blondyni zawsze mają więcej zabawy, każdy to wie — stwierdziłam. — Myślałeś kiedyś o rozjaśnieniu włosów?

Spojrzał na mnie z ukosa.

— Może ja powinnam przefarbować się na blondynkę — zastanawiałam się na głos.

— Nie, nie rób tego — powiedział gwałtownie, a na twarzy pojawił się niepokój. — To znaczy, chodzi mi o to, że wyglądasz dobrze tak jak teraz. Powtarzam ci to od dawna. — Odebrał kubek i zanurzył w nim łyżkę. — Ale ty nie słuchasz.

Och.

— Sądziłam, że po prostu chcesz być uprzejmy. — Roztopione lody skapnęły z mojej łyżki prosto na dżinsy. Zebrałam je palcem i wylizałam. Dlatego właśnie nie powinnam kupować sobie ładnych rzeczy.

Podniosłam wzrok i zobaczyłam, że Jimmy wpatruje się w moje usta. Jego wargi były lekko rozchylone, oczy zamglone. Zamarłam.

No nie, nie ma mowy.

Na pewno nie miał takich myśli. Nie na mój temat. Niemożliwe. A jednak przed oczami miałam dowód na coś zupełnie innego. W moim żołądku skręcił się jakiś supeł, a przez żyły przelał się płynny ołów. Ot tak, po prostu przeczucił jakiś przełącznik i rozpałił mnie do czerwoności. I nawet chyba nie zdawał sobie z tego sprawy.

— Jimmy?

Jego spojrzenie przeskoczyło gwałtownie z moich ust na oczy. Jego czoło przeorały zmarszczki.

— Nie jestem uprzejmy. I nie mówię niczego, czego naprawdę nie myślę. Przestań łowić komplementy, jeśli nie zamierzasz w nie wierzyć. To strata mojego czasu.

Interesująco zgrzyliwa odpowiedź, nawet jak na niego.

— Dziękuję — powiedziałam. — To naprawdę bardzo miłe z twojej strony... w dziwny sposób.

Jimmy po prostu dalej oglądał film, nie odpowiadając mi ani słowem.

— Wiesz, jeśli rzeczywiście skończy się na tym, że odejdziesz — podjęłam po chwili — to nadal możemy czasem gdzieś razem wyjść, coś wspólnie zrobić. Nie zniknę całkowicie z twojego radaru.

Łyżeczka, którą rzucił na stół, wylądowała z głośnym brzękiem.

— Jimmy? — Chciałam, żeby zabrzmiało to jak pocieszenie. Najwyraźniej on jednak tak tego nie odczytał.

— Posłuchaj, byłem już na okładkach setek magazynów. Nie wiem. Mam stertę platynowych płyt i majątek w wysokości około sześćdziesięciu dwóch milionów — poinformował mnie beznamiętnym tonem. — Byłoby więcej, gdyby nie narkotyki, przez które zawałem część trasy koncertowej i kontrakt reklamowy. Jestem właścicielem tego domu i jeszcze jednego w Los Angeles. Tam trzymam moją kolekcję samochodów. Mam też kilka obrazów, które kiedyś mi się spodobały.

— Robi wrażenie. Ja mam jakieś cztery tysiące na koncie. Zegarek to Swatch. Chyba nie jest już nic warty. — Obciągnęłam rękaw sweterka, zakrywając nim tę nie robiącą żadnego wrażenia zabawkę, żeby czasem nie zaczęła się martwić i nie przestała tykać. — Po co mi to wszystko mówisz?

— Bo ostatnim razem, gdy przedawkowałem, Dave wyraźnie mi to wszystko wyliczył. Powiedział, że mam być czysty albo to koniec. Mam wynieść się z zespołu i z jego życia. Miał już mnie dosyć. Wszyscy mieli mnie dosyć.

Przełożył rękę za sofę i zaczął ugniatać palcami jej skórzane obicie. Może dla postronnej osoby wyglądałoby to, jakby był w pełni zrelaksowany, ale prawda była zupełnie inna.

Przykro było tego słuchać, choć szczerze powiedziawszy, domyśliłam się już wszystkiego ze słów, które padły w Coeur d'Alene. Zespół był dla niego całym światem — ci ludzie znaczyli dla niego wszystko. Trudno mi było wyobrazić sobie, jak musiał się wtedy czuć. Bez względu na to, co zrobił, a wiedziałam przecież, że sporo narozrabiał, ja to akceptowałam. Co jednak w żaden sposób nie zmieniało faktów. Matka zraniła go i opuściła, ojciec zawiódł, a brat i najlepsi przyjaciele zagrozili wyrzuceniem z zespołu. A teraz jeszcze ja mówiłam o odejściu. Niezależnie od tego, jak można byłoby określić naszą kilkumiesięczną już relację, niewątpliwie stanowiłam pewny punkt jego życia, w dodatku taki, który najwyraźniej na swój sposób lubił.

Moja decyzja o odejściu musiała wywołać jakąś reakcję.

— No więc przestałem brać — powiedział. — Przeciąłem wszelkie więzy z ludźmi z LA, z każdym, kto miał cokolwiek ze mną wspólnego. Przyjechałem tutaj i zacząłem wszystko od nowa. Wszyscy okazali mi wsparcie: brat, cały zespół. Choć rozumiem, dlaczego skłonni byli odwrócić się do mnie plecami, oczywiście, że to rozumiem. Nie znaczy to, że od czasu do czasu nie mam im tego za złe, ale to w sumie ja ich do tego pchałem.

— Jimmy...

— Nie, posłuchaj. — Jego chłodne oczy nie oderwały się od mojej twarzy ani na chwilę. — Jeślibyś odeszła, to nie rozpadnę się i nie zacznę znów brać. Musisz to wiedzieć. Nie zamierzam cię szantażować, po prostu muszę coś wyjaśnić. Chłopcy mieli rację, gdy zeszłej nocy mówili, że oprócz nich jesteś moim jedynym przyjacielem. Nie zawsze się dogadujemy, ale i tak czuję w tobie przyjaciela.

Przeniósł dłonie zza sofę i odgarnął sobie włosy, mocno je przy tym szarpiąc.

— Jesteś przyjacielem, któremu, tak się przypadkiem składa, płacę za obecność, co jest cholernie patetyczne i pojebane, ale tak to wygląda.

— Nadal mogę być twoją przyjaciółką. Chciałabym nią nadal być.

Znów szarpnął włosy.

— To już nie byłoby to samo.

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Miał rację, to już nie byłoby to samo. To byłby koniec z codziennym rozmawianiem z nim, widywaniem go, przebywaniem z nim praktycznie każdego wieczoru. Ta część mojego życia, cały ten czas z nim spędzony, stałyby się jedynie wspomnieniem. Ten smutek wewnątrz mnie narósł do ogromnych rozmiarów. Nie byłam w stanie tego znieść. Jeszcze trochę i zaraz bym eksplodowała, dekorując jego nieskazitelny, minimalistyczny salon kawałkami rozemocjonowanej Leny.

O rany, ale by się wkurzył.

Co ciekawe, mój głupi język nadal pozostawał w bezruchu, chyba najdłużej w całej historii.

— Nie wiem, co powiedzieć.

— A czy ja prosiłem cię o opinię? — rzucił. — Nie.

— Hola, hola — warknęłam ostrzegawczo. — Uważaj sobie.

Odwrócił twarz, zaciskając bezwiednie szczęki.

Na ekranie migają obrazki, ale nie zwracał na nie żadnej uwagi.

— Lena, chcę tylko powiedzieć, że ta lista jest naprawdę ważna. Ale nie zadziała, jeśli się na poważnie nie postarasz. Może więc nie mów mi, że pozostaniemy przyjaciółmi, nawet jeśli odejdiesz, okej? Po prostu włóż w to trochę wysiłku...

Wzięłam głęboki oddech, analizując wyraz jego twarzy. Wszystko w tym życiu, co dotyczyło uczuć, było tak cholernie skomplikowane, tak zawile. Nie wiem, kiedy nastąpił ten moment przełomowy — chyba gdzieś na początku okresu dojrzewania, gdy chłopcy zajęli w moich myślach miejsce kucyków i lalek.

Och, jakże czasem chciałabym wrócić do tamtych lat.

— Jasne, staram się. — To była jedyna odpowiedź, jakiej mogłam udzielić.

— Świetnie. — Rozluźnił się i założył ręce na piersi, najwyraźniej zadowolony. Ja jednak jednego już byłam pewna: ta lista nie działała.

Rozdział ósmy

— W tym idziesz? Jimmy oparł się o balustradę na dole schodów i obserwował, jak schodzę. On miał na sobie białą koszulę i czarny garnitur — wszystko bardzo eleganckie, bardzo drogie. Mogę się założyć, że jego strój kosztował więcej, niż wynosiła moja miesięczna pensja. Ten facet był takim pozerem. Że też musiałam być akurat na niego tak bardzo hormonalnie podatna. Zrzućmy to na karby mojej kobiecości, bo niby czemu nie?

— Tak, w tym idę — odparłam.

— Dlaczego?

— Bez szczególnego powodu.

Przy najbliższej okazji zamierzam napisać list do Świętego Mikołaja z prośbą o umiejętność czytania w myślach. Wystarczyłoby, żebym umiała czytać w myślach tylko jednego człowieka — Jimmy'ego. Choć wątpliwe, żeby spodobało mi się to, co bym tam znalazła.

— A co z tym jest nie tak?

Raz jeszcze otaksował moją niebieską bluzkę w białe kropki, czarne legginsy i buty.

— Nie, nic. Po prostu to... interesujący wybór.

— Mnie się podoba.

— Tak, tak, jasne. Naprawdę ładnie wyglądasz. Myślałem tylko, że ubierzesz się... nieco bardziej elegancko.

— Przecież idziemy tylko na kolację w centrum. Miało być na luzie. — Poprawiłam okulary na nosie. Czarne oprawki, a niech go licho, nawet dodatki dobrałam pod kolor. Całości dopełniały staranny makijaż i wyprostowane włosy. Długie i gęste, były moim jedynym źródłem prawdziwej radości i dumy. Wydawało się jednak, że na Jimmym nie robiły najmniejszego wrażenia. Nic dziwnego, że miałam trudności z uwierzeniem w jego sporadyczne komplementy, skoro następnego dnia patrzył na mnie z góry.

— I w rzeczy samej wyglądasz na zrelaksowaną. — Kołysał na palcu kluczykami do samochodu.

— Och, zamknij się. A ty dokąd się wybierasz? — spytałam. — Myślałam, że zamierzasz zostać dziś w domu.

— Odwożę cię — stwierdził. — Powiedziałem Benny'emu, że spotkamy się z nim na miejscu, już w restauracji.

— Co? Dlaczego?

— Nie ma przecież sensu, żeby po ciebie przyjeżdżał, skoro ja i tak jadę w tamtą stronę. — Zdjął z wieszaka mój czerwony płaszcz i rozpostarł go przede mną. Typowa dychotomia jego zachowania. Mieszal mi w głowie, obrażając w jednej chwili, by zaraz zachować się jak staromodny dżentelmen.

— Dziękuję — powiedziałam. — Wybierasz się do Davida i Ev?

— Mhm.

— No to świetnie, że będziesz miał towarzystwo.

Skinął głową i poprowadził mnie po schodach do garażu. Od frontu budynku znajdowało się niemal gotowe już studio, na którego środku ustawiono sprzęt do ćwiczeń i instrumenty muzyczne. Z tyłu domu był zaś garaż, w którym stały dwa samochody Jimmy'ego. W słabym świetle lśniły chromowane elementy czarnego plymoutha barracudy z 1971 roku. Odkąd tylko go zobaczyłam, wyobrażałam sobie, że podkradam Jimmy'emu kluczyki i zabieram ten wóz na przejażdżkę. Ale Jimmy, jak zwykle, skierował się do najnowszego mercedesa. Rozsądna decyzja o tej porze roku.

Przez całą drogę milczeliśmy. Na szybach rozmazywały się krople lekkiego deszczu. Zamiast zatrzymać się przed restauracją skręcił za róg i zaparkował na pierwszym wolnym miejscu.

— Myślałam, że mnie tylko podwozisz? — spytałam, sięgając po parasolkę.

— Odprowadzę cię do środka. Powiem „cześć” Benowi.

— Okej.

Przytuliliśmy się do siebie — jedną ręką objął mnie, a drugą dłoń położył na mojej, pomagając mi utrzymać parasol w silnym wietrze. Restauracja specjalizowała się w azjatycko-francuskiej kuchni fusion i była raczej droga. Rzędy drewnianych krzeseł i stołów z morzem czerwonego jedwabiu na ścianach. Antyczne lustro dowodziło, że moje wilgotne włosy mają perfekcyjne loczki. No cóż, przynajmniej się starałam. Hipsterska fryzura Jimmy’ego nadal była idealna oczywiście. Matka Natura nie ośmieliłaby się z nim zadzierać. Przecież tak wiele wysiłku włożyła w wyprodukowanie takiego okazu.

Przy stoliku w rogu siedział Ben. Gdy nas zobaczył, wstał i nam pomachał. Co dziwne, jego uśmiech tylko rozszerzył się na widok towarzyszącego mi kumpla z zespołu. Skinęłam pięknej, wytatuowanej blondynce w recepcji i zaczęłam poszukiwać odpowiedniej drogi w labiryncie klientów skoncentrowanych na swoich talerzach. Nikt nie miał na sobie stroju wieczorowego, ubrana więc byłam stosownie do okazji.

— Hej, Jim. Nie miałem pojęcia, że się do nas dołączysz. — Duży Ben uśmiechnął się do mnie z góry. — Leno, wyglądasz fantastycznie.

— Och, dziękuję, Ben — odpowiedziałam. — Ty też świetnie wyglądasz.

Pochylił się, najwyraźniej zamierzając pocałować mnie w policzek. A potem pochylił się jeszcze mocniej, podczas gdy ja wyciągnęłam szyję i wspierałam się na palce (zawsze trzeba być pomocnym). Owszem, mój wzrost był nieco poniżej przeciętnej, ale ten wielkolud był naprawdę cholernie wysoki.

— Miło cię widzieć, Ben. — Dłoń Jimmy’ego wystrzeliła nagle w przestrzeń między Benem i mną, wytrącając mnie z równowagi. Nie zdążyłam jednak się zatoczyć, bo Jimmy chwycił mnie za łokieć.

— Tak, Jim. — Ben mocno potrząsnął rękę kolegi z zespołu. — I ciebie również.

— Tylko mnie tu podwiózł i chciał powiedzieć ci „cześć” — oznajmiłam. — Co już możemy uznać za wykonane.

— Hmm, tak naprawdę to mam chwilę, żeby coś z wami wypić. — Jimmy podniósł dłoń i przywołał kelnera. — Cola dla mnie i dzin z tonikiem dla pani. Dziękuję.

Kelner kiwnął głową i odszedł. Przed Benem stała już butelka budweisera.

Siadając, rzuciłam Jimmy’emu przeciągłe spojrzenie. Niezbyt radosne.

— No co? Nie masz ochotę na gin? — Nie czekając na odpowiedź, zabrał wolne krzesło z sąsiedniego stolika i nie odwracając go nawet, usiadł. Ramiona złożył na oparciu, które teraz znalazło się przed nim. Wyglądał jak model czekający na błysk fleszy. Ten jego sposób noszenia się, ta naturalna gracia i wdzięk, wkurzały mnie na maksa. Och, gdyby tylko był nieco bardziej podobny do nas, zwykłych ludzi, czasem niezdarzy i nieudolny. Ale nie.

— Przecież wiem, co czasem pociągasz, Leno — stwierdził. — To przecież nic takiego.

— Woda by mi w zupełności wystarczyła. — Ukrycie zdumienia kosztowało mnie nieco wysiłku. — A skąd w ogóle wiedziałeś, co piję? Przecież nigdy przy tobie nie piłam. Nigdy.

To, przez co przechodził Jimmy, walcząc ze swoimi nałogami, było wystarczająco trudne i nie byłam na tyle bezmyślna, by paradować przy nim z kieliszkiem czegoś mocniejszego w ręce. To się nazywa szacunek, wsparcie, solidarność i tego typu sprawy.

— Drugi ślub Dave’a i Ev — stwierdził.

Tak, para postanowiła ponownie sobie ślubować w szóstą miesięcznicę ich małżeństwa. Dziwaczny pomysł. Pracowałam wtedy dla Jimmy’ego zaledwie od miesiąca.

— Przez jakąś godzinę rozmawiałem z Benem na tarasie, a ty zostałaś wtedy w środku — wyjaśnił. — I chyba akurat przeszedł kelner, bo już po chwili widziałem, jak pijesz dzin z tonikiem. Skończyłaś, zanim wróciłem.

— Jak to możliwe, że to zauważyłeś? I zapamiętałeś? — spytałam zaskoczona. — Nawet nie wiem, czy powinnam być tym mile połączona czy zaniepokojona.

— Najlepiej ani to, ani to. — Znów ten charakterystyczny ruch podbródka. — Nazywam się Jimmy Ferris i jestem alkoholikiem. Wiem, co pije Ben. Wiem, co ty pijesz. Nie mam bladego pojęcia, jak wygląda dziewięć siedzących wokół nas osób przy trzech najbliższych stolikach. Mogę wam jednak

powiedzieć, co każda z nich pije.

— Taa, na pewno — rzucił lekceważąco Ben.

Jimmy uśmiechnął się i usiadł, podsuwając twarz blisko twarzy Bena, by udowodnić, że wcale nie musi się rozglądać.

— Stolik z dziewczynami po lewej: dwa drinki Tequila Sunrise i jeden koktajl Long Island Iced Tea, a jedna biedaczka siedzi nad szklanką z czystym sokiem pomarańczowym. Pewnie ona jest dzisiaj kierowcą. Para za mną to prościzna, bo na ich stoliku stoi butelka: porter. Prawdziwym wyzwaniem są faceci po prawej. Jeden z nich pije lagera, to jeszcze jest łatwe. Ale dwaj pozostali? Kieliszki jak do wódki. Bursztynowa zawartość, ale nie jest to czysty kolor. Bez bąbelków. Bez lodu. Wskazówką, moi drodzy, jest szklanka wody. To są prawdziwi smakosze, tylko odrobina wody, by wyciągnąć pełny smak szkockiej. Z mojego doświadczenia wynika, że górna półka w tym lokalu zawieszona jest naprawdę wysoko. Stawiałbym na Blue Label Johnnie Walkera — stwierdził i wrzucił ramionami. — No chyba że mają hyzia na punkcie whisky single malt. Bo w takim przypadku nie mam bladego pojęcia, na co mógł paść ich wybór.

— O w mordę, chłopie — wyrzucił z siebie Ben. — Powinieneś występować w telewizji.

— Ja już występuję w telewizji, pacanie.

— Nie powinnam była pozwolić ci tu wchodzić — stwierdziłam. — Kiedyś przecież tu piłeś. To miejsce może przywołać jakieś wspomnienia.

Wykrzywił kpiarsko twarz i szeroko rozpostarł ramiona.

— Cały ten świat przywołuje jakieś wspomnienia.

— Jimmy, mówię serio. Powinieneś już iść.

— Nie, jeszcze nie.

— Ma wątpliwości, czy może mi zaufać i czy będę się właściwie zachowywał w twojej obecności — oznajmił Ben, przesuwasjąc swoją komórkę po stole.

— To śmieszne. — Skrzywiłam się.

Jimmy jedynie rzucił mi chłodne spojrzenie.

— Kocham Bena jak własnego brata, ale znam go już cholernie długo. Bez urazy, prawda Ben?

— Oczywiście.

Odezwała się komórka Bena. Przesunął palcem po ekranie i pochylił się nad ekranem, by przeczytać wiadomość.

Jimmy z pełnym spokojem wyciągnął rękę i uderzył go w tył głowy, jakby napominał krnąbrne dziecko.

— Nie zachowuj się tak cholernie niegrzeczne. Jesteś teraz z Leną, odłóż więc tę komórkę.

— Czekam na ważną wiadomość, zjeżdż ze mnie. — Ben pociągnął łyk piwa i mrugnął do mnie.

— A więc, Leno. O czym chciałabyś porozmawiać?

— Jezu — jęknął Jimmy. — Chcesz, żeby to ona odwaliała za ciebie całą robotę? Serio?

A niech mnie.

— Oglądałaś ostatnio jakiś dobry film? — spytał Ben bez chwili wahania.

— Owszem. Wczoraj wieczorem oglądaliśmy *Thelmę i Louise*. Widziałam to co prawda już wcześniej, ale to zawsze jest dobry film.

— Oglądałaś go razem z Jimmym?

— Tak. — Skinęłam głową. — Często razem oglądamy w nocy jakieś filmy. A ty już go widziałeś?

— Nie jestem pewien.

— Nie kończy się zbyt szczęśliwie — wtrącił Jimmy. — Tyle mogę ci powiedzieć.

— Wszystko zależy od punktu widzenia — odparowałam z uśmiechem.

Kelner przyniósł nasze zamówienie. Najpierw oczy rozszerzyły mu się na widok Jimmy'ego, a potem uważnie przyjrzał się Benowi. Należy mu jednak oddać, że w żaden inny sposób nie zdradził, że rozpoznał gwiazdy. Zamówiłam wodę sodową i odsunęłam szklankę z ginem na bok.

— Wyglądasz bardzo elegancko, Jim. Szkoda, że nie pomyślałam o garniturze. — Ben miał na

sobie czerwony sweter i dzinsy. Oba elementy garderoby pasowały mu. Niech Bóg błogosławi niechlujnych mężczyzn w obcisłych niebieskich dzinsach. Mniemam, Jimmy w tych swoich garniturach i pełnej elegancji nigdy nie był w moim typie. To zauroczenie nim w zasadzie było tak bardzo wbrew mojej naturze. Z pewnością mogłabym to zwalczyć, po prostu powinnam się bardziej postarać.

Poprawiłam się na krześle, zdeterminowana, by randka jednak się udała. Kto wie, może między mną i Benem naprawdę coś zaiskrzy? Bo patrząc na to z boku, z całą pewnością bylibyśmy do siebie bardziej dopasowani jako para.

— Powinieneś też pomyśleć o kwiatkach dla niej — zauważył Jimmy. — To byłoby właściwe.

Ben klepnął się w czoło.

— Masz rację. Powinieneś być to zrobić.

— Nie, nie powinieneś. Wszystko jest w porządku. — Rzuciłam Jimmy'emu ostrzegawcze spojrzenie. Czerwone światła i syreny, niebezpieczeństwo przed nami.

On oczywiście całkowicie to zignorował.

— Przyślij jakieś jutro do domu.

— Masz to jak w banku, Jim. — Komórka leżąca przy łokciu Bena znów pisnęła i rzucił na nią ukradkowe spojrzenie. — Przepraszam, Leno. Muszę odpowiedzieć.

— Rany. — Jimmy ponownie wyciągnął rękę, ale tym razem w porę złapałam go za nadgarstek.

— W porządku, Ben, naprawdę — zapewniłam. — Nie śpiesz się.

Jimmy zmrużył oczy.

— Z kim piszesz, Benny?

— Z nikim. — Jego palec szybko stuknął po ekranie.

— I ten nikt jest ważniejszy niż Lena, tak mam to rozumieć?

Zacisnęłam pięści, wbijając sobie paznokcie głęboko w wewnętrzną część dłoni.

— Nie powinieneś już iść do Davida i Ev? Nie chcemy cię zatrzymywać.

— Wszystko w porządku. Nie powiedziałem im, o której konkretnie przyjdę.

Świetnie.

— Jimmy, spróbuj przeczytać coś między wierszami. Najwyższy czas, żebyś już stąd zniknął.

Wbił zbolące spojrzenie w sufit.

— Czy człowiek nie może spokojnie skończyć swojego picia? Czy to naprawdę tak wiele?

— Tak. Proszę, idź już sobie.

— Ben, nie masz chyba nic przeciwko temu, że jeszcze tu z wami chwilę zostanę?

— Nie, absolutnie nie, Jim. A więc... Leno... — Ben w końcu odłożył komórkę i podniósł kufel, uśmiechając się przy tym do mnie. — A jak tam wczorajszy mecz?

Jimmy jęknął i ukrył twarz w dłoniach.

— Przecież przed chwilą powiedziała ci, że oglądaliśmy film. A na dodatek nienawidzi sportu. Nudzisz ją. To katastrofa.

Jedną z zalet restauracji były niewielkie stoliki. Dzięki temu mogłam z łatwością kopnąć Jimmy'ego w gołe nogi. Nawet nie musiałam się szczególnie wysilać.

— A to za co? — stęknął, spoglądając w dół i sprawdzając stan swoich spodni. — Ten garnitur był szyty na miarę, Leno. Okaż odrobinę szacunku.

— Ojej. Przepraszam. — Skłamałam z grymasem, dając tym samym dowód moich wspaniałych zdolności aktorskich. — Czyżbym przypadkowo trafiła cię butem?

— Nie! Kopnęłaś mnie celowo.

Zacisnęłam wargi.

— Och. A ja dla ciebie kłamałam i chroniłam twój tyłek u Ev.

Gwałtownym, pełnym irytacji ruchem Jimmy złapał serwetkę i uważnie przetarł swoje spodnie. W jego groźnych i pięknych oczach rozblęskły iskry zemsty.

No, dalej.

— Czemu wy zawsze musicie się kopać? — spytał Ben, przerywając intensywną wymianę spojrzeń. — Tak pytam, z czystej ciekawości.

— Każdy ma swoje hobby, Ben. — Jimmy wzruszył ramionami.

— Prawda. — Wyraz rozbawienia pojawił się na jego twarzy, a ja musiałam przyznać, że ta randka rzeczywiście jak dotąd była prawdziwą farszą. Znowu zadzwieczał telefon. — Sorki.

— Wygląda na to, że jesteś zajęty rozmową z kimś. Może powinniśmy umówić się na jakiś inny termin, może tym razem bez towarzystwa przyzwoitki. — Posłałam Benowi słodki uśmiech. Ten, który skierowałam do Jimmy'ego, już taki nie był.

— Nie, nie. Jim ma rację. Zachowuję się niegrzecznie. Już odkładam. — Rzucił ostatnie, tęskne spojrzenie na telefon, po czym położył go ekranem do dołu na stole. — Ach... co zamówimy?

Teatralnym gestem podał mi menu.

— Masz na coś ochotę?

Jimmy w milczeniu pijał colę. Może miał nadąsaną minę, a może i nie — na razie nie miałam zamiaru tego sprawdzać.

— Hmm, wszystko wygląda dobrze. — I wyglądało też na szalenie drogie. Zawsze na randkach płaciłam za siebie, ale tym razem mogłoby mnie to zrujnować. No jasne, Jimmy musiał wybrać najdroższy lokal w całym mieście. Chciałam kopnąć go jeszcze raz, ot tak, dla zabawy.

Komórka Bena znowu się odezwała, a Jimmy po nią sięgnął. Gdy sprawdzał ekran, brwi podniosły mu się wysoko.

— Jasna cholera, człowieku. Co ty sobie myślisz? Masz jakieś ostatnie życzenie?

— Nie twój interes. — Ben wyciągnął dłoń, a Jimmy oddał mu komórkę.

— Świetnie. Powodzenia. Postaram się, żebyś miał naprawdę miły pogrzeb.

Ben nie odpowiedział.

— Może ograniczę się do przystawki — przerwałam im, cokolwiek się między nimi działo. — Nie jestem głodna.

— O co chodzi? Nie wiesz, co chcesz spróbować? — spytał Jimmy, wrywając mi z ręki kartę. Studiował ją przez chwilę. — Może weź kurczaka w imbirze z karmelizowanym sosem. Lubisz przecież słodkie rzeczy. I do tego... wermiszel z azjatyckimi warzywami. Tak, to powinno być dobre. Myślę, że ci będzie smakowało.

— Potrafię sama coś dla siebie wybrać, dziękuję — odgryzłam się. — Nie jestem aż tak głodna.

— Nie jadłaś od lunchu. Oczywiście, że jesteś. — Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie. — Mają tu świetnego szefa kuchni. Przecież inaczej nie wybrałbym tego miejsca.

— Może tylko zupę czy coś takiego. Wystarczy. Czy mogłabym prosić menu?

— Nie.

— Jimmy.

Podniósł rękę tak, by karta znalazła się poza moim zasięgiem.

— O co ci chodzi — zapytał.

Ben nie odezwał się ani słowem i ukrył twarz za swoim menu. Tchórz. To był koniec. Nigdy nie mogłabym chodzić z kimś, kto nie stanął w mojej obronie przed bezsensowną opresją. No i był za wysoki. Bolałaby mnie szyja od ciągłego wyciągania jej w górę do pocałunków.

— To wszystko jest bez sensu — powiedziałam, czując jak twarz rozpala mi gniew. — Zachowujesz się niewłaściwie. A nawet nie powinno cię tutaj być.

Przekrzywił głowę i otaksował mnie uważnym spojrzeniem. Wciąż jednak nie chciał mi podać tego cholernego menu. Przysięgam, że zaczęłam widzieć na czerwono. Choć nie, to mogła być czerwień jedwabiu, którym pokryte były ściany restauracji.

— Dawaj. — Zniecierpliwiona pstryknęłam palcami.

Chwilę później jego twarz rozluźniła się i w końcu — w końcu — podał mi kartę.

— Tobie chodzi o kasę — stwierdził.

Poszłam za dobrym przykładem Bena i ukryłam się za grubą czarną okładką.

— Lena? — Jimmy położył palec na górnej krawędzi menu, ściągając je w dół i odsłaniając moją twarz. — Przecież rachunek zapłaci Ben albo ja. Czym ty się, do diaska, przejmujesz? Ciesz się kolacją, weź, co chcesz. Przecież po to cię tu zaprosiłem.

Zamknęłam oczy i przez chwilę szukałam w sobie jakiegoś spokojnego miejsca. Nie udało się.

— Jimmy, ja zawsze na randkach płacę za siebie. Takie mam zasady i oczekuję, że to uszanujesz. I przecież nie ty mnie tu zaprosiłeś. To znaczy, owszem, przyszedłam z tobą... Nieważne, przecież to miała być randka moja i Bena. Co oznacza, że ty powinienes być gdzieś indziej. Nie powinienes tu siedzieć i interesować się tym, co zamawiam na kolację, kto za to zapłaci i o czym rozmawiamy.

— Ale przecież gdybym był gdzieś indziej, to ty jadłabyś zupę, na którą nawet nie masz ochoty, i wróciłabyś w końcu do domu głodna i wynudzona na śmierć, podczas gdy Benny bawiłby się telefonem. Dlatego to chyba dobrze, że tu jestem. — Wsparł brodę na oparciu krzesła. — Nie, Ben?

— Tak, Jim. — Ben wstał. — Słuchajcie, muszę do kibelka. Zaraz wracam.

— Jasne. — Jim nie spuścił ze mnie ani na chwilę wzroku.

Ben uśmiechnął się i ruszył w stronę toalety. W ostatniej chwili zatrzymał się jeszcze i zgarnął ze stołu komórkę.

— Lepiej wezmę ją ze sobą. Serio, naprawdę świetnie się bawię w waszym towarzystwie. Zdecydowanie powinniśmy się częściej spotykać. Nara.

Patrzyłam w ślad za wielkim mężczyzną, aż zniknął w słabo oświetlonym korytarzu. Szedł, szedł, aż go nie było.

— Już nie wróci, prawda? — spytałam zaskoczona.

— Nie. Już prawdopodobnie jest za drzwiami.

— Jeszcze nigdy mi się nie zdarzyło, żeby facet uciekł ode mnie na pierwszej randce. Co za niesamowite osiągnięcie.

— Nie przejmuj się. — Jimmy głęboko zajrzał mi w oczy nad krawędzią menu. — Jego strata. Ty jesteś super.

Zakręciło mi się w głowie, a w brzuchu rozlało się jakieś ciepło.

— No widzisz, jak to z tobą jest? Na tym właśnie polega cały problem. Po każdym swoim idiotycznym zachowaniu wywracasz wszystko do góry nogami i mówisz coś naprawdę miłego, natychmiast wszystko naprawiając. Nie potrafię się w tym odnaleźć i złapać równowagi, bo nigdy nie wiem, co się za chwilę wydarzy. Jesteś niemożliwy.

Posłał mi przeciągłe spojrzenie.

— Skończyłaś?

— Tak.

Wstał i przesunął krzesło z powrotem do stolika, od którego je zabrał. A potem zajął krzesło zwolnione przed chwilą przez basistę.

— Zastanawiam się nad krewetkami w trzcinie cukrowej, kurczakiem w imbirze, wieprzowinie z grilla i kilku sałatkach warzywnych. Pasuje?

— Jasne.

— Zresztą i tak nie wiem, czy dogadałabyś się z Benem. Nie wiem, co sobie myślałem, gdy proponowałem wam randkę.

Jakoś nie wyglądał na szczególnie przybitego swoim niepowodzeniem. Jednak w gruncie rzeczy ja też chyba nie byłam tym specjalnie zmartwiona. Choć chyba powinnam była czuć jakieś rozczarowanie. Teraz jednak wystarczyło, aby Jimmy siedział naprzeciwko i patrzył na mnie, a hormony szczęścia zalewały mój mózg, dając mi ponownie do zrozumienia, jaką byłam idiotką, jeśli chodzi o niego.

— No cóż. Gdybym ja kogoś wybrała, to zapewne wcale nie skończyłoby się to lepiej — zapewniłam go z uśmiechem. — Mam okropny gust co do mężczyzn.

Nic nie powiedział.

— Och, przepraszam. Nie chciałam cię urazić.

— Nie uraziłaś.

— Wiesz, moja kolekcja dotychczasowych facetów nie jest czymś, czym mogłabym się szczycić.

— Aż tak źle?

— Nawet nie masz pojęcia. W swoim czasie chodziłam już z oszustem, złodziejem, ukrytym

homoseksualistą, fetyszystą stóp i kilkoma mężczyznami, którzy po prostu chcieli przeze mnie dotrzeć do mojej siostry.

— Ten fetyszysta naprawdę był taki zły?

— Zawsze musiałam mieć na sobie rzymianki na wysokim obcasie. Stopy bolały mnie potwornie.

— Ach.

— Cóż, to już nie jest randka. — Musiałam powiedzieć to na głos, chyba tylko po to, by cały wszechświat się o tym dowiedział. Nie zastanawiajmy się, dlaczego.

— Nie, oczywiście, że nie — zgodził się natychmiast i z pełnym przekonaniem w głosie. Zabolalo tylko trochę. — To biznesowe spotkanie między mną i moją asystentką. Ja płacę, możesz więc zamówić, co tylko chcesz.

Przełknęłam duży łyk wody.

— Dziękuję. Zniszczyłam ci spodnie?

— Nie. Trzeba je tylko wyczyścić. Ale jestem za to pewien, że mam siniaka.

— Ty nadepnałeś mi na palce — przypomniałam.

— Jesteśmy więc kwita.

Odłożyłam menu i osunęłam się na krzesło, czekając, aż Jimmy złoży zamówienie. Biedny Ben. A poza tym to w sumie było żenujące. Mam nadzieję, że nikomu o tym nie powie. Chociaż i tak wszyscy wiedzieli, że planujemy randkę. Ta historia na pewno się rozejdzie. Będą śmiać się do rozpuku. A już szczególnie Mal nie pozwoli, bym kiedykolwiek o tym zapomniała. Są sytuacje, w których przyjaciele okazują się najgorszymi wrogami.

Ale nie, to nieprawda. Ci ludzie byli dla mnie ważni. Cholera, wszystkie te moje starania i dążenia do samodzielności psu na budę. Po raz pierwszy od bardzo dawna miałam koło siebie ludzi, których uważałam za przyjaciół. Ludzi, którzy wpadali do mnie i z którymi miło się siedziało. Ludzi, którzy zapraszali mnie w różne miejsca i naprawdę chcieli, żebym tam z nimi była. Chociaż ja byłam tak kiepska w przyjmowaniu takich zaproszeń.

To było miłe.

Zanim kelner zdążył odejść, podałam mu nietknięty dzin.

— Mógłby pan to zabrać? Dziękuję.

Jimmy obserwował mnie w ten swój typowy, zblazowany sposób, zachowując niewzruszony spokój.

— Mogłaś to wypić. Nie przeszkadzałoby mi to.

— Mogłam — przyznałam. — Ale jakoś nie czułabym się z tym dobrze. I chociaż fajnie jest, że masz coś do powiedzenia na każdy temat, to jednak ja nie zamierzam robić nic, co mi nie pasuje, tylko po to, żeby cię zadowolić, Jimmy.

— Nie pijesz z mojego powodu, więc to, co mówisz, nie ma sensu.

Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam się do niego lekko.

— Czasem to, co ma najmniej sensu, jest najbardziej prawdziwe. Oto tajemnica życia.

Podniósł brew, po czym opuścił głowę, zaglądając do menu.

— Znalazłaś to w jakimś ciasteczku z wróżbą, prawda?

— Może.

Rozdział dziewiąty

— Nie mówiłaś, że twoja siostra ma wkrótce wychodzić za mąż.

— Co tu robisz i skąd w ogóle o tym wiesz? — spytałam, niewzruszenie nakładając ostatnią warstwę maskary. Fryzura zrobiona, buty i sukienka założone: czas na drugą rundę randek. Mogłam mieć tylko nadzieję, że tym razem pójdzie lepiej. No bo przecież gorzej chyba już nie mogło, prawda? Koniecznie musiałam omówić z Jimmym kwestie granic.

Ten dzień był całkiem normalny, jeśli nie liczyć nieoczekiwanego pojawienia się przed lunchem mistrza sushi, który udzielił mi kilku lekcji. Kolejna niespodzianka z listy Jimmy'ego. Owszem, było fajnie, ale wątpliwe, bym miała w jakiegokolwiek przewidywalnej przyszłości zająć się branżą restauracyjną. Jimmy tylko raz spojrział na moje próby przygotowania sashimi i oznajmił, że na lunch wystarczy mu białkowy shake. Pan Nakimura tylko smutno westchnął. Mówiąc szczerze, ich rozczarowanie specjalnie mnie nie obeszło. Cóż, surowa ryba po prostu nie jest moją specjalnością.

Ale wróćmy do Jimmy'ego i jego wtargnięcia do mojej sypialni.

— To zaplątało się w moje rzeczy. — Zaproszenie na błyszczącym papierze wylądowało na łazienkowym blacie. Gdy nie miałam na nosie okularów, Jimmy był dla mnie po prostu seksownym rozmazanym obrazem w lustrze. — Tym razem się ubrałaś.

Pochylił się, najwidoczniej przyglądając się moim nogom lub rąbkowi sukienki kończącej się na wysokości kolan. A co tam. Nie dam się zwieść jego pozornemu zainteresowaniu. Przecież tak naprawdę ja nic go nie obchodziłam — na pewno nie w ten sposób, który dałby mojemu sercu lub mojej waginie to, czego tak naprawdę pragnęły.

— Ładnie — powiedział. — W czerwonym jest ci naprawdę dobrze.

— Dziękuję. A teraz wynocha.

— Najpierw załóż okulary. Koniecznie musisz coś zobaczyć.

Wziął z blatu okulary i ostrożnie osadził mi je na nosie. Zareagowałam na jego bliskość tak jak zawsze: jakaś dziwna lekkość w głowie, drżenie w piersiach i łydźwiach i takie tam. Nie byłam dumna z tego faktu, ale nie dało się zaprzeczyć, że ciepło jego ciała robiło galaretkę z moich kobiecych części. Nagle wyciągnął zza pleców bukiet kwiatów ułożonych starannie w szklanym wazonie.

O mój Boże.

— Kupiłeś mi dalie? — Byłam naprawdę zaskoczona. Serce zabiło gwałtowniej. Z nadzieją. — Są piękne.

Prychnął.

— No jasne, że nie kupiłem ci żadnych cholernych kwiatów. Przeczytaj bilecik.

— „Przepraszam za wcześniejsze wyjście. Zostańmy po prostu przyjaciółmi. Ben”. — Roześmiałam się głośno. Śmiałam się z siebie, z niego i całego wszechświata. Wydawało mi się to najlepszą możliwą w tej sytuacji reakcją. — To ty kazałeś mu przysłać mi te kwiaty, prawda?

— Hmm — mruknął zagadkowo.

Po chwili wahania postawił wazon na blacie, a ja zajęłam się włosami, próbując związać je w kok. Stał i patrzył się, co wcale nie wpływało dobrze na pewność ruchów moich palców. Starłam się ze wszystkich sił ignorować jego obecność. To było naprawdę trudne, zważywszy że jego wzrok powoli pełził po moim ciele, nie pomijając przy tym żadnej krągłości. Ten facet był mistrzem w wysyłaniu sprzecznych komunikatów. Nie wiedziałam, czy go kopnąć, czy dosiąść go i ujeżdżać. To śmieszne. Nagle utrzymanie równowagi w szpilkach stało się sprawdzianem dla mojej sprawności i poczucia stabilności. Przyprawiał mnie o drżenie.

— Jimmy?

— Tak?

— Gapisz się na mnie.

Spojrział mi w oczy i mrugnął.

— Ile potrzebujesz urlopu na to wesele?

— Wcale nie potrzebuję — odpowiedziałam, szukając na jego twarzy jakiegokolwiek znaku, że wie, co ze mną wyprawia. Ale on tylko patrzył na mnie ze ściągniętymi brwiami i miną wyrażającą dezaprobatę.

No nie, nie wierzę. Musiał chyba zdawać sobie sprawę z tego, że patrzył na mnie jak na obiekt seksualny. Jak na dziewczynę, z którą chciałby pójść do łóżka.

Tak.

Ach, te moje cholerne hormony i serce. I jedno, i drugie było już na granicy wytrzymałości.

— Nie jadę na wesele — powiedziałam, próbując skoncentrować się na robieniu porządków na blacie. Potrzebowałam chwili, by móc się jakoś pozbierać.

— Dlaczego nie?

— Kilka miesięcy przed trasą koncertową? Będzie mnóstwo roboty. Jestem zbyt zajęta. Nie poradzisz sobie beze mnie.

— Brednie. Mogę dać ci kilka dni wolnego.

— Ach. Ale oni tego nie wiedzą. Przesuń się, proszę. — Czubkiem palca stuknęłam go lekko po nosie.

Cofnął się o krok, marszcząc brwi.

— A więc masz jakieś problemy rodzinne? Tak właśnie zastanawiałem się nad tym, gdy nie poprosiłaś o wolne na Święto Dziękczynienia. Pewnie chodzi tu o te nieporozumienia z siostrą, o których wspominałaś, gdy rozmawialiśmy o moich problemach z Dave'em?

— Tak, rzeczywiście. Ale z całą resztą rodziny świetnie się dogaduję. Do mamy dzwonię kilka razy w tygodniu, rozmawiam też z ojcem.

— Co ona ci takiego zrobiła?

— A czemu cię to interesuje? — Wzięłam płaszcz i torebkę, zgasłam światło. — Myślałam, że sprawy maluczkich nie interesują cię, wielki panie Ferris.

Zawiesiłam głos, ciekawa, czy przyzna mi rację. On jednak nie zareagował.

Poszedł za mną na dół. Dziś nie miał na sobie garnitur, tylko czarne dżinsy i obcisłą, również czarną koszulkę. Nieułożone włosy okalały jego twarz. Trudno orzec, co działało na mnie silniej — Jimmy w wersji eleganckiej czy rozluźnionej. W obu był równie gorący. Gorący jak jasna cholera.

— Cóż więc wiemy na temat tego Reece'a, oprócz tego, że jest przyjacielem Anne?

Salon wydawał się dobrym miejscem na oczekiwanie na jego przybycie. Rzuciłam swoje rzeczy na sofę, a następnie z ulgą usiadłam obok. Z ulgą, gdyż bolał mnie dosłownie każdy mięsień od bioder po czubki palców u nóg. Głupi jogging. Długa gorąca kąpiel byłaby moim wymarzonym planem na dzisiejszy wieczór, gdyby nie zalecenie „randkuj z innymi” wydane przez boga rocka.

Moje nadzieje związane z takimi randkami zostały mocno ograniczone wydarzeniami poprzedniej nocy. Jeśli facet wytrzyma do posiłku, to już będzie sukces.

— Jest właścicielem księgarni czy czegoś takiego. I to tyle.

Jimmy usiadł z typową dla siebie gracją. Baletnice, modelki i modele, gwiazdy rocka i inni nieprzyzwoicie piękni ludzie mają to w naturze. Choć mówiąc szczerze, to akurat Jimmy'emu zdarzyło się kilka razy spektakularnie upaść. I to publicznie. Zdjęcia pokazujące jak leżał na ziemi przynajmniej raz lub dwa razy trafiły do prasy. Wszystko to jednak jest przeszłością. Wystarczyło, że przestał pić.

— Dlaczego tak się na mnie boczysz? — spytał.

— Zastanawiam się, jaki byłeś, gdy brałeś.

Gładkie, spokojne dotąd czoło nagle się zmarszczyło. Zauważyłam już, że ta część jego twarzy była doskonałym barometrem.

— A skąd teraz to pytanie?

— Nie wiem... Po prostu... Po prostu chciałabym więcej o tobie wiedzieć. Czy to źle?

Jego oczy jasno mówiły, że tak. Bardzo źle. Ja chyba byłam naprawdę nienormalna. W dzieciństwie musiałam kilka razy upaść na głowę.

— Nieważne — wymamrotałam.

— Czy już o tym nie rozmawialiśmy wystarczająco? Byłem w totalnej rozsypce, Leno. Byłem dupkiem. Byłem równo popierdolony i nie chciałybyś mnie takiego znać. — Zacisnął wargi. — Teraz jestem już trochę spokojniejszy. Panuję nad sobą. Przez większość czasu.

Skinęłam głową.

— O co chodzi z tym ślubem twojej siostry? — zaatakował mnie.

Moje usta zwięzły się w wąską kreskę.

— Ja odpowiedziałem na twoje pytanie. Teraz ty odpowiedz na moje.

To było rozsądne żądanie, choć nie mogę powiedzieć, aby mi się podobało. Przyznanie się do jakichkolwiek słabości przed Jimmym wydawało mi się czymś ryzykownym, a w dodatku ta konkretna kwestia była dla mnie szczególnie bolesna.

— Wychodzi za mąż za mojego eksa. Rzucił mnie dla niej.

Na jego twarzy nie było widać żadnych emocji.

— To on jest tym oszustem, o którym mi wspominałaś?

— Tak. Dość niezręczna sytuacja, co? Moja rodzona siostra i w ogóle... — Zaśmiałam się, głównie z samej siebie. Takie to już moje szczęście, że jedyny przyzwoity facet, z jakim chodziłam, zostawił mnie dla Alyce. — Możesz sobie wyobrazić, jaką poczułam ulgę, gdy nie zostałam poproszona na druhnę.

— To naprawdę cholernie nie fair.

Poczułam, jak moje ramiona się rozluźniają.

— Początkowo też tak myślałam. Ale najwyraźniej oni są ze sobą szczęśliwi, więc...

— To nie ma znaczenia. — Jimmy rzucił gniewne spojrzenie na stolik kawowy, jak gdyby miał ochotę wbić weń siekiere. — Twoja siostra mogłaby okazać ci nieco lojalności. To wcale nie lepsze niż to, co ja zrobiłem Davidowi, a to było... to było złe. Nie powinna była ci tego robić, Leno.

— Dziękuję. — Kąciki ust same podniosły mi się do uśmiechu.

Jego opinia znaczyła dla mnie znacznie więcej, niż powinna. Absolutna pewność, jaką usłyszałam w jego głosie, zmiękczyła mnie. Czułam pokusę, by powtórzyć kilka rzeczy, które usłyszałam od Brandona, mojego byłego chłopaka. Tak dla samej radości usłyszenia, co Jimmy miałby do powiedzenia na ich temat. Że byłam zimna, zdystansowana i nieosiągalna. Dlatego zaczął spotykać się z moją siostrą, a ona, dzięki temu, że była pozbawiona siostrzanej lojalności, chętnie zaczęła spotykać się z nim.

Pieprzyć ich oboje.

Jeśli jednak Jimmy podzieliłby którekolwiek opinie mojego eksa, potwornie by mnie to zabolalo. I nie wiem, czy doszłabym do siebie. Wydawało mi się bowiem, że gdzieś tam w głębi serca naprawdę myśli o mnie dobrze. A ja ceniłam to sobie bardziej, niż można byłoby to wyrazić słowami.

— Zapomnijmy o tym — powiedziałam. — Chciałam podziękować ci za szczerość. Za otwartość. Naprawdę miło się z tobą ostatnio gada.

Wzruszył ramionami.

— Rozmowa powinna pomóc nam obojgu.

— Tobie pomaga? — spytałam zaskoczona.

— Nie. Tak naprawdę to nie. Wziąłem na siebie odpowiedzialność za wszystko, co złego zrobiłem, i podjąłem próbę naprawienia win. Czas ruszyć dalej. — Odrzucił włosy do tyłu. — A tobie? Pomaga ci to?

Wpatrywałam się w niego jak zaczarowana. Miłość to naprawdę dziwna i zawiła sprawa. Składa się z tak wielu warstw emocji, myśli i wspomnień łączących się w jedną, pogmatwaną całość. Wiedza, że jest na tym świecie jedna osoba, która znaczy dla ciebie więcej niż cała reszta. Zdrowy rozsądek nie ma tu nic do gadania. Choć czasem był prawdziwym sukinsynem i miał niezłe namieszane w głowie, kochałam go. Całego.

— Nie. Nie pomaga — przyznałam. — Bo twoje ciemne strony nie przerażają mnie, Jimmy. Nigdy mnie nie przerażały.

— A powinny. — Obliznął wargi, ani na chwilę nie odrywając wzroku od moich oczu.

Dobry Boże, jego usta... Były tak piękne. Żołądek skurczył się konwulsyjnie. Przez chwilę wydawało mi się, że w jego oczach coś jest... coś prawdziwego. Jakiś cień więzi, które wychodziły poza nasze zwykłe, codzienne interakcje. Tak trudno było to wyjaśnić słowami. Takie rzeczy zawsze pozostają nieuchwytnie.

Tym razem to ja odwróciłam wzrok jako pierwsza. Odruch samoobrony musiał kiedyś się włączyć. W tym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi. Czar chwili przysł. Może i dobrze.

— Pamiętaj, że obiecałeś mi, że tym razem nie będziesz się wtrącał. — Poderwałam się.

On niestety był szybszy.

— Przecież nie chcę się wtrącać. Chcę go tylko poznać.

— Jimmy...

— Hej, to ty musisz być Reece. — Szerokie ramiona Jimmy'ego zasłaniały całe drzwi. Nic nie widziałam.

— Jimmy Ferris, jak sądzę — dobiegł mnie przyjazny męski głos. Potrząsnęli sobie dłonie i Jimmy zrobił krok w bok. Reece był średniego wzrostu, szczupły i całkiem przystojny. Taki trochę hipster, z krótkimi, ciemnymi włosami i okularami w grubej oprawce.

— Cześć, jestem Lena. — Pomachałam mu.

Uważnie się sobie przyglądaliśmy. Ach te randki w ciemno... to jedne z najtrudniejszych rytuałów współczesnego społeczeństwa. Ten, kto je wymyślił, zasłużył sobie na pranie po pysku. Na szczęście na twarzy Reece'a pojawił się uśmiech aprobaty. Chyba zdałam test. Może jednak ten wieczór nie będzie taki najgorszy.

— Tylko wezmę płaszcz — powiedziałam, wracając pospiesznie do sofy, na której go zostawiłam. Bóg jeden raczy wiedzieć, co Jimmy może mu powiedzieć, jeśli zostawię ich razem na dłużej. Chciałam, by ta randka trwała dłużej niż kwadrans. Tego wymagało moje poczucie dumy.

— A więc gdzie ją zabierasz, Reece? — Głos mojego szefa był wyraźnie słyszalny w całym domu.

Chwyciłam płaszcz i torebkę i czym prędzej wróciłam do drzwi, stukając obcasami po marmurowej podłodze. To przesłuchanie trzeba było jak najszybciej zakończyć.

— Już! Gotowa.

— Myślałem, że wybierzemy się do kina. O ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu, Leno? — Reece wepchnął dłonie głęboko w kieszenie.

— Dla mnie bomba. Chodźmy. — Policzki bolały mnie już od ciągłego uśmiechania się. Już nie mogłam wydawać się radośniejsza.

Jimmy jednak nie uśmiechnął się i tylko głośno wypuścił powietrze.

— Świetnie. A więc mogę się spodziewać, że odwieziesz ją za... jakieś trzy, cztery godziny?

— Aaa... Jasne — potwierdził Reece, wysoko unosząc brwi.

— Nie słuchaj go, błagam. — Czym prędzej zapięłam płaszcz. — Jimmy, pogadamy później. Miłego wieczoru.

— Jedźcie ostrożnie — nakazał, nie spuszczając wzroku z niespokojnej teraz twarzy Reece'a. — Powoli.

— Zawsze tak jeżdżę — zapewnił go Reece, zmierzając już w stronę wyjścia. Chyba też chciał już wyjść jak najszybciej.

W drzwiach odwróciłam się do Jimmy'ego, który wciąż trzymał dłoń na klamce. Szturchnęłam go w twarde, płaski brzuch.

— Wracaj do środka. Jest zimno.

Nawet nie drgnął. Wymieniliśmy się gniewnymi spojrzeniami.

— O co ci chodzi? — syknęłam szeptem.

— Jakoś mi się ten facet nie podoba.

— Ale mnie się podoba.

— Nie, coś z nim jest nie tak. — W chłodnych oczach Jimmy'ego widać było wątpliwości.

— Jimmy.

— To te okulary. To przez nie jakoś mu nie ufam. Jakby próbował coś ukryć.

— Ja też noszę okulary.

Wzruszył ramionami i rzucił mi spojrzenie, które mówiło: „A widzisz, coś w tym jest”. Idiota.

— To nie jest morderca ganiający po mieście z siekierą. Jest przyjacielem Anne. Od dawna — powiedziałam cicho, ale z naciskiem. — Obiecałeś, że będziesz się zachowywał.

— Ale jeśli...

— Obiecałeś.

To zamknęło mu w końcu usta. Rzucił jeszcze tylko jedno długie spojrzenie na Reece'a i odpuścił. Dzięki Bogu. Niewiele dźwięków brzmiało w moich uszach równie miło jak odgłos przekręcanego zamka.

— Okej. — Wypuściłam powietrze i uśmiechnęłam się z ulgą do Reece'a. — Możemy już iść.

— Zawsze taki jest?

— Nie... Po prostu czasem się niepotrzebnie o coś martwi. — Nie miałam pojęcia, jak mogłabym wyjaśnić nagły wybuch instynktu opiekuńczego Jimmy'ego. Przecież mnie nie chciał, powinien więc sobie darować takie akcje.

— Anne powiedziała mi co nieco na temat sytuacji z Jimmym. Że dla niego pracujesz i w ogóle. — Reece niespokojnie zaszurał stopami. — I wiesz, ja naprawdę nie jestem mordercą.

— Och, słyszałeś to. No świetnie.

— Nie, spoko, naprawdę. — Roześmiał się. — Chodźmy już.

Reece miał starszy model hatchbacka i rzeczywiście jechał powoli i ostrożnie. Zaraz po dotarciu na miejsce kupił mi duży kubek popcornu, z miejsca zaskarbiając sobie moją przychylność. Umiejętność doceniania znaczenia przekąsek nie jest bez znaczenia. Przeszliśmy się przez hol, oglądając plakaty i reklamy. Nie należy się spieszyć przy wyborze filmu. Zła decyzja i bezpowrotnie tracisz dwie do trzech godzin swojego życia. Nie mówiąc o pieniądzach.

— Tu będą wybuchy — wskazałam jeden z ostatnich hollywoodzkich hitów. — I pościgi samochodowe.

— Nie chcesz tego oglądać? — Reece odwrócił się w kierunku plakatu reklamującego film romantyczny. Para śmiała się, stojąc w deszczu. Jakie to oklepane... Ledwo powstrzymałam westchnięcie. A na dokładkę grała w nim jeszcze Liv Anders, młoda blond gwiazdka Hollywoodu.

A niech mnie.

— No nie wiem — zawahałam się.

— Anne mówiła, że ten może ci się podobać.

W sposobie, w jaki wymówił jej imię, było coś, co postanowiłam na razie zignorować. Przecież kupił mi popcorn. Ta randka musiała, po prostu musiała się udać.

— Założę się, że wszystko kończy się łzawo — zażartowałam. — Bohaterka pewnie przeiębi się od tego deszczu i w końcu umrze na zapalenie płuc.

Zdziwiony mrugnął oczami.

— Anne mówiła, że ma szczęśliwe zakończenie. Myślała, że może nam się spodobać.

No nie, znów to usłyszałam. Cholera jasna, tyle w tym głosie było podziwu... Coś znów mnie zakłuło. Tyle że mocniej tym razem. Grzeczność nakazywała, żebym nie pytała tak od razu, czy umówił się ze mną tylko dlatego, by zadowolić inną kobietę. Jednak moje podejrzania były naprawdę mocne.

— Anne ci go zasugerowała? — spytałam zaskoczona.

Uśmiechnął się szeroko i pokiwał głową tak energicznie, że przez chwilę bałam się, że złamię sobie kark.

— Anne jest naprawdę cudowna. — Wrzuciłam sobie popcorn do ust, koncentrując wzrok na nim zamiast na plakatach. I proszę, oto dramatyzm, którego potrzebowałam tego wieczoru. Nie musiałam nawet kupować biletu, by zobaczyć nieodwzajemnioną miłość. I to w 3D. Bez wybuchów i pościgów samochodowych.

— Tak, na pewno tak. — W jego oczach pojawiło się rozmarzenie. Mogłam mieć tylko nadzieję, że moje oczy tak nie wyglądały, gdy myślałam o Jimmym. To było takie żenujące.

— Myślisz, że jest szczęśliwa z Malem? — spytał. — No bo wiesz, wydaje się, że dobrze ją traktuje, nie? Nie zanosi się chyba na to, żeby mieli się rozstać, prawda?

W jego głosie nie dało się nie usłyszeć nadziei. Jakiś dreszcz przebiegł mnie po plecach, choć przecież byliśmy w zamkniętym pomieszczeniu. Serce zalała czarna fala. Co za syf. Dzisiejszy wieczór też więc okazał się tragedią. Cóż, jeśli chodzi o miłość, to chyba w dzieciństwie rzuciła na mnie urok jakaś Cyganka z mocno pokręconym poczuciem humoru. Tak, tego mogłam być w zasadzie pewna. No bo jak inaczej wyjaśnić te wszystkie moje miłosne niepowodzenia? Że niby coś ze mną nie tak? Co to, to nie.

— Nie sędzę — powiedziała delikatnie. — Myślę, że to związek na dłużej. Zależy im na sobie.

— Fakt. — Kąciki ust opadły mu ze smutkiem. Odrzucone szczeniaki nie wyglądają tak żałośnie.

— Lubisz Anne.

— Tak. — Zacisnął dłoń na wiaderku popcornu. — A jak to jest z tobą i Jimmym?

— Ha. Tak. Moje uczucia do niego również są niechciane i nieodwzajemnione. Czy to nie czyni z nas dobranej pary?

Bezmyślnie patrzyłam na tłumy przelewające się przez wejście do kina. Tak wiele osób zajmujących się swoim życiem, doświadczających podobnych uczuć, rozterek sercowych i problemów. Wszyscy jesteśmy tacy sami, a jednak ból, jaki teraz odczuwałam, wydawał mi się tak ogromny. To chyba niemożliwe, by był powszechny i by inni także byli w stanie go znieść.

O mój Boże, miłość to okropne uczucie.

— Może zostaniemy po prostu przyjaciółmi? — zaproponowałam.

Reece westchnął i niespokojnie zaszurał stopami.

— Przyjaciółmi... eee, tak. Nadal chcesz pójść ze mną na film?

— Jasne. Czemu nie?

— Ten z dużą ilością przemocy?

Zdobyłam się na uśmiech.

— Przekonałeś mnie.

* * *

Zasłonka we frontowych drzwiach zakołysała się lekko. Ktoś tu najwyraźniej filował. Jak na całkiem inteligentnego mężczyznę Jimmy Ferris ostatnio nie zachowywał się zbyt racjonalnie. Choć przyznaję, że moje działania świadczyły o tym, iż ja także nie miałam się czym pochwalić.

Reece odczekał, aż otworzę drzwi, i dopiero wtedy odjechał. Stałam z ręką na klamce, patrząc za nim, aż w końcu tylne światła jego samochodu zniknęły w oddali. I tak oto randka numer dwa przeszła do historii. Daj sobie spokój, Lena. Wieczór był miły, lecz przecież nic z tego nie będzie. Zabawne, ale wymiana opowieści o niespełnionej miłości i odrzuceniu wcale nie poprawiła nam humorów. Takie tematy chyba jednak powinno się przemilczać. Gdybym tylko była w stanie zrezygnować z zasady zero alkoholu, ten wieczór z pewnością zakończyłby się milej. Ale nie, nie byłam w stanie tego zrobić. Czułam, że ja i Jimmy jesteśmy w tym razem i żadne z nas nie może zawieść. Wiem, że to głupie, ale takie właśnie miałam przeświadczenie. Alkoholizm nie był moim problemem, a ja nie byłam w stanie w żaden sposób pomóc Jimmy'emu — nawet symbolicznie. Nic nie mogłam zrobić.

— Możesz już wyjść. — Zamknęłam za sobą drzwi, odwiesiłam płaszcz i położyłam torebkę na stoliku. — Wiem, że tam jesteś... I gdzieś się czaisz.

— To mój dom. Mogę się czaić, gdzie mi się podoba. — Wyłonił się z pogrążonego w mroku salonu; jego czarne ubranie okazało się doskonałym kamuflażem. — Nie zostawiaj tu swoich rzeczy. Zabieraj je do siebie.

— Rozkaz.

— Jak tam minął ci wieczór?

— W porządku. — Stłumiłam ziewnięcie. — A tobie?

Jedno z jego ramion podniosło się i opadło.

— Oglądałem telewizję.

— Aha. — Pozbierałam swoje rzeczy. Tylko Jimmy mógł mieć meble, których nie można było używać. Jak gdyby nieskazitelność była ważniejsza niż wykorzystywanie przedmiotów do tego, do czego zostały przecież stworzone. To czysty nonsens. — Do zobaczenia rano.

— I to tyle?

Zatrzymałam się ze stopą już na pierwszym schodku.

— Wróciłam do domu w jednym kawałku, obalając tym samym teorię o mordercy z siekierą. Nie musisz więc szukać zastępcy dla mnie. Czego jeszcze chcesz?

— Bawiłaś się dobrze?

— Film był w porządku. Mnóstwo wybuchów.

— Dogadywaliście się ze sobą?

— Jasne. To miły facet. Niestety zakochany po uszy w Anne, więc raczej nie jest najlepszym partnerem do randkowania.

— Och. — Z zamyślnym wyrazem twarzy podszedł bliżej i oparł się o poręcz.

Był nieogolony i pragnienie, by przeciągnąć palcami po jego zaroście, wydawało mi się nie do pokonania. Zaciśnęłam dłonie mocno na skórzanej torebce, próbując odzyskać kontrolę nad sobą. Wszystko w nim przyciągało mnie jak magnes: to ostrożne, lecz zaciekawione spojrzenie, jego rzadko okazywana miękka strona.

Może gdyby nie wpływ jego matki w dzieciństwie, byłby teraz innym człowiekiem, mniej zmęczonym tym światem, a za to bardziej otwartym. A może gdybym ja wyglądała jak supermodelka i była mniej słodka... Co musiałabym zmienić, aby zaczął postrzegać mnie inaczej? Stał tak blisko... Wydawało mi się, że trwa to wieczność. Moje serce rozpadało się powolutku na drobne kawałeczki, a ja czułam, jak każdy kolejny fragment odłamuje się i odpada.

Nic jednak nie mogłam z tym zrobić. Nic, kompletnie nic.

— To jednak był miły wieczór. — Spróbowałam przywołać uśmiech na twarz.

— Czy Anne wie? — spytał.

— Wątpię. Gdyby wiedziała, to raczej nie umówiłaby nas na randkę.

— Fakt.

— I nie sądzę, że powinniśmy ją uświadamiać.

— Dlaczego nie? — Jego brwi uniosły się w zdziwieniu. — Nie lepiej byłoby ją ostrzec?

— Jimmy, on tłumi w sobie uczucia do niej, a nie planuje jakiś atak z zaskoczenia. To nie jest nasza tajemnica, żebyśmy mogli się nią dzielić z kimkolwiek. No i to przecież niczego nie zmieni. — Przycisnęłam płaszcz i torbę do piersi. — Reece nie ma najmniejszych szans. Ona nie jest nim zainteresowana. Przynajmniej nie w ten sposób. Uważa go za przyjaciela i nic więcej, a on zdaje sobie z tego sprawę.

Biedak.

— No nie wiem, czy nie powinienem jednak powiedzieć o tym Malowi — zastanawiał się Jimmy.

— Sądzę, że to mogłoby tylko przynieść kłopoty. Chociaż szczerze mówiąc, Mal zapewne już to wie. Reece nie jest mistrzem w ukrywaniu swoich uczuć.

Jimmy patrzył gdzieś ponad moim ramieniem na ścianę.

— To głupio, że tak trzyma się tej Anne, skoro nie ma u niej szans.

— A kto powiedział, że serce kieruje się rozumem lub słucha dobrych rad?

— To naprawdę popieprzone. — Jimmy pokręcił głową. — Musi zmądrzeć i jakoś sobie z tym poradzić. To takie patetyczne. Nic dziwnego, że Anne go nie chce.

Musiałam jak najszybciej pójść do swojego pokoju, zanim gniew weźmie nade mną górę. Ta rozmowa stawała się dla mnie nefajna.

— Kurczę. Słowa prawdziwego mędrca.

W jego oczach pojawił się nagły błysk zrozumienia.

— Nie chodzi mi o to, że ty... Ach, to przecież oczywiste, że ty nie jesteś w tej samej kategorii co on.

— Nie?

— Nie, oczywiście, że nie. — Położył dłonie na biodrach, ale zaraz, jakby zmienił zdanie, splótł palce za głową. I przez cały ten czas wpatrywał się we mnie tak, jakby dzielił mnie tylko jeden mały krok od szaleństwa. Dobrze chociaż, że przestał wyśmiewać się z moich uczuć. — Halo! Naprawdę tak uważam. Całkiem inna sytuacja — powtórzył.

— Co za ulga.

— Tak, ty jeszcze nie uświadomiłaś sobie, że nam nigdy by nie wyszło. — Spojrzał na mnie i niemal mogłam zobaczyć, jak różne trybiki obracają się gorączkowo w jego głowie.

— Wyjaśnij mi to, Jimmy.

Byłam pewna, że na czole wystąpiły mu kropelki potu.

— No cóż... czy ja wyglądam na faceta, który podchodziłby poważnie do związków? Jasne, że nie. Ja jestem graczem.

Przekrzywiłam głowę na bok.

— Z tym tylko, że tak nie jest. Nawet wcale nie uprawiasz seksu ostatnio.

— To prawda. Ale gdy już to robię, to nie jestem typem, który wracałby na drugą rundę. Raz wystarczy. Tak jak mówili przy kolacji, nawet nie udaję, że interesuje mnie coś więcej. — Położył dłonie na poręczy i mocno je na niej zacisnął. — I one też nie powinny być zainteresowane mną. Jestem naprawdę cholernie złym wyborem, Leno. Gość z popieprzonym dzieciństwem, uzależniony, który dopiero co wyszedł z nałogów. Mam sporo problemów. I nie mam ochoty na żadne dodatkowe komplikacje. Po prostu chcę mieć spokój i być sam, rozumiesz?

— Jeśli chcesz mieć spokój, to dlaczego nie pozwolił, żebym odeszła z pracy?

— Bo tyle jeszcze jestem w stanie ścierpieć. Coś od siebie bierzemy i coś sobie wzajemnie dajemy. To dobry układ. Ale nie stać mnie na nic więcej. Po prostu nie jestem w stanie. — W jego głosie słychać było poczucie absolutnej pewności.

— Skąd wiesz, jeśli nigdy nie próbowałeś?

— Nie. — Spojrzał na mnie spod ciemnych brwi. Palce, wciąż zacisnięte na poręczy, zrobiły się białe. — Jest tak wiele do stracenia.

Wpatrywałam się w niego zaskoczona.

— To chyba najmiłsza rzecz, jaką ktoś mi kiedykolwiek powiedział.

Zacisnął usta, najwyraźniej niezadowolony z mojego wyznania.

W głowie wirowało mi tyle informacji. Musiałam je jakoś sobie uporządkować, zrozumieć, dowiedzieć się, o co mu chodzi. Znów coś się zmieniało, czułam to, ale nie wiedziałam jeszcze, co i w jaki sposób. Cała ta sytuacja była równie skomplikowana i pokręcona co ten facet.

— W każdym razie nie wydaje mi się, abym miała ochotę dalej umawiać się z innymi — oznajmiłam, wciągając brzuch. — Skoncentrujmy się na innych rzeczach. Jeśli coś ma mnie przekonać, że jesteś potworem, to jogging z tobą jest wystarczający.

— Leno, zrozum. Ty musisz dalej chodzić na randki. — Wokół oczu zrobiły mu się delikatne zmarszczki, szczęka się zacisnęła. — Następna na pewno będzie lepsza. Będzie fajnie, zobaczysz.

— Nie sądzę, aby bogowie chcieli, żebym to kontynuowała. Dają mi wyraźne znaki.

— Jeszcze tylko raz — jego głos nagle się obniżył. — Jeden raz i sam uznam, że to nie ma sensu, obiecuję.

— No nie wiem...

— Proszę. Widzisz, potrafię się ładnie zachowywać.

— To świetnie, ale...

— Leno...

— No dobrze. Jeszcze jedna randka i koniec. Ale ja też mam swój warunek. Przy kolejnej randce nie wolno ci schodzić na dół. Nie spotkasz się z nim i nie będziesz go przesłuchiwał. Nawet nie chcę cię widzieć. Jeśli cię zobaczę, zostaję w domu i spędzam całą noc na sofie przed telewizorem. Żadnych wymówek. Żadnych „co jeśli”, „ale” i „może”. Umowa stoi?

Jego szczęki znów się zacisnęły i poruszyły pod skórą na policzkach.

— W porządku. Następna randka będzie lepsza. Nie pożałujesz.
Już żałowałam.

Rozdział dziesiąty

— Adrian przysłał informacje na temat kilku pierwszych koncertów i hoteli. — Podałam Ev mój iPad.

Siedziałyśmy na stopniach, patrząc, jak chłopcy pracują w swoim nowym, urządzonym w piwnicy studiu. Poprzedniego dnia zrobiono ostatnie poprawki i teraz Jimmy miał do dyspozycji swoje królestwo. Ściany wyłożone były czarnymi matami wygłuszającymi na przemian ze szklanymi taflami ciągnącymi się od podłogi do samego sufitu. Na środku porozstawiano mnóstwo lśniącego sprzętu. Wszystko nowe i najwyższej klasy. Radość w jego oczach, gdy pozostali członkowie chrząkali z aprobatą, była naprawdę urocza. Miałam wrażenie, że budowa studia i wyposażanie go były jego sposobem na przeproszenie ich za wszystko, co złego zrobił w przeszłości — próbą zadośćuczynienia im krzywd.

Bez względu na motywy studio było naprawdę wspaniałe.

— Wygląda na to, że machina rusza tak naprawdę dopiero po Nowym Roku. Przedtem nie mają za wiele zobowiązań — zauważyłam. — Kilka wywiadów, to wszystko.

— I dobrze. Potrzebują trochę przerwy.

— O tak.

Gdy wróciliśmy z porannego joggingu (szybkiego chodzenia i potykania się), na progu czekał już na nas chudy jak patyk Australijczyk Taylor ze swoją wspaniałą żoną Pam, w której żyłach płynęło trochę krwi północnoamerykańskich Indian. Zwykle po wspólnej przebieżce — choć dla mnie właściwszym słowem byłaby tortura — Jimmy wracał, aby sobie „dobrze” pobiegać. Dziś jednak zrezygnował z tego i zdawał się być zadowolony z wizyty nieoczekiwanych gości. Dotychczas najmilej zachowywał się wobec Ev i zdarzało mu się czasem nawet do niej uśmiechnąć. Tym razem przecierpiał nawet uściski Pam, choć odwzajemniał je sztywno i ze skrzywioną twarzą. Chyba nie znam drugiej osoby tak niechętnie dopuszczającej do siebie innych.

Taylor był najwyraźniej jego długoletnim przyjacielem, będąc przy tym swoistą mieszaniną fana, dźwiękowca i guru od nagrań. Pam była z kolei fotografem. Niewiele myśląc, wyciągnęła profesjonalnie wyglądający aparat i zaczęła strzelać fotki chłopakom przy pracy w ich nowym studiu. Chodziłam za nią, zarzucając ją mnóstwem pytań.

Na szczęście jej to nie przeszkadzało.

Powiedziała, że myślała o wykorzystaniu tych zdjęć do okładki następnego albumu. Pozwoliła mi nawet pobawić się aparatem, pokazała różne funkcje i udzieliła kilku wskazówek. Gra światła, jaką udało jej się uchwycić na zdjęciach, i sposób, w jaki zmieniało to nastrój sceny, były niesamowite. Nigdy wcześniej nie widziałam profesjonalnego fotografa przy pracy. Łaziłam za nią praktycznie przez cały dzień. To było naprawdę interesujące doświadczenie — całkiem odmienne od tego, czym na co dzień musi zajmować się asystentka. Zabawa z aparatem poprawiła mi humor.

— Trzymaj w ten sposób — powiedziała Pam, poprawiając ułożenie moich palców na korpusie.

Przycisnęłam wizjer do oka i patrzyłam, jak działa automatyczny fokus, ostrząc obraz na różnych przedmiotach.

— To niesamowite. Świat wygląda zupełnie inaczej. Szczegóły, światło i wszystko.

— To prawda — uśmiechnęła się Pam. — Rzeczywiście tak jest.

— Chyba lepiej, żebym nie wiedziała, ile coś takiego kosztuje, co nie?

— Słusznie — przyznała. — Lepiej żebyś nie wiedziała.

Jimmy zaproponował Pam i Taylorowi jeden z pokoi gościnnych, ale oni zarezerwowali już sobie hotel w mieście. Szkoda, bo chciałabym spędzić nieco więcej czasu w towarzystwie Pam i jej aparatu.

— A więc... — zagała Ev. — Jimmy dzwonił do mnie wczoraj późnym wieczorem. Chce, żebym zorganizowała jakiś babski wypad. Mówił coś, że musisz się trochę zabawić.

Skrzywiłam się. Tego dnia wydarzyło się już tyle rzeczy, które mnie pobudziły, że było bardzo

mało prawdopodobne, aby poruszanie teraz tego tematu mogło mnie uspokoić.

— Nie powinien był tego robić.

— Słyszałam też o randce z Benem.

— O właśnie, jeszcze nie podziękowałam mu za kwiaty.

Ev tylko pokręciła głową.

— Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu cię zostawił. No dobra, mogę. Choć wolałabym, żeby tego nie zrobił.

— Randka z Reece'em też nie była jakimś wielkim sukcesem. To miły facet, ale nie wydaje mi się, abym była w nastroju do randek.

— Jimmy zdołał się tym razem powstrzymać?

Machnęłam w powietrzu dłonią.

— W większości. To jednak nie miało żadnego znaczenia. Reece jest ciągle zakochany w Anne.

— Okej. To wszystko. — Ev oddała mi iPada. Odwróciła twarz i zaczęła stukać palcami w ścianę. — A więc ja po prostu coś tam zorganizuję, a ty zastrzelisz mnie lub nie. Wiesz, kocham Jimmy'ego. Jest moją rodziną. Ale musisz zrozumieć, że został zraniony na wiele różnych sposobów, o których dopiero teraz my sami zaczynamy się dowiadywać.

— Ev...

— Proszę, pozwól mi skończyć.

Gdyby na jej twarzy malowało się choć odrobinę mniej szczerości, wstałabym teraz i odeszła. Moje życie było już dostatecznie skomplikowane i bez tego.

— No dobrze — powiedziałam.

Ev bawiła się końcem swojego warkocza.

— Mówił ci coś więcej o swojej matce, odkąd pojawiła się nieoczekiwanie w Idaho?

— Nie. Tak naprawdę to nie. Tego tematu raczej staramy się nie poruszać. A to, co mi powiedział, powiedział w zaufaniu.

— Ale czasem z tobą rozmawia. Chociaż mówi tak mało, nie masz pojęcia, jaki to cud. Nawet podczas terapii nie dało się wyciągnąć z niego zbyt wiele o ich dzieciństwie. Po prostu odmawiał jakiegokolwiek rozmowy na ten temat. — W oczach Ev pojawiła się troska. — Dlatego nie powinnaś go opuszczać, jeśli choć trochę ci na nim zależy...

— Oczywiście, że zależy.

— Ale chodzi o to, że zależy ci na nim za bardzo, prawda? W tym tkwi problem.

Pozwoliłam, by milczenie stało się najlepszą odpowiedzią.

— Nie chcę, by którekolwiek z was zostało zranione. Jimmy wykonał ciężką pracę, zbierając się do kupy w ciągu ostatniego półrocza. — Głośno przełknęła ślinę. — Był zdeterminowany, by przejść przez to samemu, aż spotkał ciebie. Czy jednak przyszło ci do głowy, że może po prostu nie jest jeszcze w stanie stawić czoła takim presjom? Specjaliści radzili mu, by przez pierwszy rok terapii nie wdawał się w żaden poważny związek.

— Myślisz, że mogłabym zrobić coś, co by go zraniło?

— Nie, oczywiście, że nie. Nie celowo.

Nagle tego było już dla mnie za wiele. Wkurzyłam się.

— Wiesz, że nie można mieć i tego, i tego. Oczekujecie, że będę się nim zajmować i stawiać jego potrzeby na pierwszym miejscu. — Wstałam, bo potrzebowałam trochę przestrzeni. — Ale z drugiej strony nie mogę czuć do niego za dużo i komplikować jego życia.

— Leno, poczekaj. To nie tak.

— Myślisz, że nie wiem, jaki jest kruchy?

Ev podniosła tablet i także wstała.

— Sądzę, że oboje teraz jesteście.

I chyba miała rację. Niewykluczone także, że moja reakcja była zbyt gwałtowna.

— Co się dzieje? — spytał Jimmy, stojąc na dole schodów. Przynajmniej on nie wyglądał na kruchego.

Wspaniale. A teraz dołączył jeszcze David. No jasne, przecież wszyscy są tacy zatroskani.

— Skarbie?

— To moja wina — powiedziała Ev. — Żle to ujęłam.

— Lena? — Jimmy zaczął wspinać się po schodach w moim kierunku.

David zabrał Ev, zostawiając mnie i Jimmy'ego sam na sam.

— Nie, ja... cholera. — Oparłam się o ścianę. Czułam się głupio i byłam emocjonalnie wyczerpana. — Wszystko jest w porządku.

— Nie, nie jest. Nie okłamuj mnie. Co się dzieje? — spytał, zatrzymując się o jeden schodek niżej. Byliśmy teraz niemal dokładnie tego samego wzrostu.

Cholera, jaki on był piękny... Szkoda, że nigdy nie będzie mój. Ta świadomość tkwiła we mnie z niezachwianą pewnością. A jednak nadal oczekiwano ode mnie, że zostanę przy nim i będę go wspierać. Miałam dalej wykonywać pracę, której pragnęłam i której jednocześnie równie mocno nie chciałam.

— Znów wykazałam się całkowitym brakiem profesjonalizmu — powiedziałam.

Zmrużył oczy.

— I to wszystko?

Nie wiem, czy oczekiwał odpowiedzi, ale zaczęłam poważnie się nad tym pytaniem zastanawiać. Moim wnętrzem targały emocje, wznosząc się i opadając niczym fale. Nie, brak profesjonalizmu to z całą pewnością jeszcze nie wszystko.

— Chcę, żebyś mnie przytulił — powiedziałam.

— Co?

— Chcę, żebyś mnie przytulił. Potrzebuję tego. — Pokiwałam głową, coraz bardziej przekonana do tego pomysłu. — Potrzebuję odrobiny ciepła. Wiesz, nie ma co mówić o tej farsie z Benem, ale wczorajszy wieczór z Reece'em... to była porażka.

Otworzył usta, ale ja nie przerywałam.

— Jesteś moim najbliższym przyjacielem, Jimmy. A z tą rolą wiążą się pewne obowiązki.

Szeroko otwarte oczy skierował w stronę sufitu.

— Do jasnej cholery. Czy nie wystarczy, że dbam, aby twoje ulubione ciasto czekoladowe było zawsze w lodówce? Naprawdę muszę przechodzić jeszcze i przez to?

— Tak. Wszystko wskazuje na to, że tak. — Raczej powinno mnie to zaskoczyć, ale nie zaskoczyło. Mieszkaliśmy pod jednym dachem już od kilku miesięcy i jak na kogoś, kogo uważałam za osobę nieczułą i obojętną, Jimmy zauważał zaskakująco wiele rzeczy. A to, że rankiem dostałam okres, z pewnością tłumaczyło mój kiepski nastrój ostatniej doby. — Chociaż doceniam twoje starania w kwestii ciasta.

— Świetnie. Ale ja się nie przytulałam.

— Każdy się przytula.

— Ja nie. Nie lubię się z nikim macać. — Na przemian to krzyżował, to rozpościerał ramiona. — O ile nie chodzi o seks, a my się przecież nie pieprzymy.

Ewidentnie próbował mnie zgorszyć i w ten sposób odstraszyć. Znałam go już wystarczająco. Zaczęłam się zastanawiać, czy mnie udałoby się zgorszyć jego, gdybym w tym momencie zaproponowała mu łóżko. Ale nie, zamiast tego powiedziałam tylko:

— W ciągu ostatniego miesiąca dotykałeś mnie jakieś osiemnaście razy. Robisz to chętniej, niż ci się wydaje.

Jego oczy rozszerzyły się, a po chwili zwężyły.

— Wyssałaś tę liczbę z palca, prawda?

— Ty liczysz drinki, ja liczę dotknięcia.

— Hmm. Nikogo nie przytulałam.

— Kim, do cholery, jesteś: mężczyzną czy małą myszką? — rzuciłam wyzywająco.

— Jestem twoim szefem.

W punkt. Jednak w Coeur d'Alene, gdy potrzebował ukojenia, po prostu przyciągnął mnie do siebie. I wtedy nie było żadnych dyskusji, żadnych negocjacji. Nie spytał, czy ja tego chcę — po prostu

wziął sobie to, czego potrzebował. A w tej chwili to ja potrzebowałam jego, czułam to każdą komórką ciała.

A niech to. Rzuciłam się na niego.

Jimmy wydał jakiś dziwny dźwięk, coś jak „omp”, i złapał mnie w pasie. Moje ramiona mocno owinęły się wokół jego szyi. Niewykluczone, że przy okazji złamałam sobie nos na jego obojczyku, ale co tam. Teraz już musiał mnie pocieszyć i ukoić. Fizycznie. Ból nosa dało się jakoś zignorować. Jimmy stał jak skamieniały, a ja niemal czułam zapach jego strachu. Jednak czułam się teraz jak w siódmym niebie. To była nirwana.

Czysta, niczym nie zmażona rozkosz.

Wstrzymał na chwilę oddech, ale już po chwili jego klatka piersiowa oparła się o moją, a żebra zaczęły poruszać się w górę i w dół. Czekałam, aż mnie od siebie odepchnie, choć chyba raczej musiałby podważyć mnie łomem. Jednak jego mięśnie stopniowo traciły napięcie. Niepewną dłonią poklepał mnie po plecach, absolutnie nierytmicznie. Najwyraźniej mój uścisk sprawił, że zapomniał o latach grania i stracił gdzieś swój wrodzony talent. Trudno, nie zamierzałam go już nigdy puszczać.

Nasze połączone oddechy odbijały się echem na klatce schodowej.

— Lena?

— Ciii, koncentruję się. — Przywarłam do niego jeszcze mocniej, na wypadek, gdyby teraz postanowił spróbować mi uciec.

Pachniał niesamowicie, droga woda kolońska podkreślała zapach jego potu i skóry. Dzięki Bogu zapomniał już o koszulce, którą mu podkradłam. Ten sam zapach, ale na materiale był już daleko słabszy. Nic nie może równać się z oddechem czerpanym wprost u źródła. Nie zważając na ból, zagłębiłam nos w jego skórce, dochodząc do podstawy szyi. Wspaniale.

— Masz zimny nos — poskarżył się.

— Cicho. Psujesz nastrój.

— Nie ma żadnego nastroju. Zachowujesz się jak stuknięta, to wszystko.

Z dołu dochodziły stłumione głosy i rytm perkusji, ale teraz nie liczyło się nic poza tu i teraz.

— Już skończyliśmy? — spytał.

— Nie.

— Jeszcze tylko minuta i koniec, Leno.

— Dwie.

Głośno wypuścił powietrze.

— Lepiej, żebym nie musiał robić tego odtąd co miesiąc.

Kolejne niesmiałe klepnięcie po plecach. A potem, niezwykle powoli, objął mnie lekko drugim ramieniem, dłoń wsunęła się pod moje włosy. Palce gładziły delikatnie tył szyi. Staliśmy tak spleceni, a moje piersi ocierały się o jego twarde tors. Oparł brodę na czubku mojej głowy, dzięki czemu czułam, jak jego oddech delikatnie poruszał moimi włosami. Pomimo różnicy wzrostu pasowaliśmy do siebie teraz idealnie. Drugą dłonią zaczął zdecydowanie gładzić mnie po plecach, przyciskając mnie przy tym do siebie jeszcze mocniej. Jego palce schodziły coraz niżej, aż zaczęły wjeżdżać coraz śmielej na wypukłość mojego tyłka. Mój oddech załamywał się za każdym razem, gdy jego dłoń zjeżdżała w dół. Zastanawiałam się, jak daleko posunie się tym razem, i pragnęłam, by zjechała jeszcze niżej.

Przytulenie, które miało spełniać funkcję terapeutyczną, szybko zmieniało się w pornografię.

— Przykro mi, że twoje randki się nie udały — stwierdził nagle.

Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać.

— Dziś będzie lepiej.

Innych mężczyzn mogło na tym świecie już nie być.

— Lena?

Cholera, co znowu?

— Tak?

Jego wargi zaciśnięte były w wąską linię.

— Czy Ev naprawdę cię zdenerwowała?

— Nie. Załatwimy to między sobą.

— Na pewno? Mogę z nią porozmawiać, jeśli chcesz.

— Naprawdę byś to zrobił?

— Jasne.

— Och, jesteś taki cudowny, Jimmy Ferrisie — westchnęłam rozmarzona.

— Jezu, teraz to już naprawdę mnie przerażasz. — Jego dłonie spoczęły nieruchomo na moich biodrach. — Okej?

— Tak.

Rzucił mi niepewny uśmiech, jednocześnie próbując wygładzić swoją koszulę i doprowadzić się do porządku. Najdziwniejsze było w tym jednak to, że wyglądał na onieśmiałego. Patrzył w dół, unikając mojego wzroku.

— No dobrze. Wracam do pracy.

Ale nie poruszył się. Zamiast tego spojrział na mnie, jak gdyby nie był do końca pewny, kim jestem i co robię w jego domu. Drżącą dłonią nadal gładził przód swojej koszuli.

Uśmiechnęłam się delikatnie.

— Dziękuję ci, Jimmy. Potrzebowałam tego.

Zawahał się, jakby chciał coś powiedzieć, ale powstrzymał się w ostatniej chwili. Pożegnał mnie krótkim skinieniem głowy i odszedł.

* * *

— Powiedz jedno słowo na temat mojego ubioru, a walnę cię — ostrzegłam mężczyznę siedzącego na ostatnim schodku i nie była to bynajmniej cicha pogrożka.

— Nie odważyłbym się. O której ma po ciebie przyjechać? — Jimmy podniósł wzrok, obrzucając nim moje dzinsy i opięty czarny sweterek. Bóg wie, że mam swoje atuty i mogę je wykorzystać. Wyraz jego twarzy nie zmienił się nawet wtedy, gdy spojrzenie spoczęło na moim obfitym biuście. Wrócił przed chwilą z siłowni, gdzie ćwiczył, odkąd wszyscy wyszli przed jakąś godziną. Włosy błyszcząły mu od potu, a koszulka była cała przesiąknięta na plecach.

— Nie przyjeżdża po mnie — oznajmiłam. — Umówiłam się z nim na mieście.

— Nie ufasz mi.

— Ano nie.

— A może cię podwiezie?

— Nie. Przecież ci nie ufam, ustaliliśmy to już. A zresztą sama mogę się podwieźć — dodałam.

— My kobiety jesteśmy już wyzwolone. Wkrótce chyba nawet uzyskamy prawa wyborcze!

Uniósł brwi i rzucił mi ostre spojrzenie.

— No tak. Ale nie możesz wziąć swojego trupa. Nie był odpalany od kilku miesięcy. Ja nas wszędzie wożę.

— Mój trupek świetnie się sprawdzi. Dziękuję.

Wydał z siebie długie westchnienie, jak gdyby przyznawał się do porażki.

— Weź merca. Przynajmniej będę miał pewność, że dotrzesz na miejsce bez problemów.

— To słodkie, że się tak o mnie martwisz.

Chrząknięcie.

— Nie mogłabym pojechać twoją barracudą?

— Nie ma mowy.

— Zraniłeś moją duszę, Jimmy Ferrisie. — Wyszczrzyłam zęby.

Obserwował mnie tylko w milczeniu, jak poprawiam włosy przed lustrem przy drzwiach.

— A co ty planujesz na dzisiejszy wieczór? — spytałam.

Ramiona napięły się, wypychając cienki materiał koszulki.

— Jeszcze nie zdecydowałam.

Coś w jego głosie sprawiło, że się zawahałam. Była w nim jakaś nuta samotności i smutku, której nigdy wcześniej nie słyszałam. Wydawało się, że balansuje na skraju przygnębienia. Zrzedliwy i

humorzasty — to była norma.

— Żaden z chłopaków już dziś nie wraca? — spytałam. — Nie chcesz gdzieś się z nimi umówić?

— Pracowali tu cały dzień. A w trasie będziemy nieustannie siedzieli sobie na głowach. Nie ma sensu, byśmy zaczęli wchodzić sobie w drogę już teraz.

Nie podobała mi się ta odpowiedź, ale była sensowna.

— Nie ma dziś żadnego meczu? Bo wiesz, choć raz mógłbyś obejrzeć go w spokoju. Nie będę dziś marudziła, że mi się nudzi.

— Jakoś nie mam nastroju na telewizję.

— No to co będziesz robił?

Jęknął.

— Jestem już dorosły, Leno. Potrafię się sobą zająć.

— Wiem. — Przycisnęłam do piersi płaszcz i torbę. — Ale mam nadzieję, że powiedziałabyś mi, gdybyś mnie tu dzisiaj potrzebował.

— Nie potrzebuję cię.

Zawahałam się, a on obserwował mnie tymi swoimi chłodnymi oczami.

— Kluczyki są w samochodzie — oznajmił.

Ja jednak zaczęłam już zastanawiać się, co się stanie z Jimmym, jeśli naprawdę teraz wyjdę. Mimo tego zimnego spojrzenia wewnątrz wcale nie był takim soplem lodu, na jakiego pozował. Widziałam już w nim ból i wątpliwość. A może to, co powiedziała Ev, także utkwilo mi w pamięci. Trzeba się postarać, by nie zszedł z dobrej drogi, na którą z takim trudem wyszedł. Musiałam być przewidująca i zatroszczyć się o niego. Miłość ma wiele różnych form, ale jeżeli nie jest oparta na dbaniu o drugą osobę i robieniu tego, co dla niej najlepsze, to czy jest cokolwiek warta?

Nie.

A moje uczucia wobec niego w to właśnie się przekształcały — w miłość. Choć było to przerażające, w stawianiu czoła tej prawdzie znajdowałam też pewien spokój i ukojenie. Może ta miłość była z góry skazana na niepowodzenie, ale nie mogłam zaprzeczyć faktowi, że to właśnie do niego czułam.

— Myślę, że ty też powinieneś pójść na randkę — powiedziałam cicho. Dziwne, że w ogóle udało mi się takie słowa z siebie wydobyć.

— Co?

— Sądzę, że dla dobra nas obojga ty też powinieneś zacząć się umawiać. Pomyśl o tym.

Prychnął.

— Dobrze mi tak, jak jest. To głupi pomysł.

— Wolisz zaszyć się tutaj i ukryć przed całym światem? To też nie jest perspektywiczne rozwiązanie.

— Tak. Masz rację, Leno. — Klasnął w dłonie i zatarł je z zadowoleniem. — Wiem, co zrobimy. Chodźmy do mojego ulubionego baru i posiedzmy tam trochę. Wypijemy kilka kieliszków przez wzgląd na stare czasy, a potem poderwę dziewczynę lub dwie i przyprowadzę je tutaj, abyśmy mogli się nieco zabawić. Brzmi dobrze, co? Myślę, że wszyscy będziemy się świetnie bawić.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

— Co? Nie podoba ci się ten pomysł?

Zmiana planów. Teraz marzyło mi się tylko to, by zetrzeć ten głupi uśmiešek z jego twarzy. Nikt inny nie potrafił doprowadzić mnie do takiego szału.

— Jeśli już skończyłeś gadać durnoty, to pozwól, że wyjaśnię ci, o co mi chodzi — powiedziałam.

— Och tak, poproszę.

— Myślę, że powinieneś mieć więcej przyjaciół — stwierdziłam. — A nie tylko mnie i zespół.

— A więc mam zacząć umawiać się na randki, żebyś ty mogła poczuć się lepiej?

— Nie, Jimmy. — Płaszcz przyciskałam do piersi niczym tarczę. — Masz umawiać się na randki, bo jesteś już na to gotowy. Bo jesteś wspaniałym facetem, który ma wiele do zaoferowania kobiecie.

Oczywiście tylko wtedy, gdy nie zachowujesz się jak ostatni palant, tak jak teraz.

Powoli klasnął w dłonie.

— To było piękne, Leno. Naprawdę. Jak poezja. Niemal się popłakałem.

— Wyjaśnij mi, o co ci chodzi, gdy stajesz się właśnie taki? Czy czegoś się boisz? A może to twoja wersja PMS-a? W czym rzecz? Chcesz, żeby ktoś cię przytulił? — Podeszłam bliżej do niego. — Pytam, bo staram się zrozumieć, co takiego się w tobie budzi. Jesteś przecież dorosłym facetem, który potrafi się w pełni kontrolować, a tu nagle postanawiasz zachowywać się jak ostatni palant i w rezultacie odpychasz od siebie osoby, którym na tobie zależy i które się o ciebie troszczą. Wytlumacz mi to, proszę.

— To dar.

— Spróbuj jeszcze raz. — Dzięki temu, że siedział, a ja w dodatku byłam w szpilkach, mogłam nad nim groźnie górować. I tak miał szczęście, że nie było pod ręką żadnej broni. Powoli wstał, niemal zmuszając mnie do zrobienia kroku wstecz. Ale nie uległam presji. — No więc?

Kącik jego ust uniósł się delikatnie do góry.

— Ty nigdy nie dajesz za wygraną, co?

— A niby dlaczego miałabym to robić?

Wydawało się, że w jego oczach jest jednak odrobina siwizny. Jak gdyby widziały za dużo rzeczy, które go przedwcześnie postarzyły. Jego głos zmiękł.

— Jesteś nieustraszona.

— Nie. Po prostu nie zamierzam bać się ciebie — stwierdziłam. — Wydaje mi się, że zbyt wiele osób nabrało nawyku ustępowania ci, żeby tylko nie stać się obiektem twoich złośliwych komentarzy i celem tego słynnego Ferrisowego gniewu. To głupota. Ja nie zamierzam tak cię traktować. Nie jesteś przerośniętym dzieckiem, które wpada w histerię. Jesteś dorosły. Możesz panować nad sobą, musisz tylko tego chcieć. I najwyższy czas, żebyś zaczął chcieć.

Gapił się na mnie, ale wyraz jego twarzy nie zmienił się ani odrobinę.

— No więc?

Ostrożnie podniósł dłoń, odsunął mi kosmyk włosów z twarzy i delikatnie założył za ucho, po czym pochylił się na tyle, by móc je musnąć wargami. Jego oddech był tak ciepły...

— Masz rację. Zachowałem się jak ostatni kretyn.

— Wiem — odpowiedziałam szeptem.

W jego oczach widać było uśmiech, nawet jeśli nie było go na ustach. Niespiesznie studiował moją twarz.

— Nie musisz się mnie obawiać. Nigdy cię nie zranię — powiedział.

— To też wiem. — Nie, oczywiście, że celowo by tego nie zrobił. Celowo nie.

— Idź. Idź na swoją randkę, Leno.

Podniosłam wyżej podbródek.

— Pomyśl o tym, co powiedziałam.

Głośno wypuścił powietrze i niechętnie skinął głową.

— Umowa stoi.

* * *

— W ciągu ostatniej pół godziny już jedenaście razy sprawdzałaś telefon. Coś się stało?

— Och, przepraszam — powiedziałam, wsuwając głupią komórkę z powrotem do torby. — Tłumaczyłaś mi, na czym polega praca dźwiękowca, i tak jakoś odpłynęłam. To było strasznie niegrzeczne z mojej strony.

Uśmiechnął się. Cholera, był naprawdę miły. Jeśli spędza się tak wiele czasu z półbogami, jakimi niewątpliwie byli członkowie Stage Dive, to ryzykuje się utratą kontaktu z rzeczywistością. Byli materiałem, z którego wykonane są najlepsze pornograficzne sny. Jednak siedzący obok mnie Dean Jennings był prawdziwym facetem z krwi i kości. Brązowe włosy opadały mu na ramiona, w wardze miał srebrny kolczyk, a jego oczy obserwowały mnie z lekkim rozbawieniem.

— Pracuję z Jimmym z przerwami od sześciu lat — oznajmił. — Wiem, że potrafi być zaborczy

i nieznośny, więc jeśli musisz wracać do niego, to nie ma problemu. Możemy przełożyć to na inny wieczór.

— Miło z twojej strony, ale z nim wszystko w porządku. Chciał, żebym wyszła gdzieś z domu, więc prawdopodobnie potrzebuje nieco przestrzeni.

Dean skinął głową.

— Uważam, że super sobie poradził z odwykiem i tym wszystkim.

— Tak.

— To musiało być naprawdę trudne.

— Na pewno.

Skubał nalepkę na swojej butelce piwa. Wokół nas elegancyjny ludzie bawili się w modnym barze w piwnicy. Byliśmy w Chinatown, ulubionym miejscu muzyków i fanów.

Niewykluczone, że ten lokal był też na liście Jimmy'ego, chociaż nie wyobrażam sobie, by gość w garniturze mógł czuć się tu dobrze. Kręciło się wokół nas sporo kobiet, na których każdy facet zawiesiłby wzrok na dłużej. Z szafy grającej płynęły rytmy klasycznych utworów indie, a całości dopełniało kilka flipperów i stół do bilardu. Lokal miał przyjemną atmosferę i robili tu wyśmienite frytki chili. Włożyłam jedną do ust i moje kubki smakowe rozpląkały się z wdzięczności. A może to tylko wzmożona praca ślinianek.

— Sorry. Pewnie nie możesz o nim mówić — stwierdził Dean, ponownie przywołując mnie do rzeczywistości.

Zasłoniłam dłonią usta.

— W sumie to nie.

— W moim kontrakcie też jest jakiś punkt, który zakazuje mi rozmowy na ich temat, ale ty przecież jesteś jedną z nich...

— Żyjemy w dziwnym świecie, prawda? Na obrzeżach życia takich sławnych ludzi.

— To prawda. — Roześmiał się. — Niektóre rzeczy, które widziałem przez te wszystkie lata, jeszcze w czasach, gdy wszyscy byli kawalerami i imprezowali każdej nocy... Tak, to było naprawdę szalone.

— Fanki i wszystkie te plugawe rzeczy?

— Absolutnie wszystkie. — Wziął następny haust piwa.

Przyznaję, że to mnie zainteresowało. Pochyliłam się do przodu, opierając łokcie o stół w boksie, który zajęliśmy.

— Musisz mi o tym opowiedzieć. Ze wszystkimi szczegółami.

Dean roześmiał się.

— Zabiliby mnie za to.

— Jeśli nie chcesz poświęcić swojego życia, żeby zaspokoić moją ciekawość, to jaki mam z ciebie pożytek?

Potrząsnął głową z iskierkami rozbawienia w oczach. Taki przystojny facet, jasne, może nie tak wspaniały jak Jimmy, ale kto oprócz niego jest ideałem? Przecież ja też nie byłam topmodelką. Dean przysunął się odrobinę bliżej, ani na chwilę nie tracąc swojego ciepłego uśmiechu. Co jakiś czas jego wzrok ześlizgiwał się na wypukłości mojego biustu. Mogłam mu to wybaczyć — ba, na swój sposób nawet mi się to podobało. Czułam się przy nim jak prawdziwa kobieta i to było miłe, zwłaszcza że już od pewnego czasu nie miałam takiego poczucia.

— Mogę ci opowiedzieć o pewnej sytuacji, gdy zaprosił na scenę kilka dziewczyn. To było w Rzymie, jakieś pięć lat temu. To i tak jest w gruncie rzeczy powszechnie znanym faktem — zaznaczył.

Głośno wciągnęłam powietrze. Plotki były najgorsze.

— Rzeczywiście słyszałam coś o tym.

— Jimmy wtedy sporo pił, zresztą jak wszyscy. Na początku było całkiem fajnie. Dziewczyny po prostu wisały na nim, a on grał. Ale gdy Dave miał solówkę na gitarze, trzy z nich zaczęły się dobierać do Jimmy'ego. Jedna wsadziła mu rękę w spodnie, a druga rozpięła mu pasek i zaczynała rozpinać zamek. Jim śmiał się jak szalony. Wcale mu to nie przeszkadzało. W końcu na scenę wpadli ochroniarze

i je stamtąd ściągnęli, ale gliny i tak zakończyły koncert pod zarzutem publicznego obnażania się. Musiał zapłacić cholernie wysoką grzywnę.

— O rany.

— Na szczęście nikomu nie udało się zrobić wyraźnego zdjęcia.

— Całe szczęście.

Dean powoli potrząsnął głową, a w jego oczach widać było prawdziwy podziw.

— Jimmy był wtedy naprawdę niezłym rozrabiaką.

— Nie panował nad sobą. — Zmarszczyłam brwi. — Wyrządzał sobie krzywdę.

— Tak. To prawda.

— Myślę, że wolę go takim, jakim jest dzisiaj.

— No jasne — szybko odpowiedział Dean. — Bezdyskusyjnie.

— Nigdy nie miałeś ochoty wziąć do ręki gitary czy innego instrumentu i samemu wejść na scenę? — spytałam, zmieniając temat.

— Nie jestem Jimmym Ferrisem. A zresztą boję się tłumów. Mnóstwo ludzi gapi się na ciebie. Przyprawia mnie to o ciarki. — Udał, że wstrząsają nim dreszcze.

Roześmiałam się.

— Tak, do mnie jakoś też nie bardzo to przemawia.

— Świetnie cię rozumiem. Ale ci faceci, oni są do tego stworzeni. Szczególnie Jim. To żywa legenda.

Pokiwałam potakująco głową. I wtedy dopadła mnie najgorsza, najpotworniejsza myśl z możliwych. Nie mogłam się z niej otrząsnąć.

— O mój Boże. Nie zapłacił ci za to, żebyś wzięła mnie na randkę, prawda?

— Co? Jasna cholera, oczywiście, że nie. — Dean aż się cofnął. — Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć?

Czołem stuknęłam w stolik, zakrywając mój idiotyzm burzą włosów.

— Sorry. Naprawdę nie chciałam zasugerować nic złego.

— Leno?

— Przepraszam. Bardzo cię przepraszam.

— Leno, spójrz na mnie.

Delikatnie wsunął dłoń pod moją brodę, zachęcając mnie, bym ją podniosła. Jego oczy były tak wspaniale zielone, że niemal zaczęłam się zastanawiać, czy nie nosi kolorowych soczewek. Byłam wdzięczna, że nie są lodowato niebieskie. Twarz Deana była szersza niż Jimmy'ego, mniej wyrzeźbiona. Nie był tak wysoki, ale patrzył na mnie, jakby naprawdę podobało mu się to, co widzi. Jakbym spełniała jego kryteria — jakiegokolwiek by one nie były. Zero lekceważenia, zero zniecierpliwienia. To było... krzepiące.

— Hej — wymamrotałam — po prostu zapomnijmy, że o to spytałam.

Delikatnie założył kosmyk moich włosów za ucho. Tak jak zrobił to wcześniej Jimmy. To było zaskakujące, ale nie poruszyłam się, pozwalając, by Dean przybliżył się do mnie. Byłam ciekawa, do czego może to doprowadzić.

— Zdarza mi się czasami popełnić jakieś straszne *faux pas* — wyznałam. — Dzięki temu życie jest ciekawsze.

— Okej, będę o tym pamiętał. — uśmiechnął się. — I myślę, że mamy tu świetną okazję do zabawy. Czy masz ochotę zatańczyć, panno Morrissey?

Mój uśmiech może i wypelzł powoli, ale naprawdę był szczery.

— Chętnie.

* * *

Dean odprowadził mnie na parking, do mojego samochodu, koło północy. Oczywiście mam na myśli samochód Jimmy'ego. Dean obrzucił błyszczącego, cholernie drogiego mercedesa przeciągłym spojrzeniem, ale nie skomentował ani słowem.

— To Jimmy uparł się, żebym go wzięła — zaczęłam wyjaśniać, czując się niespodziewanie zażenowana. — Martwi się o mnie, gdy muszę prowadzić w deszczu. Próbowałam odmówić, ale...

Dean tylko pokiwał głową.

— Tak, nieważne. — Powinłam się w końcu zamknąć. Za dużo mówiłam o swoich protestach.

Pot na karku — efekty szalonego tańca — w zetknięciu z chłodnym powietrzem sprawił, że dostałam teraz gęziej skórki. Czułam się przyjemnie zmęczona, a mój mózg zaczynał już myśleć o spaniu. Będę musiała jakoś się z tego otrząsnąć, jeśli chcę wrócić do domu samochodem. Jimmy zabiłby mnie za najdrobniejszą ryś.

— Bardzo miło spędziłam ten wieczór — powiedziałam, podając Deanowi dłoń na pożegnanie.

Wziął ją z uśmiechem i delikatnie przyciągnął mnie do siebie. Jego wargi zetknęły się z moimi. Ciepłe usta, ciepły oddech, ciepłe wszystko, a jego twarz była tak blisko. Nie zamknęłam oczu. Wydaje mi się, że przede wszystkim z zaskoczenia. Dałam się porwać chwili — przyznaję, że to głupie, ale tak właśnie było. I dobry Boże, miał naprawdę długie rzęsy. Nigdy wcześniej nie całowałam się z kimś, kto miał kolczyk w wardze. Czułam metal na swoich ustach i było to dziwne uczucie.

Cofnął się o krok i uśmiechnął.

— Chciałbym to jeszcze kiedyś powtórzyć.

— Ja też. — Mówiłam szczerze, to naprawdę był świetny wieczór.

Wsunął dłonie w kieszenie džinsów.

— Do zobaczenia. — Zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu kluczyków. — Dobranoc.

Gdy już siedziałam bezpiecznie w samochodzie, pochylił się i pomachał mi. Odwzajemniłam ten gest. Stał na chodniku, uśmiechając się i czekając, aż odjadę.

W końcu udał mi się wieczór. Był o tyle lepszy od wcześniejszych, że w zasadzie nie można było ich porównywać. Randka z sympatycznym, inteligentnym mężczyzną, który na koniec zaskoczył mnie delikatnym pocałunkiem. To było słodkie. Nie trzeba szukać kogoś, kto wywróci twój świat do góry nogami, aby być szczęśliwym; poczucie rozrywania i miniataki serca nie muszą towarzyszyć długofalowej radości. To ciepło, poczucie zadowolenia, było naprawdę miłe.

Jimmy byłby zadowolony.

Rozdział jedenasty

Następnego ranka byliśmy już w połowie przecznicy, gdy Jimmy zatrzymał się, głośno dysząc. No dobrze, to ja wydawałam te dźwięki. On nawet nie miał przyspieszonego oddechu, chociaż ja czułam się, jakby coś mnie w środku rozdzierało. Jogging nie może być zdrowy. Chociaż i tak dobiegłam dalej niż wczoraj. Postęp był powolny, stopniowy i niezwykle bolesny.

— Późno wczoraj wróciłaś. — Zaczął robić skłony, rozciągając mięśnie.

— A tak. Tańczyliśmy. — Nic dziwnego, że moje łydki tak bardzo dawały mi się dziś we znaki. Jimmy wydał jakiś nieokreślony dźwięk. Nie miałam pojęcia, co mógł oznaczać.

Gdy w połowie randki zadzwoniłam do niego, by sprawdzić, co robi, powiedział, że brzdąka sobie na gitarze. Rozmowa była lakoniczna i dość oschła. W zasadzie powiedział tylko, że u niego wszystko w porządku i że mam zająć się randką. A potem się rozłączył. W sumie normalna rozmowa telefoniczna z Jimmym.

Wyprostował się.

— Zastanawiałem się nad tym, co mówiłaś o randkach w moim kontekście.

— I? — Próbowałam nie okazać zdziwienia.

W drzewach rosnących przy ulicy musiało być coś niezwykle interesującego, bo nie spuszczał z nich wzroku ani na chwilę.

— Zadzwoniłem nawet do pewnej starej przyjaciółki. Ona, eee... ona też ostatnio wyszła z nałogu, przeszła odwyk. Trochę sobie porozmawialiśmy. Myśli, czy by tu nie wpaść z LA, żebyśmy mogli się spotkać.

— Och, Jimmy, to wspaniale. — Próbowałam się uśmiechnąć. Mówiąc szczerze, włożyłam w to wszystkie siły, ale moja twarz była jak z kamienia.

„Spotkać się” mogło mieć tyle znaczeń. I w mojej głowie w kontekście gwiazd rocka bardziej kojarzyło się z dziką kopulacją niż z grzecznym podwieczorkiem przy kawce i ciasteczkach. Helo! mówimy przecież o Jimmym Ferrisie. Jego wstrzemięźliwość seksualna bardzo mnie dziwiła. Był potężnym, wspaniałym samcem, z dumą przechadzającym się po domu, warcząc i kłapiąc zębami. Mój mózg zbyt ochoczo podsuwał mi obrazy zębów Jimmy’ego zatopionych w kobiece ciało, splecionych języków, paznokci orzających jego plecy. O mój Boże, teraz dyszałam już z całkiem innego powodu. Moje brudne myśli wyrwały się spod kontroli.

Sam mówił, że dotyka kobiet tylko wtedy, gdy je pieprzy. Mogłabym się założyć, że ta jego przyjaciółka miałaaby w środku pełno śladów po jego palcach, prawdziwa szczęściara. I pomyśleć tylko, że to był mój pomysł.

Cholera, jak bardzo teraz samej siebie nienawidziłam.

— Świetnie — powiedziałam, próbując przywołać w myślach obraz Deana. Był taki miły i słodki... i w moim zasięgu. W przeciwieństwie do Jimmy’ego nie miał na twarzy wypisanego ostrzeżenia, że jest notorycznym łamaczem serc. Nie było takiej potrzeby.

— Tak. — W końcu spojrzał na mnie, a ja zebrałam się w sobie, aby ukryć przed nim trapiące mnie myśli. — Posłuchaj, Leno. Przepraszam, że zachowałem się jak dupek, gdy o tym zaczęłaś mówić. Po prostu chyba mnie zaskoczyłaś.

— Przepraszasz mnie?

Znów ten ruch podbródka.

— O rany.

— Nie rób z tego wielkiej sprawy — mruknął.

— Nie. Nie. W porządku. Ale czy mógłbyś powiedzieć to jeszcze raz?

Przewrócił oczami.

— Przepraszam.

— Wybaczam ci. Ale zrobisz to jeszcze raz, a skopię ci tyłek.

— Jesteś o połowę mniejsza ode mnie.

— Może i tak, ale mam wysoką motywację i niezły wybór butów z ostrym czubkiem. Pamiętaj, że ostrzeżałam.

— Jasne — powiedział, a ton jego głosu lawirował gdzieś między ostrożnością a rozbawieniem. Naprawdę nie zdawał sobie sprawy z powagi moich słów. Niektóre z tych butów na stopach urażonej kobiety mogły wyrządzić spore szkody.

Ale wtedy podszedł bliżej, uważnie przyglądając się okolicom moich ust.

— Co jest? — spytałam, pragnąc zakryć twarz dłońmi.

— Jesteś podrapana. Od brody.

— Och. — Potarłam wargi, choć wiedziałam, że może to tylko pogorszyć ich stan. Z jakiegoś powodu miałam poczucie winy, jak gdyby całowanie się na pierwszej randce było przestępstwem. To wszystko działo się tak szybko. Dean zrobił krok w moją stronę i jego wargi znalazły się nieoczekiwanie przy moich. A ja przyjęłam pocałunek, odsuwając wszystkie uczucia wobec Jimmy'ego na bok. Pozwoliłam się pocałować Deanowi. Nie dotarł jednak do drugiej bazy. Taka była prawda.

— I jak było? — spytał, stojąc znacznie bliżej, niż to było konieczne, i wciąż wpatrując się w moje usta. Strach przed czymś dziwnym, przed czymś, co pojawiło się w jego oczach, sparaliżował mnie. Nie chciałam wiedzieć, o co mnie tak naprawdę pyta. Mogłabym wtedy udawać, że chodzi mu o jedzenie lub coś innego, równie nieszkodliwego, na przykład o pogodę.

— Było... miło — wydukałam w końcu.

— Miło — powtórzył niskim głosem, przewiercając mnie tymi swoimi hipnotyzującymi oczami.

— A więc podobało ci się.

Wzruszyłam tylko ramionami, bo jakakolwiek inna reakcja wydawała mi się teraz zbyt ryzykowna.

— Jak daleko się posunął? — Jego wzrok pełził po mojej szyi i piersiach, a wszędzie, gdzie spojrzał, ciało zaczynało mnie palić żywym ogniem. Nie miało znaczenia, że byłam spocona, śmierdząca i miałam potargane włosy. Musiałam powstrzymać się ze wszystkich sił, by nie skrzyżować ramion przed sobą. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że mój dres jest wystarczająco gruby i luźny, by ukryć ewidentne oznaki podniecenia. Reakcja moich sutków na tego faceta była naprawdę okropną rzeczą.

— Co? — spytałam.

— Wsunął ci łapy pod ubranie czy nie?

— Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie.

— Tak się tylko zastanawiam — rzucił. — Bo nie wyglądasz na dziewczynę, która za szybko zgadza się na wszystko.

Wypchnęłam pierś do przodu i wyprostowałam się.

— Masz rację, Jimmy. Jestem niepokalaną dziewczicą. Moje umiejętności trzymania kolan razem są inspiracją dla wszystkich. A teraz czy moglibyśmy przestać już o tym mówić?

— Czujesz się niekomfortowo?

— Och, przecież nie to jest twoim celem.

Kącik ust drgnął mu niespokojnie.

— A co takiego ja mam powiedzieć? Interesuję się tobą, a mało kto mnie interesuje.

— To naprawdę świetnie. Aż obleciały mnie ciarki. Ale i tak nie zamierzam mówić ci o sprawach między mną a innym mężczyzną. — Udało mi się znów zmusić nogi do ruchu, ten sam niepewny krok, który był moją formą joggingu. Och, co za styl. Co za gracia.

Chwilę później zrównał się ze mną. I jak zwykle długie nogi i ogólny poziom sprawności szczyły sobie z moich sapnięć i stęknęć.

— No proszę cię, Leno. Naprawdę nie chcesz pozwolić, bym mógł żyć pośrednio przez ciebie?

— Nie.

— I nie robi na tobie wrażenia nawet to, jak pięknie się wysławiam? Ja, koleś, który nawet nie skończył szkoły średniej? — Roześmiał się, ale nie wydawał się szczególnie zadowolony z tego faktu.

— Nie.

Rzucił mi cyniczny uśmiech.

— W porządku.

— A czy biorąc pod uwagę to wszystko, co udało ci się osiągnąć w życiu, naprawdę myślisz, że mogłabym powątpiewać w twoją inteligencję?

— Mówisz o dragach i całym tym gównie? No to tak, rzeczywiście udało mi się sporo osiągnąć.

— Nie. Odnosisz sukces w biznesie i jesteś uznanym muzykiem, co poświadczają zarówno liczne nagrody, jak i opinie krytyków — odparowałam. — Och, pewnie, popełniłeś kilka błędów. Ale kto, do diabła, ich nie popełnia? Zapłaciłeś za nie i czas pójść dalej.

Zmrużył oczy.

— I tak właśnie o mnie myślisz?

— Tak. Masz co prawda skłonność do zachowywania się od czasu do czasu jak palant, ale już nad tym pracujemy. Mam uzasadnioną nadzieję, że da się wyleczyć cię z tego całkowicie.

Mocno zaciśnięte szczęki dały mi do zrozumienia, że wcale nie jest przekonany. Najwyraźniej braki w edukacji uwierały go naprawdę mocno.

— Ja przecież też nie poszłam na studia — przyznałam. — Nie uczyłam się dostatecznie dobrze, by uzyskać stypendium. Znajomy mojego ojca miał firmę i dał mi szansę, bym spróbowała popracować trochę jako recepcjonistka. Miałam szczęście. W przeciwnym razie prawdopodobnie przewracałabym burgery przez kolejne pięćdziesiąt lat.

— Dzięki. — Skinął głową.

— Żaden problem.

Przez chwilę biegliśmy w milczeniu. Ale on oczywiście nie mógł sobie darować.

— Powiedz mi więc, Leno, jak twoim zdaniem powinna wyglądać dobra pierwsza randka. Znasz się na tym. Naucz mnie więc, jak oczarować sobą dziewczynę, co?

— Nie mogę teraz mówić. Biegam.

Prychnął.

Nie odzywaliśmy się przez dobre pół przecznicy. Rozmowa z Jimmym była niebezpieczna dla mojego zdrowia. Ten facet naprawdę powinien przykleić sobie na czole wielki znak ostrzegawczy. Tak wielki, by zakrył mu całą twarz. Gdybym musiała radzić sobie tylko z jego gorącym ciałem, być może miałabym jakieś szanse. A ten jego głos — dobry Boże, jego głos — stworzony chyba tylko po to, by wprawiać w drżenie kobiece nogi. Nie żebym chciała myśleć teraz o seksie czy Jimmym... to było po prostu niezależne ode mnie.

Mój umysł był najwyraźniej przeciwko mnie.

— Wiesz, myślę, że jest coraz lepiej — powiedziałam w końcu. Potrzeba wypełniania czymś ciszy była moją słabością. — Nie daję się już tak łatwo omotać.

— Świetnie. Więc co, zamierzasz umówić się z nim jeszcze raz?

— Dalej musimy o tym rozmawiać?

— Tak. Dlaczego chcesz pójść z nim na drugą randkę?

Jęknęłam.

— Bo był miły.

— Jakoś często używasz tego słowa. Miły. Jest miły. Spędziłaś miło czas. Nie wydaje mi się, aby jakkolwiek kobieta używała tego słowa w odniesieniu do mojej osoby.

Oderwałam wilgotne kosmyki włosów z swojego policzka.

— Potrafisz być miły, jeśli chcesz.

— Ja nie chcę być miły, Leno. — Roześmiał się. — Jednak sposób, w jaki używasz tego słowa na opisanie Deana, sprawia, że myślę sobie, iż randka z nim była mniej więcej tak samo interesująca, jak spotkanie biznesowe z Adrianem. Może powinnaś po prostu umówić się z kimś innym.

— Hej, Dean naprawdę był w porządku. A przede wszystkim nie męczył mnie zadawaniem niewłaściwych, zbyt osobistych pytań, tak jak zdarza się tobie.

— Zamierzasz iść z nim do łóżka?

— Jimmy!

— No co? — Z trudem ukrył złośliwy uśmiezek. — O co ci chodzi?

— Jestem pewna, że w naszej umowie był jakiś zapis zakazujący rozmów na temat seksu. A w dodatku jesteś po prostu niegrzeczny.

— Umowie o pracę? — W policzku na chwilę zrobił mu się dołek. — Wydaje mi się, że już nieco poza nią wykroczyliśmy, nie sądzisz?

Trudno było odmówić mu racji.

— Tak, chyba tak.

— Gdybym przejmował się umową, to zwolniłbym cię już drugiego dnia.

— Nie zrobiłbyś tego.

Rzucił mi rozbawione spojrzenie.

— Cóż, może jednak byś spróbował. Ale twoje życie byłoby przez to znacznie gorsze.

— Prawda — przyznał ze śmiertelną powagą. — A gdyby tak zabrał cię do drogiej restauracji?

Dałabyś mu się wtedy trochę pomacać?

— Sugerujesz, że jestem dziwką, która oddałaby się za ładny obrus i trzydaniowy obiad?

— Tak tylko się głośno zastanawiam. W sumie nie byłabyś pierwsza.

— Jasna cholera, ty mówisz serio. — Ten facet sprawiał, że nieustannie kręciło mi się w głowie.

Naprawdę pochodziliśmy z różnych światów. — To jest tak... tak strasznie...

— No jakie?

— Smutne. Po prostu smutne. Jimmy, naprawdę musisz wyżej stawiać sobie poprzeczkę. Spróbuj umawiać się z dziewczynami, które nie padają na plecy z szeroko rozłożonymi nogami na widok wyciągu z twojego konta.

— Ale dzięki temu życie jest takie proste i łatwe.

— Łatwe. Eh... Wiesz, łatwe nie znaczy dobre. Sam już chyba się o tym przekonałeś. Z tego, co zdążyłam się zorientować, to łatwe życie narobiło ci całkiem sporo problemów.

Znów przewrócił oczami. Jeszcze trochę, a zacznę się martwić, że robi sobie w ten sposób jakąś krzywdę.

— Odpowiedni rodzaj komplikacji może być tym, czego tak naprawdę potrzebujesz, Jimmy.

— Strata czasu. — Z jego głosu biła absolutna pewność. — Jeśli to nie stanie się na pierwszej randce, to po co wracać?

— Hmm, wydaje mi się, że na to pytanie musisz odpowiedzieć sobie sam. — Świat rozmazał się na chwilę i musiałam gwałtownym mruganiem przepędzić ukłucie kropli potu z oczu. — Ty naprawdę spotykasz się z kobietami tylko wtedy, gdy oczekujesz od nich seksu?

— W sumie tak... z wyjątkiem ciebie. — Dłonią odgarnął włosy do tyłu. Ledwo udało mi się powstrzymać pełne pożądania westchnięcie. Niepokoiło mnie, jak silne wrażenie robiły na mnie nawet takie proste gesty.

— A co z tą dziewczyną, która ma cię wkrótce odwiedzić?

— Co z nią?

— Ma służyć ci tylko do seksu, czy może jednak zamierzasz spróbować nawiązać z nią jakąś trwalszą relację?

— Nie wiem — odparł. — Nie zastanawiałem się nad tym.

Mogłam mu powiedzieć tyle różnych rzeczy. Żadna z nich nie zabrzmiałaby jednak właściwie ani bezstronnie.

— Co, jeśli chodzi tylko o seks? — spytał.

— Nie będziesz chciał więcej?

— Mam wszystko, czego potrzebuję. Sama mówiłaś, że powinienem częściej wychodzić z domu i spotykać się z ludźmi. No więc to właśnie robię. Jeżeli przypadkiem spotkam się z dziewczyną, którą chciałbym przy okazji przelecieć, to w czym problem? Do rozmów mam ciebie. Nie potrzebuję żadnych *związków*, bez względu na to, co ty na ten temat sądzisz.

Potarłam oczy dłońmi. Głupi pot ciągle szczypał i przeszkadzał. Że też Jimmy uparł się, by ze wszystkich wydzielin ludzkiego ciała akurat tę we mnie pobudzać.

On tylko potrząsnął głową, jakby przejmował się moją głupotą.

— No więc jak, zostawiasz sobie to na randkę numer trzy lub cztery? Tyle wystarczy?

Znieruchomiałam i wbiłam w niego spojrzenie pełne zaskoczenia.

— Czy ja się ciebie pytam, jak często się onanizujesz, Jimmy?

— Ostatnio przynajmniej raz dziennie. — Rzucił tę informację, jak gdyby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. — Libido zniknęło mi na jakiś czas, ale już wróciło, i to z pełną mocą. Chyba masz więc rację z tymi randkami. Muszę zacząć umawiać się z dziewczynami, bo w przeciwnym razie wkrótce złamię sobie nadgarstek.

— Przestań! — Zasłoniłam uszy i wzięłam kilka głębokich, równych oddechów. To był ważny moment. Musiałam jak najszybciej wyrzucić z mojego sprośnego umysłu wszelkie chore wizje Jimmy'ego z członkiem w ręku. — Nie jesteśmy aż tak bliskimi przyjaciółmi, by rozmawiać o tego typu rzeczach.

— Zbyt poważnie podchodzisz do seksu.

Przestałam udawać, że go nie słyszę — to po prostu było już niewykonalne.

— Za poważnie, tak?

— Tak. — A ten jego uśmiech, och, dobry Boże, ten jego uśmiech... Jak bardzo chciałam zedrzeć mu go teraz z twarzy, najchętniej kilofem. Byłabym przy tym delikatna, możecie mi wierzyć.

— Ty natomiast za mało poważnie podchodzisz do uczuć — rzuciłam. — Stroisz sobie z nich żarty.

— Nie, ja też traktuję je poważnie. Ale uczucia i seks niekoniecznie muszą iść ze sobą w parze. To jest właśnie błąd, który ty popełniasz.

— O, Boże, Jimmy, to jest takie banalne. Ty jesteś dziwkarzem, a ja tą wrażliwą gąską. Ja nie jestem nawet szczególnie wrażliwa, na litość boską, to tylko w porównaniu do ciebie...

— W porównaniu do mnie? O co ci chodzi?

— Cóż, tak w sobie wszystko tłumisz. Nie pozwalasz sobie na okazywanie żadnych uczuć, a one w tobie narastają i w końcu wybuchają w niekontrolowany sposób.

Potrząsnął głową i głośno wypuścił powietrze.

— Wyjaśnij mi, jak rozmowa o tym, że seks i emocje nie muszą iść ze sobą w parze, zeszła na ten temat. Zaczynam się gubić.

— To, co powiedziałaś, jest prawdą — przyznałam. — Seks może być traktowany jako fizyczna czynność, której celem jest poprawienie sobie nastroju. Ja nie mam z tym żadnego problemu.

Spojrzał na mnie drwiąco.

— Ciekawe, bo właśnie przed chwilą mnie za to potępiłaś.

— Nie. Potępiłam cię za upieranie się przy tym, że nie ma nic więcej. Po prostu uważam, że powinieneś uprawiać seks z kobietami, które naprawdę lubisz. Tak dla odmiany. To mogłoby być dla ciebie odświeżające doświadczenie.

Jego umięśnione ramię drgnęło, co odczytałam jako wzruszenie.

— Czy uważasz, że powinnam się była przespać wczoraj z Deanem? Na pierwszej randce?

— Nie, tego nie mówię. — Czubkiem sportowego buta grzebał w ziemi, jak wielka, dzika bestia. — Po prostu myślę, że rozmowa o seksie lub sam seks nie powinny być takim wielkim halo. To leży w ludzkiej naturze. Wszyscy się pieprzą.

— Poza nami.

— Tak, poza nami. Muszę się oczyścić, rozumiesz? Pozbyć się wszystkiego i zacząć wszystko od nowa. Naprawić samego siebie — powiedział z westchnieniem. — Chociaż rezygnacja z seksu i tak była niczym w porównaniu z kokainą. Czuję się jak bóg, jakby nic nie mogło mnie dotknąć. Niełatwo było to rzucić.

— Wierzę ci.

Uśmiechnął się szeroko, aż dołki pojawiły się w obu policzkach. Jasna cholera. Teraz to już nie tylko zrobiło mi się miękko w kolanach — był tak cudowny, że aż ściągnęły mi się palce stóp. Gwiazdy rozbłysły. Jednorożce mogły zacząć się trykać w powietrzu.

— Więc, Leno, skarbie, powiedz mi, tak z czystej ciekawości, na *której* randce dopuszczasz do siebie faceta?

Zrobiłam krok w jego stronę. Przestraszył się, bo dołki w policzkach nagle mu znikły i na czole pojawiły się zmarszczki. I bardzo dobrze. Powinien się mnie bać.

— Jimmy, mój ty cukierczku — powiedziałam miękkim i słodkim głosem. — Nie pieprzę się z facetem, który nie ma w sobie dość odwagi, by porozmawiać ze mną o swoich uczuciach.

Śmiech gonił mnie przez większą część drogi powrotnej do domu.

* * *

Dzwonek u drzwi rozległ się kilka minut po drugiej. Zespół siedział zamknięty w studiu z technikami, nagrywając nowe utwory, wcześniej zaś wszyscy wyszli na górę, by dokumentnie wyczyścić nam lodówkę. Na szczęście już obdzwoniłam dostawców z prośbą o jak najszybsze uzupełnienie zapasów. Gdy chłopcy pracowali u nas, wydatki na jedzenie wzrastały ponad trzykrotnie. Sam Mal pochłaniał podczas każdego posiłku chyba tyle, ile sam ważył. Nie mam pojęcia, jak mógł później skakać po scenie i walić w bębny. Ja starałam się spędzić ten dzień możliwie najbardziej użytecznie. Gdy chłopcy nagrywali, trzeba było zakasać rękawy i pomagać tam, gdzie dało się pomóc. Nawet jeśli oznaczało to jedynie parzenie kawy i donoszenie napojów. Dziś do zespołu dołączył Dean, co było dla mnie miłym dodatkiem.

Wbiegłam na górę po schodach. Zauważyłam, że ani razu nie zabrakło mi tchu, co oznaczało, iż jogging rzeczywiście przynosił jakieś efekty. Brawo ja!

Na wypadek, gdyby to był jakiś paparazzi, rozpuściłam kucyk, żeby ukryć twarz. Wideodomofon pokazywał jednak samotną kobietę. Duże czarne okulary przeciwsłoneczne skrywały jej twarz. Ciekawe, kto to.

— Słucham? — Uchyliłam drzwi na tyle, by móc dobrze jej się przyjrzeć. I jasny gwint. Świat przestał nagle się kręcić.

Liv. Kurwa. Anders.

Ta gwiazda filmowa.

A więc to ona była tą starą przyjaciółką Jimmy'ego. Najwyraźniej też nie traciła czasu, tylko czym prędzej przyjechała do Portland, by... nadrobić zaległości. Moje serce po chwili znów zaczęło bić, ale tak jakoś powoli i boleśnie. Sześć stóp doskonale wyrzeźbionego i opalonego ciała, blond włosy i oczy, które przeszywały mnie spod designerskich okularów. Ja prezentowałam się oczywiście zgoła inaczej: przysadzista brunetka w dżinsach i bawełnianej bluzce z długim rękawem. Wspaniale. O mojej bladej i ciastowatej skórze nie będę nawet wspominać. Pomimo chłodu i deszczu była w sandałkach — nawet jej pedicure był nieskazitelny. Czy dla mojego dobrego samopoczucia ta kobieta nie mogła mieć choć jednego ukruszonego paznokcia czy coś w tym rodzaju? Chyba nie wymagałam aż tak wiele?

Moja wina. Oto kara, która czeka każdą kobietę, która zakocha się w prawdziwym Adonisie rockandrolla. Jego były dziewczyny lub koleżanki do seksu, czy też kimkolwiek była dla niego Liv, musiały, po prostu musiały być nieskazitelne. Uwaga, jaką przykładął do swojej fryzury, była wystarczającą wskazówką. Jak gdyby nie mógł wsadzać kawałka swego ciała w nic, co nie jest idealne.

— Cześć — powiedziałam cicho.

— Lena? — Zsunęła okulary na nos. — Ty jesteś Lena, prawda? Jimmy opowiadał mi o tobie, mówił, że tu będziesz.

Mrugnęłam z niedowierzaniem.

— Cześć. — Wyciągnęła dłoń w moją stronę.

Moja ręka drżała na długo przed tym, jak zaczęła nią potrząsać. Na całe szczęście wytłumaczyła to sobie chyba normalną w takich sytuacjach reakcją na widok gwiazdy. A niech sobie myśli, co chce.

— Wejdz, proszę.

— Dziękuję. — Moje dziwaczne zachowanie wywołało tylko lekki uśmiech na jej twarzy. A niech ją, przecież i tak w tych okolicznościach wspierałam się na wyżyny opanowania. Obrazy ich razem, Liv i Jimmy'ego, bez reszty wypełniły moją głowę. On z czarnymi włosami i ona ze swoim kalifornijską

słoneczną urodą... Och, cóż za wspaniały kontrast. Kamera by ich kochała.

Nie, nie byłam w stanie tego zrobić. Nie mogłam zejść tam z nią na dół i zobaczyć wyrazu jego twarzy na jej widok. To by mnie zabiło. Tak rzadko się do mnie uśmiechał, że nawet najmniejszy dołek w jego policzku sprawiał, iż cały dzień stawał się radosny. Gdyby Liv Anders otrzymała od niego pełny uśmiech, ja natychmiast stałabym się kłębkim nieszczęścia.

Dlatego wystawiłam tylko kciuk w stronę schodów do piwnicy.

— Są na dole. Pracują. Oni, eee... Tak. Powinnaś do nich zajrzeć.

— W porządku. — Jej uśmiech zrobił się nagle jakiś taki płaski, plastikowy. Może jednak wcale nie miała tak wielkich zdolności aktorskich. — Cieszę się, że mogłam cię poznać.

— Tak.

— Zobaczymy się później.

Nie odpowiedziałam.

Lekkim krokiem zeszła na dół. Chciałam jej nienawidzić — to z pewnością uczyniłoby moje życie łatwiejszym — ale Liv wydawała się być w porządku, może nawet była przyjazna. Gdyby tylko była wredną suką... O ileż łatwiej byłoby mi znaleźć w sobie intensywną nienawiść do niej.

— Hej. — Z kuchni wyszedł Dean. Rano przyjechał z Taylorem i od razu zabrali się do roboty, więc ledwo mieliśmy czas się przywitać. — Tak się zastanawiałem, może miałabyś ochotę gdzieś się wyrwać dziś wieczór?

— Kusząca propozycja. — Uśmiechnęłam się tak szeroko, jak tylko byłam teraz w stanie. Miły, normalny Dean. Jednakże jego widok nie zdołał w żaden sposób ukoić mojego serca, tego najdziwniejszego i najmniej przewidywalnego organu. Powinnam chyba postarać się o przeszczep. — Chętnie.

— Świetnie. Przez cały dzień próbuję cię złapać.

— Och, naprawdę?

— Tak, ale na dole mnóstwo się dziś dzieje. — Przynął się nieco bliżej. — Podoba mi się twoja fryzura.

— Dziękuję. — Te miłe słowa naprawdę wywołały we mnie falę wdzięczności. Jego dłoń ześliznęła się po moim ramieniu, aż w końcu dotarła do mojej dłoni. Nasze palce splótły się ze sobą. Rozluźniłam mięśnie. Było mi dobrze. Nie byłam sama. Moje życie nie skończyło się wraz z przybyciem Liv Anders. Będę żyła.

To była miła świadomość.

Jak na tak drobny w sumie gest, trzymanie Deana za rękę było naprawdę przyjemnym doznaniem. Owszem, to nie to samo co seks, ale seks to przecież nie wszystko, a jeśli chodzi o Deana, to i tak nie byłam jeszcze na to gotowa. Trzymanie się za dłonie wystarczyło. Doprowadziło do pocałunków, najpierw delikatnych, potem może nieco bardziej namiętnych, dotyków, również najpierw nieśmiały, a potem nieco bardziej odważnych. Poszczególnymi krokami wiodącymi do seksu trzeba się rozkoszować niespiesznie; pierwsze randki i poznawanie się nawzajem to wydarzenia jednorazowe, dlatego trzeba zrobić to dobrze.

A Dean był miły.

Niech sobie Jimmy myśli, co chce o tym określeniu. Miły to miły. Słowo to miało swoje miejsce w procesie budzenia się uczuć, a ja chciałam coś czuć do Deana. To było przyjemne, bezbolesne i przekonujące. Była w tym jakaś przyszłość. A to zaczynałam coraz bardziej doceniać. Dni, kiedy gotowa byłam rzucić swe serce i duszę u stóp Jimmy'ego Ferrisa, były już dawno minione.

Owszem, miałam jakieś dziwne poczucie winy, że umawiam się z Deanem, będąc zakochana w Jimmym. Ale skoro przecież nie chciałam żywić tych uczuć do mojego pracodawcy, jeśli chciałam się z nich otrząsnąć...

— O czym myślisz? — spytał.

— O takich tam nieważnych sprawach. — Co w sumie nawet nie było pełnym kłamstwem. — Powinnam wracać do pracy.

— Ja też. — Uśmiechnął się smutno.

Ta decyzja zaważyła o tym, że wciąż trzymając się za dłonie, zaczęliśmy oboje schodzić po schodach prowadzących do studia. I wtedy właśnie otworzyły się drzwi i wszyscy zaczęli z niego wychodzić.

Wzrok Jimmy'ego spoczął na naszych splecionych dłoniach i jego twarz natychmiast zastygła. Może tylko ja to poczułam, ale miałam wrażenie, że temperatura w pomieszczeniu nagle poszybowała w górę.

— Gdy ona jest tutaj, znaczy to, że pracuje, Dean — powiedział płaskim, mało przyjaznym głosem.

Co do diabła?

— Oczywiście. — Dean puścił moją dłoń, jak gdyby była nasączona trucizną. — Sorry, Jim.

— Tak naprawdę to mam teraz przerwę — oznajmiłam, ignorując fakt, że od początku naszej współpracy nigdy nie miałam żadnej przerwy. Cóż, chyba oznacza to, że był mi dłużny kilka?

W szczęce Jimmy'ego przeskoczył jakiś mięsień.

— Lena, prosiłem cię o zebranie informacji na temat wywiadu, który mam w przyszłym tygodniu.

— Czekają na ciebie w biurze.

— Ale ja nie jestem teraz w biurze, Leno. Jestem tutaj.

— Widzę. Daj mi więc chwilę, a zaraz ci je dostarczę.

— Jeśli to dla ciebie nie kłopot.

— Ależ nie, wcale nie, Jimmy. Dla ciebie wszystko.

Zacisnął szczęki.

— I byłoby lepiej, gdybyś nie obściskiwiała się ze swoim chłopakiem w godzinach pracy — dodał.

Obściskiwiała? No nie. Chciałam zareagować, ale wszystkie słowa, które przychodziły mi teraz do głowy, mogłyby sprawić, że Dean znalazłby się na linii strzału.

— Przyjęłam do wiadomości.

— Świetnie.

— Cudownie.

Świdrował mnie wzrokiem.

To zaś oznaczało, że ostatnie słowo należało do mnie, a więc wygrałam. I co ty na to, ty cholerny, arogancki dupku? Nie miałam pojęcia, czego był to przejaw — zazdrości, a może czegoś zupełnie innego — ale tym razem był chyba bliski wyrzucenia mnie. Wydawał się wystarczająco wzburzony, a jego oczy ostrzegały przed nadciągającym zniszczeniem. Jakaś częśćka mnie niemal chciała, aby to nastąpiło, a serce mocno waliło mi w piersi. Zrób to, zrób to, zrób to.

— Dość tego — warknął.

— Przecież nic nie mówię.

— Nie musisz.

Co prawda, to prawda. Czasem rozumieliśmy się bez słów.

Podczas tej naszej wymiany zdań wszyscy wokół jakby zamarli, obserwując w milczeniu show. Nawet Liv, doświadczona aktorka, zdawała się być skrępowana tą sceną. Kręciła głową to w jedną, to w drugą stronę, a jej szeroko otwarte oczy wyrażały zmieszanie.

Sytuację rozładował Mal, mówiąc płaczliwym głosem:

— Nienawidzę, gdy mama i tato się kłóć!

A potem szalony perkusista pognał na górę, dodając dramatyzmu tej scenie. Gdybyśmy nie rozpląszczyli się z Deanem na ścianie, z pewnością stratowałby nas i powalił na schody. David stłumił wybuch śmiechu, a i Ben miał tyle rozumu, by się odwrócić. Stojący za nimi Taylor i Pam nie odezwali się ani słowem. Aktorka nadal wodziła spojrzeniem po wszystkich. Po chwili jednak jej dłoń wśliznęła się pod ramię Jimmy'ego, ściskając jego silny biceps.

— Jimmy?

Wtedy jakby się przebudził i wyraz gniewu spłynął mu z twarzy.

— Tak, Liv? Może gdzieś wyjdziemy?

Rozumiałam, czemu ta dziewczyna zarabia miliony: jej uśmiech dosłownie rozświetlił cały korytarz. Na szczęście dla mnie i mojego serca twarz Jimmy'ego zachowała rezerwę.

— Czy mogłabym najpierw zamienić z tobą słówko? — spytałam. Musieliśmy wyjaśnić sobie tę kwestię trzymania się za ręce. Ale chodziło też o to, że nie mogłabym znieść myśli, iż wychodzą gdzieś razem i później dzieje się między nimi nie wiadomo co. Nie byłam na to gotowa. Przecież wystarczy tylko chwila, by rozładować to napięcie.

— Nie teraz — rzucił.

— Ale...

— Nie teraz. — Jego głos był dla mnie jak bicz smagający moje ciało i duszę.

Śmiech chłopaków urwał się w ułamku sekundy.

— Jim — powiedział David z poważną już twarzą.

— Nie mieszaj się w to, Dave. — Jimmy podał dłoń Liv, którą ta przyjęła. Najwyraźniej temat mojej osoby został zamknięty.

— Wychodzimy — oznajmił Ben, rzucając mi pełne obaw spojrzenia.

Odpowiedziałam uśmiechem.

— Do zobaczenia, chłopcy.

Boże, czy już każdy wiedział o mojej wielkiej niespełnionej miłości?

Może nie... może to po prostu słodkie słówka mojego szefa tak ich zaniepokoiły. Może obawiali się, że zaraz zaleję się łzami. O nie, trzeba było czegoś znacznie gorszego niż ostre słowa Jimmy'ego Ferrisa, by zmusić mnie do płaczu. Dean stał teraz kilka kroków ode mnie, niewątpliwie martwiąc się o swoją posadę. Rozumiałam go. Byliśmy tylko na jednej randce, a to za mało, by zrezygnować z kariery. David, mijając mnie, chwycił moją dłoń i mocno ją ścisnął. Nie wiem, jak zareagował Jimmy, bo poszłam za jego bratem na górę, nie patrząc już za siebie. Co nie oznaczało, że później nie postaram się, aby pożałował swojej upokarzającej uwagi.

Liv powiedziała coś za moimi plecami i Jimmy odpowiedział jej przyciszonym głosem. Nie chciałam wiedzieć, o czym rozmawiają.

To ja sama go o to prosiłam, chciałam, by zaczął spotykać się z innymi, niemal pchnęłam go w jej ramiona. Ale przecież on zrobił dokładnie to samo, zmusił mnie do umawiania się z innymi mężczyznami, a następnie wyładował się na mnie za to, że ośmieliłam się trzymać kogoś za rękę. Aż kotłowało się we mnie ze złości. Co za syf. Jimmy wychodził i nie miał teraz głowy do informacji o wywiadzie. Zamiast więc zająć się swoimi obowiązkami poszłam na piętro. Nie biegłam, bo sugerowałoby to, że jestem tchórzem i zwyczajnie uciekam. I nie zatrzasnęłam za sobą drzwi, tylko spokojnie je za sobą zamknęłam.

Wszystko było w porządku.

U mnie wszystko było w porządku.

A Jimmy Ferris może iść się walić.

Rozdział dwunasty

Gałka drzwi zaczęła się ruszać zaraz po piątej, wrywając mnie z popołudniowej drzemki. Trzy godziny tkwiłam zamknięta w swoim pokoju. Jakaś inna śmiertelniczka mogłaby zapewne zapłakać się na śmierć, ale ja zdrzemnęłam się jedynie z lekko tylko zwilżonymi kanalikami łzowymi.

A co tam.

Byłam ponad to. Czas zacząć zachowywać się jak dorosła kobieta i zostawić za sobą cały ten nonsens.

— Lena. — Kolejna fala szarpania za gałkę.

Podniosłam zmęczoną głowę z poduszki i przetręłam obolałe oczy.

Walenie do drzwi.

— Otwieraj.

— Chcesz mnie przeprosić? — spytałam.

— A za co, do jasnej cholery, mam cię przeproszać?

Powoli usiadłam na łóżku.

— Och, no nie wiem. Może za to, że byłeś hipokrytą, nawrzeszczałeś na mnie i zawstydziłeś przy wszystkich.

Chwila ciszy.

— Nie żartuj sobie. Otwieraj te drzwi.

— Nie.

— Otwórz. Te. Drzwi.

— Możemy omówić to jutro, Jimmy. Dobranoc. — A więc miałam dziś położyć się spać bez kolacji. Żołądek nie miał nic przeciwko, a moje serce i tak było już zbyt rozdarte, by się tym przejmować.

I wtedy Jimmy wpadł w szał.

— To jest, kurwa mać, mój dom, a ty dla mnie pracujesz. Nie powinnaś obściskiwać się z nikim w godzinach pracy. Gdzie, do jasnej cholery, jest twój szacunek? W godzinach pracy masz być do mojej wyłącznej dyspozycji i doskonale o tym wiesz. Jesteś w pracy. Obojgu wam odbiło. Płacę ci, jesteś moją asystentką, a on ma czelność przystawiać się do ciebie za moimi plecami i w moim własnym domu. Nie ma prawa cię dotykać. Nigdy. Nie chcę tego więcej oglądać. Musi trzymać się od ciebie z daleka. Ten wymoczek wcale na ciebie nie zasługuje, Leno. Nie widzisz tego? Nie wiem, co ty sobie, u licha, myślisz, zadając się z takim palantem.

Wpatrywałam się w zamknięte drzwi z otwartą buzią. Najwyraźniej oszalał. Nic z tego, co mówił, nie miało najmniejszego sensu, ale jemu zdawało się to nie przeszkadzać. Najwyraźniej zapomniał nawet już o tym, że przecież sam umówił mnie z Deanem. Niesamowite. Musiałam przestać tego słuchać, jeśli chciałam zachować resztki zdrowego rozsądku. Skrzyżowałam nogi i oparłam się o zagłówek, biorąc go na przeczekanie.

W końcu zapadła cisza. Ogluszająca. Wysilałam się, by coś usłyszeć. Cokolwiek.

I wtedy się zaczęło.

Bum!

Pierwsze uderzenie pięścią w drzwi sprawiło, że aż podskoczyłam. Drugie wywołało podobną reakcję. Nagle drzwi otworzyły się szeroko i do środka wkroczył Jimmy. Wydawał mi się dwa razy wyższy niż normalnie. Jego oczy płonęły żywym oburzeniem, skórę miał zaczerwienioną. Może powinnam się go bać, ale byłam na to zbyt wkurzona.

— Czy ty właśnie wyłamałeś drzwi do mojego pokoju? — wyrzeszczałam retoryczne pytanie. — Całkiem już ci odbiło?

— Moje drzwi, tak. — Szybkim krokiem podszedł do łóżka, górując nad nim niczym olbrym. I nagle zamarł. — Płakałaś?

— Nie. Czuję się świetnie. Dziękuję, że pytasz. Gorzej z moimi drzwiami! — Byłam jednak

pewna, że moje zaczerwienione oczy mówiły zupełnie co innego. A co tam, pieprzyć go. Taka już jest uroda płaczu, że jego pozostałości widoczne są nawet po kilku godzinach najwspanialszego nawet snu. Prawdopodobnie wyglądałam jak ofiara wypadku samochodowego, rozjechana przez TIR-a, którym podróżowała żywa legenda rocka, Jimmy Ferris.

Usiadł na skraju łóżka. Miałam wrażenie, że jego szerokie ramiona opadły o dobre pół stopy.

— Płakałaś, cholera jasna, ty płakałaś. Nie wierzę.

Boże, daj mi siłę. Brzmiało to tak, jakbym popełniła jakieś przestępstwo przeciwko niemu i teraz to ja powinnam go przeproszać.

— Moje oczy mogą robić, co chcą, Jimmy. W naszej umowie o pracę nie ma o tym ani słowa.

Rzuciłam okiem na drzwi. Leżały w drzazgach na podłodze. Czyste szaleństwo. Jak ten spokojny dzień mógł się zmienić w takie szaleństwo? Nie mam pojęcia.

— Lena. — Jego głos brzmiał jak rozkaz. Łagodny, ale jednak rozkaz. — Spójrz na mnie.

— Co? — Głośno wypuściłam powietrze. — Co mam ci powiedzieć, Jimmy? Czego chcesz?

Odwrociłam głowę i palcami ścisnęłam swoje wargi.

Co za syf. Złapałam poduszkę i przycisnęłam ją sobie do piersi.

Nigdzie nie dostrzegałam żadnych śladów po seksie i Liv Anders — żadnych śladów zębów na jego szyi, nic, absolutnie nic. Nie żeby mnie to obchodziło. Czułam tylko lekkie wspomnienie bólu głowy od tych wszystkich łez. Zaczęliśmy ten dzień śmiechem i przekomarzaniem się. Smutne, że tak się to skończyło.

Jimmy zmienił pozycję, siadając obok mnie i opierając się o wezglowie. Trzask włączającego się ogrzewania był chyba jedynym dźwiękiem w całym domu.

Siedzieliśmy tak ramię w ramię w milczeniu.

Przyglądałam się mu kątem oka. Dłonie nerwowo przesuwali po swoich dżinsach, gładząc je, skubiąc i bawiąc się szwami. Gdy już skończył czyścić piórka, skrzyżował ręce na piersi. Palce pozostawały jednak w ciągłym ruchu, na przemian prostując się i zaciskając w pięści.

— Zraniłeś mnie — powiedziałam, tylko dlatego, że ktoś musiał odważyć się i przemówić jako pierwszy.

Podbródek skoczył mu gwałtownie do góry.

— Nie rób tych swoich sztuczek z podbródkiem, tylko powiedz coś. — Odczekałam chwilę. Moja cierpliwość nie została wynagrodzona. — Dlaczego wylamałeś drzwi do mojego pokoju?

Zwrócił głowę w moją stronę. W jego oczach widać było cierpienie.

— Jimmy?

— Nie mogłem znieść tego, że mnie tak odrzucasz. — Słowa te wypowiedział z wyraźnym wysiłkiem. — Powinnaś była mi otworzyć. Nie powinnaś... nie powinnaś była tego robić.

— A to czemu?

Zmrużył oczy.

— A co, do jasnej cholery, ma znaczyć to pytanie?

— Nic, pytam tylko, dlaczego powinnam otwierać przed tobą drzwi, jeśli się na mnie wydzierasz. Jeśli zachowujesz się jak ostatni dupek i ranisz moje uczucia. Zastanów się choć przez chwilę, spróbuj postawić się na moim miejscu i wytłumacz mi, dlaczego miałabym cię wpuszczać.

Warknęła tylko coś pod nosem.

— I nie mów mi „jestem twoim szefem, to mój dom i to ja ci płacę” — dodałam. — Owszem, to wszystko prawda, ale w tych okolicznościach nie ma to żadnego znaczenia.

— Ale...

— Nie.

Nozdrza poruszały mu się szybko, a w jego oczach widać było kłębiące się emocje.

— Nie powinnaś była zamykać się przede mną.

Tylko spojrzałam na niego.

— Musiałem... — Jego dłoń krążyła w powietrzu, podczas gdy on szukał słów. — Musiałem z tobą porozmawiać, twarzą w twarz, w porządku?

I to wszystko. Tylko tyle.

Mnie natomiast kłębiło się w głowie mnóstwo słów. Potrzebowałam chwili, by złożyć z nich jakieś sensowne zdanie.

— A więc musiałeś porozmawiać ze mną tak bardzo, że aż wyważyłeś w tym celu drzwi.
Zero odpowiedzi.

— Jimmy, czy to wydaje ci się normalną przyjaźnią?

— Wiem. Wszystko spieprzyłem — odparł szorstkim głosem.

— Jimmy, co ty takiego zrobiłeś? — Wypełnił mnie strach. Był tylko nieco blady, ale poza tym wydawał się w porządku. Żrenice miał normalne. Proszę, Boże, nie pozwól, żeby cokolwiek brał.

— Chodzi o ciebie.

— O mnie?

— O ciebie. Dzisiaj. Spieprzyłem. Przepraszam, Leno, ja po prostu... Przepraszam. Gadałem głupoty. Wiem, że nie miałem racji. — Mrugnął. — Przepraszam.

— Szczerze mówiąc, Jimmy, twoje słowa teraz jakoś do mnie nie docierają.

— Więc co mam zrobić? Powiedz mi. Wiesz, że nie mam pojęcia, jak się to robi — powiedział.
— Zareaguj właściwie.

— Co masz na myśli?

— Chciałem naprawić sytuację, ale zepsułem ją jeszcze bardziej. — Zaciśnął zęby, ale jego oczy się ożywiły. — W zespole zawsze jest jeszcze muzyka. To ona łagodzi wszystkie problemy. A jeśli muzyka jest dobra, to wszystko inne przestaje mieć znaczenie. Ale z tobą tak nie jest. Nie wiem, co mam robić, gdy coś zaczyna się pieprzyć.

— Porozmawiaj ze mną, Jimmy. Nie zaczynaj krzyczeć i wariować. Po prostu przyjdź i porozmawiaj o tym ze mną — wyjaśniłam mu. — To trudne, ale jednocześnie proste.

Nie odpowiedział.

— Dlaczego tak się wściekłeś, gdy zobaczyłeś, że trzymam się z Deanem za rękę?

— Nie wiem. — Wydał z siebie jakiś jęk i spojrzał mi prosto w oczy. — Powiedz mi tylko, co mam zrobić, żeby cię przeprosić. Czego chcesz? Kupię ci wszystko, czego tylko zapragniesz.

— Nie chcę, żebyś coś mi kupował.

— No to co w takim razie mam zrobić?

— Nic — powiedziałam, bo prośba, by się rozebrał, prawdopodobnie nie wchodziła w grę. Podobnie jak prośzenie go, by nie miał już więcej nic wspólnego z Liv Anders. — Możesz naprawić drzwi. To byłoby miłe.

— Oczywiście, że je naprawię, ale musisz przecież chcieć czegoś więcej. — Był stanowczy, a jego oczy aż błyszczały gorączkowo z nadziei, że może zrobić dla mnie coś, co załatwi sprawę. Problem w tym, że ja nie mogłam mieć tego, czego chciałam. To już ustaliliśmy.

— Świetnie — wydukałam w końcu. — W takim razie zabierz mnie barracadą do mojej ulubionej lodziarni.

Wzruszył ramionami.

— Jasne.

— Ale... — wycelowany w niego palec zawisł przed jego twarzą — ja prowadzę.

Otworzył usta.

— To nie podlega negocjacom. Spytałeś, jak możesz wynagrodzić mi to wszystko, a ja ci powiedziałam. Prowadzę, a ty siedzisz bez słowa obok mnie. Ani jednego komentarza na temat mojego stylu jazdy, a w dodatku masz mieć zadowoloną minę.

Rzucił mi uważne spojrzenie.

— W porządku. Ale jedziemy tylko na lody.

— Oczywiście, Jimmy.

* * *

— Myślisz, że jesteś cwana, co?

Uśmiechnęłam się i wtuliłam w niego, używając go jako wiatrochronu. Jego twarde, solidne ciało musiało się w końcu do czegoś przydać. Było tak cholernie zimno, że aż szczękałam zębami.

— Kto? Ja?

Uniósł jedną brew i polizał pistacjowego loda. Wcale nie patrzyłam na jego język. Mój wzrok przypadkowo spoczął na jego ustach, ale to naprawdę nie była moja wina.

— Jakie rześkie powietrze, no nie, Jimmy?

— Lód ci się topi.

— Oj. — Poradziłam sobie z karmelową rozkoszą, aby nie spłynęła mi po palcach. — Mmm, mmm... Najlepsze lody pod słońcem. A nie mówiłam, że robią tu najlepsze lody?

— Owszem, mówiłaś. Wiele razy w ciągu półtorej godziny jazdy tutaj.

— No co, mogłam przecież zabrać nas do Seattle. — Mocniej opatuliłam się płaszczem. — Powinieneś być mi wdzięczny. Nie znęcałam się nad tobą.

— To fakt.

— I dobrze się bawisz, prawda?

Rzucił mi uważne spojrzenie.

— Przyznaj to.

Na jego ustach zatańczył delikatny uśmiezek.

— Możemy posiedzieć trochę w samochodzie? Umieram z zimna.

— Nie. Nie będziesz jadła lodów w moim samochodzie, Leno. Skórzana tapicerka, ten samochód to klasyk, miejże trochę szacunku.

— Nie wierzę, że troszczysz się bardziej o rzecz niż o mnie. — Komórka zawibrowała bezgłośnie w mojej kieszeni. — Trzy nieodebrane połączenia.

Jimmy pochylił się, wchodząc w moją przestrzeń osobistą. Szkoda, że tak bardzo mi się to podobało.

— Przypadkiem nie byłaś umówiona na dziś z Deanem?

— Zapomniałam. — Przejrzałam SMS-y. — Cholera.

— Chyba jest nieco wkurzony.

— I mówi to facet, który rozwalił drzwi do mojego pokoju. — Szybko napisałam zdawkowe przeprosiny.

— Wątpię, by go to uspokoiło. To nie było zbyt przepaszające.

— Cóż, ty naprawdę niewłaściwie odczytałaś tamtą sytuację. A Dean mógł dojść do wniosku, że byłam nieco wstrząśnięta tą sceną z tobą.

Wbił wzrok w bezkresny ocean. Ciemne fale rozbijały się o brzeg.

— Mówiłem już, że mi przykro.

— Przeprosiny nie zawsze wszystko załatwiają, Jimmy. Każde działanie ma swoje konsekwencje i ty powinieneś wiedzieć o tym najlepiej.

Chwila milczenia.

— Nie spytałaś o Liv.

Cała się spięłam. Bardzo się starałam, by nie myśleć o Liv. Pytanie o nią ocierałoby się o samobójstwo.

— A powinnam? Chyba po prostu doszłam do wniosku, że to nie moja sprawa.

— Zawiozłem ją do hotelu i porozmawialiśmy sobie przez chwilę. Dzwoniłem do ciebie. — Zrobił kilka kroków w stronę kosza i wrzucił do niego resztkę loda. Szerokie plecy w czarnym wełnianym płaszczu wyraźnie odcinały się na tle krajobrazu.

— Naprawdę? — spytałam zaskoczona.

— Tak. Ale nie odbierałaś.

— Nie, spałam.

Obrócił się, a wiatr nawiewał mu włosy na twarz. Odsunął je dłonią.

— Zacząłem się martwić, że odeszłaś. Że mnie zostawiłaś, tak jak przecież zamierzałaś zrobić.

— Nie zrobiłabym tego, nie mówiąc ci o tym wcześniej.

— Jakoś nie miałem tej pewności. — Unikał spojrzenia mi w oczy. — Wydawało mi się, że po tym, jak cię potraktowałem, mogłabyś to zrobić.

— To dlatego tak się wkurzyłeś?

Wciągnął głośno powietrze i skinął głową. Nagle lody straciły smak i dla mnie. Trafiły do kosza w ślad za lodami Jimmy'ego. Lepkie palce oblizałam do czysta. Jimmy obserwował mnie, nie wyrażając żadnych emocji. Ta rozmowa była jak pole minowe. Cóż miałam zrobić? Mogłam tylko powiedzieć mu prawdę.

— Byłam zazdrosna — przyznałam szczerze. — Dlatego właśnie chciałam z tobą porozmawiać. Tam, wtedy, na miejscu. Chciałam cię prosić, byś nie szedł z nią nigdzie. Nie byłam gotowa.

— Wiem.

Pokiwałam głową, włożyłam ręce do kieszeni i odczekałam chwilę. A potem jeszcze chwilę.

Nic.

Powstrzymałam jęk rozczarowania. Z trudem.

— Jimmy, teraz twoja kolej. Masz przyznać, że byłeś zazdrosny, widząc, jak trzymamy się z Deanem za ręce. Wiesz, w relacjach chodzi o pewną równowagę. Coś bierzesz, ale i coś dajesz.

Prychnął. A potem się skrzywił. Wargi wygięły mu się, jakby zjadł coś zepsutego. Niemal oczekiwałam, że rzuci się do ucieczki. Nie byłoby to wcale takie dziwne, zważywszy na wszystkie techniki uników, które dotychczas zaprezentował.

— Gdy tylko będziesz gotowy — powiedziałam.

— Ja...

— Tak?

Mrugnął.

— Wiesz, wydaje mi się, że po prostu w ogóle nie pomyślałem, jak to będzie, gdy naprawdę polubisz któregoś z nich.

— Nawet jeśli o to przecież chodziło w umawianiu mnie na randki z innymi facetami? Żebyś polubiła któregoś z nich bardziej niż ciebie.

Wzruszenie ramionami.

— I już się z tym uporałeś? — spytałam.

— Tak. — Zaśmiał się. — Oczywiście, że jest w porządku. Więcej się to nie powtórzy.

Natychmiast wypełniły mnie wątpliwości. Nie mogłam zmusić go, by powiedział, że lubi mnie bardziej, niż miał ochotę to przyznać. Tego nie mogłam od niego wymagać.

— No dobrze, jeszcze jedna próba. Naprawdę podobała mi się randka z Deanem i czekałam na kolejne spotkanie.

— Okej. W porządku.

— Ale pod jednym warunkiem.

— Jakim? — Rzucił mi ostrożne spojrzenie.

— Spotkasz się z Tomem.

Królewski podbródek wzniosł się pod niebiosa.

— Tym twoim zastępcą? Nie. Do jasnej cholery, nie. Rozmawialiśmy o tym i ustaliliśmy, że nie ma mowy.

— Ale przecież nasz układ od samego początku miał być tylko na jakiś czas. A patrząc na to, jak bardzo na siebie oddziałujemy, chyba lepiej będzie, jeśli będziesz miał kogoś w odwodzie. Na wypadek, gdybym jednak nie mogła u ciebie dalej pracować. — Wyprostowałam ramiona.

— Nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł, Leno.

— Jimmy...

— Gdybyś tylko spróbowała, Leno...

I chyba właśnie w tym momencie wszystko stało się jasne. Miłość była uczuciem trudnym dla wszystkich. Czasem jednak tak po prostu musi być.

— Jimmy, ja ciebie nie proszę. Ja ci każę. Musisz z nim porozmawiać.

Ach, to zaskoczenie w jego oczach. Szkoda, że nie mogłam zrobić mu zdjęcia. Szczęki poruszały

mu się nerwowo, twarz się napięła.

— Cholera, no dobra.

Podalam mu kluczyki. Światło księżyca zalśniło na zimnym metalu.

— Masz ochotę odwiedzić nas do domu?

W ułamku sekundy porwał kluczyki z mojej dłoni. Coś mówiło mi, że to będzie długa i bolesna podróż.

Rozdział trzynasty

Następnego wieczoru nastawienie Jimmy'ego wcale nie uległo poprawie. Jego niechęć do bardzo wysokiego, szczupłego i uprzejmego Toma Moorecomba można było wyczytać w całej jego postawie. Gdyby odwrócił się jeszcze odrobinę, to już całkiem siedziałby plecami do biedaka.

— Tom ma doświadczenie w terapii dla par, Jimmy. Czy to nie jest interesujące? — powiedziałam. Szczęki bolały mnie już od zaciskania. Czułam, jak napięcie powoli wywołuje ból głowy. — Jimmy?

Nawet nie podniósł wzroku znad ekranu swojej komórki. Jakbym miała do czynienia z przedszkolakiem, bardzo niegrzecznym i naburmuszonym przedszkolakiem. Niestety usiadł po drugiej stronie pokoju, zdecydowanie poza zasięgiem moich kopniaków. Chyba będę musiała rzucić w niego poduszką w obecności Toma. Pewnie nie zostawi mi żadnej innej możliwości.

— Jimmy?

Rzucił mi spojrzenie spod grzywki.

— Co?

Dzwonek do drzwi. Miał szczęście, naprawdę miał szczęście.

— Zobaczę, kto to, a wy sobie tu porozmawiajcie. — Spojrzałam znacząco na palanta, który, tak się składało, był moim szefem.

Tylko mrugnął.

Zanim jednak dotarłam do drzwi, wpadli przez nie Mal i Ben.

— Lena, no cześć. — Mal potrząsnął moją dłońią tak energicznie, że zaczęłam się martwić, czy nie wyrwie mi ręki z ramienia. — Super wyglądasz w tej garsonce. Seksi i ostro. Byłbym na każde twoje skinienie, gdyby tylko moje serce i dusza nie były już zajęte.

— Dzięki.

Granatową garsonkę kupiłam tylko po to, by wyrzucić odpowiednie wrażenie na Tomie. Jimmy spojrzął na mój strój ze zdziwieniem i powiedział, że dwurzędowa garsonka nie pasuje do dziewczyny z takimi atutami jak moje. Od tamtej pory nie mogłam przestać bawić się nerwowo guzikami.

— W salonie? — spytał Ben i nie czekając na odpowiedź, skierował się w tamtą stronę.

— Czekajcie, my...

— Cześć. — David, Ev i Anne pojawili się zaraz za nimi. Ev i Anne były wystrojone: Ev miała na sobie dzinsy i seksowny top, Anne niesamowitą zieloną sukienkę z dzianiny. Dobór stroju nie dawał mi jednak odpowiedzi na żadne z pytań, które cisnęły mi się do głowy.

— Hej — przywitała się Ev, całując mnie w policzek, podczas gdy David skinał tylko brodą.

— Naprawdę nie mogę się już doczekać dzisiejszego wieczoru — powiedziała Anne.

— Świetnie. — Uśmiechnęłam się.

Uważnie się mi przyjrzała.

— O cholera. Ty nie masz pojęcia, co tu się dzieje, prawda? Ev?

— Co jest? — Ev odwróciła się na czubkach swoich eleganckich butów.

— Lena o niczym nie ma pojęcia.

— Co? — Ev zrzędnęła mina.

— No właśnie.

— Cholera.

— Yhm.

— Proszę was — odezwałam się nieco już zdesperowana. — Co się tu dzieje? Po co przyszliście?

— Jimmy zaprosił nas na kolację — oznajmiła Ev.

— Co zrobił?

I w tym momencie przez otwarte drzwi wmaszerowała do środka cała armia kelnerów pod wodzą szefa kuchni. Samotny biały żagiel wysokiej, stojącej czapki w morzu czarnych fraków.

— Wszystkim się zajmiemy — oświadczył najstarszy z kamerdynerów.

— Jasne — wymamrotałam, odwracając się z powrotem do Anne i Ev. — Nic mi nie powiedział.

— Czasem tak się zdarza — pocieszyła mnie Ev, obejmując za szyję. — Po prostu musisz czasem dać się mu poprowadzić.

— Oszalałaś? Przecież on zaprowadzi mnie prosto do piekła.

— Być może. Ale lubi cię, więc pewnie wyprowadzi cię stamtąd z powrotem, całą i zdrową.

Z niedowierzania aż zmrużyłam oczy. Była szalona.

— Właśnie prowadzimy rozmowę kwalifikacyjną z kandydatem na moje miejsce. Dokładnie teraz.

Znów zrzęda jej mina.

— Musimy tam wejść — nalegała Anne.

— A więc, Tom. Bo masz na imię Tom, prawda? — Głos Mała był donośny i wyraźny. Rozbrzmiewał echem po wyłożonych marmurem korytarzach minipałacu Jimmy'ego.

We trzy czym prędzej pobiegłyśmy do salonu.

Perkusista siedział obok biednego Toma. Muskularne ramię Mała zajmowało całą długość oparcia dwuosobowej sofy.

— Tak, panie Ericson. To prawda. — Wystająca grdyka Toma podskoczyła.

O mój Boże, niech nie zjedzą go żywcem. Rzuciłam Jimmy'emu mordercze spojrzenie, ale był to daremny trud, bo nawet go nie zauważył.

— Tom, czy uważasz się za rockandrollowca? — spytał Mał.

Tom wyraźnie się zawahał, a mnie zamarło serce.

— Ach, cóż, w gruncie rzeczy wolę muzykę poważną.

Ben wybuchnął śmiechem. W ten sposób skreślił się z mojej listy prezentów świątecznych.

— Świetnie, wspaniale się wpasuje w nasz zespół. Doskonały strzał, Leno.

— Ma pilnować, by Jimmy zachował trzeźwość — zauważyłam zimno. — To, jakiej słucha muzyki, nie ma najmniejszego znaczenia.

— Oczywiście, oczywiście — przyznał Mał uspokajającym tonem. — Tak tylko byłem ciekaw.

Ev przysiadła na oparciu fotela zajmowanego przez Davida, a Anne usiadła między Benem i Jimmym na sofie stojącej naprzeciwko tej zajmowanej przez Toma i Mała. Cóż, pełna widownia. A ponieważ wszystkie miejsca były już zajęte, ja postanowiłam stać.

— Kolejna sprawa. Jimmy chętnie spędza swój wolny czas, ćwicząc — dorzucił Mał. — A jak u ciebie z joggingiem i podnoszeniem ciężarów?

Wystarczył rzut oka na posturę Toma, by się zorientować, że nigdy nie podniósł niczego cięższego od książki.

— Mał, wystarczy. — Musiałam to przerwać.

— Teraz ty z nim biegasz, Leno. Przyzwyczaił się już do towarzystwa. Czy chciałabyś mu to teraz odebrać? Przecież wszyscy chcemy dla niego jak najlepiej, prawda?

Mężczyzna, o którym była mowa, siedział na w pół odwrócony ode mnie, dłonią zakrywając usta. Och, jaki był rozbawiony...

— Wciąż zdarza mu się jednak biegać w pojedynkę. — Założyłam dłonie na biodra.

— Być może. Tom, Lena spędza cały swój wolny czas z Jimem, oglądając z nim telewizję i w ogóle nie odstępując go ani na krok. Czy to będzie dla ciebie jakiś problem?

Tom rzucił mi spłoszone spojrzenie.

— Towarzyszenie drugiemu człowiekowi w wychodzeniu z nałogu wymaga oczywiście znacznego nakładu czasu. Ale... ale czy ona nie ma żadnego prywatnego życia?

— Oczywiście, że mam swoje życie — powiedziałam nieco już podniesionym głosem.

— Jimmy jest całym jej życiem, Tom. Jest dla niej wszystkim. — Mał skrzyżował nogi i rozparł się wygodnie na sofie. — Czy jesteś gotów na takie poświęcenie?

Tom zbladł.

— Lena pracowała z Jimem nad przełamywaniem jego oporów przed kontaktem fizycznym.

Taka terapia poprzez przytulanie. Sądzę, że kolejnym krokiem w tym delikatnym procesie będzie wspólne spanie i trenowanie coraz dalej idących pieszczot. To będzie jakiś problem dla ciebie?

Tom rozejrzał się całkiem już zagubiony.

— No dobrze. — Klasnęłam, chcąc ściągnąć uwagę wszystkich na siebie. — Jimmy, mamy coś do omówienia w kuchni. Teraz.

Podniósł się powoli z fotela, starając się zachować nieporuszoną twarz.

Zwróciłam się do perkusisty:

— Mal, jeszcze jedno słowo, a cię zastrzelę.

Cofnął się w udawanym zdumieniu.

— Groźby przemocy nie są konieczne. Tom, szybko, jesteś doradcą, musisz jej pomóc, jest na skraju załamania!

I wtedy na szczęście Anne postanowiła przejąć inicjatywę i uratować to spotkanie. Jej metoda była prosta: po prostu szerzej rozchyliła kolana. To było niezwykle. Jak gdyby Mal miał jakiś pozazmysłowy kontakt z tą dziewczyną i jej cipką. Jego wzrok wwiercił się w rozszerzającą się szczelinę między jej kolanami i cały świat przestał się dla niego liczyć. Cienie pod jej sukienką zdawały się przywoływać go i pochłaniać w całości. Pod sukienką — gdzieś tak w okolicach krocza, dokładniej mówiąc.

— Co też ja mówiłem? — wymamrotał Mal, pochylając się do przodu i starając się zobaczyć jak najwięcej szczegółów.

— Nic ważnego — powiedział Ben, bawiąc się telefonem.

— Coś o tym, że Tom zdaje się być świetnym kandydatem do tej pracy. — Ev objęła Davida za szyję. — Choć nie chcielibyśmy stracić Leny.

— Oczywiście, oczywiście. — Mal pochylił się jeszcze bardziej.

Dwuosobowa sofa, którą zajmował wraz z Tomem, nie miała bocznych oparć. Toteż gdy przechylił się jeszcze bardziej, po prostu zsunął się z siedziska. David zachichotał, a Ev uśmiechnęła się wyrozumiale. Duży Ben nic nie zauważył, tak bardzo zajęty był pisaniem esemesa. Och, ci ludzie. Doprowadzali mnie do szału, a jednak tak bardzo ich kochałam.

Anne też się uśmiechnęła.

— Ojej! Wszystko w porządku, kochanie?

— Tak, tak, jest dobrze. — Mal wyprostował się, wciąż jednak siedząc na podłodze. — Ale muszę ci coś powiedzieć. W łazience.

— Och, naprawdę?

— Tak. I to natychmiast.

— Coś miłego? — spytała z lubieżnym błyskiem w oku.

— Tak, coś bardzo miłego. Muszę też ci coś pokazać i myślę, że to ci się naprawdę spodoba.

— Okej.

Mal skoczył na równe nogi, wyrzucając ręce w powietrze.

— Hurra! Szybko, idziemy. Pośpiesz się, kobieto, nie ma czasu do stracenia.

Chichocząc jak dziecko, Mal wyciągnął Anne z pokoju. Ach ta miłość, burza uczuć.

— Proszę, prowadź — powiedział Jimmy, stając obok mnie. Gniew powrócił w ułamku sekundy.

— Przejdźmy do biura — rzuciłam. — Zapomniałam, że w kuchni jest ekipa od twojej kolacji.

— Jak sobie życzysz, Leno.

Powinłam się była domyślić, że coś knuje. Ubrał się zbyt elegancko jak na spotkanie z moim zastępcą, którego przecież nie chciał. Czarna koszula z długimi rękawami, czarne spodnie i lśniące buty. Tak, zdecydowanie zbyt elegancko. Włosy miał starannie zaczesane do tyłu. W domu zazwyczaj miał na sobie tylko dżinsy i T-shirt. Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały, że coś jest nie tak. Ale mogłam jeszcze naprawić tę sytuację, mogłam...

Choćciaż jednak nie. Było już za późno. Tom wstał. Miał dziwne, niepewne ruchy.

— Chyba lepiej już sobie pójdę. Macie gości.

Zrobiłam krok w jego stronę.

— Co? Ależ nie, Tom...

— Szkoda. — Jimmy wszedł mi w słowo. — Miło było cię poznać, Tom. Na razie.

— Cicho bądź. — Wyciągnęłam ręce w stronę doradcy. — Proszę cię, Tom. Gdybyś... gdybyś dał mi tylko chwilkę. Muszę porozmawiać z moim szefem. Zazwyczaj oni się tak nie zachowują.

— Nie okłamuj go — zaperzył się Jimmy. — Ja i moi przyjaciele jesteśmy dokładnie tacy jak teraz. Zawsze.

Jęknęłam.

— Pewnie, i najlepiej wrzucić go od razu na głęboką wodę.

— Szczerłość to najlepszy sposób.

— Jesteś takim cholernym dupkiem.

— Język, Leno, język — cmoknął z niezadowoleniem — uważaj na ten cholerny język.

Tom odchrząknął i dłonią wyprostował już i tak idealnie prosto wiszący krawat.

— Panie Ferris, obawiam się, że muszę wycofać się z deklaracji odnośnie mojego zainteresowania tym stanowiskiem. I Leno, wydajesz się być naprawdę miłą dziewczyną, ale ta relacja z twoim pracodawcą naprawdę nie jest najzdrowsza.

— Hej — zareagował natychmiast Jimmy — nie masz o tym najmniejszego pojęcia.

— Uwierz mi, Tom, jestem tego świadoma — powiedziałam. Byłam pod wrażeniem. Ten facet potrafił wyczuć niebezpieczeństwo nosem.

Skinął głową i wyszedł, zabierając ze sobą moją ostatnią drogę ucieczki. Cóż, to zawsze było tylko marzenie i powinnam być tego świadoma. Nic, co wiązało się z Jimmym, nie mogło być łatwe.

Skorzystałam z tego, że stał tuż obok, i walnęłam go wierzchem dłoni w ramię.

— A to za co? — zdziwił się, masując rękę, jak gdybym naprawdę wyrządziła mu krzywdę.

Pieprzony gówniarz.

— Nawet ze mną nie zaczynaj.

Jęknął jeszcze głośniejsze.

— To co, idziemy do biura?

— A po co? Zdołałeś go już przecież wystraszyć — prychnęłam, krzyżując ręce zaraz pod piersiami. — Dobra robota, Jimmy.

— Mówiłaś, że muszę się z nim spotkać. No to się z nim spotkałem.

— Ooo, przyjmujesz teraz rozkazy od Leny? — spytał Ben, odkładając w końcu telefon. — Od kiedy?

— Zamknij się, Ben. — Jimmy nie raczył nawet zaszczycić go spojrzeniem.

— Tak, spotkałeś się z nim — przyznałam. — Ale tylko po to, żeby go wystraszyć. Zabrałeś mu chyba z dziesięć lat życia.

— To nie ja. To Mal. Cholera, nikt nie jest w stanie nad nim zapanować.

Szturchnęłam go prosto w pierś.

— To ty napuściłeś Mala na tego biedaka. To było okrutne, Jimmy.

— Ci ludzie to moja rodzina, Leno. Co, mam ich ukrywać i zachowywać się tak, jakbym się ich wstydził? A cały ten Tom jest krytycznie nastawionym do świata palantem, któremu ktoś wbił kij w dupę. Nie zniósłbym go nawet przez dwie sekundy. To nie miałoby prawa się udać, Leno.

— Nieprawda. Podjąłeś decyzję, jeszcze zanim go zobaczyłeś.

Zazgrzytał zębami.

— Daj spokój, Lena. Wszyscy już są. Może siądziemy już do kolacji?

— Mam randkę z Deanem. Życzę wam miłej kolacji.

— Co? Nic mi o tym nie mówiłaś.

— Wiedziałaś, że mam zamiar jeszcze się z nim spotkać.

— Ale nie dziś. — Głębokie linie przy ustach świadczyły o sporym niezadowoleniu. — Zorganizowałem kolację.

— Tak, ale za moimi plecami. Więc sorry, ale nie mogę na niej być.

Podbródek podskoczył mu do góry, ale Jimmy przez chwilę nie odezwał się ani słowem. Tylko

na mnie patrzył.

— Nie wyglądasz na zmartwioną.

— Tak? No cóż, chyba po prostu jestem na ciebie wściekła — stwierdziłam, czując, jak krew buzuje mi w żyłach. — Wiesz, trudno jest troszczyć się o twoje odczucia, kiedy ty tak mało przejmujesz się moimi.

— To nie fair — rzucił.

— Och, naprawdę?

— Przecież wiesz, że się staram.

— Nie dzisiaj. Dziś ci nie wyszło — stwierdziłam. — Zrobiłeś to, na co miałeś ochotę, wcale się na mnie nie oglądałeś.

Ktoś nagle odkaszlnął, a ja aż podskoczyłam. Całkowicie zapomniałam, że nie jesteśmy sami. Mieliśmy przecież trzyosobową widownię, która siedziała w milczeniu i obserwowała rozwijającą się przed ich oczami dramatyczną scenę. David wyglądał, jakby był w szoku — miał szeroko otwarte usta. Ev mocno pocierała jego ramię, oferując wsparcie, którego najwyraźniej potrzebował. Oczy basisty były szeroko otwarte, a białka świeciły jak dwa księżycy.

— Uch — wybąkał Ben.

Otworzyły się drzwi na końcu korytarza i z łazienki wyszli roześmiani Mal i Anne. Wciąż jeszcze poprawiali swoje ubrania. Z mojego punktu widzenia timing był doskonały... Och, gdybym tylko mogła wykorzystać ten moment i rzucić się do wyjścia.

— To było szybkie — zauważył chłodno Jimmy.

— Ale znaczące — odbił pałeczkę Mal. — Zamknij się, ciołku. Co ty możesz wiedzieć o poważnym związku?

— No właśnie zdaje się, że być może więcej, niż dotychczas sądziliśmy. — David rzucił bratu pytające spojrzenie.

Jimmy zacisnął zęby.

— Odpieprz się, Davie. Ona dla mnie pracuje. I tyle.

Nie zabolało. Nie mogło zboleć. Nawet moje głupie serce musiało w końcu zaakceptować rzeczywistość. Ten akurat trafny argument wytaczany był przeciwko mnie już tyle razy, że się na niego uodporniłam, a w miejscach, w których powinnam mieć rany, były teraz grube, brzydkie strupy.

— Ach, rozumiem — oznajmił Mal, zapinając guziki swoich džinsów. — Interesujące. Powiem wam, co dziś powiedziałem Killerowi na szkoleniu, gdy próbował dosięść dopiero co poznanego pudelka. Powiedziałem: jeśli coś dla ciebie znaczy, to musisz ją czymś najpierw oczarować; nie możesz tak po prostu od razu ją zapinać.

— Noż kurwa. — Jimmy ukrył twarz w dłoniach. W sumie byłoby to nawet zabawne, gdyby nie chodziło o mnie.

— No dobrze, ja już wychodzę — oznajmiłam, machając im dłonią i idąc do tyłu. Oczywiście uderzyłam przy tym biodrem o stolik. Ach, nigdy nie potrafiłam wyjść z klasą. — Auć, cholera. Miłego wieczoru.

— Nic ci się nie stało? Leno, proszę. Spław go w końcu. — Jimmy głośno przełknął ślinę. — Nie przejmuj się tym doradcą.

— Tom. Na imię miał Tom.

— Słuchaj, zorganizowałem tę kolację, żeby przeprosić cię za drzwi.

Wzruszyłam ramionami i nałożyłam płaszcz.

— To nie było konieczne. Już ci wybaczyłam. Dlaczego nie spróbujesz przeprosić za celowe sabotowanie spotkania z Tomem?

Zacisnął usta.

— Okej. Cóż, może zadzwonisz do Liv, co, Jimmy? Jestem pewna, że chętnie skorzysta z twojego zaproszenia. Ja jestem umówiona dziś z Deanem, więc muszę już iść. Dobranoc.

Zbiegłam po schodach. W tamtym momencie musiałam po prostu oddalić się od niego jak najszybciej. Żalowałam tylko, że nie będę mogła spędzić tego czasu z Ev i chłopakami. Pomimo całego

tego szaleństwa, byli mi coraz bliżsi. Jak rodzina. To było miłe i czułam, że tego potrzebowałam.

* * *

W barze stylizowanym na motocyklowy było gorąco i tłoczno. I wcale nie bawiłam się dobrze. Przynależałam sobie, że jeśli jeszcze jeden lalusz w skórce wpadnie na mnie przypadkowo, to walnę go prosto w twarz. Natomiast Dean czuł się tu wyśmienicie. Zachowywał się, jakby był u siebie, i znał chyba wszystkich. Jasne jednak było, że żaden szanujący się motocyklista nigdy nie zajrzałby do tego lokalu. Nie trzeba było być znawcą klubów motocyklowych, by wiedzieć, że ten bar to jedno wielkie oszustwo. Było większe ryzyko, że potknę się tu o skórzany mokasyn bankiera niż o prawdziwy but motocyklisty.

Och, mogłam się założyć, że na imprezie u Jimmy'ego wszyscy bawili się w najlepsze.

Może powinnam była zmusić go do zatrudnienia Toma? Cholera, jeśli chodzi o Jimmy'ego Ferrisa, naprawdę nie byłam w stanie już rozróżnić, co było dla niego dobre, a co złe. Chociaż właściwie wcale nie musiałam. Od pierwszego dnia pracy dla niego wychodziłam przed szereg i brodziłam po wodach, w których pływały rekiny. Zastanawiałam się teraz, czy zrobił to, co mu zasugerowałam... Czy zadzwonił do Liv i zaprosił ją na imprezę. Zazdrość wyciągnęła swoje macki, które popęły wzdłuż kręgosłupa. Ale przecież randki naprawdę były właściwą drogą dla Jimmy'ego. To, że nie potrafiłam się pogodzić z tą myślą, było tylko i wyłącznie moim problemem.

Muszę to jakoś przełknąć.

Dean stał kilka kroków dalej, pogrążony w rozmowie z jakimś kolesiem na temat zalet różnych soundboardów. Cóż, trudno go o to winić. Dziś wieczorem byłam najgorszą towarzyszką pod słońcem. Bawiłam się bezmyślnie słomką zanurzoną w dżinie z tonikiem, przesuwając plasterki limonki to w lewo, to w prawo. W tę i z powrotem, w tę i z powrotem. Nie wzięłam jeszcze ani jednego łyka. Z jakiegoś powodu wydawało mi się to czymś niewłaściwym. Jak gdybym kogoś oszukiwała. Wiem, że to głupie, ale tak właśnie się czułam.

Z głośników ryczała muzyka Stage Dive, a ja musiałam powstrzymać się, żeby nie zacząć krzyczeć. Kolejny dowód świadczący o tym, że mam kłopoty. Jimmy Ferris stał się całym moim światem i była to tylko i wyłącznie moja wina. Przez tyle lat dryfowałam przez życie, próbując pogodzić się ze zdradą mojej uroczej siostry i jej wspaniałego narzeczonego. Czas już znów zacząć robić jakieś plany. Gdybym tylko wiedziała, czego tak naprawdę pragnę.

Może powinnam jeszcze raz porozmawiać z Pam i wypytać ją o jej początki w fotografii. Było coś w komponowaniu ujęć i patrzeniu na świat przez obiektyw, co bardzo mnie pociągało. Znudzona, wyciągnęłam komórkę i zaczęłam strzelać fotki. Fruwające w powietrzu dready jednego z barmanów, którymi potrząsał przygotowując koktajl. Las dłoni klientów wyciągniętych nad barem i dopominających się o obsłużenie. Zdjęcie pary, dwóch kobiet pochylających się do siebie i trzymających za dłonie. Tak, to było fajne. Może jednak ten wieczór wcale nie był taki najgorszy.

Skierowałam obiektyw na rząd butelek stojących za barem. I wtedy mój wzrok spoczął na ekranie telewizora, który stał z boku. Opuściłam telefon. Ekran wypełniała twarz... Dziwnie znajoma twarz. Krew zastygła mi w żyłach.

— O nie.

Umyli ją, ale to nadal była ona. Matka Jimmy'ego i Davida. Jej zwykle chorowicie blada skóra została przykryta krzykliwym makijażem. W pomarańczowej twarzy wyróżniały się tylko ostre różowe kreski w miejscu, gdzie powinny być usta. Ostre światło skierowane prosto w jej niebieskie oczy obnażało całą mizerność tej postaci. Co za suka. Przez ekran przeleciała seria zdjęć Jimmy'ego — jak wchodzi do ośrodka odwykowego i inne, na których ewidentnie jest pod wpływem jakiejś substancji. Po chwili jednak kamera znów skoncentrowała się na żmii — siedziała na sofie i otwierała przed widzami swoje serce. U dołu ekranu przesuwiał się tekst. Dobrze, bo przez głośną muzykę nie słyszałam ani jednego słowa.

„Jestem bezdomna. Moim domem jest ulica, podczas gdy oni mieszkają w prawdziwych pałacach. Odwrócili się do mnie plecami, bo mają pieniądze i sławę. Wstydzą się prostego, pełnego

miłości domu, w którym wyrosli. Co za wstyd. Mam złamane serce, nie wiem, co jeszcze mogłabym dodać.”

Pojedyncza, ciężka łza popłynęła po jej policzku, pozostawiając po sobie smugę rozmytego makijażu. Dziennikarka, potwornie odpicowana blondynka, poklepała ją pocieszająco po dłoni. Aż przewróciło mi się w żołądku.

— Cholera — wyrwało mi się.

— Lena? — Dean chwycił mnie za ramię. — Co się dzieje?

— Muszę iść. Przepraszam, ale naprawdę muszę już iść. — Wyrwałam się i wybiegłam, nawet się za siebie nie oglądając.

Coś za mną krzyknął, ale ja nie zwołam ani na chwilę. Bye-bye, barze dla motocyklistów. Buty na obcasach tylko by mnie spowalniały, więc musiałam się ich pozbyć. Przystanąłam na chwilę i ściągnęłam, najpierw jeden, potem, podskakując na jednej nodze, drugi. Poczulałam pod stopami zimny asfalt, a ostre kamyczki wbiły mi się w skórę. Nieważne, teraz liczyło się tylko to, by jak najszybciej wrócić do domu.

Jimmy.

Błagam, niech wszystko będzie z nim w porządku. Nie przyjmie tego dobrze. Kto by przyjął, gdyby jego cholerna matka chciała zbić na nim majątek? Ta kobieta była wcieleniem zła. Serce waliło mi jak szalone, pot ściekał po czole. Na całe szczęście ludzie rozstępowali się przede mną.

— Gdzie te cholerne klucze? — Gorączkowo przetrząsałam torbę, całkiem zapomniawszy, że przecież mercedes otworzy się sam, gdy tylko znajdę się w jego pobliżu. Bogu niech będą dzięki za postęp technologiczny.

Wsunęłam się do środka, z całą siłą zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Silnik zawarczał i samochód wystrzelił do przodu. Pędziłam przez nocne miasto. Jakiś facet wyjechał mi prosto przed maskę, a ja dałam upust emocjom, wyżywając się na klaksonie. Pokazał mi środkowy palec, ale w tym momencie nic mnie nie obchodziło. Oby tylko nie napatoczył się żaden patrol drogówki.

Droga dłużyła mi się w nieskończoność, a gdy wreszcie dom znalazł się w polu mojego widzenia, zobaczyłam, że zapalone są wszystkie światła i budynek wygląda jak złowieszcza latarnia we mgle. W horrorze nie pokazałoby tego lepiej. Zajechałam na podjazd z piskiem opon. Jeden z kelnerów, który właśnie pakował coś do białej furgonetki, spojrzał na mnie z przerażeniem.

Wbiegłam do domu.

— Jimmy!

Ev stała na szczycie schodów.

— Jesteśmy na górze.

Chyba gdzieś po drodze zgubiłam jedno płuco, bo teraz nie byłam w stanie wydobyć z siebie już nic więcej. Liczyło się tylko to, że udało mi się dotrzeć na miejsce.

Wszyscy, włącznie z Liv, pałętali się przed drzwiami do sypialni Jimmy’ego. Czy zaprosił ją wcześniej, czy już po tym, jak postanowiłam nie brać udziału w kolacji? To zresztą też w tym momencie nie miało żadnego znaczenia.

Na twarzy Davida rysowało się napięcie i ból.

— O, Lena, hej. Nie chce z nikim gadać. Zamknął się na klucz. Wytoczyła przeciwko niemu najcięższe działa i naprawdę zmieszała go z błotem.

— Och, mogę to sobie wyobrazić. — W Idaho też skoncentrowała się właśnie na nim. — Czy moglibyście dać nam minutkę?

Spojrzeni po sobie zaniepokojeni. Mal i Ben odwrócili się do Davida, czekając, aż zabierze głos.

— Proszę — dodałam.

Po dłuższej chwili David skinął głową i powoli cała grupa zeszła po schodach. Zauważyłam, jak Anne delikatnie popycha Liv. Aktorka odwracała się co chwilę, ale ja nie odwzajemniłam spojrzenia. Jedna apokalipsa wystarczy. Z trudem wytrzymując zimno bijące od wyłożonej marmurem podłogi, poczekałam cierpliwie, aż wszyscy znajdą się na dole. Zapukałam.

— Jimmy?

Żadnej odpowiedzi.

— Jimmy, to ja. Otwórz, proszę.

Zapukałam ponownie, po czym przekręciłam gałkę. No tak, zamknięte na klucz, oczywiście.

— Jimmy.

Nic.

W błagalnym geście położyłam dłonie na gładkiej powierzchni drewna.

— Wiem, że jesteś teraz zdenerwowany i chcesz zostać sam, ale nie odejdę, dopóki nie porozmawiamy. Musisz mnie wpuścić. Chcę mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku. Otwórz drzwi, proszę cię.

Cisza.

— Jimmy?

Nadal nic.

— Wejść tam. W taki czy inny sposób, ale wejść. — Sfrustrowana, oparłam czoło o drzwi. Tyle dobrze, że zza drzwi nie dobiegały żadne niepokojące odgłosy. Tylko cisza. Przerazająca cisza. Jego głowa musiała być w strasznym stanie. Nie mogłam znieść takiego poczucia bezradności. Teraz te jego ataki wściekłości zaczynały mieć sens. O rany, ale byliśmy oboje popieprzeni. On i jego asystentka.

— Jamesie Dylanie Ferrisie, otwieraj te cholerne drzwi. — Uderzyłam otwartą dłonią w drzwi, czekając i łudząc się nadzieją. Choć nie, tak naprawdę nie spodziewałam się, aby odpowiedział. Uparty palant. — W porządku. Tylko nie mów potem, że cię nie ostrzegałam.

Jeśli on potrafił to zrobić, to przecież mnie też powinno się udać.

— Nie powstrzymasz mnie.

No bo czy wyłamanie drzwi naprawdę może być takie trudne? Przecież w filmach robią to bez przerwy. Sporo ostatnio biegałam i miałam lepszą kondycję niż kiedykolwiek wcześniej, choć pot nadal lał mi się po plecach. Cóż, czasem dziewczyna musi zrobić to, co trzeba zrobić. A ja teraz musiałam dostać się za wszelką cenę do Jimmy'ego. Nie otworzył drzwi przed swoją rodziną, więc prośenie ich o pomoc nie wydawało się najlepszym pomysłem. Najpierw muszę spróbować sama. A zresztą może teraz płacze — lepiej więc, by David i reszta nie widzieli go w takim stanie. Mężczyzna ma swoją dumę.

Zrobiłam kilka kroków do tyłu, wystawiłam ramię i natarłam. Dałam z siebie wszystko.

Bum!

Auc!!

Drzwi ani drgnęły, ale za to moje ramię zabolowało jak cholera. Aż się skrzywiłam. No dobrze, to chyba trudniejsze, niż sądziłam. Trzeba spróbować czegoś innego.

Uniosłam nogę i przygotowałam się do kopnięcia, biorąc głęboki oddech. Nie ma czasu na okazywanie lęku. Jestem kobietą, a więc zaryczę jak lwica.

Ale z mojego gardła dobiegło tylko wycie.

Uderzyłam w drzwi i stopę przeszył potworny ból.

— Kurwa! — Mój tyłek klepnął o podłogę (co także bolało). Oczy wypełniły się łzami. — Aaa...

Drzwi się otworzyły.

— Lena...

— Hej. — W moim polu widzenia pojawił się Jimmy, choć obraz był rozmazany. — Cześć.

— Co ty wyprawiasz?

— No co, próbowałam wyłamać drzwi. Ale się nie udało. — Mój głos wcale nie był wysoki, patetyczny i płaczący. Nie skarżyłam się. Zamiast tego obiema dłońmi trzymałam się za obolałą kostkę, rzucając w myślach najbardziej niewybredne przekleństwa. — Chyba skręciłam sobie kostkę.

Tupot zaanonsował wbiegającą po schodach grupę ludzi.

— Wszystko z nią porządku? — To był chyba Ben.

— Przynieście lodu — zażądał Jimmy, klękając przy mnie. — Leno, co ty w ogóle sobie myślałaś? Przecież nie masz dość siły, by wyłamać drzwi, na litość boską.

— Nie zdawałam sobie z tego sprawy — usprawiedliwiałam się, czkając i mrugając szybko, aby powstrzymać strumień łez, które chciały wydostać się z oczu i spłynąć mi po twarzy. Na szczęście

Jimmy wciąż znajdował się między mną a pozostałymi, zasłaniając mnie przed nimi. Czasem ukrycie się naprawdę pozostaje najlepszym rozwiązaniem, jeśli chce się zachować resztki godności.

— Pokaż mi to. — Odsunął moje dłonie i delikatnie obmacał kostkę. — Możesz poruszać palcami?

Spróbowałam i udało się.

— A więc chyba nie jest złamana.

— Nie.

Przejechał palcami po podeszwie stopy.

— Dlaczego masz takie brudne stopy?

— Bo zobaczyłam ten wywiad w barze. Próbowales kiedyś biec w szpilkach?

— Okej, uspokój się.

Bez słowa ostrzeżenia wsunął jedno ramię pod moje kolana. Drugie ramię podłożył pod moje plecy i już byłam w powietrzu. Jakbym była jakąś lalką. Ale był silny. Nie usłyszałam ani skrzypnięcia kolan, ani skargi na ból w plecach. Najwyraźniej siłownia dobrze mu służyła. Wniósł mnie do sypialni i położył na swoim łóżku, podczas gdy ja nadal próbowałam mruganiem odgonić łyzy napływające mi do oczu. Ból w kostce był naprawdę nie do zniesienia.

Nigdy wcześniej nie byłam w sypialni Jimmy'ego. Szerokie łóżko zaścielone było niezwykle miękką, czarną pościelą — pewnie egipska bawełna. Ściany pomalowane były na szaro, a całości dopełniały meble z ciemnego drewna zaaranżowane w przemyślany sposób. Nic dziwnego, że skrzywił się na widok mojego pokoju. Oprócz szkła leżącego na podłodze w kącie, to miejsce było nieskazitelne. Zobaczył, że patrzę na rozbitą lampę, ale nie powiedział ani słowa. Cienie smutku w jego oczach były przykrym widokiem.

Cholera, ta kobieta powinna smażyć się za to w piekle. Jak mogła go tak krzywdzić? Czy nie wyrządziła mu już dość złego w dzieciństwie?

— Zawsze myślałam, że masz na suficie lustro — powiedziałam, próbując jakoś odciągnąć jego myśli od tematu matki.

— Pomyślę o tym. — Usiadł przy mnie na łóżku, kładąc sobie moją stopę na kolanach. — Co ci w ogóle strzeliło do głowy?

— Zasada wzajemności. Ty demolujesz pokoje hotelowe i wyważasz drzwi, więc myślałam, że zrobię to samo. Mamy ze sobą wiele wspólnego, wiesz? To miał być taki piękny moment. Wiążący nas ze sobą.

— Leno — jęknął.

— Musiałam być przy tobie. — To była zwykła, czysta prawda. Choć mówiąc to, nie mogłam na niego spojrzeć. Powoli poruszyłam stopą. Owszem, bolało, ale ból nie był już tak ostry. Taka delikatna forma tortury. — Cholera, boli.

— Dave, wezwij lekarza — krzyknął w stronę otwartych drzwi.

— Już się robi — przyjął polecenie David.

No tak, świetnie. Mam pełną widownię. Wsunęłam palce pod okulary, ocierając oczy z ostatnich śladów łez. Co się ze mną dzieje? Jak to możliwe, że moje życie zmieniło się w takie szaleństwo? Zdjęłam płaszcz i ułożyłam się wygodniej.

— Masz. — Ben wbiegł do pokoju i podał Jimmy'emu ściereczkę, w którą zawinięty był lód.

Jimmy przyłożył lód do mojej kostki, aż wyskoczyła mi gęsia skórka. Przez moment wydawało mi się, że oto odniosłam ranę w bohaterskim boju, ale po chwili zorientowałam się, że Jimmy nie był jakoś szczególnie pod wrażeniem mojej odwagi i determinacji. Ciemne włosy opadały mu wokół twarzy, gdy pochylał się i skrzywił nad moją kostką. Na czole miał pięć lub sześć wyraźnych linii, a w jego przypadku była to krytyczna liczba. Był naprawdę niezadowolony.

W międzyczasie wokół łóżka zgromadzili się już wszyscy. Liv również nie wyglądała na szczególnie oczarowaną tym obrotem wydarzeń. Choć „oczarowanie” nie jest może najlepszym określeniem. „Zdezorientowana” też nie oddawało dobrze jej nastawienia.

Jej mina świadczyła raczej o czymś pośrednim między konsternacją a zaniepokojeniem.

— Chcesz coś jeszcze? — spytał Ben, stojąc za plecami pozostałych.

— Nie — odpowiedział Jimmy, wpatrując się w mój francuski pedicure, efekt pracy kosmetyczki, którą dla mnie zamówił. — Musimy poczekać na lekarza.

— Dobra, to w takim razie my poczekamy na dole. — David położył rękę na ramieniu Ev. — Krzyknij, jeśli będziesz czegoś potrzebował.

Jimmy skinął głową, nadal przyciskając lód do mojej kostki. Drugą dłonią unieruchamiał mi stopę. Jak gdybym mogła mu się wyrwać.

Ludzie zaczęli wychodzić.

— Jimmy? — W głosie Liv słychać było jakieś drżenie.

— Porozmawiamy później, okej?

Jej dłonie poruszały się niespokojnie.

— Chyba lepiej będzie, jak wrócę do Los Angeles. Za kilka dni mam przymiarki.

— Jasne.

— Dobrze. — Zdobyła się na miły uśmiech. Brawo, a więc jednak naprawdę była całkiem niezłą aktorką. — Do zobaczenia.

— Jasne. Cześć. — Nawet na nią nie spojrział. Ale palant. Miałam ochotę kopnąć go zdrową nogą i nauczyć odrobiny dobrych manier. To jednak nic by nie dało, a w dodatku byłoby tylko dowodem ogromnej hipokryzji z mojej strony. Owszem, wiedziałam, że Jimmy powinien zacząć spotykać się z kobietami... ale widok jego z inną kobietą bolał bardziej niż ta przeklęta kostka. Ból widoczny w oczach Liv także był dobrze mi znany.

Ja i ból — jesteśmy dobrymi znajomymi, i to na tak wielu poziomach. Jimmy Ferris był jak rozżarzony węgiel dla serca każdej dziewczyny (a czasem także dla jej kostki).

Liv wyszła.

Przez kilka minut siedzieliśmy w milczeniu. Kostka, która powoli sama zamieniała się w lód, spoczywała na jego udzie.

— Jimmy?

— Tak?

— Powiesz mi, co się stało?

Jego palce napięły się.

— Siedzieliśmy przy stole, gdy nagle rozdzwoniły się komórki. Wszystkim jednocześnie. Podobno za występ dostała tylko jakieś piętnaście tysiaków. Powinna wyciągnąć z tego więcej. Adrian już uruchomił prawników, ale... Powiedziałem mu, żeby odpuścił.

— Dlaczego? — zdumiałam się.

— Bo to wszystko, co im opowiedziała, to w sumie prawda. No wiesz, w sumie nie wyrzekła się nas przy porodzie. Nie straciła praw rodzicielskich. Sądzę więc, że ma prawo do swojego kawałka tortu.

— Zwariowałaś? Nie ma żadnego prawa.

Na ustach zatańczył mu cień uśmiechu. Ledwo go dostrzegłam pod zasłoną z włosów. Gdy wychodziłam, były starannie zaczesane do tyłu. Teraz były zmierzwione, jakby próbował się na nich wyżyć. Ach, jakże chciałam wyciągnąć dłoń i zaczesać mu te kosmyki z powrotem za ucho, by móc widzieć jego twarz.

— Oglądałaś ten wywiad? — spytał. — Co mówiła?

— Tylko ten fragment, w którym powiedziała, że ona żyje na ulicy, a wy mieszkacie w pałacach.

— No to w takim razie straciłaś najlepszy kawałek. — Głowa opadła mu tak nisko, że podbródkiem niemal dotknął swojej piersi. — To prawda, że wiele razy krzychałem na nią i wyzywałem. Ale uderzyłem ją tylko raz.

Gardło zacisnęło mi się niemal do bólu.

— Dlaczego to zrobiłeś, Jimmy?

— Wróciłem wtedy do domu, a ona zabierała swoje rzeczy, żeby odejść już na dobre — wydusił z siebie po chwili. — Wiesz, miałem wtedy czternaście lat. Bogu dzięki Dave był wtedy u Mała. Przed naszym domem stał samochód jednego z jej kumpli od kieliszka, zapakowany wszystkim, co mieliśmy

cennego. Nie było tego za wiele. Telewizor, mikrofalówka, tego typu rzeczy. Wróciłem akurat w momencie, gdy wychodziła z domu z gitarą akustyczną Dave'a w ręce. Przez całe lato ciężko pracował, kosząc ludziom trawniki, żeby na nią zarobić. A to był tani model, w dodatku wzięty z lombardu. Nic specjalnego. Tak długo jednak marzył o gitarze, że chciał już mieć jakąkolwiek, jak najszybciej.

— Świetnie go rozumiem.

— Powiedziałem, żeby ją zostawiła. Że złamie synowi serce, ale ona miała to w dupie. Powiedziała, że gówniarz jest zepsuty i że musi zmeżnieć. Wiesz, jak gdyby którykolwiek z nas był rozpieszczany. Mieszkaliśmy pod jednym dachem z alkoholiczką, chodziliśmy w dziurawych ubraniach i cudem było, jeśli znaleźliśmy coś do jedzenia. — Jeden kącik jego ust podniósł się nieco, ale to nie był uśmiech. — Zamierzyła się na mnie i uderzyła zewnętrzną stroną dłoni, każąc zejść mi z drogi. Miała wtedy na palcu pierścionek. — Wskazał malutką bliznę tuż nad górną wargą, na wpół ukrytą pod zarostem. — Widzisz?

— Widzę...

— No i wtedy spoliczkowałem ją i wyrwałem jej gitarę z rąk. Nie byłem wtedy jeszcze zbyt wysoki i dobrze zbudowany. Wiesz, urosłem dopiero po skończeniu piętnastu lat, ale okazało się, że byłem dostatecznie silny. — Spojrzał na swoją dłoń. — Jej policzek zrobił się purpurowy. Wyglądał okropnie, ale nie zrobiła już nic. Tylko patrzyła się na gitarę, jak gdyby zaskoczona faktem, że teraz ja ją mam, a ona nie. I wtedy podszedł do nas jej kumpel, zaciągnął ją do samochodu i odjechali. Tak oto moja matka stała się tylko wspomnieniem. Choć w końcu wróciła... niestety.

Podniósł wzrok na mnie. Był blady.

— Wszystko, co powiedziała, jest więc prawdą. Nikt nie musi nic wymyślać przeciwko mnie.

— Mówiłeś kiedyś o tym Davidowi?

— Nie. To tylko by go zasmuciło. Przez cały czas miał nadzieję, że pewnego dnia wytrzeźwieje, zbierze się jakoś do kupy i zacznie być dla nas prawdziwą matką. Już wtedy był marzycielem.

— Po tym wszystkim, co wam zrobiła?

Nie odpowiedział.

— Chroniłeś go przez te wszystkie lata, prawda?

— Ktoś musiał. Gdy tylko zaczynała pić, ja kazałem mu się chować. Nie chciałem, by to oglądał. Musiał jednak coś tam słyszeć, bo czasem wrzeszczała, ile sił w płucach. Pod wpływem alkoholu zmieniała się. Jak przyćpała, to zazwyczaj po prostu odpływała, a my mieliśmy spokój. Ale gdy wlała w siebie butelkę bourbona, to wiedziała o tym cała pieprzona dzielnica. — Złapał się za kark, krzywiąc się boleśnie na to wspomnienie. — Zdarzało się, że podnosiła na mnie rękę. Nie mogłem dopuścić do tego, by biła Dave'a. Był zbyt wrażliwy. To normalne, że chciałem go chronić. A oprócz tego przyznaję, że bywała też czasem cholernie zabawna, gdy tak potykała się i przewracała w mieszkaniu.

— A czemu wasz ojciec nic z tym nie robił?

— Bo gdy był w domu, to z nią było lepiej. Przynajmniej w większości przypadków. Jednak prawda jest taka, że udawał, że nic się nie dzieje. Przecież wszystko było widać. Butelki wysypywały się z kosza, lodówka świeciła pustkami, bo przecież ona wszystko wydała na alkohol i dragi. — Odwrócił się do mnie. — On ją kochał, Leno. Kochał ją tak bardzo, że wybrał ją, a nie nas. To właśnie robi z człowiekiem miłość. Miesza w głowie.

— Nie zawsze. Spójrz na Davida i Ev.

Głośno wciągnął powietrze.

— Tak, teraz są szczęśliwi. Na razie. Ale pewnego dnia jedno z nich będzie jak ojciec Mala. Czy jak mój ojciec, odkąd ona odeszła.

— A więc uważasz, że lepiej jest wieść życie samotne i nieszczęśliwe?

— To chyba lepsze niż cierpieć. I lepsze, niż gdyby miała cierpieć ta druga osoba.

Naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

— Pierwszą pigułkę podkradłem z ukrytego zapasu matki. To była moja wendetta. Taki sposób na pokazanie jej fucka. — Zaśmiał się gorzko. — Mówiła mi, że jestem do niej podobny, a ja chyba postanowiłem sprostac temu wyzwaniu. I zobacz, jak dobrze mi to wyszło. Jestem taki sam jak ona,

Leno.

— Nie, to nieprawda. Nie jesteś taki jak ona. Jesteś czysty. Wyszedłeś z nałogu. Pokonałeś go.

— Całe to gówno, jakie brałem przez te wszystkie lata. — Przez chwilę mocno zaciskał powieki. Wrócił do studiowania mojej stopy i przesuwania co pewien czas mokrego już okładu z lodu. — To wszystko, co o mnie mówiła... to prawda. Ja nigdy nie będę czysty. Tak naprawdę czysty. W głębi serca zawsze będę uzależniony.

— Nie, Jimmy, to nieprawda. Wiesz, że to nieprawda. Wykonałeś tytaniczną robotę, wyszedłeś z tego. Jesteś czysty. — Wiedziałam jednak, że słowa potrafią ranić naprawdę głęboko. A blizny zostają na długo, naprawdę na długo.

Jego mocno zaciśnięte wargi aż zbieleły.

— Rozmawiałeś o tym z kimkolwiek?

— Nie. — Krótkie, gwałtowne potrząśnięcie głową.

— Mnie możesz zaufać, wiesz o tym? Ja nie odwrócę się przeciwko tobie i w żaden sposób nie zmienię to mojego spojrzenia na ciebie. To się nigdy nie stanie.

— Nie składaj obietnic, których nie możesz dotrzymać.

— Czy ty właśnie nie nazwałaś mnie kłamczuchą? — Przekrzywiłam głowę.

Odsunął włosy z twarzy (w końcu), a w jego oczach czaiła się nieufność. Nie spieszył się z zabraniami głosu.

— No co? — Nie wytrzymałam w końcu.

— To właśnie jedna z tych pułapek, które zastawiają na nas kobiety. Bez względu na to, co powiem, ty dobierzesz mi się do tyłka.

— Proszę tylko o odrobinę zaufania. — Patrzyłam na niego tak samo badawczo, jak on na mnie.

— To, co kiedykolwiek powiedziała ci ta kobieta, to absolutna, całkowita bzdura, Jimmy. I ty to wiesz. Dlaczego więc pozwalasz, by to w tobie żyło?

Delikatnie potarł dłonią o moją stopę.

— Jak już coś się naprawdę zbije, to nie ma sensu próbować tego sklejać.

— Próbujesz tak to sobie wytłumaczyć?

— To prawda.

— Nie. Jest inaczej. — Wyciągnęłam dłoń i położyłam ją na jego ramieniu. Pod wyśmienitym materiałem jego koszuli czułam napięte mięśnie i gorącą skórę. Od ponad dwudziestu lat nosił w sobie cały ten ból, gniew i nienawiść do samego siebie. Dwoje ludzi, którzy powinni go kochać i się o niego troszczyć, gdy był mały i bezbronny, zawiodło go kompletnie. Nic dziwnego, że był taki najeżony. Nauczył się, że powinien spodziewać się ataku, że nie może nikomu ufać.

— Jesteś dobrym człowiekiem, Jimmy. Naprawdę dobrym.

— Leno. — Wbił wzrok w moją dłoń.

— Ona nie wie, kim dziś jesteś. Kim się stałeś. A ja wiem. Komu więc zaufasz?

Otworzył usta, ale musiałam uzbroić się w cierpliwość.

Tak, mówił do mnie, ale chciałam od niego jeszcze więcej. Ból, który w sobie nosił, musiał się skończyć. Niewielu zasługiwało na wolność od swojej przeszłości tak bardzo jak on. Pracował tak ciężko, by zmienić swoje życie na lepsze.

Coś drgnęło mu w szczęce... Może teraz, może tym razem...

I nagle ktoś zastukał do drzwi. Tych samych, których nie udało mi się wyłamać. No oczywiście. Musieli przyjść właśnie teraz. A niech to diabli! Choć mówiąc szczerze, jakie były szanse, by Jimmy naprawdę zrobił ten krok i w końcu mi zaufał?

Niewielkie.

Nie, nie mogłam tak myśleć. Musiałam jakoś do niego dotrzeć.

Do pokoju weszła elegancka kobieta w średnim wieku z krótkimi, czarnymi włosami i torbą lekarską w dłoni. Tuż za nią do środka wśliznął się David; z ciekawością wodził wzrokiem ode mnie do swojego brata.

— To jest Courtney. Zbada stopę Leny.

— Naprawdę szybko.

Lekarz. Cholera. Moja głupia kostka obróciła wszystko wniwecz. Naprawdę musiałam przestać siłą zdobywać twierdze, próbując wyważać drzwi. Chociaż gdybym tego nie zrobiła i siedziała tam, na korytarzu, Jimmy nie powiedziałby mi aż tyle. Byłam pewna, że poszliśmy daleko, i to w dobrą stronę. Choć co to dokładnie znaczyło, nie miałam pojęcia.

Jimmy uniósł nieco moją nogę i wysliznął się spod niej.

— Próbowałam kopniakiem rozbić drzwi.

Doktor Courtney posłała mi pełne zdziwienia spojrzenie.

— Miałam mu coś do powiedzenia. — Wzruszyłam ramionami. — A on nie chciał ich otworzyć.

Jej wzrok natychmiast poszybował w stronę Jimmy'ego. Niech żyje kobieca solidarność!

— To nie moja wina — powiedział z nadąsaną miną.

— Wielokrotnie wzywano mnie do sprzeczek zakochanych, ale to naprawdę coś nowego — burknęła pani doktor.

— Nie, my nie jesteśmy parą — wyjaśniłam.

Lekarka tylko prychnęła i zajęła się moją stopą. Zaczęła nią obracać w jedną i drugą stronę, wcale nie tak delikatnie. Krzywiłam się i wydawałam stosowne odgłosy bólu. W końcu postawiła diagnozę: skręcona kostka. Nie zgodziłam się na żadne leki przeciwbólowe. Nie chciałam, by w ogóle były w domu. Ibuprofen musiał wystarczyć. A w ciągu godziny miał zjawić się „modny” but ortopedyczny. Przynajmniej nie będę musiała przez jakiś czas biegać. Ach, choć jeden promyk słońca zdołał przebić się przez czarną chmurę.

Na odchodnym poinformowała, że rachunek przyśle pocztą.

— Będziesz musiał nosić mnie po schodach — stwierdziłam, próbując ukryć uśmiech zadowolenia. — W zasadzie to będziesz musiał być moim niewolnikiem.

Jimmy tylko ciężko westchnął, podając mi szklankę wody, żebym mogła popić dwie ogromne piguły. No nic, przynajmniej na chwilę zapomniał chyba o swojej matce. Wolałabym osiągnąć to w jakiś inny sposób. Taki, który nie wiązałby się z uszkodzeniem mojego ciała, ale co tam.

— Prawdopodobnie będę potrzebowała jakiegoś dzwoneczka, żebym mogła cię wzywać — dodałam.

— Nie wydaje mi się, naprawdę nie wydaje mi się.

— Chcesz, żebym musiała krzyczeć?

— I tak dostatecznie dużo się wydzierasz, więc chyba nie będzie to duża zmiana — stwierdził. — I za szybko się stąd nigdzie nie ruszysz. Co ciekawe, sama sobie to zrobiłaś.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie.

David podszedł bliżej, odchrząkując.

— Hej. Widzę, że wszystko z wami na razie w porządku, więc chyba już sobie pójdziemy.

— Jasne — podchwycił Jimmy. — Szkoda, że ta kolacja nie wyszła.

— Jim. — Brat chwycił go za ramię i przyciągnął do siebie, by móc poklepać go po plecach. Po chwili Jimmy sztywno odważemnił ten gest. Naprawdę duży krok naprzód.

Nie mogłam się powstrzymać, by nie uśmiechnąć się z aprobatą.

Bracia przez chwilę rozmawiali przyciszonymi głosami, a ja starałam się ich nie słuchać. Gdy skończyli tę krótką wymianę zdań, David podszedł do mnie i położył mi dłoń na głowie. To było dziwne, jakby udzielał mi jakiegoś błogosławieństwa.

— Leż spokojnie i odpoczywaj, Leno.

— Jasne.

— Uważaj na niego. — Jego uśmiech był naprawdę ciepły.

— Po to właśnie tu jestem.

— Powiem wszystkim, żeby potem się z tobą skontaktowali. Dobranoc.

Miałam jakieś takie mgliste wrażenie, że decyzja o pozostawieniu nas samych miała jakieś romantyczne podłoże. Cóż, chyba już cała jego rodzina i przyjaciele nabrali jakichś podejrzeń. Mogli sobie myśleć, co chcieli. To było całkowicie poza moją kontrolą.

Jimmy stał po przeciwległej stronie pokoju, obserwując mnie uważnie spod przymrużonych powiek.

— A jak na twoją ucieczkę zareagował Dean?

— Nie wiem. Pewnie niezbyt dobrze. — Mówiąc szczerze nawet się jeszcze nad tym nie zastanowiłam, ale najprawdopodobniej nasz związek nie miał już żadnej przyszłości. Leżałam teraz na łóżku Jimmy'ego z nogą podniesioną na poduszkach. — Twoje łóżko jest wygodniejsze od mojego.

— Naprawdę?

— Pozwolisz więc, że się tu chwilę zdrzemnę. — Ranni mają prawo do podejmowania nieco większego ryzyka. Wszyscy to rozumieją.— Obudź mnie, gdy przyślą mojego buta, niewolniku.

Nie odezwał się ani słowem, obserwując tylko jak moszczę się na jego łóżku.

— Ten materac jest większy niż niejedno europejskie państwo. — Wyciągnęłam płaszcz spod pleców. Dość delikatna procedura, w trakcie której musiałam się nieco powiercić. Nic dziwnego, że spódnica podjechała nieco do góry. Szybko ją poprawiłam. — No powiedz coś. Bo czuję się tak jakos niezręcznie.

— Och, a czemuż to miałabyś czuć się niezręcznie, Leno? Przecież nie dlatego, że tarzasz się po moim łóżku.

— Mógłbyś po prostu tu usiąść i trochę ze mną porozmawiać. — Poklepałam materac obok siebie w miłym, zapraszającym geście.

— Jak na jeden wieczór dość się już nagadaliśmy.

Mimo to ruszył się i zgasił górne światło. Teraz mrok rozpraszała tylko lampka przy łóżku. Obszedł je i usiadł we wskazanym miejscu. A potem zsunął buty i — niech Bóg ma mnie w swojej opiece — położył się obok mnie. Założył dłonie na brzuchu i wbił wzrok w sufit. Minę miał taką jak zawsze — wyrażającą niezadowolenie.

Cholera, cholera, cholera. Leżę z Jimmym w łóżku.

Przysięgam, że moje lędźwie zadrżały.

To było lepsze niż moje urodziny i gwiazdka razem wzięte. I nieważne, że bolała mnie kostka. Najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam w swoim życiu, leżał obok mnie tak blisko, że nasze ciała niemal stykały się ze sobą. Był cudowny. W niewysłowiony sposób. Profil jego twarzy, krzywizna jego ust i idealna linia nosa. Brakowało mi słów, by móc go opisać. Nie potrafiłam nic wymyślić. Moje serce biło dwa razy szybciej niż normalnie, ale byłam w stanie to zignorować.

— Wszystko z tobą w porządku? — spytałam głosem niewiele mocniejszym niż szept.

— Na pewno ze mną jest lepiej niż z tobą.

No tak, mówił przecież, że ma już dość rozmowy na dzisiejszy wieczór. A więc w mojej nieskończonej mądrości postanowiłam tym razem mu odpuścić.

— Wiesz, naprawdę przydałoby ci się lustro na suficie — stwierdziłam.

Przekręcił nieco głowę w moją stronę i rzucił mi zniecierpliwione spojrzenie.

— Skąd ty, do jasnej cholery, bierzesz takie pomysły?

Roześmiałam się.

— Wystarczy już tego. — Wyciągnął rękę i wyłączył lampkę nocną. — Zamknij oczy i śpij. Ten dzień był już wystarczająco długi.

— A co z butem?

— Wstanę, gdy go przywiozą.

— Okej.

Przez chwilę leżeliśmy tak w milczeniu. Ale w pewnym momencie dobiegły mnie przytłumione słowa:

— Dziękuję, że wróciłaś do domu.

Przesunęłam dłoń po pościeli, aż natrafiałam na jego rękę. Jego palce splotły się z moimi i zacisnęły.

Uśmiechnęłam się w ciemności.

— Nie ma za co.

Rozdział czternasty

— O mój Boże! Ten suflet jest niesamowity. Prawdziwe niebo w gębie. Niebo, niebo, Jimmy, słyszysz mnie? — Oblizalam resztki czekolady z łyżki i zaczęłam szukać jeszcze trochę tej niebiańskiej słodyczy. Co za głupia łyżka. Pusta. Ale to zawsze lepiej jeszcze raz sprawdzić, tak na wszelki wypadek.

— Słyszę. — Przeniósł wzrok od łyżki do mojego języka i głośno przełknął ślinę.

Ho, ho.

Wywołana do odpowiedzi gwiazda rocka siedziała po drugiej stronie stołu. On już dawno zjadł swoją porcję. Zapewne wstał skoro świt, a mimo to tryskał energią — efekt ćwiczeń. Tym razem jednak musiał zadowolić się siłownią w piwnicy. Po wczorajszym wywiadzie jego matki paparazzi czaili się na zewnątrz. Trzeba było wzmocnić ochronę i kilku ludzi miało baczenie na to, co się dzieje wokół domu. Warunki nie sprzyjały więc bieganiu, ale moja kostka i tak nie pozwoliłaby mi dziś na żadną aktywność. Mogłam tylko wylegiwać się w łóżku.

Niestety już we własnym.

Gdy tylko wczoraj wieczorem goniec przyniósł mój but ortopedyczny, Jimmy wyrzucił mnie do mojego pokoju. Owszem, pomógł mi tam dokużykać. Jakby jednak nie patrzeć, rezultat końcowy był identyczny: spałam sama.

Zanim napisałam mu esemesa z prośbą o pomoc w zejściu na dół, on już zdążył wziąć prysznic i nałożyć swój standardowy zestaw: džinsy i zwykły czarny T-shirt. A teraz rozkoszowałam się resztkami — obfitymi resztkami — wczorajszej wykwintnej kolacji. Olać płatki śniadaniowe, deser był dziś zdecydowanie lepszym wyborem. Wyglądało na to, że będziemy żywić się pozostałością po tej kolacji co najmniej przez kilka najbliższych dni. Czekał na nas makaron domowej roboty z grzybami i pancetą, jakieś dania z egzotycznych ryb, a także najlepszy pod słońcem suflet czekoladowy z jagodowym coulis.

Najlepsze. Śniadanie. W życiu.

— Mogłabym się tarzać w tym suflecie.

— Super — mruknął, obserwując jak łapczywie pochłaniam niczemu niewinny deser. Nieprzenikniony wyraz jego twarzy nieco mnie zaniepokoił. Szkoda, że nie potrafiłam czytać jego myśli. Zachowywał powściągliwość, ale w jego oczach czaiło się coś jeszcze. Jakiś rodzaj intensywności, której o tej porze nie byłam w stanie stawić czoła.

— Musimy porozmawiać — powiedział.

Czy można wyobrazić sobie bardziej przerażające słowa? Nie wydawało mi się, żebym zrobiła coś niewłaściwego, ale mimo wszystko...

— O twojej matce? — spytałam z nadzieją.

— Nie. — Skrzywił się i przyknuął oczy. — Na to nie mamy już żadnego wpływu. Zagrała swoją kartą i na razie chcę po prostu o niej zapomnieć.

To było rozsądne podejście.

— Okej. O czym więc chcesz ze mną rozmawiać?

— Podjęłaś już ostateczną decyzję na temat Deana? Zamierzasz się z nim jeszcze raz umówić?

Och, ten temat nie był jeszcze taki najgorszy. Postukałam srebrną łyżeczką o wargi, dając sobie nieco czasu na zastanowienie. Pierwsza randka z Deanem była całkiem udana, ale wczoraj wieczorem nie zachowałam się najładniej wobec niego. I przyznam szczerze, że całkiem o nim zapomniałam, delektując się lodami w towarzystwie Jimmy'ego. Cóż, były duże szanse na to, że raczej nie będzie chciał już się ze mną więcej umówić.

— Nie wydaje mi się — powiedziałam. — Jest naprawdę miły i kto wie... może w innych okolicznościach coś by z tego było? W innym życiu.

— Rozumiem. Musimy więc porozmawiać o piątym punkcie twojej listy. Punkt czwarty nie zadziałał, więc daj już sobie spokój z tymi randkami.

— Hmm. — Odłożyłam łyżeczkę na rozczarowująco pusty talerzyk. — Na mojej liście nie było

żadnego punktu piątego. Tam były tylko cztery punkty: miałam umawiać się z innymi, skoncentrować na twoich wadach, nie użalać się na sobą, zacząć żyć i tak dalej.

— Zgadza się. Dodałem punkt piąty. Ta lista była bzdurna.

— A wiesz, że zaczynam dochodzić do tego samego wniosku?

Coś jednak było nie tak. Zachowywał się jakoś inaczej niż zwykle. Biło od niego jakieś dziwne napięcie. Siedział przechylony do przodu, oparty łokciami na stole, nerwowo wybijając stopą jakiś rytm. Słyszałam go — przebijał się nawet przez odgłos mojego szybko bijącego serca. Udawajmy, że to był wpływ cukru, jaki pochłonięłam wraz z sufletem, a nie mojego towarzysza.

— No więc? — Zachęciłam go. — Powiesz mi, co to za tajemniczy punkt piąty?

— Prześpimy się ze sobą.

Świat zamarł.

Jimmy patrzył na mnie z absolutną powagą i spokojem.

Nie, to się nie działo naprawdę.

To było niemożliwe.

— Daj spokój! — Roześmiałam się i mocniej rozparłam się na krześle. — O rany, niemal ci uwierzyłam.

— Mówię poważnie.

— Ta, jasne. — Nie przestając się śmiać, przewróciłam oczami i potrząsnęłam głową.

— Zastanów się nad tym. Całe te randki z innymi to było jedno wielkie pasmo nieporozumień. A jeśli mam być całkowicie szczery, to czuję się nieco sfrustrowany także pod względem seksualnym. Nie chciałbym się wdawać w szczegóły, ale jeszcze nigdy nie musiałem się tak często onanizować jak ostatnio.

Roześmiałam się.

Śmiałam się i śmiałam.

Aż nagle przestałam się śmiać, bo wyraz twarzy Jimmy'ego nie zmienił się ani na jotę. Ani jeden mięsień nie drgnął mu na twarzy. Po prostu siedział naprzeciwko i mierzył mnie tymi swoimi niebieskimi oczami. Zaciśnięte usta tworzyły prostą kreskę.

— To jakiś żart — wydałam z siebie chrapliwą uwagę. Coś zaciskało mi się w gardle.

— Nie. To nie żart. Proponuję, żebyśmy się przespali i raz na zawsze wyrzucili seks z całego równania.

— To nie żart? — No ale jak to? Przecież to musiał być żart. Aż odebrało mi dech w piersi. Powietrze, gdzie się podziało powietrze? Było mi natychmiast potrzebne.

Jimmy odsunął się wraz z krzesłem dalej od stołu. Drewniane nogi zaszurały na marmurowej podłodze. Wstał, obszedł stół i wziął mnie pod ramiona, podciągając do góry.

— Oddychaj, Leno. Zaczynasz robić się fioletowa.

Na tę komendę moje płuca wrzuciły piąty bieg, napełniając się tlenem. Robiąc to, do czego zostały stworzone. Silna dłoń masowała mnie po kręgosłupie, zachęcając do kontynuowania wysiłku. Odsunął krzesło na bok, nadal podtrzymując mnie i dając oparcie swoim silnym ciałem. Biło od niego ciepło.

— Wszystko w porządku? — spytał, pochylając się nad moim ramieniem.

Kiwnęłam głową.

Nie odsunął się. Dłoń na moim kręgosłupie nie zatrzymała się ani na chwilę. Kurcze, to było miłe.

— No wiesz... zaskoczyłeś mnie — powiedziałam w końcu.

— Hmm.

— A więc naprawdę... naprawdę chcesz... — Jakoś nie mogło mi to przejść przez gardło. Słowa plątały się i nie byłam w stanie ich wypowiedzieć.

— Dlaczego nie? Z mojego punktu widzenia byłoby to korzystne dla obu stron. Ja uwolnię narastające we mnie napięcie, a ty pozbędziesz się tych wszystkich głupich uczuć, które tylko mieszają ci w głowie. Pójdziemy do łóżka, będziemy uprawiać seks, przekonamy się, że nie ma między nami chemii,

i będziemy mogli spokojnie pójść dalej. Albo, jeszcze lepiej, wszystko się między nami zepsuje, tak jak to się zawsze dzieje, i będziesz mogła z ulgą wrócić do starego przyjacielskiego układu ze mną. Co ty na to?

A więc miałam do wyboru uprawiać seks lub nie uprawiać seksu z Jimmym? Decyzja była wyjątkowo prosta.

— No jasne, czemu nie?

Wyprostował się i zniknął z mojego pola widzenia. Trudno było jednak nie odczuwać jego nieustającej obecności. Ten facet był jak magnes, jego ciepło i twarde mięśnie przyciągały mnie do siebie. To, jak się przede mną otworzył, jak wyznał mi swoje tajemnice, jak obdarzył mnie zaufaniem — tak, to wszystko przyzywało mnie do niego coraz bliżej i bliżej. Pragnienie, by się o niego oprzeć, było naprawdę przemożne. Powoli rozplątałam kucyk, pozwalając, by włosy opadły mi na ramiona.

Okręcił kosmyk na palcu, pocierając go kciukiem w tę i z powrotem.

— Podobają mi się twoje włosy.

— Dziękuję.

Powoli wyplątał palec z moich włosów. Jego dłoń spoczęła u dołu mojego kręgosłupa, a stamtąd zsunęła się niżej, prześliznęła się po mojej pupie i popęzła w stronę rąbka czerwonej dżersejowej sukienki. Nigdy podróż jakiegokolwiek kończyny nie była tak istotna. Na plecach wystąpiła mi gęsia skórka. Wcale nie z chłodu.

— I bardzo podobasz mi się w czerwieni — powiedział, przesuwając wargami po czubku mojego ucha.

— Naprawdę?

Jak dobrze, że nie byłam spocona. Jakże seksowny but ortopedyczny — jaskrawoniebieski z białymi paskami z przodu — był wystarczającym utrudnieniem.

— O tak. — Jego palce przejechały po moim nagim udzie, przyprowadzając mnie o dreszcz. — Bardzo.

Jimmy Ferris przechodził prosto do rzeczy.

— Chcesz zrobić to te-teraz? — wyjąkałam.

— Czemu nie? — Drugą dłonią objął mnie w pól, głaszcząc tuż pod wypukłością moich piersi. Przycisnął twarde ciało do moich pleców, ocierając się nabrzmiętym członkiem o moje pośladki. Aż zabolalo. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, prawda, Leno?

Gwałtownie wciągnęłam powietrze.

— Nie. I tak nie miałam na dziś żadnych planów.

— To dobrze. — Jego palec przesunął się po gumce moich majteczek, wślizgując się pod nie, podążając wzdłuż mojej kości biodrowej. Było to tak przyjemne, że żołądek niemal wywrócił mi się na drugą stronę z euforii.

Móc mieć go tak blisko, czuć ciepło jego ciała i delikatny zapach mydła i płynu po golenia — to wszystko razem było prawdziwą rozkoszą. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażałam sobie, że naprawdę mogę z nim być. Moja skóra była rozpalona, jak gdyby toczyła ją gorączka. A serce zaczęło mi bić gdzieś między nogami. Mój Boże, jak bardzo pragnęłam, żeby mnie tam dotknął.

— Chyba bezpiecznie będzie, jak położysz się na plecach — powiedział.

Jego słowa przepłynęły gdzieś wokół mnie, jak jakiś nic nie znaczący szum. Przynajmniej dopóki nie sięgnął dłonią i nie odsunął na bok talerza z łyżeczką. Odwrócił mnie, podniósł i posadził na stole.

— Połóż się — zakomenderował. To spojrzenie, to napięcie, ten głód. Głód mnie. Cudowne. Pełen zniecierpliwienia, ale kontrolowany. Nigdy nie widziałam nic piękniejszego w całym moim życiu.

— Połóż się, Leno. — Położył dłoń na moim ramieniu, pokazując, czego ode mnie oczekuje. Plecy dotknęły twardego drewna.

— Naprawdę to robimy? — Słyszałam tylko swój własny ciężki oddech. Tak głośny, tak niesamowicie głośny. Nie zdziwiłabym się, gdyby sąsiedzi złożyli skargę z powodu zakłócania ciszy. — Jimmy?

Zamiast odpowiedzi wsunął obie dłonie pod moją spódnicę i zaczął pozbywać się moich

czarnych bawełnianych majteczek. Założonych tylko dlatego, że myśl, iż mogę zostać przeleciana przez szefa na kuchennym stole, nigdy nie zagościła na poważnie w mojej głowie. A ich już nie było — zniknęły przerzucone przez jego ramię.

— Wygląda na to, że tak — odpowiedziałam więc sobie sama.

A on w tym czasie przysunął sobie krzesło i usiadł, ani na chwilę nie spuszczać ze mnie rozpalonego wzroku. W szczęce rytmicznie drgał mu mięsień. Och, jak to miło, że nie tylko ja byłam tu tak nakręcona.

— Co ty wyprawiasz? — Podniosłam się na łokciu.

— To, co ludzie robią przy stole. — Silne dłonie rozwarły szeroko moje nogi. — Będę cię jeść. Żołądek znów wywrócił mi się na drugą stronę.

— O Boże.

Jego głowa zniknęła pod moją sukienką.

Jimmy Ferris naprawdę przechodził prosto do rzeczy.

Ciepły oddech uderzył moje najskrytsze kobiece sekrety. Okej, dajmy spokój z eufemizmami, chodziło o moją cipkę. Przeciągnął językiem po całej długości warg sromowych, posyłając błyskawice prosto w kręgosłup.

— O jasna cholera.

Zamruczał coś pod moją sukienką. Najśłodszy dźwięk we wszechświecie.

Zaczęłam niespokojnie kręcić biodrami, próbując zbliżyć się do jego źródła. Bliżej, jeszcze bliżej.

— Jimmy.

Jego usta przywarły do mojej wargi — najpierw jednej, potem drugiej — ssąc mnie. Krew przepływała mi przez żyły z prędkością światła, kierując się prosto do cipki. Minęło już tak wiele czasu, odkąd ostatni raz uprawiałam seks, a nigdy nie z kimś tak zaangażowanym i pracującym do aktu. Jego usta objęły moją kobiecość, rozpaloną i wygłodniałą. Palce wbiły się w moje uda, a język przesunął się po wargach sromowych, aż wyrwał mi się z piersi jęk. Nawet nie wiem, kiedy moje plecy znów zetknęły się z blatem. Ale gdybym miała zgadywać, to pewnie wcześniej niż później. I pewnie to samo dotyczyło moich powiek, które w pewnym momencie opadły, odcinając widok białego, zimnego sufitu wysoko nad moją głową. To, co robił ze mną Jimmy, pochłaniało całą moją uwagę — każdy wilgotny dźwięk i dzikie doznania doprowadzały mnie do kolejnego spazmu szaleństwa. Usta Jimmy'ego poruszały się to w jedną, to w drugą stronę, wywołując niekontrolowane szarpnięcia moich bioder. Za dużo i niewystarczająco zarazem. Chciałam, by to trwało i trwało. By nigdy się nie kończyło.

Świadomość, że to był właśnie on, poruszała mną do głębi, wydobywając stamtąd całą moją miłość i tęsknotę do niego. Rozpierało mnie tyle emocji. Chciałam powiedzieć mu wszystko, odkryć przed nim serce. Słowa formowały się już na końcu języka. Jak potwornie byłoby to głupie... Ugryzłam się w język i poczułam metaliczny posmak krwi.

On rzeczywiście jadł mnie. Jadł mnie jak wygłodniały.

Jak gdybym była jego ulubionym posiłkiem.

Uświadomiłam sobie, że wokalista musiał przecież mieć silny język i doskonałą nad nim kontrolę. Niech będzie za to błogosławiony. Po wielokroć błogosławiony. Prawdę mówiąc, ten mężczyzna był mistrzem seksu oralnego. Mistrzem, którego talent znacznie przekraczał moje najśmielsze marzenia. Jego usta wdzierały się między moje wargi sromowe, język wciskał się coraz głębiej, smakując mnie, moje wnętrze. I wtedy czubek języka trafił na moją łechtaczkę, gdzie został tak długo, aż krzyknęłam. To było niesamowite. Coś niezrównanego. Nieziemskiego. Mięśnie ud zacisnęły się jak postronki. Długie, silne liźnięcia biegnące niemal od samego tyłka, aż po łechtaczkę. Liźnięcia, którym towarzyszyły słodkie dźwięki ssania i pocałunków. W głowie mi się kręciło, byłam na skraju wytrzymałości. Jeszcze nikt nigdy tak nie rozpieszczał mojej cipki.

I właśnie wtedy moje eleganckie — jak mi się przynajmniej wydawało — rytmiczne podrygiwania doprowadziły do tragedii. Ten pieprzony but ortopedyczny walnął Jimmy'ego w głowę i krzyknęliśmy równocześnie. Z bólu.

— Kurwa. — Cofnął głowę, wyplątując ją spod mojej sukienki. Masował sobie czaszkę. — Wszystko w porządku?

— Tak. Masz bardzo twardą czaszkę.

Potrząsnął głową.

— Proszę cię, nie przerywaj. — Ból nie miał znaczenia. Liczył się tylko orgazm. — Proszę...

— Chwilka. — Ostrożnie przerzucił sobie moją obolałą nogę przez ramię. — No to jedziemy.

Jesteś pewna, że wszystko w porządku?

— Jest świetnie — powiedziałam. A w zasadzie wydyszałam.

— Na pewno?

— Jimmy!

Cholerny, uśmiechający się złośliwie baran.

— Okej Leno, okej. Ale nie ekscytuj się zanadto. To na czym skończyłem?

— Mam walnąć cię ponownie? — Desperacja sprawiła, że mój głos zadrżał, a przez głowę przebiegły mi mordercze myśli. Byłam spocona, napalona i musiałam zacząć traktować samą siebie i moje orgazmy poważnie. Natychmiast. — Naprawdę tego chcesz? Serio? Jimmy, czy chcesz jeszcze raz dostać w głowę?

Zachichotał.

Po czym podniósł moją sukienkę i wrócił do przerwanej pracy. Na swoje szczęście. Jego jakże utalentowane wargi podjęły pracę, unosząc mnie coraz wyżej i wyżej do nieba. Tam, gdzie powietrze było już rozrzedzone, a gwiazdy znajdowały się w zasięgu ręki. To było coś więcej niż po prostu wspaniały seks oralny. Czułam, jak przepływają przeze mnie słodkie emocje — tak silne, że musiałam poczuć je i on. To było tak intensywne, tak dojmujące doznanie.

Niemożliwe, żeby on również go nie czuł.

Czubek jego języka przesunął się po mojej dziurce, powodując odruchowe zaciskanie mięśni. Czułam się pusta. Tak tęsknie pusta. Każdy milimetr mojego ciała napinał się. Nogi mi drżały. Tyłek przesunął się po gładkiej powierzchni stołu. W tę i z powrotem. W tę i z powrotem. Byłam tam tak niesamowicie mokra. Moja cipka była już opuchnięta i obolała. Musiałam dojść. Bardziej niż oddychać. I gdy jego sprytny, mądry język skoncentrował się na mojej łechtaczce, było już niemal po wszystkim. Długie, mocne zassanie dokonało dzieła — to było ostateczne pchnięcie, które zrzuciło mnie z krawędzi przepaści. Lot był wspaniały. Świat przysłoniła biała mgła, a krew zaszumiła mi w uszach. To było doświadczenie spoza własnego ciała fizycznego. Wargi rozchyliły się do niemego krzyku. Wszechogarniająca fala przyjemności, radości.

Powrót do rzeczywistości zajął mi chwilę. A gdy już mogłam przejrzeć na oczy, zobaczyłam Jimmy'ego, który zajęty był właśnie rozrywaniem zębami opakowania prezerwatywy. A więc był przygotowany.

— Wszystko w porządku? — spytał.

Oddech... Co z moim oddechem? Gdzieś go na chwilę straciłam. Ale nieważne. Muszę tak jeszcze chwilę poleżeć. Z cipką wciąż pulsującą rozkoszą. Cudownie.

— Lena? — Jego uśmiech był tak pewny siebie. Przez chwilę zobaczyłam nawet dołek w policzku. Ale musiałam przyznać szczerze: wykonał kawał dobrej roboty. Jego satysfakcja była w pełni uzasadniona.

Pokiwałam głową, okazując mu aprobatę. Mój umysł wciąż jeszcze wracał z niebios. O mój Boże. Nigdy wcześniej seks nie był tak niezwykłym doświadczeniem. A przecież na razie tylko dotknął mnie ustami. Możliwe, że więcej nie byłabym w stanie wytrzymać.

No nic, przynajmniej umarłabym szczęśliwa.

Patrzył na mnie z góry, a jego dłonie zajęte były zakładaniem kondoma. Zanim zdążyłam podnieść się na łokciu, by móc zobaczyć jego sprzęt, on już go wycelował. Lekki na razie nacisk tępej główki penisa wywołał nowe fale rozkoszy. Fajerwerki. Całe ciało przebiegały kolejne fale drżenia. Pogłaskał mój brzuch, kładąc dłoń płasko na wilgotnej skórze, przejechał nią po krągłościach moich ud, tak białych, dużych i pofałdowanych cellulitem. Nagle odezwały się wszystkie moje kompleksy — i to

pomimo ewidentnej żądz w jego oczach. Gdy tak stał nade mną, był taki duży i piękny.

— Jesteś cudowna — wyszeptał.

Ja nie byłam w stanie wydobyć z siebie głosu, moje gardło było suche jak pieprz. Więc tylko pokiwałam głową. Miał wszelkie potrzebne mu pozwolenia. Leżałam tam, uległa mu całkowicie, mokra i chętna.

— Wiesz, minęło już trochę czasu. — Po policzku spłynęła mu kropla potu. Jego ramiona unosiły się i opadały gwałtownie, walka o kontrolę nad sobą obejmowała każdy fragment jego ciała. — Chciałbym, żeby było ci dobrze.

Niepewność w jego głosie sprawiła, że o mało się nie rozplątałam ze szczęścia. Czasem byliśmy do siebie bardziej podobni, niż można by przypuszczać.

— Jimmy. Chcę, żebyś we mnie wszedł. Potrzebuję tego.

W jego oczach pojawił się jakiś błysk rozluźnienia. Skinął głową.

— Tak. Potrzebujesz.

Roześmiałam się zaskoczona.

Ale śmiech urwał się bardzo szybko. Zręczne i silne dłonie trzymały moje nogi w szerokim rozkroku, dając mu pełny dostęp. Zaczął we mnie wchodzić. Moje wargi sromowe otworzyły się przed nim, rozciągając się coraz bardziej i bardziej. Powolnym, lecz zdecydowanym ruchem jego długi, twardy członek zaczął wypełniać mnie w miejscach, z których istnienia nie zdawałam sobie nawet sprawy. Szczerze? To wszystko wcale nie kojarzyło się w tej chwili z poczuciem komfortu. Owszem, nie kochałam się z nikim już od kilku miesięcy, no ale bez przesady.

Objęłam go zdrową nogą, próbując znaleźć jakąś wygodniejszą pozycję. Kurczę, przecież po tak niesamowitym orgazmie powinnam chyba być wystarczająco mokra.

— Jak dużego masz członka?

— Dasz radę. Zmieści się. — Przebiegł językiem po swojej pełnej dolnej wardze, a jego wzrok pozostał utkwiony w punkcie naszego zespolenia.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

Rzucił mi przelotne spojrzenie.

— No przecież nie mierzyłem.

— To nadal nie jest odpowiedź.

— No do jasnej cholery. Czy moglibyśmy się nie sprzeczać przynajmniej wtedy, gdy uprawiamy seks? Proszę.

— Okej. — Przestałam obserwować go ponad moim wciąż unoszącymi się w przyspieszonym tempie piersiami i przeniosłam spojrzenie na sufit. Pomimo jego niesamowitych umiejętności z zakresu seksu oralnego najwyraźniej tam, na dole, nie pasowaliśmy do siebie. Jaka szkoda. No ale cóż, gdy po latach wrócę myślami do tej chwili, będę wiedziała, że przynajmniej próbowaliśmy.

Jego kciuk przesunął się naokoło mojej wciąż nadwrażliwej łechtaczki, sprawiając, że plecy same wyginały mi się w łuk.

— Ostrożnie — wydyszałam.

Skinął głową, ale nie podniósł na mnie wzroku. Najwyraźniej nasze zespolone pachwiny były zbyt fascynującym widokiem. Wycofał się nieco, po czym znów wsunął. I znów wyszedł, tym razem dalej, zanim znów wypchnął biodra do przodu. Z każdym kolejnym pchnięciem było mi coraz wygodniej i coraz przyjemniej. A on powtarzał ten ruch i powtarzał. Pracował jak jakaś maszyna, pozbawiona jakichkolwiek emocji, z twarzą napiętą i oczami skoncentrowanymi na jednym miejscu. Zdradzały go tylko jego dłonie, przesuwające się po moich udach i zaciskające co pewien czas z taką siłą, że byłam pewna, iż zostaną mi po nich ślady. Wydawało się, że nie może nad nimi zapanować, utrzymać ich choć przez chwilę w bezruchu. Przycisnął moje kolana mocno do siebie, sprawiając, że byliśmy tak blisko, iż bardziej już się nie dało. I stopniowo skurcze zaczęły pojawiać się we wszystkich moich ulubionych miejscach, a w dole brzucha zaczęło narastać przyjemne napięcie. Jeszcze nigdy nie miałam dwóch orgazmów tego samego wieczora. To było dotychczas po prostu niemożliwe. Jednak teraz jego członek rozpychający się w moim wnętrzu był źródłem przyjemności, nie bólu.

— Jimmy — wyrzuciłam z siebie, gdy trafił w jakieś szczególnie wrażliwe miejsce.

— Tak? — Nie podniósł wzroku.

— Zrób to jeszcze raz. — Piersi miałam ciężkie, twarde sutki boleśnie ocierały się o stanik. Niedobra bielizna. Tak, muszę spalić wszystkie biustonosze.

— Co... To? — Jego niezwykle kutas zrobił to, o czym marzyłam, trafiając idealnie we właściwie miejsce. Przeszył mnie prąd.

— Boże. — Gałki wywróciły mi się na drugą stronę. — Tak, tak, tak.

— Wydaje mi się, że lubisz mojego ptaszka. — Zaśmiał się perfidnie i przyspieszył, koncentrując się na tym czułym miejscu, doprowadzając mnie do szaleństwa.

— Tak, myślę, że lubię twojego ptaszka — wydyszałam, tyłkiem szorując po stole.

— Cholera, jesteś świetna.

Ujeżdżał mnie w sposób, który można określić tylko jako czysta poezja. Nasze ciała rozumiały się doskonale. Z nim w środku czułam się taka pełna. Każdy, najdrobniejszy nawet mięsień mojego ciała napięty był jak postronek. Jimmy wchodził we mnie szybko i mocno, a ja jęczałam i mruczałam z wdzięczności.

A niech to, ten facet naprawdę potrafił pieprzyć.

Nigdy nie spotkałem kogoś, kto dorastałby mu choćby do pięt. Nie ma mowy, żebym miała zamknięte oczy. Musiałam to widzieć. Ze skórą śliską od potu, czołem zmarszczonym z wysiłku, wbijał się we mnie jak kafar. Mocno i z absolutną precyzją. Był cudowny niczym bóg. Tak idealny, że było to aż przerażające. Nie, to jednak musiał być jakiś sen. A gdy otworzył oczy, źrenice miał tak powiększone, że w ogóle nie było widać błękitnych tęczówek. Spojrzał na mnie — jego serce i umysł były przede mną całkowicie odsłonięte.

Zdawał sobie z tego sprawę. Wiedziała, że on to wie. To było coś tak dużego, tak wszechobecnego, że nie było innej możliwości.

Gdy doszłam tym razem, cały świat zniknął za czarną zasłoną. Całe ciało oddało się orgiastycznej ekstazie. Wiem, że to brzmi jak jakieś wariactwo, ale tak właśnie było. Krew zagotowała się w żyłach, umysł odplynęła i drzenie opanowało każdą komórkę mojego ciała. Zmienił mnie w jakieś seksualne monstrum, pasujące odtąd tylko do niego. Ale zapłata była wspaniała.

Usłyszałam krzyk i ciepły ciężar spoczął na mnie.

Oboje dyszeliśmy jak szaleni. Dźwięki odbijały się echem, wypełniając pokój w rytm szaleńczego bicia mojego serca.

Powoli otworzyłam oczy. Świat wciąż był na swoim miejscu. Dziwne, bo wszystkie wewnętrzne oznaki zdawały się dowodzić czegoś przeciwnego. Endorfiny buzowały we mnie. Jakże cudowny i niezwykle jest seks z Jimmym. Dajcie mi pięć minut, a będę marzyła o kolejnej rundzie. Na razie jednak w pełni zasłużył sobie na przerwę.

— Hej. — Poglaskałam go po pięknych, czarnych włosach.

Natychmiast zaczął się podnosić. Wyprostował się i zajął kondomem. Zsunął go z członka i zawiązał na końcu, po czym włożył swój sprzęt z powrotem do džinsów, zapinając zamek i guzik. Jak szybko zatęskniłam za jego ciepłem.

— Jimmy?

Nie patrzył na mnie.

Między udami czułam wspaniałą ciepłą kałużę. Delikatna, piźmowa woń seksu rozplywała się w powietrzu. Mogłam się założyć o każde pieniądze, że na twarzy miałam szeroki, głupkowaty uśmiech. Nie byłabym jednak w stanie się go teraz pozbyć. Ale nic a nic mnie to nie obchodziło. Sprawiał, że czułam się tak wspaniale. Przynajmniej jak dotąd.

— Jimmy?

— Tak? — Wyrzucił zużytą prezerwatywę i oparł się dłońmi o blat, patrząc w dal przez kuchenne okno.

— Wszystko z tobą w porządku?

— Jasne. Tak. Żaden problem.

— Świetnie.

Rzucił mi spojrzenie przez ramię. Brwi miał ściągnięte, niespokojne.

— Jak się czujesz? — zapytał.

— Dobrze. Dziękuję. — Tyle uprzejmości. Może następnym razem zjemy tosta, wypijemy herbatkę i wymienimy uwagi na temat pogody?

Jego ramiona pozostały napięte i przez dłuższy czas nie odezwał się ani słowem. Wydawało mi się, że trwa to nieskończoność. Znow się ode mnie oddalił. Niewidzialny mur został wzniesiony na nowo. Patrzył na mnie badawczo, a ja czułam, jak w szybkim tempie oddalamy się od siebie. Najpierw całe, potem stopy, aż w końcu cały szeroki ocean.

Nie mogłam tego dłużej wytrzymać, ta cisza zabijała mnie.

— O co chodzi?

— Nie powinnaś patrzeć na mnie w ten sposób.

W punkt. Kawa na ławę.

Zmysły powróciły mi w oka mgnieniu. Rozluźnienie i ekscytacja ulotniły się równocześnie. Musiałam wziąć prysznic i rozczesać włosy, które były teraz jednym wielkim kołtunem. Na razie jednak leżałam bezradnie na plecach. Po seksualnym monstrum pozostało już tylko wspomnienie. Zanim wstałam, zsunęłam sukienkę w dół, zakrywając wstydlive części. Bo tu na pewno nie zanosilo się na rozmowę, którą chciałabym przeprowadzić, leżąc jak żółw na plecach z wystawionymi na widok wszystkimi atutami. Duma to duma. Też ma znaczenie.

— Chciałbym pieprzyć cię w każdy sposób, jaki tylko jestem w stanie sobie wyobrazić — powiedział. — Ale nie możesz patrzeć na mnie w ten sposób.

— Aha...

— Ja... ja... muszę zaczerpnąć więcej powietrza. — Zdecydowanym krokiem skierował się ku drzwiom. W jego ruchach nie było cienia wahania i nie obejrzał się za siebie ani razu. Bez kurtki wyszedł prosto na chłodny portlandzki poranek. Odmrozi sobie tyłek... Szczerze mówiąc, w tamtym momencie nie miałam nic przeciwko temu.

* * *

Zaszczypało mnie w oczach, ale zacisnęłam zęby i zapewniłam samą siebie, że nie będę płakać. Zaskoczenie. Tak, to chyba była właściwsza reakcja. Po prostu... po prostu nie mogłam uwierzyć, że po tak niesamowitym seksie on tak po prostu wyszedł. Zostawił mnie. Przecież nie rzuciłam mu się na szyję, błagając o obrączkę. Ani słowem nie wspomniałam o dzieciach. Przestrzegałam wszystkich podstawowych zasad seksu bez zobowiązań.

Przecież nie miałam wpływu na to, jak na niego patrzę.

Spróbowałam wstać, ale ten cholerny but ortopedyczny jedynie zakołysał się w tę i z powrotem. Ani śladu Jimmy'ego. Na pewno nie został w ogródku z tyłu domu. Cholera wie, gdzie go poniosło.

— Mogłeś przynajmniej pomóc mi zejść, ciołku! — krzyknęłam za nim, choć wiedziałam, że nie może mnie usłyszeć. — Mał miał rację. Masz problemy z dziewczynami, bo nic cię po wszystkim nie obchodzi.

Och, nigdy się tak nie czułam po odbyciu stosunku seksualnego.

Rozdział piętnasty

Następnego dnia chłopcy znów nagrywali w studiu. To był dla mnie długi dzień. Pełen różnego rodzaju aktywności — w moim przypadku jednak tylko tylu, ile byłam w stanie wykonać z moim butem. Ev przejęła większość moich obowiązków. A Jimmy, niby był, ale jakoś nigdzie nie było go widać. Ot, wielki nieobecny następnego dnia po szaleńczym seksie na kuchennym stole. Starał się zawsze być dokładnie w przeciwległym końcu domu niż ja. Niech się wali.

Przecież cały ten seks nie był nawet moim pomysłem.

Najwyraźniej przeszedł już do porządku dziennego nad tym epizodem i gotów był wrócić do swojego poprzedniego życia. No tak, dla mnie nie będzie to takie proste.

Udawało mi się ignorować go przez cały ranek. Ignorowałam go też po południu.

Ignorowałam go na piętrze i ignorowałam go na parterze.

Najwyraźniej nie podobało mu się za bardzo, bo krzywił się przy każdej okazji. Nie poprosiłam go o pomoc w zejściu ze schodów. W bucie ortopedycznym mogłam się przemieszczać, choć fakt, że niezbyt szybko i sprawnie. Ach ten głupi Jimmy Ferris i jego niesamowite usta i penis. Komu był potrzebny? Na pewno nie mnie. Ja jestem w stanie zatroszczyć się o siebie.

Po to przecież wynaleziono wibratory. Masturbacja była o wiele bezpieczniejsza. Moje palce nigdy nie ściągały na mnie takich problemów.

Jednak gdzieś w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin rozpoczęła się zimna wojna. Kobieta wzgardzona... lub kobieta pozbawiona dalszego dostępu do jego członka. Cóż, nie wiem, co było tu istotniejsze. Gdybym zwracała na niego jakąkolwiek uwagę, to przez cały ranek rzucałby mi jakieś dziwne spojrzenia. Ponieważ jednak nie był na moim radarze, pozostało to niezauważone. Działo. Choć tylko w większości przypadków. Tak. Skończyłam z nim i nie myślałam już o nim. Do tego stopnia, że nie zobaczyłam kątem oka, jak znów do mnie podchodzi.

— Leno.

Nie odpowiedziałam.

— Proszę.

Podstawił mi paczkę przed nos.

Siedziałyśmy z Ev na wygodnych krzesłach, które zamówiłam do korytarza przed studiem. Przepiękny turkusowy błękit. Cóż, siedzenie na schodach już mi się znudziło, a skoro miałam dostęp do jego kart kredytowych... to czemu nie? Wczoraj wieczorem dokonałam jeszcze jednego zakupu, o którym nie miał pojęcia.

Ale na razie nie mówimy o tym.

Wywiad z jego matką wszystkich zelektryzował. Paparazzi czaili się przed frontowymi drzwiami, a telefon dzwonił bez przerwy — cóż, to nie mógł być mój najlepszy dzień. Jimmy miał wszelkie powody ku temu, by być wkurzony. W końcu wyłączyłam dzwonek telefonu i skoncentrowałam się na sortowaniu maili, których zebrało się już naprawdę sporo. Zdarzyło mi się też popełnić błąd — otworzyłam drzwi i zostałam oślepiona błyskiem fleszy. Dziennikarze przekrzykiwali się, obrzucając mnie pytaniami i napierając na drzwi tak mocno, że zaczęło bić mi szybciej serce. Czułam, że zaraz dopadnie mnie atak paniki i klaustrofobii, ale w porę z pomocą pospieszyła ochrona. Tego błędu już nigdy nie popełnię. Wystarczyło pół godziny, a moje zdjęcia były już w całym internecie. Oczywiście musieli uchwycić mnie z rozczochranymi włosami. A godzinę później zadzwoniła moja matka, pytając, czy wszystko ze mną w porządku. Oczywiście, że tak. Potrzebowałam po prostu nieco Photoshopa. To był dobry moment, by odwrócić jej uwagę i uraczyć historią skręconej kostki. Choć w mojej wersji przypadkowo potknęłam się o schodek. Tak, muszę leżeć w łóżku. Fatalnie. No przecież nie mogłam powiedzieć matce, że próbowałam kopniakiem wyłamać drzwi, aby zobaczyć jakiegoś faceta. Ale przynajmniej nie zaczęła rozmowy o ślubie mojej siostry. Co za ulga.

Wątpiłam też, by w studiu szła im robota. Wszyscy wydawali się jacyś tacy rozkojarzeni. Byli

albo nienaturalnie ożywieni, albo nadzwyczaj poważni. Mal zaczął wybijać jakiś rytm na perkusji i wszyscy zebrali się wokół niego. To miło, że przyszli tu dla Jimmy'ego. I ja również mogłabym skorzystać z tego bastionu wsparcia i źródła siły, gdyby tylko mnie nie uraził, pozostawiając poprzedniego ranka na kuchennym stole. Przechodził przez ciężkie chwile i chciałam być w tym momencie dla niego podporą. Trwało to jednak tylko do momentu, w którym przypomniałam sobie, jak wychodzi z kuchni niecałe dwie minuty po tym, jak był we mnie. I nawet jeszcze nie zdążył powiedzieć przepraszam. W tych okolicznościach chyba zrozumiałe jest, że nie mogłam mu wybaczyć.

Trochę czasu spędziłam w studiu, aparatem Pam robiąc zdjęcia wszystkim członkom zespołu (oprócz Jimmy'ego). Moje prace bardzo się wszystkim podobały; od Pam usłyszałam sporo słów zachęty i dostałam od niej kilka cennych wskazówek. Powiedziała, że niektóre z moich zdjęć mogłyby nawet znaleźć się w książeczce dołączonej do kolejnej płyty.

Napięcie między mną i Jimmym nie uszło niczyjej uwadze, a już z całą pewnością nie umknęło Ev. Próbowала poruszyć ten temat, ale ja tylko uśmiechnęłam się kwaśno i kontynuowałam rozmowę o zbliżającej się trasie. To, co działo się — lub co się nie działo — między mną i Jimmym to była tylko i wyłącznie nasza sprawa.

Nadal z nim nie rozmawiałam, przestrzegając niepisanych zasad zimnej wojny.

— Lena, no weź to — powiedział.

Nie oderwałam dłoni od iPada. Westchnął.

— Ev, czy mogłabyś jej powiedzieć, żeby to w końcu ode mnie wzięła?

— Jimmy, mam nadzieję, że nie próbujesz wciągnąć mnie w różnicę zdań między wami. Wiesz, że to byłoby złe. — Z chłodnym uśmiechem zarzuciła nogę na nogę. — Prawda?

Jimmy tylko zaklął cicho pod nosem.

— Och, wybierz mnie, wybierz mnie! Ja chętnie dam się w to wciągnąć. — Mal, szalony jak zwykle, przeskoczył od tyłu przez oparcie szarej, zamszowej sofy i usiadł na niej obok mnie. — Co chciałbyś, żebym powiedział Lenie od ciebie, Jimmy?

— Zapomnij — warknął Jimmy.

Paczka zniknęła mi sprzed nosa. Za to na podłogę obok moich stóp zaczęły spadać kawałki błyszczącego, czarnego papieru. Widziałam tylko tyle, bo nadal nie chciałam podnieść na niego wzroku. Chwilę później przed moimi oczami pojawił się aparat fotograficzny. I to nie było jakie.

— Masz — rzucił.

— Jimmy powiedział „masz” — zaraportował Mal.

Oczy wyszły mi na wierzch.

— Taki sam jak ma Pam.

— Lena powiedziała, że jest taki sam jak aparat Pam — przekazał Mal.

— Tak, to Nikon D4. — Jimmy zignorował Malą. — Pam stwierdziła, że właśnie takiego będziesz potrzebowała, jeśli chcesz zająć się tym na poważnie.

Mal gwizdnął przeciągle.

— Cwane posunięcie, Jim. Jestem pod wrażeniem. Naprawdę się uczysz.

Podniosłam wzrok na Jimmy'ego, patrząc na niego z szeroko otwartymi ustami. Od wujka Google'a dowiedziałam się już wcześniej, ile taka zabawka — wraz ze wszystkimi akcesoriami — może kosztować. O mało się wtedy nie popłakałam.

— Ale to jest warte tysiące dolarów. To naprawdę bardzo drogi aparat.

— To dla ciebie. — Wzruszył ramieniem.

— Nie mogę tego przyjąć.

— Pam powiedziała, że jeśli pojedziesz z nami w trasę, to możesz od czasu do czasu jej towarzyszyć. Mogłabyś się od niej uczyć.

To był niezwykle ekscytujący pomysł.

— Naprawdę?

— Tak. — Wydając z siebie kolejne pełne bólu westchnięcie, które powinien chyba opatentować, podał aparat Malowi, po czym chwycił mnie pod pachy i delikatnie pociągnął, pomagając

mi wstać. — Zrozum, chciałbym, żebyś przestała się na mnie gniewać.

— Więc mnie przeproś. Tak się robi, gdy zrani się czyjeś uczucia, Jimmy. Przeprasza się.

— No przecież już to zrobiłem.

— Nie. Na razie próbowałeś tylko mnie przekupić. To coś zupełnie innego. Przeproś mnie, ale zrób to z pełnym przekonaniem — zakomenderowałem. — To jest łapówka.

— Szybciej załatwia sprawy.

Dłonie same zacisnęły mi się w pięści.

— W takim razie nie mogę tego przyjąć. Nie dam ci się przekupić.

— Ale chyba chcesz mieć taki aparat?

— Oczywiście, że chcę — przyznałam. — Ale to w tej chwili nie ma żadnego znaczenia.

— Nie, Leno. To ma znaczenie. Właśnie o to przecież tutaj chodzi.

Przyciszone szeptu wokół uświadomiły mi, że oczywiście jak zwykle przyciągnęliśmy tłumek zaciekawionych obserwatorów. To nie może być zdrowe: każdego tutaj tak bardzo interesuje życie pozostałych. Fakt, że byliśmy pod czujnym spojrzeniem innych, mogłam wyczytać także ze sposobu, w jaki napięło się ciało Jimmy'ego. Jego ramiona zdawały się rosnać pod koszulką.

— Zrozum mnie. To naprawdę nie jest dla mnie łatwe. — Rzucił nerwowe spojrzenia na obie strony. To, co zobaczył, sprawiło, że jeszcze mocniej zacisnął szczęki. — Wszyscy się na nas gapią, a ja nadal to robię. Proszę cię, byś przyjęła prezent.

Pierwsza zareagowała Ev, wstając i mówiąc:

— No dobrze, wszyscy. Rozchodzimy się. Powinniśmy dać im chwilę spokoju.

— Jestem perkusistą zespołu Stage Dive. — Mal położył niesamowicie drogi sprzęt na sofie obok siebie. — Nie możesz ot tak sobie mi rozkazywać, młoda panno młoda.

— To słodkie, że wciąż jeszcze wydaje ci się to zabawne. — Mówiąc to, wyciągnęła z kieszeni komórkę. — Czy mam zadzwonić do Anne i powiedzieć jej, że nie chcesz dać Jimmy'emu i Lenie odrobiny prywatności, czy też obejdziesz się bez tego?

— Nie odważyłabyś się...

Palec Ev śmignął po ekranie.

— Okej, okej, nie musisz dzwonić.

David i Ben parsknęli śmiechem, ale posłusznie odwrócili się na pięcie i skierowali z powrotem do studia. Najwyraźniej nie mieli ochoty podpadać Ev.

Sekundę później dołączył do nich Mal.

— Nie podoba mi się ten wasz kobiecy wspólny front. To nie jest w porządku.

— I pamiętaj, że masz o wszystkim opowiedzieć swojej dziewczynie. Jestem bardzo ciekawa, co ona na to powie. — Ev zdążyła mu jeszcze pomachać, zanim na dobre zniknęła za drzwiami studia mikserskiego czy jak to się tam nazywa.

To zresztą też nie miało żadnego znaczenia.

Jimmy i ja staliśmy naprzeciwko siebie, mierząc się nieufnym wzrokiem.

— Kupiłem to dla ciebie — oznajmił. — Jeśli nie przyjmiesz tego aparatu, to wyrzucę go na śmietnik. Chyba byś tego nie chciała, co?

— To szantaż.

— Tak. Pozwij mnie.

— Przeproś mnie. — Skrzyżowałam ręce na piersi.

— Leno. — Jęknął.

— Uprawiałeś ze mną seks, a potem zachowałeś się okropnie i zraniłeś moje uczucia. To nie jest jakiś drobiazg. W gruncie rzeczy to cholernie poważna sprawa. — Moje dłonie zacisnęły się na jego silnym nadgarstku. — A to, że doprowadziłeś mnie przedtem do dwóch orgazmów, nie jest stosownym wyrównaniem krzywd. Przeproś i w dodatku zrób to z pełnym przekonaniem.

— Bo widzisz, to... to po prostu... nie było tym, czego się spodziewałem.

— Mówisz o seksie?

— Tak.

— A czego się spodziewałaś?

— Sam nie wiem. — Zmarszczył czoło. — Czegoś nie tak dobrego.

— Seks ze mną był dla ciebie tylko dobry? Myślałam, że był wspaniały.

Potał twarz dłonią.

— Kurwa. No pewnie, że był wspaniały. Twoja muszelka jest zajebista i nie jestem w stanie myśleć o niczym innym. Zadowolona?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

— Cóż, przynajmniej jesteś zadowolony jednym fragmentem mnie.

— Czy to znaczy, że mi wybaczasz?

— Nie. Na razie nie ma o tym mowy.

— No do jasnej cholery, Leno. — Objął mnie i mocno do siebie przytulił. Twarz miałam wbitą w jego klatkę piersiową. Twardą i nieporuszoną. Tak, w pewnym momencie przestał chyba na chwilę oddychać. Chwycił mnie w kleszcze i tak zamarł.

— Jimmy, czy ty mnie przytulasz?

Jedyną odpowiedzią było pojedyncze chrząknięcie.

— Okej, idzie ci więc coraz lepiej. — Oparłam podbródek na jego piersi i spojrzałam w górę. — Jestem z ciebie dumna.

— Więc przestaniesz mnie ignorować i będziemy mogli wrócić do... bycia sobą?

— Tak.

Głośno wypuścił z siebie powietrze.

— To dobrze. To naprawdę dobrze.

Objęłam go z całej siły. Był moim Romeo w czarnych dżinsach, a historia naszej miłości miała szansę na równie smutny koniec jak w oryginale. Teraz jednak do głosu doszła cała moja miłość do niego — wylała się z serca i wypełniła każdą komórkę mojego ciała tą dobrze mi znaną falą ciepłych uczuć. Tak, przecież już wcześniej bywałam „zakochana”. Ale tym razem było inaczej. Kochałam go naprawdę, każdą jego cząstkę oddzielnie i jego całego, takiego, jakim był. O tak, tym razem niełatwo będzie mi się z tym uporać. Pragnęła go każda moja komórka. Przed czymś tak potężnym nie ma ucieczki. Kochałam wszystko — jego dobre i złe strony, jasne i mroczne, przyjemne cechy i te najokropniejsze.

Akceptowałam go w pełni i kochałam takiego, jakim był. I właśnie to czyniło mnie tak bezbronną.

Bo gdyby o tym wiedział, gdyby choć to tylko podejrzewał, to czy nie będzie to oznaczało mojego końca? Spadłabym w otchłań. Dlatego musiałam kochać go w skrytości ducha.

Odwzajemnił mój gest lekkim poklepaniem mnie po głowie.

— Cieszę się, że rozwiązaliśmy tę kwestię — powiedział, opuszczając ręce wzdłuż tułowia.

Ścisnęłam go mocniej.

— Powinienem już wracać do studia. Chłopaki czekają. Ale jeszcze tylko jedna sprawa. Leno, czy mogłabyś wyświadczyć mi przysługę?

— Co mam zrobić?

— Zatrzymaj ten aparat. Proszę. Chcę, żebyś go miała.

— Ale on jest zbyt drogi.

— To tylko pieniądze, Leno. Wyluzuj. Mam ich jeszcze trochę.

— No cóż, coraz trudniej mi jest odmówić.

— No to nie odmawiaj.

Oddechnęłam głęboko, przy okazji ocierając się piersiami o jego ciało (proszę, nie osądzajcie mnie).

— No dobrze. Ale tylko dlatego, że nieprzyjęcie tak hojnego daru byłoby grubym nietaktem.

— To nic wielkiego, naprawdę. Zarabiam tyle, że to dla mnie kropla w morzu.

— Aha. — Przyjrzałam się uważnie jego twarzy, na którą wróciła już wystudiowana mina. Pełen spokój i opanowanie.

— No to co, w porządku? — Odsunął się. — Wszystko zostaje po staremu?

— Dwadzieścia tyś. — Gdzieś zza moich pleców dobiegł tubalny szept Bena.

— Nie, nie będę już więcej wyciągał od ciebie kasy — odpowiedział mu Mal. — To się robi zbyt łatwe.

— Okej. Stawiam czterdzieści tysięcy, że rozstaną się do Bożego Narodzenia.

— Czemu ty zawsze obstawiasz przeciwko prawdziwej miłości, Benny? Masz z tym jakiś problem?

— To wszystko to bzdury — mruknął Ben.

— Ben. — Jimmy podniósł ostrzegawczo głos. — Uważaj na swoją niewyparzoną japę.

— Przepraszam. — Coś jeszcze wymamrotał pod nosem. — Nie miałem pojęcia, że mogą nas usłyszeć.

— Oczywiście, że was słyszymy, ty idioto. Przecież nie jesteśmy głusi. Dobrze, dość już tego. — Jimmy zrobił kolejny krok wstecz, zdecydowanie odrywając od siebie swoje ręce. Nie miałam szans. Był po prostu za silny. — Czas wracać do pracy.

— Nie, poczekaj. — Położyłam dłonie na biodrach, aby nie czuły się takie pozbawione wsparcia. — Czy to, co mówiłeś o Pam i możliwości uczenia się przy niej w trakcie trasy koncertowej, to było na serio?

— Tak. Sama zaproponowała, że może cię przyuczać, więc o szczegółach musisz porozmawiać z nią. Mi powiedziała tylko, że masz naturalny talent i przyda jej się dodatkowa para rąk do pomocy.

— Myślałam jednak, że chcesz zatrzymać mnie jako swoją asystentkę?

Skrzywił się.

— Doszedłem do wniosku, że w pewnym momencie możesz jednak mieć już tego dosyć. Że się znudzisz. Możesz więc przez jakiś czas popracować z Pam, a potem wrócić do poprzednich zadań.

— A więc to ma być tylko takie dodatkowe zajęcie?

— Jasne. Czemu nie? Poradzisz sobie.

— W porządku. Zastanowię się nad tym i pogadam z Pam.

— Okej. Myślę, że powinnaś skorzystać z tej szansy. To będzie świetne doświadczenie.

— Tak, pomyślę o tym.

— A co z seksem? — spytał nieoczekiwanie.

— Co masz na myśli?

— Chciałbym znów uprawiać seks. Z tobą — zniżył głos do szeptu. — Co ty na to?

— Szczerze mówiąc, sama nie wiem.

Wbił wzrok w moją twarz i przez chwilę nic nie mówił. W dolnej części kręgosłupa zaczęło mi coś pulsować. Tap, tap, tap. W końcu otworzył jednak usta i powiedział:

— No bo wciąż nie skreśliliśmy się wzajemnie z naszych list, prawda? W mocy pozostają więc te same powody co na początku.

Serce przestało mi bić.

— My, eee?

— Tak. — Zawiesił głos i westchnął. — Bo to prawda, co nie?

— Wydaje mi się, że tak. I miło mi to słyszeć.

— Myślę więc, że powinniśmy nadal to robić. Może spróbować jakichś innych pozycji i trochę poeksperymentować. Może problem rozwiąże się sam, nigdy nie wiadomo.

— Naprawdę uważasz, że pozycje z kamasutry, nożyce, motyl lub smok, mogą naprawić to, co jest między nami?

Zaszklily mu się oczy.

— Leno... ach, jasna cholera.

— No co?

Dłonią skierował moją uwagę na swój rozporek. Ho, ho, coś tam ewidentnie rośło w jego spodniach.

— To nie moja wina, że nie potrafisz nad sobą zapanować. To twój penis, nie mój.

Jęknął.

— Ale sama widzisz, że seks z całą pewnością naprawi choć jedną rzecz.

— No fakt. — O rety, wypukłość w jego kroczu robiła się naprawdę imponująca. Poczułam narastającą wilgoć między nogami. Muszę ochłonać. Myśl o czymś innym. O czymś nudnym. — Przypominam ci jednak, że na wczorajszy seks ze mną nie zareagowałeś najlepiej.

— To już się więcej nie powtórzy. Obiecuję.

— Obiecujesz?

— Tak, absolutnie. — Zrobił krok w moją stronę. — Słowo harcerza i w ogóle.

— Nie wyglądasz na kogoś, kto był w harcerstwie.

— Bo nie byłem. Ale potrafię wiązać świetne węzły. Nie do rozplątania.

Otworzyłam usta... ale nie wiedziałam, co powiedzieć. Och, te ogniki brudnych myśli, które tańczyły mu teraz w oczach. Chciałam poznać je wszystkie.

— To chyba pierwszy raz, jak odebrało ci mowę. — Uśmiechnął się.

— Zamknij się. — Twarz paliła mnie ze wstydu. Kilka razy próbowałam odchrząknąć. Bezskutecznie. — W każdym razie chciałabym skorzystać z tej okazji, by powiedzieć ci, że bardzo mi przykro, iż podobał ci się seks ze mną. Na serio, Jimmy. Z całego serca przepraszam cię. W swoim imieniu i w imieniu mojej muszelki.

— Okej. Przeprosiny przyjęte. — Musiał odwrócić głowę w bok, by stłumić uśmiech. — A teraz spodoba ci się jeszcze bardziej.

— Niemożliwe.

— I wiem o kwiatach, które wysłałaś Liv w moim imieniu.

— Och, naprawdę? — Moje samozadowolenie nieco opadło.

— Dzwoniła z podziękowaniami. Była przeszczęśliwa. Ile na nie wydałaś?

Przykryłam zakłopotanie wybuchem sztucznego śmiechu.

— Mówiłeś, że pieniądze nie mają znaczenia, masz ich przecież jak lodu.

Złapał mnie za ramiona. Ostra linia jego ust zwiastowała zbliżającą się burzę.

— Hej, ja tylko zrobiłam dobry uczynek. Pomogłam jej odzyskać dobre samopoczucie. Fakt, że za twoje pieniądze. Ale Jimmy, nie byłeś dla niej zbyt miły, gdy ją odprawiłeś... Czuałam więc... no wiesz, przecież sam ją tu zaprosiłeś, a potem...

Obserwował mnie.

— Czy nie moglibyśmy wrócić do tych czasów, kiedy to ja miałem rację, a ty się myliłaś? Bo szczerze powiem, że to było dla mnie o wiele przyjemniejsze odczucie.

Za plecami usłyszałam czyjeś kroki.

Hura, jestem uratowana!

Jednak tym razem wyglądało na to, że dla Jimmy'ego nie będzie miało znaczenia, czy udusi mnie na osobności czy publicznie. Ale on okręcił sobie mój kucyk wokół dłoni i delikatnie pociągnął, aż musiałam podnieść głowę.

— Nic mnie te kwiaty nie obchodzą — powiedział, po czym pochylił się i oparł policzek o moje czoło. O rety, jakie to było cudowne uczucie. Nie zdawałam sobie sprawy, że czoło jest tak wrażliwą częścią ciała. Moje ciało rozluźniło się, przepełnione pozytywnymi wibracjami. Na usta wypłynął szeroki, na pewno głupkowaty uśmiech. Byłam nim nieco zawstydzona, ale to wszystko było takie przyjemne. Gdyby teraz mnie tam pocałował, to chyba dostałabym orgazmu.

— Uważam, że to był dobry pomysł — dodał. — Postąpiłaś właściwie. Dziękuję.

— Proszę bardzo.

— Krzesłami też się nie przejmuję. Tak tylko mówię, na wszelki wypadek. Gdybyś się zastanawiała.

Uśmiechnęłam się. Udało mi się pozostać w bezruchu, podczas gdy on gładził delikatnie opuszkami palców mój policzek. To było takie miłe. Dotykał mnie i znów był tak blisko.

W tym momencie jego wzrok powędrował gdzieś wyżej, ponad moją głowę, i spoczął na kimś, kto musiał stać za moimi plecami.

— O, Dean.

— Jim — odpowiedział Dean. W jego głosie była jakaś szorstkość.

Zamarłam. W chwili, w której mnie dotknął, zapomniałam o całym otaczającym mnie świecie. Taką miał nade mną władzę. Ale teraz już wszystko było jasne. A więc po prostu wykorzystał mnie, by pokazać Deanowi, kto tu jest górą. Cholerna męska rywalizacja.

— Leno — powiedział Dean.

Obie dłonie wbiłam w podbrzusze Jimmy'ego, zmuszając go, by się cofnął.

— Cześć, Dean.

Twarz miał ściągniętą i niewyrażającą żadnych emocji.

— Co ci się stało w nogę?

— Próbowала kopniakiem wyważyć drzwi do mojej sypialni. — Jimmy pospieszył z wyjaśnieniami. Byłam pewna, że w jego głosie pobrzmiwa jakaś satysfakcja. Nie, na pewno mi się to nie wydawało.

— Zabiorę się do pracy. — Dean skierował się w stronę studia.

Drzwi cicho zamknęły się za nim.

— Co to miało być? — spytałam, starając się zachować spokojny ton głosu.

— No co? — spytał, wzruszając ramionami na znak swojej niewinności.

— Zrobiłeś to celowo. Chodziło ci tylko o to, żeby upokorzyć Deana.

— Czekaj, czekaj. To w końcu chcesz, żebym cię dotykał, czy nie?

— Nie wydaje ci się, że to ja powinnam mu powiedzieć, że więcej się nie będziemy spotykać? A może bałeś się, że tego nie zrobię, co?

Przewrócił oczami i rzucił mi znudzone spojrzenie.

— Oj, tak tylko się z nim droczyłem.

— Droczyłeś? Nie, ty po prostu zachowałeś się jak zazdrosny palant. — Stwierdziłam to z całym spokojem, na jaki było mnie stać. — To było obraźliwe wobec mnie i kurewsko nie fair wobec Deana. Pracuje z tobą od lat. Zasluguje na lepsze traktowanie.

Chwycił moją dłoń.

— Znów jesteś na mnie wściekła?

— Och, wreszcie zaczynasz coś rozumieć, co?

— Leno, no proszę cię. Daj spokój.

— Masz to naprawić. — Wyrwałam dłoń.

— Co? Jak?

— Dam ci małą wskazówkę. Niczego nie kupuj. A co do reszty, to sam coś wymyśl.

* * *

Moja prywatna skrzynka mailowa została nagle zbombardowana setkami wiadomości. Głównie o treści: „Hej, fajnie, że znasz sławnych ludzi. Chciałabyś może się ze mną spotkać?”. Tego typu teksty. Kurczę, jak łatwo niektórym to przychodziło. Chyba nie do końca rozumiałam zasady towarzyskie obowiązujące w dzisiejszym świecie dwudziestokilkulatków. Większość moich znajomych nawet nie zauważyła mojego zniknięcia — wtedy, gdy na wieść o zaręczynach mojej siostry i mojego eks spakowałam swoje manatki i zabrałam się z domu. A teraz nagle wszyscy znów zainteresowali się moją osobą. No cóż, zaczęłam być kojarzona z jednym z braci Ferris. Taaak, spokojnie mogłam olać takich znajomych.

— Hej.

Podniosłam wzrok znad ekranu laptopa i w drzwiach biura zobaczyłam Davida Ferrisa. Nie spodziewałam się jego wizyty.

— O, cześć, David.

— Słuchaj, czy mogłabyś poświęcić mi sekundkę? Chciałbym porozmawiać — zagaił z poważną miną.

— No jasne.

Postąpił dwa kroki w głąb pokoju i rozejrzał się. Nie było tu za wiele do oglądania. Biurko, kilka

krzesel i półek, na których były ustawione nagrody muzyczne i inne trofea zdobyte przez zespół. To było chyba najbardziej spartańsko umeblowane pomieszczenie w całym domu. Praktyczne i funkcjonalne. I pewnie nigdy wcześniej David w nim nie był.

— Jimmy jest jeszcze w studiu, ale wkrótce będziemy kończyć — poinformował mnie z jakimś takim nietypowym dla siebie uśmiechem. Widać było, że nie czuje się komfortowo.

— Jasne. W czym mogę ci więc pomóc?

— Wiesz, chciałem z tobą porozmawiać. O nim.

Nieco usztywniła mnie ta deklaracja. Kurczę, oni wszyscy są tak blisko ze sobą związani. Prowadzą praktycznie wspólne życie. Nie odezwałam się.

— Cieszę się, że udało wam się jakoś pogodzić. Ale musisz zrozumieć, że to nie koniec. On dalej będzie wszystko pieprzył. Już taki jest. Nic nie może na to poradzić.

— Nie wydaje mi się, że powinniśmy...

— W liceum mógł mieć każdą dziewczynę, którą chciał. Wystarczyło, że spojrzął. Mówię serio, nic więcej nie musiał robić. Same do niego przybiegały w podskokach.

Nie byłam zdziwiona.

— Zawsze tak było. A on nigdy o żadną nie dbał. I na żadną nie spojrzął dwa razy. Żadna nie była w stanie go na tyle sobą zainteresować.

Uciekłam wzrokiem w bok, wbijając dłonie w podolek. Nie podobał mi się kierunek tej rozmowy. Nie wiedziałam jeszcze, dokąd to wszystko zmierza, ale już mi się to nie podobało. Nic, a nic. I bez względu na to, jak bardzo pogmatwana była moja relacja z Jimmym, nie zamierzałam omawiać tego z nikim za jego plecami. Nawet z jego bratem.

— Rozumiem. Ale, David, ta rozmowa nie jest dla mnie komfortowa.

— Słuchaj, on naprawdę jest w tobie zakochany. Wystarczy, że wejdiesz do pomieszczenia, a on nie może już skoncentrować się na niczym innym. Wodzi za tobą spojrzeniem, słucha każdego twojego słowa. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę...

Mrugnęłam.

— Eee, nie. Nie miałam pojęcia.

— Zawsze trudno go było rozgryźć. Jest bardzo zamknięty.

— Nieprawda. On po prostu jest skomplikowany. — Bez chwili namysłu stanęłam w jego obronie. Cholera, to była jedna z tych rzeczy, które zawsze zarzucał mi ten idiota mój eks. Najwidoczniej jeszcze się z tym nie uporałam.

— Leno — westchnął David — pozwól, że spróbuję ci to wyjaśnić. Proszę.

Kiwnęłam głową.

Jego wzrok prześliznął się po lśniących trofeach. Naprawdę był bardzo atrakcyjnym mężczyzną, ale ja widziałam w nim tylko kawałeczki Jimmy'ego. Fragmenty wspólnego kodu genetycznego. Cóż, może na tym właśnie polega miłość — na doszukiwaniu się najmniejszych okrucich tego, za czym tęskni twoje serce? Może odtąd zawsze będę szukała ich w każdym napotkanym mężczyźnie?

— Wiesz, że to on wpadł na pomysł, aby założyć ten zespół? — spytał.

— Nie. Nie miałam pojęcia.

David pokiwał głową i uśmiechnął się lekko.

— Tak. Wszystkich przekonuje, że to ja wszystko zacząłem, ale to nieprawda. W pewnym momencie stwierdził, że marnujemy tylko czas, brzdąkając na gitarach, i że powinniśmy spróbować zarobić na tym trochę pieniędzy. Jednak wcale nie chodziło mu tak naprawdę o kasę.

Pomimo swoich wcześniejszych zastrzeżeń co do stosowności tej rozmowy nie mogłam się powstrzymać, by z ciekawością nie nastawić ucha.

— A o co?

— Rodzina, Leno. Rodzina. Chciał, żebyśmy trzymali się razem. Myślę... tak, myślę, że już wtedy coś zaczynało się w nim sypać. Pił i popalał trawkę. I to nie okazjonalnie czy dla towarzystwa. A gdy zespół rozwijał się, jednocześnie narastały jego problemy. — Poruszył niespokojnie szczęką. — Tak jakby uważał, że nie zasługuje na sukces. I im więcej było tych sukcesów, tym szybciej od nich uciekał.

Tak to przynajmniej wyglądało.

— Dlaczego mi to wszystko mówisz?

— Bo wygląda na to, że teraz ucieka od ciebie. Boi się ciebie, Leno. Jest przerażony.

Zamrugalam.

— Zawsze ma na ciebie oko i gdy tylko znajdziesz się w polu jego widzenia, robi się niespokojny. Jest jak nakręcony. Jak gdybyś była dla niego nowym narkotykiem. Z tym tylko, że w końcu znalazł coś, co jest dla niego dobre. — Zmarszczył czoło. — Problem w tym, że nie wie, jak ma z tobą postępować. Nie czuje się godzien tak wielkiej miłości, jaka łączy mnie z Ev. Czy Mała z Anne.

— Nie wiem, jak mam to wszystko zrozumieć — powiedziałam z namysłem, zmieniając nieco pozycję mojej obolałej, unieruchomionej kończyny. Mój umysł pracował na zwolnionych obrotach. — To był naprawdę długi dzień. Co chcesz mi powiedzieć, David? Czego ode mnie oczekujesz?

— Ech, sam w sumie nie wiem. — Roześmiał się sztucznie. — Wydaje mi się, że proszę cię tylko o to, abys miała dla niego cierpliwość. Żebyś nie poddawała się zbyt szybko.

Wpatrywałam się w niego.

— Nie złam mu serca, Leno. Cholera, on sam nie zdaje sobie sprawy z jego istnienia, ale ja zapewniam cię, że je ma. I w dodatku to nie jest złe serce. Przeciwnie. Jest naprawdę dobre. Musisz tylko dać mu szansę, by zdążył zrozumieć, co powinien z tym zrobić. Tak, to chyba o to cię proszę.

— David...

Podniósł dłoń, powstrzymując moje słowa. Jak gdybym wiedziała, co powiedzieć.

— Po prostu przemyśl to sobie.

— Jest coś, co ty też musisz sobie przemyśleć — powiedziałam. — I chciałam cię o to prosić.

— O! O co chodzi?

Zaczerpnęłam głęboki oddech i wyjaśniłam, starannie dobierając słowa.

— Wiesz, po tym, co stało się w Idaho... gdy wasza matka pojawiła się tam tak nieoczekiwanie, a ty powiedziałeś kilka słów... To go zraniło. Bardzo.

— Leno... — Jego oczy pociemniały.

— On cię przed nią ochraniał. Znacznie bardziej, niż zdajesz sobie sprawę. Nie mogę ci powiedzieć... — Wzruszyłam ramionami. — Nie, nawet nie powinnam mówić ci nic więcej. W każdym razie, jeśli chodzi o nią, to musisz stać po jego stronie. On tego potrzebuje. Więcej: on na to zasługuje.

David wbił wzrok w podłogę i po chwili powoli pokiwał głową.

— Tak, wiem. I tak będzie.

— Dziękuję.

Rzucił mi pełne namysłu spojrzenie.

— Wydaje mi się, że oboje go kochamy, czyż nie?

Moje usta już ułożyły się w słowie potwierdzenia, ale nie, nie mogłam go wypowiedzieć. Słowa zniknęły.

A David uśmiechnął się i wyszedł.

Ja zaś siedziałam jeszcze długo, patrząc w ślad za nim i myśląc.

Rozdział szesnasty

Było już gdzieś koło północy, gdy usłyszałam, jak na palcach zbliża się do mojego łóżka. Niemal się uśmiechnęłam na myśl, że oto Jimmy zakrada się do mojego pokoju po ciemku. To było zabawne. Jak gdybym znów miała szesnaście lat.

— Lena? — wyszeptał, wczołgując się na łóżko. — Śpisz?

Nie spałam, choć byłam zmęczona całym tym dniem — gniewaniem się na niego, godzeniem, znowu gniewaniem się, a na końcu jeszcze rozmową z Davidem. Dość jak na jeden dzień. Potrzebowałam chwili spokoju, by pozwolić opaść swoim emocjom. Postanowiłam więc udawać, że śpię. Choć przyznaję, że byłam też ciekawa, co zrobi, gdy nie uzyska odpowiedzi.

Po sesji w studiu nagrań poszli z Benem pobiegać. Ja zaś nałożyłam na talerz jedzenie i poszłam do swojego pokoju. Wdrapanie się po schodach w bucie ortopedycznym i z talerzem w ręku wcale nie było łatwe. Nie był to chyba najlepszy pomysł pod słońcem. Ale na dole wciąż kręciło się wiele osób, a ja potrzebowałam chwili spokoju. Tylko ja, smaczne jedzenie i moja nowa lustrzanka.

Dobrze było zwolnić na chwilę obroty. Ostatnio zbyt wiele rzeczy działo się zbyt szybko.

Jimmy wśliznął się pod prześcieradło. Materac zafalował pod jego ciężarem. Leżałam na plecach z nogą wspartą na poduszce. Przez chwilę wydawał się zadowolony z tego, że po prostu może leżeć sobie obok mnie. Nastawiałam uszu, próbując wychwycić każdy jego oddech i najdrobniejszy szelest pościeli. Co on tu w ogóle robił? Hm, z pewnością przygnała go tu chuć. Zmarszczyłam brwi, próbując przywołać odpowiedź, ale nic nie uzyskałam. Cóż, „niezrozumienie” to chyba będzie przewodni temat tego roku.

— Przeprosiłem Deana — oznajmił przyciszonym głosem.

— Przeprosiłeś go?

— Tak.

— Doskonale. Cieszę się. — Poczułam dotyk jego poszukujących palców. Popęzły w dół mojego biodra, zatrzymały się tam i zaczęły delikatnie szarpać skraj materiału i wodzić po licznych znajdujących się tam dziurkach.

— Zaraz, zaraz, przecież to moja stara koszulka, prawda? — Przysunął się bliżej. Materac znów się poruszył, a on sięgnął ręką ponad moją głowę i włączył lampkę stojącą na szafce nocnej. Przed oczami zatańczyły mi różne jaskrawe linie. Gdy zniknęły, został już tylko on, górujący nade mną i nieco rozmazany na skutek braku okularów na moim nosie. — Cholera, wiedziałem, że to ty ją podkradłaś.

— Nie mam pojęcia, w jaki sposób zaplątała się w moje pranie.

— Jesteś okropną kłamczuchą.

Słumiłam rodzący się uśmiech. Jeśli myślał, że oddam mu tę koszulkę, to grubo się mylił.

— O, to nie było zbyt miłe.

— Chcesz, żeby było miło? — spytał, a jego głos opadł w sposób, który wywołał we mnie ciarki.

— Potrafię być miły.

— Wiem, że potrafisz.

— Gdy zobaczyłem Deana, po prostu zadziałałem odruchowo. I miałaś rację. Bywam zazdrosny.

— Zaklął pod nosem, nadal walcząc z brzegiem koszulki. *Mojej* koszulki. W końcu udało mu się włożyć kciuk pod tkaninę i dotknąć nagiej skóry na moim brzuchu. To było najśłodsze, najbardziej łaskoczące odczucie. A więc chuć, tak jak podejrzewałam. Ze wstydem przyznaję, że jakoś wcale mi to nie przeszkadzało. Moja matka powinna mnie zrugać za to, że byłam taka łatwa.

Na chwilę aż przestałam oddychać. Gdy chodziło o niego, mogłam natychmiast oddać mu wszystko.

— Mów do mnie — poprosił aksamitnym głosem.

— O czym? — spytałam równie miękko.

— O czymkolwiek.

Hm, co miałam mu powiedzieć? Odwróciłam się w jego stronę. Głowa Jimmy’ego spoczywała

na sąsiedniej poduszce, nie za blisko i nie za daleko. Idealna odległość. I do dotykania się, i do rozmowy. Byłoby idealnie, gdyby jego widok codziennie był tym ostatnim przed zaśnięciem. A potem pierwszym po obudzeniu się... Ach, gdybym tak mogła budzić się obok niego każdego ranka.

— Chcesz, żebym znowu cię wylizał? — Jego palce znów przebiegły po moim brzuchu, sprawiając, że wszystko poniżej obudziło się do życia. Jeszcze chwila, a moje majtki będzie można wyżywać. Podniósł się na jednym łokciu, choć bardziej to poczułam, niż zobaczyłam. — Lena? Nadal jesteś na mnie zła za tego Deana?

— Nie, już nie. Chociaż wolałabym, żebyś jednak tak nie robił. Musimy przestać ciągle ze sobą walczyć. To mnie wykańcza.

Jego dłoń zatrzymała się na moim biodrze.

— Chodzi ci o to, żebym przestał się z tobą pieprzyć?

— Nie, chodzi mi o to, że oboje musimy znaleźć jakiś sposób, żebyśmy ciągle nie dostawali wzajemnie od siebie po tyłku.

— Hmm. — Przeciągnął dłonią bo moim biodrze, po czym przesunął się nieco bliżej i chwycił mnie mocno za tyłek. Och, jak subtelnie. — Mam tu coś, co sprawi, że twój tyłek poczuje się lepiej.

— Śmiem wątpić, biorąc pod uwagę twój rozmiar.

Parsknął.

— Ja mówię poważnie, Jimmy. Musimy nauczyć się żyć w jakiejś większej harmonii i spokoju, bo w przeciwnym wypadku kiedyś się nawzajem pozabijamy. — Wyciągnęłam dłoń i dotknęłam jego włosów. Zesztywniał, jak zawsze. Ale po chwili rozluźnił się i pozwolił mi na czułość. Miałam wrażenie, jakbym obcowała z jakimś dzikim zwierzęciem: nigdy nie wiadomo, kiedy pokaże zębiska. Jego dłoń wciąż ugniatała mój pośladek.

— Cóż, oboje jesteśmy temperamentni — zauważył. — Ale fakt, muszę przyznać, że potrafisz czepiać się o drobiazgi.

— Zostawiłeś mnie bez majtek na kuchennym stole. Zejście z niego w tym głupim bucie wcale nie było łatwe.

— Tak, przepraszam. To rzeczywiście było kiepskie z mojej strony. — Musiałam przyznać, że powiedział to bez owijania w bawełnę i bez wahania. Może jednak była jeszcze dla niego jakaś nadzieja.

— Dziękuję. Wybaczam ci. A teraz co? — Zmieniłam temat. — Znudziło ci się w twoim pokoju?

— Coś w tym rodzaju. — Duży cień pochylił się nade mną.

— A może chodziło ci o coś konkretnego? — Moja dłoń przesunęła się w stronę jego szyi, badając twarde mięśnie karku. Och, miał taką przyjemną w dotyku skórę, gładką i ciepłą. Może gdybym grzecznie poprosiła, zdjąłby tę koszulkę? Nie, zły, zły pomysł! Przyciągał tyle niechcianych myśli.

— Nie chciałem iść spać bez rozmowy z tobą — powiedział. — Dużo się dziś działo. A potem tak wcześnie poszłaś do łóżka.

— Tęskniłeś za mną?

Wypuścił głośno powietrze i sztywno skinął głową.

— To dobrze. Dziewczyny lubią, gdy się za nimi tęskni. — Kciukiem przeciągnęłam po zaroście okalającym ostrą linię jego szczęki. Złapał mój palec zębami i zaczął delikatnie go ssać. Zaskoczył mnie tym. Jimmy z całą pewnością nie był typem faceta, którego określiłabym mianem swawolnego. Nie puszczał. Poruszyłam dłonią, próbując uwolnić palec.

— Jesteś zwierzak. — Roześmiałam się i w końcu odzyskałam kciuk. Dość jednak tych głupot. Chciałam seksu, nie zabawy. Chociaż pragnął tego mój mózg, brzuch i uda były spięte. Usiadłam, a Jimmy odsunął się nieco, utrzymując stałą odległość.

— Pocałuj mnie — poprosiłam.

W odpowiedzi uścisnął moje biodro.

— Rozszerz nogi, a wylizę cię do końca.

— Najpierw pocałunek.

— Wycałuję twoją słodką muszelkę. — Tym razem uścisnął moje udo. — No dalej, Leno. Rozszerz nogi.

Przyznaję, że ten pomysł bardzo mi się podobał — musiałabym chyba być idiotką, by było inaczej. Ale tu chodziło o coś więcej. Moja dłoń poszukała okularów, które zostawiłam gdzieś na szafce nocnej.

— O co chodzi? — spytał.

— Jeszcze nigdy mnie nie pocałowałaś.

Jimmy roześmiał się. Wyglądał naprawdę cudownie — tak pięknie rozmamłany po długim i ciężkim dniu.

— Zrobiliśmy to dotychczas tylko raz.

— Tak, ale wiesz, większość ludzi przedtem się całuje. To pewnego rodzaju tradycja. A ty nie pocałowałaś mnie nawet dzisiejszego popołudnia, gdy demonstrowałaś Deanowi, czyją jestem własnością. Tylko przycisnęłaś policzek do mojego czoła i to wszystko.

— Ta koszulka wygląda na tobie naprawdę doskonale — powiedział, wpatrując się jak zaczarowany w moje sterzące sutki. Miło, że zauważył, ale to było zdecydowanie nie na temat.

— Nie robisz tego, prawda? — Obserwowałam, jak miota wzrokiem na lewo i prawo, aby tylko nie spojrzeć mi w oczy. — Z dotykiem jeszcze ci jakoś idzie, jeśli robię to powoli. Ale z całowaniem masz problem. Poważny problem.

Potrząsnął głową i cofnął dłoń z mojej nogi.

— Leno...

— Przyznaję, że nurkowanie pod spódnicę dziewczynie rzeczywiście jest świetnym sposobem, by uniknąć jej ust. Piąteczka, Jimmy, to naprawdę genialny plan.

Miał dość pokory, by przybrać skruszoną minę.

— To dla ciebie jest zbyt osobiste, prawda?

Prychnął.

— Nie sądzisz, że to bezsensowne oskarżenie? Jak całowanie może być dla mnie zbyt osobiste? Z radością liżę twoją cipkę, więc czemu miałbym obawiać się twojej twarzy?

— No właśnie, ty mi powiedz.

Najwyraźniej postanowił jednak tego nie robić, gdyż jego wargi pozostały zaciśnięte.

— Chcę cię pocałować, Jimmy. Zawsze tego chciałam. Pocałujesz mnie?

Skrzywił się i ściągnął brwi.

— No chodź, to naprawdę nic trudnego. — Złapałam go za koszulkę i pociągnęłam do siebie. — To tylko ja.

Przysunął się, ale tylko odrobinę.

— Wiesz, jakoś za tym nie przepadam. Przecież każdy ma prawo lubić coś innego, prawda?

— Prawda. — Przyciągnęłam go jeszcze odrobinę bliżej. — Po prostu muszę wiedzieć, jak smakują twoje usta.

— Jakoś innym dziewczynom to nie przeszkadzało. Nie zależało im tak bardzo. Wystarczyło, że dochodziły.

— To miło z twojej strony. — Przysunęłam go sobie jeszcze bliżej.

— Ja po prostu... no wiesz, nigdy nie chciałem tak bardzo się do nich zbliżać. Nie lubię tego. Całowałem się już z dziewczynami. Robiłem to, ale jakoś nigdy mi to tak naprawdę nie podpasowało.

— Okej. — Powoli przyciągałam go do siebie bliżej i bliżej, aż nasze nosy nieomal się zetknęły. Powiem tak: był naprawdę nieszczęśliwym człowiekiem. — Pocałujemy się tylko trochę. To naprawdę nic takiego.

— Wiem. — Skrzywił się.

— A jeśli naprawdę nie będzie ci się podobało, przestaniemy.

Niepewne kiwnięcie głową.

Powoli, delikatnie przycisnęłam wargi do kącika jego ust. Oboje mieliśmy szeroko otwarte oczy. Oblizwał sobie usta i wypuścił powietrze. Ponieważ jednak nie poderwał się do ucieczki, odważyłam się i spróbowałam jeszcze raz. Złożyłam pojedynczy pocałunek na jego cudownej dolnej wardze. Wzdrygnął się, ale nie cofnął.

Przekrzywiłam głowę i ponownie pocałowałam dokładnie to samo miejsce, tym razem jednak dłużej i bardziej namiętnie.

— I jak? — spytałam, czując ciepło jego oddechu na swoich wargach.

— Nie jest źle. — Wzruszył ramionami. — Nie przeszkadzało mi to.

— Chcesz, żebym spróbowała jeszcze raz?

— W porządku. Jeszcze raz.

— A czy tym razem otworzysz się nieco bardziej?

Jego wargi rozchyliły się nieco, choć nadal siedział sztywny, pozwalając mi na przejęcie inicjatywy. Niepewność, jaka dotąd rysowała się na jego twarzy, zastąpiło zaciekawienie. Powoli zamknął oczy.

— Dziękuję. — Niespiesznie potarłam swoimi wargami o jego. — Masz piękne usta, Jimmy, są takie ciepłe i miękkie.

Coś chrząknęło mu w gardle. Wydaje mi się, że to był odgłos akceptacji.

— Tak bardzo pragnęłam cię pocałować.

Nasze nosy zetknęły się gwałtownie. Uśmiechnęłam się, przekręciłam głowę i wróciłam po więcej. Nieco rozchyliłam usta, całując jego górną wargę. Ach, czuć jego oddech na mojej twarzy, jego zarost na mojej skórze... Chciałam dosłownie się w niego zatopić, poznać go od środka tak samo, jak znałam go już z zewnątrz. Chciałam go chronić i wielbić, wspierać i kochać. Powoli przechylił się w moją stronę, aż spotkaliliśmy się w pół drogi. Gdy przejechałam koniuszkiem języka po jego dolnej wardze, gwałtownie wciągnął powietrze i otworzył oczy.

— Wolałbyś bez języczka? — spytałam.

— Nie, języczek jest okej. — Jego oczy były jakieś takie oszołomione, źrenice miał rozszerzone.

— Otworzysz usta nieco szerzej?

Skinął głową i zrobił, o co go prosiłam. Jego dłoń spoczęła na mojej nodze, przesunęła się w górę i silne palce zaczęły ugniatać udo. Gdy tym razem pochyliłam się, on też zrobił ruch w moją stronę. Sukces! Poczulałam zastrzyk euforycznej radości. Chciał tego. Przechyliłam głowę i delikatnie zakryłam jego usta swoimi, przesuwając językiem po krawędzi jego zębów, badając je. Wypuścił powietrze, a ja je wciągnęłam.

Jego język nieśmiało sięgnął do mojego. Szybkie dotknięcie i natychmiastowe wycofanie. Kontynuowałam, ślizgając się językiem po jego zębach, bawiąc się jego wargami, kusząc go i wciągając głębiej do zabawy. Smakował niebiańsko — to było nie do opisania. A po chwili jego język znów dotknął mojego, ocierając się o niego i przyprowadzając mnie o jęk. Pocałunek robił się coraz głębszy, mocniejszy, a Jimmy coraz bardziej zaangażowany. Nasze języki spotykały się i splątywały co chwila. Gdy w końcu oderwaliśmy się od siebie, siedzieliśmy przez chwilę ciężko dysząc i wpatrując się w siebie.

— I co sądzisz? — spytałam.

Jego wzrok przyklejony był do moich opuchniętych od pocałunku warg. Ostrożnie dotknął swoich ust.

— Z tobą wcale nie było tak źle — stwierdził.

— Nie?

— Jeszcze jeden. — Wsunął dłoń za moją szyję, przyciągając mnie do siebie. Nasze usta znów się spotkały, a wargi, zęby i język walczyły o dominację, ale to była najśłodsza z bitew. W końcu oboje na tym wygraliśmy.

Bez najmniejszego wahania sięgnął po rąbek koszulki, po czym ściągnął mi ją przez głowę i odrzucił na bok. Zważył moje piersi w dłoniach.

— Potrzebowałam tego.

— Naprawdę? — wydyszałam.

— O tak. Masz niesamowite cycki. Pragnąłem je przez chwilę potrzymać.

Jego kciuki głaskały sutki, bawiły się nimi, sprawiając, że coraz bardziej twardniały. Piersi miałam nabrzmiące i ciężkie, ale najwięcej działało się na dole. Przyznaję, że byłam nieco zażenowana

tym, jak na mnie wpływał. Byłam cała mokra. To, w jaki sposób cieszył się moim ciałem, jak mu się ono podobało, było dla mnie potężnym zastrzykiem pewności siebie. Jego palce gładziły krzywiznę mojego uda i krągłość mojego brzucha (cóż, lubiłam jedzenie zdecydowanie za bardzo, by mógł być płaski). Ale w jego oczach nie było ani śladu wahania — jedynie bezbrzeżne uznanie. Jego bliskość i jego dłonie wyganiały mi z głowy wszystkie inne myśli. Teraz liczył się tylko on.

Lekko uszczyptał mnie w sutki, aż wzięłam gwałtowny wdech.

— Wrażliwe? — spytał.

— Tak.

— Mam przestać?

— Boże, nie.

— Jesteś tak cholernie gorąca — zamruczał. — Nawet nie masz pojęcia.

— Jakoś nigdy nie myślałam, że tak na mnie patrzysz.

— Cóż, nie dało się nie zauważyć, jak wyglądasz. A uwierz mi, że próbowałem. Ale nie udało mi się to już w biurze Adriana. Miałaś na sobie tę obcisłą białą bluzkę i patrzyłaś się na mnie, jakbyś chciała rozedrzeć mnie na pół. Byłaś taka smakowita, że chciałem cię wtedy ugryźć.

— Pamiętasz, co na sobie miałam podczas naszego pierwszego spotkania?

— No tak. A co? To naprawdę nic takiego.

Jakoś nie byłam tego taka pewna. Może to po prostu były rosnące nadzieje?

Roześmiał się, niskim tonem i sprośnie.

— A gdy idziemy biegać... cholera. Nigdy nie kupuj innego stanika sportowego. Chyba bym się popłakał, gdybym nie mógł oglądać twoich cycków majtających w górę i w dół każdego poranka.

— Hej, nie są takie najgorsze.

— Nie — zaprzeczył stanowczo. — Przeciwnie, są tak dobre.

— I co jeszcze pan zauważył, panie Ferris?

Jego uśmiech był paskudnie sprośny. Uwielbiałam go. A przez cały ten czas jego dłonie bawiły się moimi piersiami, ugniatając je i doprowadzając do szaleństwa. Moje płuca walczyły o oddech, by zdobyć odpowiednią ilość tlenu. Byłam zbyt podniecona. Miałam wrażenie, że sutki mam połączone z pochwą jakimś rozedrganym, rozżarzoną nerwem. Wystarczyło, żeby robił to jeszcze chwilę, a doszłabym.

— Co? — spytałam, oddychając w przyspieszonym tempie. — Co ma znaczyć to spojrzenie?

— A twój tyłek, gdy wchodzisz po schodach. Wiesz, jak bardzo muszę się powstrzymywać, by za niego nie złapać?

Rozchyliłam usta ze zdziwienia.

— A więc dlatego zawsze przepuszczasz mnie przed sobą. Ty draniu, a ja myślałam, że po prostu jesteś taki uprzejmy.

— Wiem — zapewnił mnie. — Kładź się.

Położyłam się, drżąc z ekscytacji. Jego duże dłonie nadal wędrowały po moim biuście, a palce bawiły się z twardymi sutkami. Rety, jakie to było przyjemne. Całe ciało było już tak obolałe, ale w ten cudowny, najwspanialszy ze wszystkich sposobów. Jego bliskość i dotyk były najlepszą nagrodą. Byłam niemal pewna, że zaczynałam świecić jakimś wewnętrznym światłem, gdy tylko znajdował się w pobliżu. Tak, ten facet miał na mnie taki wpływ.

Jego dłonie prześliznęły się po moich żebrach i dotarły do majtek. Żar w jego oczach sprawił, że cipka zacisnęła się mocno.

— Chcę, żebyś była nago — wymruczał, zdejmując mi bieliznę.

Przyznaję, całkowita nagość przed mężczyzną z moich snów była nieco stresującym doświadczeniem. Wtedy, gdy kochał mnie na kuchennym stole, większość mojego ciała była jednak zakryta sukienką. Teraz nie miałam na sobie absolutnie nic, już nawet majteczek. Byłam całkowicie naga, wystawiona na łaskę jego spojrzenia. Jimmy Ferris, uwielbiany przez cały świat, chodzący ideał, wirtuoz muzyki, wpatrywał się we mnie. Motylki w moim brzuchu zmieniły się w wielkie, łopoczące skrzydłami nietoperze. Ale w jego oczach nie było nic, co mogłoby mnie zaniepokoić. Widziałam tam

tylko czyste, nieokielznane pożądanie, które niczym gorąca włócznia przeszywało mnie na wskroś. Naprawdę musieliśmy zabrać się do działania. Natychmiast.

— Jimmy?

— Hmm? — Ostrożnie podniósł moją kontuzjowaną nogę i odsunął ją na bok, wraz z poduszką. Odsuwał ją i odsuwał, aż w końcu miał dosyć miejsca, by móc położyć się między moim udami.

— Ty też się rozbierz — poprosiłam. — Chcę widzieć cię całego.

Wstał, szybkim ruchem ściągając koszulkę i pospiesznie rozpinając guziki spodni. Przerwał tę czynność tylko na chwilę, aby wyciągnąć prezerwatywę z tylnej kieszeni. Rzucił gumkę na łóżko.

Nie nosił bielizny.

Absolutnie nic. Żadnych bokserek, żadnego... niczego. Cholera. To takie podniecające. Przestałam oddychać, a moje serce wpadło w palpacje. Czy byłabym w stanie spokojnie pracować, gdybym wiedziała, że paraduje przy mnie okryty tylko jedną warstwą materiału? Nie, absolutnie nie. Już nigdy nie będę mogła powstrzymać się od próby dojrzenia konturów jego członka.

Już byłam stracona.

— Co jest? — spytał, wracając na łóżko i kłękając między moimi nogami.

Otworzyłam usta, ale nie byłam w stanie nic powiedzieć. Jego twardy, ciężki i długi kutas skierowany był prosto we mnie. Dobry Boże, jak bardzo go pragnęłam. Stopniałam na jego widok. Moje serce pragnęło wziąć go natychmiast do siebie, wziąć i już nie wypuszczać. Ktoś tam w niebie musiał mieć nie lada wenę, lepiąc tego człowieka. Jakoś nigdy wcześniej penisy nie wydawały mi się szczególnie eleganckimi częściami ciała. Jednak członek Jimmy'ego zdawał się mieć idealne proporcje, lekko tylko odchylając się w lewo. I z całą pewnością był o rozmiar lub dwa większy, niż byłoby to wystarczające. Ach, jakie to dla niego typowe — zawsze szedł o ten jeden krok za daleko. Na purpurowym czubku formowała się kropla preejukalatu, a do moich ust napłynęła ślina. Patrzyłam jak zaczarowana, gdy nakładał prezerwatywę.

— Leno, skoncentruj się. Czemu się skrzywiłaś?

Nadal wbijałam zahipnotyzowany wzrok w jego członka. Nawet w gumie pozostawał okazem niezwykłego piękna. Gdybym tylko miała odpowiedni talent, pisałabym na jego cześć poematy. Zapewne w formie haiku.

— Lena?

Byłam zahipnotyzowana i całkowicie bezsilna. Oniemiała z wrażenia.

Jimmy zmełł przekleństwo i zamarł w pół ruchu, wisząc nade mną na czworakach.

— Hej, moje oczy są tutaj. Na górze.

— Co? — Najwyraźniej moja samokontrola i wzwód Jimmy'ego nie były w stanie koegzystować ze sobą w pokojowy sposób.

— Gdzieś odleciałaś myślami — rzucił oskarżycielsko. Włosy opadały mu na twarz.

— To nie moja wina. Jesteś nagi.

— Przecież tego chciałaś, nie?

— Tak.

Uśmiechnął się i ukląkł z powrotem.

— Nigdzie nie idź. — Moje lepkie od potu dłonie sięgnęły w jego stronę, chwytając go za nadgarstek. — Proszę. Chodź tu. Chcę, żebyś się na mnie położył.

— Chcesz uprawiać ze mną seks w pozycji misjonarskiej? — Wsparł dłonie na biodrach w taki sposób, że jego palce spoczywały na tych wspaniałych liniach wiodących prosto w dół do jego wspaniałej pachwiny. Takiej, jakie mają tylko ludzie najbardziej sprawni fizycznie. — Czy to właśnie jest twoja fantazja seksualna?

— Tak. A następnym razem możemy wziąć prześcieradło i wyciąć w nim dziury, tylko na nasze narządy płciowe. To też bardzo mnie podnieca. — Nawet mu to zademonstrowałam: jak palec wchodzi w otwór utworzony przez drugą rękę. — Wiesz, jak to wygląda?

Jakoś nie wydawał się szczególnie rozbawiony.

— Musimy wprowadzić jakiś zakaz do naszego seksu. Zero zabaw i kłócenia się.

— Okej. Przepraszam. Masz rację, to moja wina.

Znów potrząsnął głową.

— Czy moglibyśmy już wrócić do pieprzenia się?

— Tak, tylko... chodź tutaj, o tak. Proszę. — Objęłam go i przyciągnęłam bliżej.

— Tylko ten jeden raz — powiedział. — Nikt już w dzisiejszych czasach nie uprawia seksu w pozycji misjonarskiej. To szczyt nudy.

— Masz rację, wiem. Rzeczywiście jestem nieco opóźniona, jeśli chodzi o repertuar pozycji seksualnych. Doceniam, że mi ustępujesz.

Przykrył mnie żar jego ciała. Szybko przerzuciłam zdrową nogę nad jego biodrem i mocno spłotłam ramiona na jego szyi — tak na wszelki wypadek, gdyby próbował uciec. Jego gorące ciało wbiło mnie w materac, przenosząc do zmysłowego raj.

— Nie przyciskam cię za mocno? — spytał.

— Nie.

Mimo to przeniósł część ciężaru ciała na przedramiona. Czułam, jak moje piersi wbijają się w jego klatkę. Nawet lekki meszek włosków na jego torsie, zbiegający się w linię biegnącą do pępka, był zmysłową rozkoszą, łaskocząc moją skórę i rozpalając mnie jeszcze bardziej. Jego naprężony członek opierał się o wejście do mojej pochwy, gotowy i czekający na sygnał. Nie mogłam się powstrzymać, by nie poruszyć biodrami i nie spróbować nadzieć się na niego samodzielnie. Wyginałam biodra w tę i z powrotem — robiłam wszystko, co w mojej mocy, uważając tylko, by nie urazić obolałej kostki. Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie z góry. Wyglądał, jakby był zdziwiony. Jakby nie pamiętał, skąd się pod nim wzięłam.

— Wszystko w porządku? — zaniepokoiłam się.

— Tak. — Zawiesił głos, jak gdyby chciał powiedzieć coś więcej, ale się rozmyślił. Zamiast tego przekrzywił głowę i przycisnął swoje usta do moich. Raz, dwa razy, trzy razy. Jak słodko. Jego język prześliznął się po mojej dolnej wardze, a mnie aż wyrwało się westchnięcie.

— Okej? — spytał.

— Bardzo okej.

Rozchyliłam usta, a on przyjął zaproszenie, całując mnie głęboko i znów wywracając moje wnętrze na drugą stronę. Cholera, może nie miał doświadczenia w całowaniu, ale był w tym naprawdę dobry. I szybko nadrabiał zaległości. Naturalny talent. W zasadzie jedliśmy sobie nawzajem z ust. Nie powiem, żeby było to grzeczne... ale gorące jak jasna cholera. Nasze języki plątały się ze sobą, zęby stuknęły o siebie i żadne z nas nie zawracało sobie głowy zaczerpnięciem powietrza. A co tam, oddychanie jest dla słabeuszy. Zerwałam okulary i odrzuciłam na bok, aby się nie połamały.

Jego penis napierał na moje wargi sromowe, aż zaczęło iskrzyć mi na synapsach. Wszystko tam pulsowało i chlupotało — gotowe na jego przyjęcie. Dotyk, zapach — w Jimmym wszystko mnie podniecało. Już wcześniej zdarzał mi się gorący, namięty seks. Ale taki seks z kimś, kogo kocha serce, był czymś całkowicie innym. Miłość zmieniała wszystko.

W pewnej chwili przeniósł ciężar ciała na jedną rękę, drugą sięgając w dół, pomiędzy nas. Główna jego penisa szturchnęła mnie jeszcze kilka razy, a potem zaczęła wsuwać się w głąb.

— O Boże — westchnęłam prosto w jego usta.

Jego biodra poruszały się, wtłaczając członka coraz głębiej. Doskonałość. Jeśli miałabym określić seks z Jimmym jednym słowem, to byłoby nim właśnie to: *doskonałość*. Całkowita, absolutna, pieprzona doskonałość. Jednym płynnym ruchem wdarł się we mnie, wypełniając mnie całą i rozpalając każdy centymetr mojego ciała. Podobało mi się, że jest na tyle duży, bym mogła przez cały czas czuć w sobie jego obecność. Z nim — na mnie i we mnie — zrozumiałam, czym jest istota seksu, po co w ogóle to wymyślono. Bo każda część mnie istniała teraz w jednym tylko celu: by go przyjąć i zmienić nas w jedno. Może David miał rację i rzeczywiście byłam nowym narkotykiem Jimmy'ego. Bo on z całą pewnością był moim.

Byliśmy rozpaloną do czerwoności jednością, szukającą naszego odlotu. Zwariowane, ale prawdziwe.

Jimmy wbijał we mnie swojego członka, raz po razie. A im głębiej wciskałam palce w jego spoconą skórę, tym bardziej się w tym wszystkim zapamiętywałam. Palce wsunął w moje włosy, delikatnie ciągnąc je i poszukując swoimi ustami moich. To była walka o dominację — walka, w której oboje byliśmy wygrani. Długi i gruby drąg Jimmy’ego wchodził we mnie coraz mocniej i szybciej. Z mojego gardła wydostał się jakiś żalony, wysoki dźwięk.

Ale nie chciało mi się już nawet tym przejmować. Gdybym tylko mogła dojść...

Jego usta pełzły po mojej szczęce, zarost drapał po szyi. Złapał mnie zębami za skórę, a moja cipka zacisnęła się mocno. Jimmy jęknął i przyspieszył ruchy. Szanse na to, że wkrótce będę cała posiniaczona, były ogromne. Ale coś wam powiem: było warto.

Upłynęło już mnóstwo czasu, ale nie mam pojęcia, jak wiele. Ten epizodzik na stole kuchennym był tylko krótkim preludium. Teraz jednak, gdy leżałam na plecach, w łóżku, pokazał w pełni, na co go stać.

To był szalenie seks. Pieprzyliśmy się jak dzikie króliki.

Jego dłoń mocno trzymała mnie za udo zdrowej nogi, nie pozwalając, by zsunęła się z jego biodra. Intensywność jego spojrzenia sprawiała, że czułam się jak w pułapce, wyzywając, bym pokazała mu wszystko. W tym momencie to on miał całkowitą kontrolę nad moim ciałem, nie ja. Linie i krzywizny jego twarzy zdawały się być wyryte w kamieniu, zakłete w masce koncentracji. Ja mogłam już tylko trzymać się mocno, próbując być jak najbliżej niego. Jego miednica uderzała miarowo w moją, wbijając penisa coraz głębiej i głębiej.

— Jimmy — jęknęłam.

Wszystko we mnie mrowiło i napinało się, każdy mięsień drżał — i to jeszcze zanim zaczęłam dochodzić. Jego kutas wsuwał się do końca, podstawą ocierając się o łechtaczkę i nagle — bum! Fajerwerki. Całe niebo fajerwerków. Moje ciało było jedną wielką eksplozją. Gwiazdy zmieniające się w supernowe robią to zdecydowanie w bardziej subtelny sposób. Wszystkie mięśnie we mnie zacisnęły się na jego penisie, paznokcie wbiły się głęboko w plecy. Gdyby moje gardło nie było ściśnięte, krzyczałabym tak głośno, że popękałyby mury.

Gdy doszłam już nieco do siebie, Jimmy właśnie się ze mnie wysuwał.

— Hej — wyszeptalam.

Odpowiedział mi głuchy odgłos. To jego muskularne ciało opadło na materac. Aż podskoczyłam. Pot pokrywał całe moje ciało, a jakiś dziwny rodzaj letargu rozprzestrzenił się powoli, wypełniając żyły. Wydawało się, że zaczerpnięcie oddechu trwa wieki.

— Jimmy?

Leżał na brzuchu, a jego żebra ciężko pracowały, aby zapewnić dopływ powietrza do płuc. To była moja sprawka — jam mu to uczyniła. Ja i moja vagina. To się nazywa praca zespołowa. Co chwilę jakiś mięsień w moich udach lub podbrzuszu kurczył się spazmatycznie na wspomnienie gasnącego orgazmu. Moje nogi były jak galareta, były słabe i trzęsły się całe.

— Wszystko w porządku? — spytałam, ośmielając się wyciągnąć dłoń i dotknąć jego ciała. Palce prześliznęły się po mięśniach jego ramienia i popęzły do dłoni.

— Tak — powiedział, wsuwając swoje palce pomiędzy moje.

Przewrócił się na plecy i ściągnął prezerwatywę. Zawinał ją w chusteczkę i odłożył.

— Dlaczego nie robimy tego zamiast joggingu? — spytałam.

Uśmiechnął się w odpowiedzi.

— Bo wiesz, ja wolę spalać kalorie w ten sposób.

— W porządku, oboje będziemy tak je palić — oznajmił, ściskając moją dłoń.

— Super. — Wzięłam głęboki oddech, przysuwając się bliżej do niego. Najlepszy był zapach seksu, który wypełniał pokój. Najchętniej zabutelkowałabym go sobie i nosiła zawsze przy sercu.

— Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli tu zostanę i z tobą poleżę?

— Nie. Chciałabym, żebyś został. — Przykryłam nasze ciała prześcieradłem i zgasiałam światło. Było tak przyjemnie... Przyjemnie i normalnie. Dokładnie tak, jak powinno być. Przez cały czas trzymał moją dłoń.

— Jestem zmęczony — wymamrotał.
— Więc śpijmy — zaproponowałam.
Skinął głową.
I spaliśmy. Miałam cudowne sny.

Rozdział siedemnasty

— Leno, zrób w końcu coś ze swoim życiem — drażnił się ze mną Jimmy.

— Przecież robię — odparłam, siedząc na ławeczce do ćwiczeń i bawiąc się swoją lustrzanką.

Jego pięści uderzały w worek treningowy — bach, bach, bach. Ten facet miał tyle siły, że nic dziwnego, iż dzisiejszego ranka miałam obolałe pachwiny. Och, a ten widok. Miał na sobie tylko czarne spodnie dresowe i tenisówki. W pełnym świetle jego skóra błyszczała, a wszystkie te wspaniałe mięśnie były napięte i wystawione na pełny widok. Linie jego twarzy, tak wyraźne, zacięte usta — mogłabym tak przyglądać się mu przez całe lata i nigdy by mi się to nie znudziło.

— Przyglądanie się temu, jak ćwiczę, raczej się nie liczy. — Zatrzymał się i zaczął głęboko oddychać.

— No i przecież robię ci zdjęcia. — Podniosłam aparat i demonstracyjnie strzeliłam mu kilka fotek. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

— Nie.

— To świetnie. Czy mógłbyś się rozebrać do końca? Chciałabym zrobić ci kilka aktów.

Rzucił mi znaczące spojrzenie.

— Dla celów artystycznych, przysięgam.

— Jakoś nie wydaje mi się. — Odpiął rzepy rękawic. Nie były to pełne rękawice bokserskie, tylko takie mniejsze, treningowe.

— Wynagrodziłabym ci to odpowiednio. — Gestem, który zdecydowanie powinien być poniżej mojej godności, wodziłam palcami po dekolcie.

— Jak? — Jego oczy aż pociemniały z zaciekawienia.

Och, ta radość płynąca z tej niewielkiej władzy, jaką posiadałam na tym mężczyzną. Aż zakręciło mi się w głowie na samą myśl; hormony buzowały mi we krwi jak szalone.

— Na różne sposoby. Bo widzisz, potrafię być bardzo pomysłowa, jeśli tylko mam odpowiednią motywację. Musisz mi tylko zaufać.

Podszedł do mnie, powoli i na pozór swobodnie. Jednak jego oczy mówiły coś całkiem innego.

— Pogrywasz sobie ze mną, Leno?

— Nie — zaprzeczyłam, opuszczając obiektyw. — Wczoraj pozwoliłeś mi przejąć inicjatywę. I nie było najgorzej, prawda?

— Wtedy, gdy mnie pocałowałaś?

— Wtedy.

Zbliżył twarz do mojej.

— Gdy kazałaś mi położyć się na sobie?

— Tak, wtedy też.

— Myślałem jednak, że nie podobał ci się zapach mojego potu — powiedział prowokująco. — Bardzo dobrze pamiętam, jak kazałaś mi pójść pod prysznic.

— Och, nie możesz mieć o to do mnie pretensji. Próbowałam się przed tobą bronić. Wiesz, to była kwestia życia i śmierci — jęknęłam zdesperowana. Do ust znów napływała mi ślinka.

I właśnie wtedy rozdzwoniła się moja komórka, leżąca gdzieś po przeciwległej stronie siłowni. Jimmy podbiegł, podniósł ją i spojrzał na ekran.

— Alyce. Kto to?

— Moja siostra. — Machnęłam ręką lekceważąco. Nie rozmawialiśmy chyba od roku, więc bez względu na to, czego ode mnie chciała, mogło to jeszcze poczekać. W przeciwieństwie do całowania Jimmy'ego. — Nie odbieraj. Zadzwonię do niej później.

Uśmiechnął się chytrze, stuknął palcem w ekran i przyłożył telefon do ucha.

— Halo.

Nie, to nie może dziać się naprawdę. Szczęka mi opadła.

— Tak, tu Jimmy Ferris, jej szef. — Zamilkł i przez chwilę słuchał. — Tak, zgadza się, ten ze Stage Dive. — Kolejna pauza. I przebiegły uśmiech w moją stronę. — Dziękuję, nie wiedziałem, że jesteś fanką. — Znów słuchał przez chwilę. — Lena wspominała o tobie, tak. Powiedziała, że pieprzyłaś się z jej chłopakiem i teraz się pobieracie. I jak wam się układa?

— Jimmy... Nie... Cholera, cholera, cholera. — Odłożyłam aparat i zaczęłam zbliżać się do Jimmy'ego, ostrożnie kuśtykając po miękkiej wykładzinie. — To nie twój interes.

Ten palant zrobił krok do tyłu, a potem jeszcze jeden, zwiększając dystans między nami. Miał teraz poważny wyraz twarzy, a usta zaciśnięte. Najwyraźniej nie podobało mu się to, co słyszał.

— Nie sądzę. — Prychnął. — Chodzi o to, Alyce, że jakby na to nie patrzeć, to ukradłaś siostrze faceta. I o ile nie dzwonisz po to, by ją w końcu przeprosić, naprawdę nie widzę żadnego powodu, dla którego miałbym pozwolić ci z nią rozmawiać. Nie. Gównu mnie obchodzi, czy to była prawdziwa miłość, czy nie. Postąpiłaś niewłaściwie. Koniec, kropka. Chcesz wiedzieć, skąd wiem? Bo coś podobnego zrobiłem kiedyś mojemu bratu. Tak, to było chujowe posunięcie, ale wiesz co, Alyce? Ja przynajmniej mam chuja. I jaja. A ty, jaką ty masz wymówkę?

Przeciagnęłam dłonią po gardle, wciąż skacząc na jednej nodze w jego kierunku, tak szybko, jak tylko pozwalał mi but ortopedyczny... i narastająca panika. Gdy w końcu znalazłam się dostatecznie blisko, Jimmy chwycił mnie w pasie, nie pozwalając, bym wyrwała mu z ręki telefon. Wyciągałam się i wyciągałam, ale mój nikczemny wzrost ewidentnie był przeciwko mnie.

— Nie pomagasz — syknęłam. — Przestań.

— Tak, wydaje mi się, że rzeczywiście jestem obrońcą Leny. A może po prostu tylko ja potrafię nazwać rzeczy po imieniu w tej całej sytuacji.

— Daj mi telefon. Natychmiast. — Próbowałam wspiąć się wyżej, ale moje palce ześlizgiwały się bezradnie po jego spoconych ramionach. A niech go jasna cholera.

Głos mojej siostry był przyciszony, jak gdyby dobiegał z oddali. Nie byłam w stanie usłyszeć, co mówi. Jednak jej ton wystarczył mi, by wiedzieć, że jest wkurzona na maksa. Cóż, to oczywiste, że perfekcyjna w każdym calu księżniczka nie zareaguje dobrze na taką rozmowę. Jakaś część mnie cieszyła się z tego, ale ta większa pragnęła rozedrzeć Jimmy'ego na drobne kawałki za wtykanie nosa w nie swoje sprawy. Pomimo wszystko naprawdę nie musiałam wchodzić na wojenną ścieżkę z rodzoną siostrą. A tak właśnie będzie, jeśli natychmiast tego nie przerwę.

— Oddawaj słuchawkę!

Zignorował mnie.

— Jimmy! — Moja frustracja sięgnęła zenitu i spoliczkowałam go (wiem, że nie powinnam była tego robić, ale stało się). Spotkało się to z natychmiastową reakcją. Najpierw zobaczyłam grymas niezadowolenia na jego twarzy, a ułamek sekundy później poczułam na pośladku mocne klepięcie. Zapaliło żywym ogniem, aż krzyknęłam.

— Nigdy więcej tego nie rób, Leno — powiedział.

— Dawaj telefon. Natychmiast. — Chwyciłam go za ramię, próbując ściągnąć tę zdecydowanie zbyt silną dłoń w dół.

— Chyba sobie żartujesz — rzucił w słuchawkę. — Jak w ogóle mogło ci to przyjść do głowy? Naprawdę myślisz, że twoja siostra zechce zostać twoją druhną? Przecież wychodzisz za jej eksa, na litość boską! Dlaczego miałaby ratować ci dupę? A ta przyjaciółka to czemu zrezygnowała, co? Z jej facetem też się pieprzyłaś czy co?

Z telefonu dobiegły jakieś zrozpaczone krzyki.

— Czego ona ode mnie chce? — spytałam zdezorientowana. Musiałam się przestyszeć. Alyce nie mogła prosić mnie o coś takiego. No bez przesady. Miałabym stać przed ołtarzem i patrzeć, jak wychodzi za mojego byłego? Za faceta, którego mi ukradła, dokładnie tak, jak powiedział Jimmy? — Nie ma mowy.

Gniew sprawił, że zagotowała mi się krew w żyłach. Czulałam, jak uszami uchodzi mi para.

— Ty cholerna, bezmyślna, niewrażliwa, rozpieszczona, pierdolona krowo! — wykrzyczałam wystarczająco głośno, by „ukochana” siostra na pewno wszystko dokładnie usłyszała.

Brwi Jimmy'ego uniosły się gwałtownie.

— No nie wierzę ci, Alyce.

Podał mi telefon. Przycisnęłam go mocno do ucha.

— Czy ty na serio myślisz, że zostanę twoją pieprzoną druhną? Przecież wyjechałam. Zrobiłam wszystko, co w mojej mocy, by nie robić dramatycznych scen, bo wszyscy byli tak cholernie podekscytowani twoimi zaręczynami. Ale jak śmiesz myśleć, że to tak mało dla mnie znaczyło. Jesteś moją siostrą, do cholery! Czy to naprawdę nie ma dla ciebie żadnego znaczenia?

— Lena — powiedziała moja siostra. Wydawała się absolutnie zaskoczona. — Eee...

— I nigdy nawet mnie za to wszystko nie przeprosiłaś. Boże, Alyce, gdybyś choć raz przyznała, że to, co zrobiłaś, było złe, to zapewne jakoś bym sobie z tym wszystkim poradziła. Wybaczyłabym ci, wiesz? — Oparłam się o Jimmy'ego, jakbym czerpała z jego siły. — No ale ty zachowywałaś się, jakbyś miała jakieś cholerne prawo pieprzyć się z każdym, z kim tylko przyjdzie ci ochota.

— Ale ja... ja go kocham.

— Tak? No cóż, ja też go kochałam. Bolało. Bolało mnie to, co mi zrobiłaś, naprawdę bolało. To, co oboje mi zrobiliście.

Jimmy objął mnie, a drugą ręką zaczął uspokajająco gładzić po plecach. Oparłam policzek o jego pierś. Czułam, jak oddycha, i wsłuchiwałam się w bicie jego serca.

— Przepraszam — powiedziała w końcu łamiącym się głosem. — Ja... masz rację. To, co ci zrobiliśmy, było złe, i bardzo cię za to przepraszam. Powinnam była powiedzieć to już wtedy.

Nareszcie. Gwałtownie wypuściłam z płuc całe powietrze. Ramiona opadły i miałam jakieś takie niedobre przeczucie, że kilka łez zdołało wydostać się z moich oczu i spłynąć mi po policzkach.

— Dziękuję.

— Chciałabym bardzo cię poprosić, abys przyszła na mój ślub. Gdybyś mogła wystąpić w roli mojej druhn... Wiesz, Tiffany zrobiła mnie w balona. Zrozumiem, jeśli odmówisz. Ale bardzo bym chciała, żebyś była na moim ślubie. Jesteś przecież moją siostrą.

O rany. Nie byłam pewna, czy jestem w stanie to zrobić. Cały ten beznadziejny ślub był już za trzy dni. Jimmy ścisnął mnie, dając do zrozumienia, że stoi przy mnie i mnie wspiera. To pomagało.

— Nie wiem, Alyce. Musisz dać mi trochę czasu na przemyślenie tego.

— Okej. Rozumiem. Dziękuję ci, Leno.

Rozłączyła się.

Stałam tak przez chwilę, próbując zebrać myśli, z ramieniem zaplecionym wokół jego talii i twarzą przyciśniętą mocno do jego nagiej klatki piersiowej.

— To było dość nieoczekiwane.

— Yhm.

— Nigdy więcej nie odbieraj mojego telefonu.

— Nigdy więcej mnie nie policzkuj.

— Przepraszam. — Oparłam się brodą o jego pierś, podnosząc wzrok na jego piękną, nieskazitelną twarz. Położył dłonie na moich ramionach i skrzywił się. Zapewne teraz mnie odepchnie i zechce odzyskać swoją osobistą strefę komfortu. Ale nie, nie zrobił tego.

— Piecze mnie pośladek — poskarżyłam się, próbując nawiązać konwersację.

— I dobrze ci tak. Wybierasz się na ślub siostry czy nie?

— Naprawdę nie wiem. Wydawało mi się, że mówi szczerze, ale...

Skrzyżował ręce na piersi. Był tak duży, silny i wspaniały. Przypomniałam sobie, jak mnie bronił przed Alyce, i zrobiło mi się ciepło na sercu.

— A pojechałbyś tam ze mną? — ośmieliłam się zapytać.

Zrobił zdziwioną minę.

— No nie wiem. Nie jestem zbyt dobry w te rodzinne klocki.

— Tak, ale może to i lepiej.

— Gdybym poszedł tam z tobą, to musiałabyś przedstawić mi całą swoją rodzinę, a to byłoby dość niezręczne, nie uważasz? Biorąc pod uwagę charakter naszej relacji.

Rzuciłam mu badawcze spojrzenie.

— A jaki charakter ma nasza relacja, Jimmy?

— Jestem twoim szefem i partnerem do okazjonalnego seksu — stwierdził, puszczając mi zawadiackie oko.

— Naprawdę? — spytałam głosem całkowicie pozbawionym emocji.

— No tak. Chociaż gdy już mówimy o seksie, to słyszałem, że na weselach jest on wyjątkowo gorący, więc może...

— Rozumiem cię Jimmy, nie ma potrzeby, żebyś dodatkowo komplikował naszą pozbawioną zobowiązań relację. A teraz, jeśli wybaczysz...

— Kurde, Leno, co ja znowu takiego powiedziałem?

— Mam dużo pracy. — Machnęłam mu ręką na pożegnanie. To i tak było chyba więcej, niż zasługiwał.

* * *

Jimmy mnie obserwował. Czulałam jego wzrok nawet z drugiego końca pokoju. Choć samo w sobie było to miłe, to jednak okoliczności mogłyby być lepsze. Gdyby tylko nie otaczali nas wszyscy członkowie jego rodziny plus liczni znajomi.

Babski wieczorek, który zaproponowała Ev po mojej nieudanej randce z Reece'em, w końcu się zmaterializował. Z tym tylko, że na skutek zainteresowania mediów, wywołanego telewizyjnym debiutem matki Jimmy'ego, nie mogłyśmy pokazać się w żadnym klubie. Można było odnieść wrażenie, że wszystkie kamery w tym kraju nakierowane były na braci Ferris, w szczególności zaś na Jimmy'ego. Dlatego impreza musiała odbyć się u Davida i Ev. Grała muzyka i wszyscy raczyli się alkoholem — z wyjątkiem Jimmy'ego i mnie. Zastanawiałam się, czy to nie wywoływało w nim poczucia odseparowania, izolacji. Siedział teraz na białej sofie i słuchał trajkoczącego coś Mała. Na kolanie perkusisty siedziała Anne, pociągając piwo i bawiąc się jego włosami. Ja po prostu patrzyłam w ich kierunku. David i Ben byli gdzieś w pobliżu, zapewne brzdąkając coś na gitarach.

Brak buta ortopedycznego przyniósł mi sporą ulgę. Kostka jeszcze trochę pobolewała, ale dawało się wytrzymać.

— Pssst.

Co, do...?

— Pssst, Leno. — Lauren, najlepsza przyjaciółka Ev, wrzuciła mi w dekolt orzeszka pekan. To miła dziewczyna, ale naprawdę nie musi rzucać we mnie orzeszkami.

Wyłowiłam go ze stanika i włożyłam sobie do ust.

— Mogę ci w czymś pomóc, Lauren?

Podeszły do nas jeszcze Ev i Lizzy, siostra Anne. Siedziałyśmy w pobliżu okien tarasowych. Z apartamentu roztaczała się naprawdę cudowna panorama dzielnicy Pearl District. Ja jednak wybrałam to miejsce dlatego, że mogłam widzieć stąd Jimmy'ego, a to był równie wspaniały widok.

— Przyszłyśmy, żeby dowiedzieć się czegoś na temat ciebie i Jimmy'ego — oznajmiła Ev.

— Bzdury — roześmiała się Lauren. — Przecież wszystko jest jasne. Zaciągnęła go już do łóżka. To widać na pierwszy rzut oka.

Odgarnęłam włosy z ramion, przyglądając się jednocześnie moim przesłuchiwiaczkom.

— Nie wiem, o czym mówicie.

— Naprawdę uszkodziłaś sobie kostkę, próbując wyważyć drzwi do jego sypialni? — spytała Lizzy, mierząc mnie od stóp do głów.

— No tak. To rzeczywiście miało miejsce.

Na jej twarzy pojawił się wyraz rozmarzenia.

— Uważam, że to bardzo romantyczne.

— A ja, że zabawne — oznajmiła Ev. — Oczywiście poza tym fragmentem, w którym zrobiłaś sobie krzywdę.

— Oczywiście — uśmiechnęłam się.

— Co się dzieje, Leno? — Ev oparła się o szklane drzwi. W jej wzroku widać było ciekawość.

— Nie mam pojęcia, o czym wy w ogóle mówicie.

— Proszę cię. — Zmrużyła oczy. — Ten sposób, w jaki na ciebie patrzy...

— Jak na mnie patrzy?

— Jakbyś wymyśliła... jakbyś wymyśliła... Dziewczyny, pomóżcie mi, proszę. — Odwróciła się do pozostałych.

— Seks oralny — podpowiedziała jej Lauren.

— O właśnie. — Ev skrzyżowała ręce na piersiach. — Jimmy patrzy na ciebie, jakbyś to ty wynalazła seks oralny, a ty wciąż odgrywasz przed nami niewiniątko? Nie oszukasz nas. Nie masz szans. Ty i on jesteście w sobie bardzo poważnie zabujani.

Postanowiłam nic im nie mówić.

— Anne też by mi nic nie zdradziła. Bądźmy szczerzy, jesteście beznadziejne, jeśli chodzi o ploteczki. — Ev westchnęła. — Ty nie ukrywałabyś niczego przede mną, prawda, Lizzy?

— Nie, Ev. Nie ośmieliłabym się.

Ev rzuciła jej krzywe spojrzenie.

— Dlaczego jakoś ci nie wierzę?

Lizzy roześmiała się.

— No dobrze, pójdę i spróbuję oderwać moją siostrę od jej chłopaka choć na kilka minut. Na razie, laski — powiedziała Lizzy.

— Na razie — rzuciłam, oglądając się przy tym przez ramię.

Jimmy wpatrywał się prosto we mnie niespokojnym wzrokiem. Mal był teraz zajęty rozmową z Lizzy i Anne, toteż Jim mógł obserwować mnie bez przeszkód. Ja z kolei miałam na karku Ev i Lauren, które śledziły każdy mój ruch.

— Już po niej — powiedziała Lauren.

— Tak — zgodziła się Ev. — Podejrzewam jednak, że on też jest nieźle w niej zadurzony.

Zignorowałam je obie. Przynajmniej na tyle, na ile się dało.

— A może zamiast przejmować się moimi miłosnymi dramatami, które może są, a może ich nie ma, zastanowimy się, co dzieje się z tą jego cholerną matką. Macie jakieś informacje na jej temat?

Ev mrugnęła oczami.

— Ostatnie, co na ten temat słyszał David, to to, że wzięła pieniądze i uciekła.

— Jimmy udaje, że go to nie rusza, ale to nieprawda — powiedziałam, wracając do przyglądania się obiektowi moich westchnień odbijającemu się w oknie.

Jego ciemne włosy były zaczesane do tyłu. Miał na sobie czarną koszulę, niebieskie džinsy i błyszczące czarne buty. Podwinięte rękawy odsłaniały tatuaże. Wciąż jeszcze nie poznałam ich historii; nie wiedziałam, co dla niego znaczą. Było to smutne... Jeśli pozostanę jego partnerką do okazjonalnego seksu, to zawsze będą między nami niedokończone i niewyjaśnione sprawy.

— Lena? — Ev przysunęła się bliżej, ściszej głoś. — Wszystko z tobą w porządku?

— Tak. Oczywiście. — Obdarzyłam ją najpiękniejszym z moich uśmiechów.

Nie odwzajemniła go.

Skoro nie udało mi się jej przekonać, to nie było sensu długo się starać i mój uśmiech także zgasł.

— Tak wiele dzieje się naraz.

— Ale nie myślisz już chyba o odejściu z pracy, prawda?

Lauren odeszła od nas i dołączyła do swojego chłopaka, brata Ev, Nate'a. Zostałyśmy same. Ev, ja, moje obawy i wątpliwości — zebrałyśmy się w kącie na przyjęciu, obserwując, jak obok toczy się życie.

— Wiesz, jakiś czas temu miałam taką nieprzyjemną sytuację z moją siostrą i moim byłym chłopakiem. Spiknęli się za moimi plecami i wkrótce będzie ich ślub — powiedziałam, zrzucając z siebie cały ciężar. Coś mi mówiło, że nie tylko będzie w stanie to przyjąć, ale że także chciałaby o tym wiedzieć. Chociaż bardzo kochałam Jimmy'ego, to jednak dziewczyna czasem potrzebuje drugiej dziewczyny, by móc z nią szczerze o pewnych sprawach pogadać.

— Cholera. — Usta Ev utworzyły idealne O.

— Tak, cholera. Rozumiesz chyba, że moje poczucie własnej wartości doznało porządnego wstrząsu.

— Nic dziwnego. — Z pełnym zamyślenia wzrokiem bawiła się swoim eleganckim blond warkoczem. — Jak teraz układa się między wami?

— Przeprosiła mnie. I chce, żebym przyjechała na jej ślub i była jej druhną. W miejsce koleżanki, która wycofała się w ostatniej chwili.

— Ech. — Ev gwałtownie wyrzuciła z siebie strumień powietrza. — To naprawdę poważna prośba.

— No właśnie. — Roześmiałam się, choć przecież cała ta sytuacja absolutnie nie była dla mnie zabawna.

— I co, wybierasz się?

— Jeszcze nie podjęłam decyzji. Nie chcę zostawiać Jimmy'ego i zmuszać się do czegokolwiek, ale z drugiej strony ślub to poważna sprawa. Pewnie powinnam pójść. Byłoby to najwłaściwsze posunięcie. Będzie tam cała moja rodzina. Trzymałam się od wszystkich z dala przez ostatni rok, toteż wszyscy chcieliby zapewne mnie zobaczyć. Ale szczerze ci powiem, że na razie jakoś nie wyobrażam sobie siebie w roli drużny mojej siostry.

Przez dłuższą chwilę tylko mi się przyglądała.

— Leno, czy ten ślub naprawdę będzie dla ciebie taki bolesny? A może to tylko nieprzyjemny obowiązek, który trzeba przetrwać? Trochę posiedzieć, wypić kilka toastów, pouśmiewać się do tego i tamtego, a potem zabrać się stamtąd przy pierwszej nadarzającej się okazji?

— Chyba jednak to drugie — westchnęłam. — Myślę, że lepiej mi się zrobi, jeśli jednak tam pojedę. To będzie taka forma zamknięcia za sobą pewnego rozdziału.

— No to jedź. Jimmy poradzi sobie sam przez kilka dni.

Też tak mi się wydawało, ale szanse na to, że ja sobie poradzę i nie uschnę z tęsknoty, nie były zbyt duże. To chyba jednak nie miało w tym wszystkim znaczenia.

Przecież nie chciał ze mną być i się ze mną całować. Nie chodziło mu o stały związek.

Nie byłam tą, z którą chciałby związać się na całe życie. Okazywał mi to już tyle razy, na tyle różnych sposobów. Moje serce jednak dopiero teraz zaczęło pojmować tę prawdę, rozumieć to. Nasz wspólny czas będzie musiał dobiec końca. Nie mogłam przestać go kochać, a on nie chciał zacząć kochać mnie. Taka była prawda. Smutna, bezlitosna prawda.

Musiałam więc cieszyć się tym, co mam. Tu i teraz. Brać to, co mogłam wziąć — póki jeszcze mogłam.

W końcu wszystko zacznie się komplikować i będę musiała odejść, zresztą tak, jak planowałam od samego początku.

— Dziękuję ci, Ev.

Uśmiechnęła się.

— Jesteś jedną z nas, Leno. Zawsze możesz na nas liczyć.

— Hej. — Głęboki, jakże znajomy głos dobiegł prosto zza moich pleców. Aż podskoczyłam.

Nie zauważyłam, kiedy wstał i podszedł do nas.

— Jimmy. Hej.

— Leno, czy moglibyśmy chwilę porozmawiać?

— Jasne.

W oczach Ev pojawił się błysk.

— Mam coś do zrobienia w kuchni. Natychmiast.

— Jasne. — Potrząsnęłam głową z dezaprobatą. Była subtelna jak młot.

— O czym chciałbyś ze mną pogadać?

— Nie tutaj. Chodźmy. — Jimmy położył dłoń na moim krzyżu i pokierował mnie w stronę łazienki.

Poszłam posłusznie. Jeśli jednak myśli, że może liczyć na seks po tych swoich głupich

komentarzach na temat charakteru naszych relacji, to grubo się myli.

Zamknął za nami drzwi. To była elegancka łazienka, jak wszystko w tym apartamencie. Błyszczące powierzchnie z szarego kamienia, ogromne lustro i mnóstwo chromu.

— O co chodzi? — spytałam, odsuwając się od niego i krzyżując ręce na piersiach.

— Wiesz, myślałem o całym tym ślubie twojej siostry.

Zaskoczona zmarszczyłam brwi.

— I?

— I przeprowadziłem mały research. — Odsunął włosy z twarzy i wygładził koszulę. Gdybym go nie znała, to powiedziałabym, że się denerwuje. No ale przecież Jimmy Ferris nigdy się nie denerwował, a już z całą pewnością nie z mojego powodu. — W twoim miasteczku nie ma żadnego dobrego hotelu, ale udało mi się zarezerwować pokój w motelu. Mam jednak bilet powrotny w pierwszej klasie i wynająłem samochód, takiego samego mercedesa jak mój, więc będziesz czuła się swobodnie za kierownicą. Wóz będzie czekał na ciebie na lotnisku. Ale mogę też znaleźć ci szofera, gdyby tylko chciała. Nie byłem pewien, co będziesz wolała.

Poprawiłam okulary. Zaskoczenie to za mało powiedziane.

— Zorganizowałaś to wszystko dla mnie?

— No tak. Kobieta z motelu powiedziała, że mają własną restaurację, ale obejrzałem ją sobie w internecie i moim zdaniem to jest jakieś gówno. Nie chcę, żebyś dostała zatrucia pokarmowego, więc jedzenie dostaniesz z naszej restauracji, tej, która obsługuje nas tutaj. Wszystko wyślą samolotem. Kazałem też wysłać jakąś przyzwoitą pościel. Bo w tym motelu mają tylko bawełniano-poliestrową. — Wykrzywił usta, jednoznacznie dając mi do zrozumienia, co o tym myśli. Jakby spanie na czymś innym niż egipska bawełna groziło mi śmiercią. Kurczę, naprawdę był słodki.

— Sam zorganizuje ci jakąś ochronę, bo wkoło nas nadal kręcą się paparazzi. Tak na wszelki wypadek. Będą dyskretni, obiecuję.

— Jimmy, nie mogę zabrać ochroniarza na ślub mojej siostry.

— Na pewno?

— Tak, na pewno — uśmiechnęłam się.

— W porządku. Ale przyszło mi też do głowy, że będzie ci potrzebna jakaś sukienka i w ogóle. Moja stylistka już się tym zajmuje — dodał. — Opisałem cię i przesłałem jej twoje wymiary. Możesz być spokojna. Prześle ci kilka rzeczy, żebyś mogła przymierzyć.

— O?

— Różne, żebyś sama mogła sobie wybrać coś odpowiedniego. Poleciłem, żeby nie zapomniała o butach i dodatkach.

— A więc pomyślałaś o wszystkim. — Przekrzywiłam głowę. — Ale powiedz mi, skąd znasz moje wymiary?

Zawahał się.

— No wiesz, przecież już kilka razy cię dotykałem. Znam twoje ciało. I nie zapomnę go jeszcze długo.

— Och.

— To nie przypuszczenie. To pewnik — powiedział, patrząc na mnie szczerze. — Jeśli nie zechcesz jechać, to w porządku. Żaden problem. Chciałem jednak, żeby wszystko było gotowe. Tak na wszelki wypadek.

— I ty sam zrobiłaś to wszystko? Dla mnie?

W odpowiedzi wzruszył ramieniem.

— I to dzisiejszego popołudnia?

— Ev mi pomogła — przyznał. — Wiem, że nie widziałas się ze swoją rodziną już od dłuższego czasu. A jak powiedziała mi pewna mądrała, rodzina jest ważna.

Oparł się o umywalkę, obserwując mnie.

— Nie chciałem ranić twoich uczuć. Myślisz sobie pewnie, że znów chcę się wykupić, ale to nieprawda. I tak bym to zrobił. Chcę dla ciebie jak najlepiej. Bo zasługujesz na to.

Zrobiło mi się mokro pod powiekami. Zamrugałam kilkakrotnie i lekko pociągnęłam nosem.

Jęknął.

— No nie. Leno, nie płacz. To nie fair.

— Nie płaczę. Nie ośmieliłabym się.

— Myślisz, że się o ciebie nie troszczę. Ale to nieprawda. Troszczę się. A jeśli chciałabyś, żebym pojechał tam z tobą, to w porządku. — Mrugnął. — Chcę powiedzieć, że podobałoby mi się to. Wszystko, czego zapragniesz, okej?

— Okej. — Wpatrywałam się w niego, niepewna, zaskoczona. Moje serce i umysł próbowały za tym wszystkim nadażyć. — Dziękuję ci, Jimmy.

On stał bez ruchu i obserwował mnie uważnie. W jego oczach czaiła się jakaś niepewność. To ja musiałam zrobić pierwszy krok, wpadając mu prosto w ramiona. Bez chwili wahania objął mnie i przycisnął mocno do siebie.

— Nie możesz mnie nienawidzić, Leno — wyszeptał. — Nigdy tego nie rób. Możesz być na mnie wściekła, gdy zrobię coś głupiego. W porządku. Ale nigdy, przenigdy nie możesz mnie nienawidzić. Nie zniósłbym tego. Nie od ciebie.

Przyłożyłam dłoń do jego policzka, zaskoczona powagą w jego głosie, jego... bezbronnością.

— Hej. Nie mogłabym cię nienawidzić.

— Obiecuj.

— Obiecuję. — I to była prawda. Praktycznie non stop wkurzał mnie, wywoływał we mnie frustrację i złość. Ale nigdy nie mogłabym go znienawidzić. Ujęłam jego twarz w dłonie. Był dla mnie tak cenny, a jednak wydawał się teraz tak samotny, zagubiony i przerażony jak dziecko. — To się nigdy nie wydarzy.

Jimmy zamknął oczy i głośno wypuścił powietrze. Potarł zarostem o moją dłoń, aż załaskotało. Wspięłam się na palce, a on przycisnął swoje usta do moich. Jego język wśliznął mi się do ust, w poszukiwaniu mojego języka. Boże, naprawdę szybko nadrabiał zaległości. Jego smak, znajomy dotyk jego ciała stykającego się z moim — to wszystko było takie perfekcyjne.

Jakbym była w domu.

Całował mnie powoli i mokro — w sposób, który można określić tylko jako pełny, frontalny atak zmysłów. Jego usta były najwspanialszym ze wszystkich zdobywców. Zdawało mi się, że wszystkie jego obawy tylko napędzały głód, który teraz jawił mi się jako nienasycony. Jego dłonie prześliznęły się po moim ciele, głaszcząc twarz i szyję, dotykając mnie wszędzie. Moja skóra ożywała pod jego dotykiem. Żaden mężczyzna nigdy nie sprawiał, żebym tak się czuła — taka pożądana, adorowana. Nikt nigdy tak mi nie pasował i nikt nigdy tak nie wpływał na moje ciało i duszę.

— Wybaczasz mi? — spytał, obsypując gorącymi pocałunkami moją szyję.

— Tak. Ale nie rób tego więcej. I nie przestawaj mnie całować.

— Rozumiem. Pozwól więc, że przeproszę cię prawidłowo. Pozwól, że wycaluję cię między nogami. — Silne dłonie spoczęły na moim tyłku, przyciskając mnie do jego erekcji. — Chcę cię wylizać, Leno.

— Lubisz to robić, prawda? — spytałam, przyznając, że nieco zaskoczona. Moi dotychczasowi partnerzy jakoś nie wydawali się być specjalnymi miłośnikami tej formy miłości.

— Nawet nie wiesz, jak bardzo. Uwielbiam, jak rzucasz się i zwijasz, ocierając swoją cipką o moją twarz.

— Boże. — Twardy drąg wbijał się w moje podbrzusze, napierając i przyzywając. Ale to jego słowa sprawiły, że krew zaczęła szybciej krążyć mi w żyłach.

— Twój zapach, twój smak, uwielbiam wszystko — wydyszał.

— Dość. — Zakryłam mu usta dłonią, mocno zaciskając nogi. Stan moich majtek był godny pożalowania. Nie musiał dotykać mnie poniżej linii pasa, bym robiła się cała mokra i napalona. Ten facet był seksualnym wulkanem, którego erupcja pozostawała poza wszelką kontrolą. A może to ja byłam takim wulkanem? Trudno powiedzieć. To bez znaczenia, bo i tak musieliśmy przestać. — Ktoś nas może usłyszeć.

Udało mu się uciec przed moją dłonią. W jego policzkach pojawiły się dołki.

— Nikt niczego nie usłyszy. Tu wszystko jest doskonale wygłuszone. Jak ci się wydaje, w jaki sposób Dave'owi i Ev udaje się uprawiać seks podczas wszystkich tych imprez? Grube ściany. Nie martw się.

— Wolałam się upewnić.

Nagle zmrużył oczy.

— Czy ty, Leno, jesteś już mokra? Dla mnie? Czy twoja cudowna muszelka jest już gotowa na moje usta? Bo ja jestem cholernie wygłodniała. Dziś dojdiesz więcej niż raz. Dla mnie.

Moja twarz była rozpalona bardziej niż grill. Między nogami czułam pulsowanie.

— Wiedziałem. Uwielbiasz, gdy mówię sprośności — powiedział, zębami podgryzając mój obojczyk, a po chwili przejeżdżając po nim językiem. Zwierzak.

— Nie, nieprawda. Uroiłeś to sobie.

— Cała aż drżysz z podniecenia. Podoba ci się to. — Jego śmiech był diaboliczny, oddech gorący jak piekło. — Ach, Leno. Mam ci do powiedzenia tyle sprośnych rzeczy.

Ukryłam twarz w jego szyi, gryząc go raz lub dwa. O jejku, jego skóra smakowała wspaniale. Sól i ciepło, oto cały Jimmy. A pachniał chyba jeszcze lepiej. Jego palce wbiły się w mój zadek, trzymając go mocno. Jego wzwód był wyraźnie odczuwalny, członek mocno wbijał mi się w podbrzusze. Gdyby stwardniał jeszcze choć odrobinę, mógłby zrobić sobie krzywdę.

— Powiedz mi, Leno: jak mokre są twoje majteczki?

Akurat tą informacją mogłabym podzielić się tylko po moim trupie. Albo po odrobinie miłosnych zapasów. Tak, chętniej po tym drugim. Należy jednak zauważyć, że do zapasów potrzeba dwojga, a zapasy z nim wydawały się szczytem przyjemności. Może on teraz prowadzi, ale ja wcale nie pozostawałam daleko z tyłu.

— Masz tak twardy wzwód, Jimmy.

— Czyżby? — spytał, ciągnąc mnie figlarnie za włosy. Wystarczająco mocno, by poruszyć wszystkie zakończenia nerwowe na mojej czaszce.

Wzięłam gwałtowny wdech.

— Uwielbiam dźwięki, jakie z siebie wydajesz — stwierdził. — Zastanawiam się, jak będziesz brzmiała, gdy wgryzę się w słodką brzoskwinkę twojego tyłka. Jest naprawdę kurewsko wspaniała, Leno. Oczywiście będę jednocześnie wkładał palce w twoją cudowną muszelkę. Nie chciałbym, żeby poczuła się zaniedbana.

— To naprawdę słodkie z twojej strony. — Wsunęłam dłoń między nas i chwyciłam go za olbrzymiego kutasa. — Czy chciałbyś, żebym go wylizala, Jimmy? Oczywiście bardzo chętnie także go poszę.

— Chętnie?

— Jeszcze tego nie robiliśmy.

Przycisnął swoje czoło do mojego.

— Nie, nie robiliśmy. A ty naprawdę masz piękne usta.

Położyłam dłonie na jego brzuchu i odepchnęłam się od niego, robiąc krok w tył. Jego ramiona opadły swobodnie.

— Teraz? — spytał.

— Czy mogłoby być coś bardziej romantycznego? — uśmiechnęłam się.

Wyszczrzył radośnie zęby.

— Nie mam bladego pojęcia o romantyczności. Ale byłbym cholernym idiotą, odrzucając taką propozycję. Ale jesteś pewna?

— Tak.

Na poręczy wisiały grube, puszyste, białe ręczniki. Zdjęłam jeden z nich, złożyłam i rzuciłam na podłogę przed nim.

Jego wzrok przesuwiał się między mną i ręcznikiem.

— Jesteś pewna? Na pewno?

— Bardzo. — Zdjęłam jeszcze jeden ręcznik i rzuciłam go na pierwszy.

Uklękałam.

Miałam wrażenie, że jego źrenice zrobiły się dwa razy większe.

— Lena.

— Tak? — Moja dłoń powędrowała w górę jego nogi, przesunęła się po twardych udach.

Rozpięłam pasek i zaczęłam majstrować przy guziku i zamku.

— Nie pamiętam już, co chciałem powiedzieć...

— Nieważne. Uwielbiam to, że nie nosisz bielizny.

Wzięłam go do ręki. Chryste, jaki był gorący, tak cudownie ciepły. Skórka była aksamitnie miękka, szeroka główka przybierała ciemnopurpurową barwę. Wypełniał całą moją dłoń.

Swoje dłonie Jimmy zacisnął w pięści.

— I naprawdę podoba mi się twój członek, Jimmy.

— Chryste.

— Naprawdę, naprawdę bardzo mi się podoba. — Kciukiem przesunęłam po czubku, drażniąc go. Aż drgnął mu mięsień w udzie. — Ale jeszcze bardziej podobasz mi się w całości.

Napiął się cały.

— Dziękuję.

— Proszę bardzo — uśmiechnęłam się. — Chcesz, żebym zrobiła to w okularach czy bez nich?

— W — odpowiedział natychmiast.

— Okej, ale zero spermy na szklach, to nie jest fajne. Zrozumiano?

Teraz drgnął mu mięsień w szczęce.

— No to w takim razie do dzieła.

Przeciągnęłam językiem po główce, zlizując formującą się na czubku kroplę słonawego pre ejakulatu. Smaczne. Chcę więcej. Normalnie męskie płyny nie sprawiały, że płonęłam żądzą, ale wszystko, co produkowało ciało tego mężczyzny dla mnie, było rozkoszą dla moich zmysłów.

Moja miłość do niego była absolutna.

Chciałam, by czuł się tak samo pożądany i adorowany jak ja. Pragnęłam przegnać te cienie zwątpienia z jego oczu i dać mu czystą, niewysłowioną przyjemność.

Wzięłam go do ust, ssąc i pocierając językiem. Odpowiednio wiele uwagi poświęciłam jego najczulszemu punktowi. Masowałam go czubkiem języka, aż zaklął paskudnie i wypchnął biodra do przodu. Wolną dłonią ujęłam jego jądra, masując je delikatnie i rozkoszując się miękką, delikatną skórą. Jego twardy penis rozciągał mi szczęki, wypełniał całą buzię, a piżmowy zapach był jedynym, który mogłam teraz czuć. Wzięłam go tak głęboko, jak tylko mogłam, pracując nad nim językiem, zębami i wargami. Dłonią gładziłam to, co mi się nie mieściło, zajmując się nim całym. Ostrożnie, by nie urazić go zębami, wycofałam się nieco, po czym znów zaatakowałam go łapczywie.

— Cholera, Leno. — Jego ciężkie jądra skurczyły się, przysuwając bliżej do ciała. — To tak zajebiście przyjemne.

Musiałam się jednak upewnić. Penis wypadł mi z ust ze cichym dźwiękiem wystrzelającego korka.

— Przyjemne? — spytałam, składając opuchnięte wargi do uśmiechu.

Patrzył na mnie spod półprzymkniętych powiek.

— Bardzo przyjemne.

Raz jeszcze objęłam główkę ustami i zassałam mocno. W odpowiedzi jego biodra zadrżały. Czas było skończyć. Mięśnie w jego brzuchu zacisnęły się, nogi zeszywniały. Ssałam go z całych sił, aż zapadały mi się policzki. Brałam go głęboko. Bardzo głęboko.

— O jasna cholera, Leno. — Zaczął wydawać różne odgłosy. Warkot i charkot. Naprawdę był zwierzęciem.

Gorąca, gorzko-słona sperma wypełniła moje usta i gardło. Przetykałam wszystko, starając się nie uronić ani kropelki. Nawet przez ułamek sekundy nie przyszło mi do głowy, że mogłabym wypluć — przecież to był Jimmy. Dochodził i dochodził, a ja dalej pracowałam nad nim, głaszcząc jego penisa i

jądra, czcząc go i miłując. W końcu oklapł i zaczął dyszeć, walcząc o powietrze. Moje dzieło zostało uwieńczone sukcesem. Jimmy był wypompowany.

— Pomóż mi wstać — poprosiłam, przytrzymując się jego dżinsów. Mrugając, powoli otworzył oczy i podał mi dłoń. Przyjęłam ją i pozwoliłam, by mnie podniósł. — Dzięki.

Drugie ramię natychmiast objęło mnie za szyję, przyciągając do siebie. Całe jego ciało drżało.

— Wszystko dobrze? — spytałam.

Skinał głową.

— Czujesz przyływ emocji, co? — pogłaskałam jego włosy. — W porządku. To był emocjonalny seks oralny.

Prychnął.

— Cieszę się, że ci się podobało. — Uścisnęłam go.

— Jestem czysty, Leno — powiedział, wciskając twarz w moją szyję. — Badałem się, wszystkie wyniki są negatywne.

— No tak. Połknęłam. Ale nawet o tym nie myślałam.

Stalowy uścisk, w jakim mnie trzymał, nie zelżał ani odrobinę.

— Podobało mi się, że połknęłaś.

Ciepłe, wilgotne usta ocierały się o moją szyję. Tyle uczuć z jego strony... Nie sądziłam, że jest do tego zdolny. W głowie kręciło mi się z radości. Płynęły stamtąd przeróżne słowa, które jednak zatrzymywały się w gardle. Pomimo moich starań przeciskały się jeszcze wyżej. Próbowałam je powstrzymać, bo wiedziałam, że nie powinny się wydostać. Ale wypłynęły w końcu, wyrывая się z mojej zbolącej duszy. Mózg obserwował to w niemym przerażeniu.

— Kocham cię, Jimmy.

Cisza.

Absolutna cisza.

Mężczyzna w moich ramionach zamarł — przestał nawet na chwilę oddychać.

— No wiesz, nie żeby to było coś szczególnie ważnego czy coś tam. — Ach ta moja niewyparzona gęba. Chciałam ją teraz zatłuc, powoli i boleśnie. To był tak cudowny moment, a ja musiałam go zepsuć, naciskając na niego i żądając czegoś więcej. — Nie, nie musisz nic mówić. Nawet nie powinienes. Lepiej byłoby, żebyś nic nie mówił. Po prostu będziemy udawać, że nigdy tego nie powiedziałam, okej? Bo przecież idzie nam świetnie, naprawdę dobrze, i nie chcę, by cokolwiek się zmieniało.

Złapał mnie za ramiona i odsunął od siebie. Wszystko we mnie krzyczało: „Uciekaj! Kryj się!”. A już na pewno nie powinnam patrzeć mu teraz w twarz. Była blada i ściągnięta, a w oczach widać było prawdziwe przerażenie.

— Kochasz mnie?

— Jimmy...

Popatrzył na mnie, jakbym była dla niego kimś całkowicie obcym — obcym i niechcianym.

— Leno, ja nie potrafię... Nie mogę...

— Tak, ja wiem. — W tamtym momencie byłam martwa. Martwa pod tyłoma różnymi względami. Tylko moje płuca jeszcze tego nie zrozumiały.

Nagle gdzieś z dołu dobiegło popiskiwanie i szczekanie. Pazurki zatańczyły na moich czarnych pończochach, rwąc je na strzępy. Musiał spać pod blatem i obudził go dopiero podniesiony głos Jimmy'ego.

— O, cześć, Killer. — Podniosłam małą kulkę czarno-białego futerka. Trafił w idealny moment, by odwrócić moją uwagę od dramatu, jaki teraz przeżywało moje serce. — Nie widziałam cię tu, piesku. Gdzie się ukrywałeś?

— Chyba lepiej już stąd wyjdźmy. — Jimmy uważnie przyglądał się przeciwległej ścianie. Tak, teraz chyba wszystko było lepsze niż spojrzenie na moją twarz, na której kłębiły się te wszystkie emocje. Co za wstyd.

— No tak. Chyba tak.

Skierowałam się do drzwi. Skoro to ja zaprowadziłam go do tej emocjonalnej pułapki, to teraz także powinnam pójść przodem. Kobiety naprawdę są straszne. Wilgotny nosk Killera łaskotał mnie w podbródek.

— Synu — wykrzyknął Mal na jego widok. Nadal siedział na sofie i gadał z Anne i Lizzy. — Zastanawiałem się właśnie, gdzie się podziewałeś.

— Znalazłam go w łazience. Uciął sobie tam drzemkę. — Podałam kulkę „tatusiowi”.

Zielone oczy Mala gwałtownie się zwężyły.

— Masz nienaturalnie opuchnięte usta i całkiem zeszła ci szminka. Co wyście, do diaska, wyprawiali w tej łazience? I to jeszcze na oczach mojego pierworodnego?

— Nic — powiedziałam i zrobiłam krok wstecz. Jeszcze tylko tego mi teraz brakowało.

Mal obrócił psiaka pyszczkiem do siebie.

— Killer, powiedz tatusiowi, gdzie ci źli ludzie cię obmacywali?

— Nic nie robiliśmy. — Odwróciłam się do Jimmy’ego, ale on nadal był w stanie szoku. Bezużyteczny gamoń.

— On ma traumę! Tylko spójrzcie na niego. — Mal podniósł psa jeszcze wyżej, tak by wszyscy mogli zobaczyć. Zadowolony, że wzbudził uwagę, Killer pomachał ogonkiem i szczeknął dwa razy.

— Daj mi go. — Anne ostrożnie przejęła zwierzaka z rąk Mala. — Nie ma żadnej traumy. Może tylko doświadczył nieco więcej, niż powinien w tym wieku. Przecież śpi z nami w sypialni i widział już niejedno.

— Właśnie, czy nie wystarczy, że musi dorastać ze stygmatem, że jego rodzice żyją na kocią łapę? — Mal pokręcił ze smutkiem głową. — Moje biedne maleństwo, nigdy nie miało szansy na normalne życie.

— Hmm — zadumała się Anne, przekazując psa swojej siostrze. Jak tak dalej pójdzie, to łapki Killera nie dotkną ziemi w najbliższych latach. Był chyba najbardziej rozpieszczonym psem na kuli ziemskiej. Ach, ten styl życia bogatych i sławnych. Ale tak, rozplątanie się nad biednym zwierzątkiem wydawało mi się teraz znacznie lepszym rozwiązaniem niż oglądanie się za siebie i sprawdzanie, czy Jimmy wyszedł już z osłupienia.

Nagle Anne podniosła się z sofy, po czym klęknęła na jedno kolano przed blond perkusistą.

— Ożenisz się ze mną?

Wszystkie głosy wokół nas ucichły.

— To ja jestem od robienia sobie jaj. — Mal ściągnął brwi. — Nie ty.

— Ale ja nie robię sobie jaj. — Jej dłoń odszukała jego dłoń i złapała ją mocno.

— Kocham cię i chcę być twoją żoną, Malcolmie Ericsonie. Co ty na to?

Mal szeroko otworzył usta, a wszyscy aż wstrzymali oddech w oczekiwaniu. Ale on nic nie powiedział.

Po chwili Anne podjęła:

— Już się nie boję. Wiem, że to jest właściwe, i jeśli nadal chcesz to zrobić, to ja także tego pragnę, całym sercem.

— Czy moglibyśmy polecieć do Vegas i dostać ślub od Świętego Elvisa? Na Boże Narodzenie? — spytał Mal. Jego oczy były jakoś podejrzanie błyszczące.

Po policzku Anne spłynęła pojedyncza łza.

— Tak, bardzo by mi się to podobało.

Te słowa wywołały prawdziwe pandemonium. Mal skoczył na Anne i zaczęli tarzać się po podłodze. Rozległy się brawa i pełne radości krzyki. Killer mało nie zaszczekał się na śmierć. Tylko ja i Jimmy staliśmy w bezruchu, oboje zbyt zszokowani moim wyznaniem. Chciałam okazać radość. Naprawdę chciałam, ale stałam tam ze smakiem Jimmy’ego w ustach i złamanym sercem, które zdawało się bezwładnie unosić w mojej klatce piersiowej, rozcinając ostrymi krawędziami tkanki.

Zanim się rozsypałam, poczułam na ramieniu dotknięcie dłoni.

— Chodźmy.

Spojrzałam w jego piękną, ukochaną twarz i zdobyłam się na najsmutniejszy z moich

uśmiechów.

— Tak.

Korzystając z zamieszania, wśliznęliśmy się do windy i zjechaliśmy na parter. Żadne z nas nie odezwało się ani słowem. Z nieba leciały drobne krople deszczu. Było przesywająco zimno. Opatuliłam się mocniej płaszczem, a Jimmy otworzył przede mną drzwi mercedesa. Przez ulicę przebiegła jakaś szczęśliwa, trzymająca się za ręce para. Światła miasta rozmazywały się na mokrych szklach moich okularów.

Znacie te późnojesienne chwile, gdy chłód robi się tak dotkliwy, że człowiek ma wrażenie, iż ciepło nie wróci już nigdy? Tak właśnie wtedy się czułam.

— Leno — powiedział, wciąż trzymając otwarte drzwi.

— Przepraszam. — Zanurzyłam się w luksusowe, skórzane wnętrze mercedesa i Jimmy ostrożnie zatrzasnął za mną drzwi.

Chwilę później zajął miejsce za kierownicą i obtarł sobie twarz z deszczu. Żadne z nas nie powiedziało ani słowa. Bo co jeszcze można było powiedzieć? Droga powrotna przebiegła bez żadnych wydarzeń. Światła i budynki mijały zdecydowanie za szybko. Wkrótce przed nami wyrosły szare mury jego pałacu. Kilku odważnych fotografów, których nie odstraszyła nawet ta okropna pogoda, powstrzymywali dwaj potężnie zbudowani ochroniarze.

Objechaliśmy budynek i wjechaliśmy do garażu. Szeroka brama opadła za nami, zamykając nas w środku. Siedziałam jak ogłuszona w oczekiwaniu, aż Jimmy otworzy drzwi i poda mi dłoń.

— Dziękuję. — Wysiadłam bez pomocy. — Poradzę sobie.

Nie byłam jednak wcale tego taka pewna. Nieodwzajemniona miłość była naprawdę straszna.

Wspięliśmy się po schodach, minęliśmy parter i poszliśmy na piętro. Drzwi do mojej sypialni były drugie po lewej. Zatrzymał się przy wejściu na piętro, a ja sięgnęłam do włącznika i dyskretnie zajaśniało światło. Nastrojowe, takie jak cały ten wieczór.

— Lena. — Przełknął głośno ślinę, a oczy mu pociemniały. — Wpuścisz mnie do siebie?

— Nie mogę.

— Ale...

— Nie mogę — powtórzyłam. — Musimy przestać.

— Nie, nieprawda.

— Musimy — powiedziałam. — To się nie sprawdza. Nie dla mnie. Nie potrafię odciąć się od moich uczuć. Nie jestem w stanie udawać, że nie czuję do ciebie tego, co czuję. Nie jestem w stanie tego zrobić.

— Nie, wszystko jest w porządku. Przysięgam, że tak właśnie jest. — Przesunął dłońmi po moich ramionach i plecach, przyciągając mnie do siebie. A ja pragnęłam go, pragnęłam go całego, tak mocno, tak desperacko. Nie można było wyzwolić się spod tego dotyku. — Wszystko jest dobrze.

— Jimmy...

— Ciii, wszystko jest w porządku. Już dobrze, to tylko ja. — Przycisnął swoje usta do moich. Ach, ten jego smak. Mój Boże. Nic nie smakowało lepiej, nic nie mogło smakować lepiej niż on. A ja nie mogłam się od niego oderwać, nawet gdybym próbowała. Wygięłam głowę i rozchyliłam usta, by móc wodzić językiem po jego wargach. Z gardła wydarł mu się dźwięk czystego głodu, a jego dłonie chwyciły mnie za biodra rozgrzankowanymi palcami.

Rano będę miała tam ślady.

Dłońmi chwyciłam go za szyję, przytrzymując z całych sił. Opierałam się jeszcze przez chwilę, ale gdy zrzucił mi z ramion płaszcz, odpuściłam. Jeśli był największą miłością mojego życia, to chyba właściwym było, byśmy zakończyli nasz związek z przytupem. Nic nie było w stanie go już uratować. Wiedziałam, że zniszczyłam go nieopatrznymi słowami. Czułam to każdą komórką mojego ciała. To było pożegnanie.

Zrzuciliśmy z siebie ubrania i skierowaliśmy się w kierunku łóżka. Pokonaliśmy jednak tylko połowę drogi, gdy dłonie Jimmy'ego przejechały po moich udach, podciągając moją spódnicę aż do pasa. Dzięki Bogu za pończochy. Nasze usta były złączone, języki plątały się i ocierały. Rozerwał mi

majtki, przycisnął mnie do najbliższej ściany i zanurkował.

Pierwszy dotyk to było ekstatyczne, długie pociągnięcie językiem i ssanie wargami. Krew krążyła mi w żyłach pod jego dyktando. Wbiłam krocze mocniej w jego twarz i potarłam ją, a on wydał z siebie jęk aprobaty. Był wygłodniały i tak bardzo mnie spragniony. Gdyby to tylko wystarczało...

— O mój Boże, Jimmy.

Moje palce zagłębiły się w jego włosy, a jego język znalazł moją lechtaczkę... O rany, jakie to było cudowne. Gałki przekreśliły mi się w głąb głowy. Ostrożnie podniósł moją nogę i położył ją sobie na ramieniu, otwierając mnie szerzej dla swoich starań. Mocno i szybko doprowadzał mnie do orgazmu, trzęsło się całe moje ciało. Burza emocjonalna nie ugasiła mojego podniecenia, tego, które odczuwałam, robiąc mu loda. Na całe szczęście waginy nie przejmują się za bardzo takimi rzeczami jak złamane i obolałe serce. Nie chciałam tracić ani chwili z tego wszystkiego — to przecież były nasze ostatnie wspólne momenty.

Dwa grube palce wśliznęły się we mnie, zagięły i dotknęły jakiegoś wrażliwego punktu. Stwierdził, że znał moje ciało. I nie kłamał. Krzyknęłam i doszłam. Gwałtownie i mocno. Moje palce wczepiły się w jego włosy, ciągnąc je i niemal wrywając. Ale on się nie skarżył. Trzęsłam się cała, mój umysł był czysty jak niezapisana kartka papieru. To było piękne. Przez jedną ulotną chwilę cały ten świat miał sens. Byłam dokładnie tam, gdzie powinnam była być. Jednak rzeczywistość i smutek wróciły z siłą wodospadu. Miałam zamknięte oczy, a jego usta wciąż przyssane były do mojej kości łonowej w miękkim, pełnym nabożnej czci pocałunku. Niemalże jak w akcie jakiegoś błogosławieństwa. Przycisnął czoło do mojego brzucha, odpoczywając przez chwilę, tak jakby to on przeżył właśnie potężny orgazm.

— Hej, wszystko w porządku? — Przesiewałam przez palce jedwabiste kosmyki jego włosów.

— Tak.

Jimmy Ferris nie marnował czasu.

Wstał, rozpiął rozporek i sięgnął po mnie. Jeszcze nie przestałam się trząść, ale on nie czekał. Uniósł mnie i zarzucił moje nogi wokół swoich bioder. Szkoda, że nie miałam dość sił, by trzymać się tak go na zawsze. Twarda, gruba główka penisa nacisnęła na wejście do mojej pochwy i powoli wsunęła się do środka. Wypełnił mnie tak, jak nikt inny, ale nie miało to nic wspólnego z jego rozmiarami.

— Jesteś tak cholernie piękna, Leno.

— Boże, Jimmy.

— Potrzebuję cię.

Złapał mnie zębami za płatek ucha, słodkie ukłucie przeszło mnie całą. Gwałtownie wciągnęłam powietrze. Zasypał moją twarz pocałunkami, jego gorące usta przesuwały się po mojej skórze, pozostawiając na niej znaki jego własności. Wydawało się, że nie ma mnie dość. Jego dłonie, usta i penis były zdeterminowane, by zostawić trwałe znaki na moim ciele. Moje głupie serce biło mocno i szybko, poddając się wszechogarniającym odczuciom. Nic nie mogłam z tym zrobić. Trzymałam się go mocno, pozwalając, by mnie rznął, i próbując zapamiętać ten moment każdą komórką swojego ciała. Należałam do niego cała, czy tego chciałam, czy nie.

Bez oglądania się na jakiegokolwiek racjonalne przesłanki moje serce dawało z siebie wszystko. Absolutnie wszystko, aż nic w nim nie zostało.

Ale czy właśnie na tym nie polega miłość? Doszedł gwałtownie. Jego penis szarpał się we mnie spazmatycznie, zęby wbiły się w moją szyję. Głowę złożył na moim ramieniu, próbując złapać oddech. Dobrze, że byliśmy oparci o ścianę.

Przeniósł mnie do łóżka i jak długi runął na nim obok mnie. Przekreśliłam się na bok, by móc go widzieć. Wyglądał na całkowicie wycieńczonego. Szczerze mówiąc, jak też chciałam teraz już tylko zasnąć. I przespać tak z tysiąc lat. Włosy opadły mu na twarz, ukrywając przede mną jego oczy. Światło wydawało mi się osłepiające. Powinnam była przyciemnić je jeszcze bardziej. Do diaska, powinnam była je całkiem wyłączyć.

— Nie mogę już dłużej tego robić — powiedziałam.

Nie odpowiedział.

— Musimy wrócić do czysto biznesowych relacji. Tak będzie najlepiej. — Nic lepszego nie

przychodziło mi do głowy.

Jego ciało przeszył dreszcz. Wstał, odwracając się do mnie plecami.

Najpiękniejszy mężczyzna, jakiego spotkałam w swoim życiu, opuścił moje łóżko tuż przed północą. A ja mu na to pozwoliłam.

Rozdział osiemnasty

Zaspałam. A gdy się obudziłam, w domu rozlegały się krzyki i śmiechy.

Kolejny zwariowany dzień w świecie Stage Dive.

Mówiąc szczerze, nie miałam pojęcia, co dalej. Odrzucił Toma, więc teraz musiałam znaleźć kogoś innego na moje miejsce. Czy mam jeszcze ten staż u boku Pam? Czas pokaże. Może będę musiała zamiast tego zapisać się na jakieś studia lub kurs. Wiedziałam tylko, że chcę kontynuować przygodę z fotografią. Znalazłam w końcu coś, czym mogłabym się zajmować do końca życia. Mam moją pasję. A to była naprawdę ogromna korzyść płynąca z tej całej, jakże cholernie pokręconej sytuacji.

— Hej — powiedziałam, wchodząc do kuchni. Włosy wciąż miałam mokre po prysznicu.

Członkowie zespołu siedzieli wokół stołu, pochłaniając kawę i różne energetyki. Mal najwyraźniej ćwiczył swoją mowę ślubną, przygotowywał się do Vegas. Stał na krześle, podczas gdy pozostali krzyczeli i rzucali w niego kulkami zmiętego papieru. Dean, który siedział w rogu kuchni, rzucił mi przelotny uśmiech. Byli tam nawet Taylor i Pam — stali objęci w pół. Kolejny dowód na istnienie wiecznej miłości i małżeńskiego szczęścia.

Następnym razem będę mądrzejsza i zakocham się w kimś, kto pragnie mnie tak samo, jak ja jego. Następnym razem.

— Lena. Lena zgadza się ze mną. Prawda, Leno? — zawołał Mal na mój widok.

— Oczywiście, Mal.

— Nie masz pojęcia, na co się zgodziłaś — powiedział Ben, rzucając mi przebiegły uśmiech z nadbrzeżu swojej filiżanki.

— Zamknij się, Ben — nakazał mu szalony perkusista. — Każdy ślub w Vegas wymaga kilku tancerek burleski, Lena to wie. Ma większą wiedzę niż wy wszyscy razem, idioci.

— Anna cię zabije — zawyrokował Ben.

Potrząsnęłam głową i poszłam dalej. Nie dam się wciągnąć w tę rozmowę.

Kątem oka dostrzegłam Jimmy'ego. Ubrany jak zwykle na czarno, opierał się o blat. Jeśli uda mi się na niego popatrzeć wprost, może zdołam jednak wyjść z tego z jednym zachowanym w całości kawałeczkiem serca. Ale po kolei. Najpierw kawa. Sięgnęłam po dzbanek i napełniłam sobie filiżankę po brzegi. Zapomnijmy o cukrze i mleku — chcę wtłoczyć czystą kofeinę prosto w krwioobieg, zanim ktoś zostanie ranny.

— Dave, natychmiast zdejmij te swoje cholerne buciory ze stołu — warknął Jimmy.

— Och, jesteś dziś przeuroczy — zauważył David. — Co wprawilo cię w tak doskonały nastrój? Jego brat nie odpowiedział.

Pociągnęłam łyk kawy, parząc sobie język. Nic takiego, to nie był wielki ból.

— Leno, chcę mieć gotowe te pierdoły do wywiadu. I plan pierwszej części trasy. Natychmiast. — Jimmy wstawił pustą filiżankę do zlewu. Zrobił to z taką siłą, że nie rozbił jej tylko cudem. — A na przyszłość postaraj się wstawiać wcześniej i być gotowa do pracy, okej?

Powoli odwróciłam się w jego stronę, wciąż trzymając w ręku filiżankę.

Patrzył prosto na mnie.

— Koniec opierprzania się. Czy to jasne, Leno?

Filiżanka zaczęła się trząść. Jego słowa należało odczytywać na tak wielu poziomach. Cóż, nie mogę powiedzieć, żeby było to całkowicie nieoczekiwane. I szczerze mówiąc, przyniosło mi to nawet pewnego rodzaju ulgę — w końcu wszystko zostało powiedziane na głos, przed całym światem. Mógł z tym jednak poczekać, przynajmniej do momentu, w którym nie miałabym w sobie już jego nasienia. Ot tak, z czystej uprzejmości.

— Tak — przyznałam. Mój głos był jakiś taki płaski, obcy. Jakby mówił to ktoś inny.

Pod oczami miał cienie, a linia jego ust i policzków wydawała się jeszcze bardziej ostra niż normalnie. Spałam krótko, ale Jimmy chyba wcale nie zmrużył oczu. Był spięty, jakby nakręcony miał

każdy miesiąc.

Wokół stołu ucichły rozmowy. Nawet Mal zszedł z krzesła.

— Jeśli potrzebujesz partnera na ślub swojej siostry, to musisz znaleźć sobie kogoś innego. Ja lecę do Los Angeles zobaczyć się z Liv. — Zaciśnął dłonie na blacie za swoimi plecami. — Będę zajęty. Skinęłam głową. Moje kanaliki łzowe szykowały się na coś wielkiego, czułam to.

— A gdy wrócisz, zacznij rozglądać się za jakąś inną pracą.

Żołądek skurczył mi się do rozmiarów główki szpilki. Jakbym dostała kopniaka i złamało mi się zebro bądź dwa. Tyle bólu, tak wewnątrz, jak i na zewnątrz. Jaka ja byłam głupia... Przecież ten koniec pisany był mi od samego początku. Nie można zakochiwać się w takim mężczyźnie jak Jimmy Ferris.

— I nie muszę widywać cię tu bez przerwy. — Jimmy jeszcze nie skończył. — Pracujesz od dziewiątej do piątej, a gdy wyjedziemy w trasę, stosownie do potrzeb. Czy to jasne?

David powoli wstał.

— Jim...

— Nie wtrącaj się. To sprawa tylko między nami. — Odwrócił się z powrotem do mnie. Jego usta wykrzywiała czysta wrogość. — Zrozumiałaś?

Ben zaklął cicho.

— Zrozumiałam. Czy ma pan mi do powiedzenia coś jeszcze, panie Ferris? — spytałam, odstawiając kubek na blat. Zanim wypadnie mi z rąk.

Jego głos ciął moją duszę niczym miecz.

— Koniec ze wszystkimi uwagami. Czysty biznes. Nie interesują mnie twoje opinie na żaden temat i z całą pewnością nie potrzebuję twoich pieprzonych rad.

Gardło miałam suche jak pieprz.

— Od tej pory masz wykonywać swoją pracę. To i tylko to.

— Jimmy! — David walnął obiema pięściami w stół. Ten, na którym uprawiałam seks z Jimmym. Na którym się pieprzyliśmy. Nieważne. — Przestań. Przestań natychmiast. — Twarz Davida była wykrzywiona gniewem. — Nie mów tak do niej.

— To nie twoja sprawa, Dave. Nigdy nie była.

Stałam jak słup soli, ale wiedziałam, co muszę powiedzieć.

— Zwolnij mnie.

— Co?

Wszystkie oczy zwrócone były na mnie, ale ja widziałam tylko jego. Chciał mieć widownię, no to proszę bardzo, będzie ją miał. Nie mam zamiaru ciągnąć tego dłużej. Niech każdy myśli sobie, co chce — nic na to nie poradzę. Chwila, w której wyznałam mu miłość, była początkiem naszego końca. Zaczęliśmy wtedy spadać i czas już było rozbić się o ziemię.

— Zwolnij mnie — powtórzyłam. — Tak się to kończy.

Nozdrza Jimmy'ego rozszerzały się rytmicznie.

— Tak to zawsze wygląda.

W jego oczach widać było wściekłość.

— No dalej.

— Nie chcesz tego — powiedział, a przez jego twarz po raz pierwszy przesunął się cień niepewności.

— Nie mogę mieć tego, czego chcę, Jimmy. Nigdy nie mogłam. A ty teraz musisz mnie tylko zwolnić, a wtedy ja odejdę. Nie będziesz musiał więcej o mnie myśleć. Będzie tak, jak gdyby to nigdy się nie zdarzyło. Przecież właśnie tego chcesz, prawda?

Ten, kto stwierdził, że miłość i nienawiść to w sumie jedno i to samo, naprawdę wiedział, o czym mówi. Bo sposób, w jaki Jimmy patrzył teraz na mnie, mógłby wcisnąć jakąś słabszą niewiastę w ziemię. Wczorajszej nocy jeszcze mnie kochał — przynajmniej moje ciało. A teraz tam, gdzie stałam, powinna być tylko kupka popiołu.

— Odejdę i wszystko będzie tak, jak wcześniej. Proste i nieskomplikowane — powtórzyłam. — Możesz wrócić do ukrywania się przed całym światem. Ja już nie będę cię powstrzymywać.

— Zamknij się.

— Wywal mnie, Jimmy. — Mój uśmiech musiał wyglądać co najmniej tak gorzko, jak smakował. — Odpraw mnie.

Ktoś coś powiedział, ale nawet tego nie zarejestrowałam. Byliśmy sami — tylko on i ja.

— Wiesz, co chcesz zrobić — dodałam. — Byłoby ci znacznie łatwiej, gdyby mnie tu nie było.

— Zamknij się. Do jasnej cholery, zamknij się, Leno.

— No dalej — popędzałam go, przechylając się do przodu. — Nie ma chyba lepszego momentu niż ten, co? Tu i teraz. Zrób to.

Drgnął mu mięsień w szczęcie.

— ZRÓB TO.

Szarpnęło jego podbródkiem.

To koniec.

Uszło ze mnie całe powietrze. Mocno zacisnęłam powieki. Ale łzy popłynęły i tak, przebiegłe skurczybyki. Pieprzony dramat. Dość.

— Obiecałeś, że nie wrócisz do swoich nałogów, nawet jeśli odejdę. I trzymam cię za słowo — powiedziałam łamiącym się coraz bardziej głosem.

Kolejne szarpnięcie głową.

— Poczekaj — powiedział Mał, podbiegając w naszą stronę. — Jim, człowieku. Przecież to Lena. Nie możesz jej zwolnić.

— Leno, czekaj. — David wyciągnął dłoń w moją stronę.

— Wszystko w porządku. — Otarłam twarz i skierowałam się do drzwi.

Nie chciałam widzieć już nikogo, ale oczywiście mój wzrok spoczął na nich, zszokowanych całą tą patetyczną, bezsensowną sceną. Wiele zdumionych twarzy i jedno zażenowane spojrzenie Deana. Nie żeby miało to jakieś znaczenie, ale uświadomiłam sobie, że już nigdy więcej nie zobaczę nikogo z nich. Ta część mojego życia była już kwestią przeszłości.

Za moimi plecami wybuchła jakaś sprzeczka — liczne głosy przekrzykiwały się, wyrażając wzburzenie i konsternację. Nie zwolniłam i nie odwróciłam się.

Jest wiele rzeczy, które mogłabym powiedzieć na temat natury miłości. Co to znaczyło — lub czego nie znaczyło — dla Jimmy'ego, nigdy nie będzie wiadomo, być może nawet dla niego samego. Miłość naprawdę jest jedną z największych tajemnic życia. Pięć stosunków przed niedzielą, a mimo to pozostawała tak całkowicie nieprzenikniona — to mimo wszystko robiło na mnie wrażenie. Chyba wszystko zależy od tego, jak się na to wszystko spojrzy. Teraz jednak ja patrzyłam już tylko w stronę mojego domu. Czekala mnie długa, samotna podróż. Do rodzinnego domu. Domu z dzieciństwa. Bo domu, który z nim dzieliłam, już nie było.

Łzy płynęły teraz szybciej, a ja pozwalałam im już czynić to w sposób niekontrolowany.

Niektóre rzeczy trzeba odczuć do samego końca. Wyrzucić to z siebie, poradzić sobie z tym i skończyć to wszystko raz na zawsze.

Chciałabym wierzyć, że będzie mu mnie brakowało, ale prawda jest taka, że świetnie sobie beze mnie poradzi. Ktoś inny będzie musiał przejąć moje obowiązki, odbierać jego maile i pilnować porządku. Niewykluczone, że ten ktoś poradzi sobie z tym wszystkim lepiej niż ja.

To już koniec.

* * *

Na frontowych drzwiach wisiał ogromny łuk z białej satyny. Chryste. Cała Alyce. Zawsze musiała robić wokół siebie mnóstwo zamieszania. Uroczyście na pewno miała już gargantuiczne proporceje. Może jednak powinnam zaszyć się w hotelu i przeczekać to wszystko?

Nie. Tak postępują tchórze i nieudacznicy.

Ja zrobiona byłam z mocniejszego materiału.

Jak by nie patrzeć, w tym tygodniu udało mi się wyjść z naprawdę trudnej sytuacji. Takiej, która zmienia całe życie i łamie serce. Jeśli poradziłam sobie z tym, to dam też radę przetrwać ślub siostry z

moim byłym. Zza drzwi dobiegały przeszywające bębenki w uszach dziewczęce piski i krzyki. No tak, wieczór panieński. Jutro ślub, więc pewnie są tam wszystkie pozostałe trzy drużyny. Nagle na pełny regulator ryknęła muzyka. Britney Spears.

No tak. Okej, jednak rzeczywiście nie dam rady.

Nie ma takiej możliwości.

Moje zmęczone ciało i umysł pokonały pół tego cholernego kraju. Większość swoich rzeczy popakowałam w pudła i zostawiłam z kartką do Ev, prosząc, aby mi to wszystko wysłała. Liczyło się tylko, by jak najszybciej wydostać się z jego domu. Najlepiej w jednym kawałku.

Pam podrzuciła mnie na lotnisko, chociaż protestowałam, twierdząc, że mogę przecież wziąć taksówkę. Wspaniała kobieta, szkoda, że nie będę mogła się od niej uczyć i podglądać jej warsztatu. Na szczęście reszta, zarówno członkowie zespołu, jak i cała towarzysząca im światełko, pozostała w jadalni. Nie dałabym rady stawić czoła żadnemu z nich. Nie po tym dramatycznym rozstaniu z Jimmym. Wart dziesięć tysięcy dolarów nikon został na stoliku przy łóżku. Przy łóżku, które kiedyś było moje.

Jimmy może z nim zrobić, na co tylko ma ochotę. Nie mogłam go wziąć.

Teraz wszystko kręciło się wokół usuwania śladów z mojej pamięci. Zapomnę dźwięk jego głosu i zapach jego spoconego ciała. Nigdy już nie pomyślę o tych przelotnych wymianach zdań, rozmowach i o wszystkim, o co się ze sobą spieraliśmy i toczyliśmy boje. Moje złamane serce zostało sklezione plasterkami i okręcone bandażami. To wszystko jest już za mną.

Musi być za mną, abym mogła stawić czoła przyszłości i zamknąć go w przeszłości.

Nie było chyba jednak żadnej możliwości, bym zdołała stawić czoła piekłu, które właśnie rozpętywało się w moim rodzinnym domu. Britney Spears. Boże, daj mi siłę. Odwróciłam się, przygotowując mentalnie do kolejnego wysiłku. Musiałam zatańczyć pełną walizkę dwie przecznice z powrotem. Nie miałam innego wyjścia, taksówka już odjechała. O ile było mi wiadomo, Toni nadal pracowała w zajezdni Burns B&B. Jeśli dam jej dwadzieścia dolców, utrzyma język za zębami i przez kilka dni nikt się nie dowie, że tu jestem.

Ale ta droga ucieczki właśnie została zablokowana, bo przede mną wyrósł mój ojciec. Czas obchodził się z nim łaskawie — nadal był korpulentnym, silnym mężczyzną. Może tylko nieco posiwiał. W obu rękach miał torby wypełnione po brzegi jedzeniem z chińskiej restauracji Kwong. Moim zdaniem — a więc zdaniem prawdziwej ekspertki — najlepszym jedzeniem na wynos w tym mieście.

— Lena? — Mrugał oczami, próbując przyjrzeć mi się dokładniej w zapadającym mroku.

Zrobiło mi się nieco lżej na sercu.

— Cześć, tato.

Obejrzał mnie sobie dokładnie, od stóp do głów. Był naprawdę zaskoczony.

— Moja dziewczynka wróciła do domu!

— No tak. Wróciłam. — Ach. Zalałam się łzami. Najwyraźniej musiałam dać upust swoim emocjom. Trzeba je w końcu uciszyć.

Tato pokonał dzielący nas dystans dwoma susami i przytulił mnie z całych sił — na tyle, na ile pozwalały mu w tym siatki. Smakowity zapach kurczaka w miodzie sprawił, że do ust napłynęła mi ślinka, a w brzuchu zaburzało. Cóż, najwyraźniej nie jestem jedną z tych dziewczyn, które chudną, gdy ich życie miłosne rozpada się na kawałki.

Wczepiłam się w niego, szukając ukojenia.

— Dobrze mieć cię znów w domu, skarbie — powiedział.

— Dobrze jest być w domu. — I to była prawda.

Przez chwilę po prostu patrzyliśmy się na siebie i uśmiechaliśmy. Dobrze wiedzieć, że niektóre rzeczy pozostają niezmiennie. Więź łącząca mnie z ojcem z całą pewnością była jedną z nich.

— To, co zrobiła twoja siostra, było złe — powiedział. — Matka i ja już jej to wyjaśniliśmy.

— Naprawdę?

Myślałam, że Alyce — Cudowne Dziecko Moich Rodziców — nie może się mylić i popełniać błędów. A tu proszę.

— Oczywiście. Choć i tak nie uważamy, by ten idiota Brandon był dla ciebie dobrym partnerem.

Nie byłabyś z nim szczęśliwa. — Ojciec spojrział na mnie znad okularów. — Ale ty nadal nie jesteś szczęśliwa. Co się dzieje, skarbie?

— Znów mam złamane serce. — Zaśmiałam się i wzruszyłam ramionami. — Głupio z mojej strony, co?

— Raczej z jego. Moja córka jest prawdziwą księżniczką. Każdy facet, który tego nie widzi, nie zasługuje, by znaleźć się bliżej ciebie niż na odległość splunięcia. — Och, mój ojciec powinien być prezydentem. Potrafił mówić takie miłe rzeczy.

— Dziękuję ci, tato.

Patrzył na mnie jeszcze przez chwilę, czekając, aż powiem coś jeszcze.

— To naprawdę bardzo długa historia — stwierdziłam.

Z domu dobiegł wyjątkowo wysoki dźwięk, będący zapewne wyrazem najwyższej radości. Skrzywiłam się.

— To będzie długi wieczór — westchnął mój ojciec. — Co byś powiedziała, gdybyśmy tak weszli tam, przywitali się ze wszystkimi, a potem schowali w piwnicze, gdzie mam lodóweczkę z piwem?

— To wygląda mi na dobry plan.

— Twoja matka tęskniła za tobą, Leno. — Zaczął grzebać w kieszeni płaszcza w poszukiwaniu kluczy. Biorąc pod uwagę wszystkie te siatki, zadanie było praktycznie niewykonalne.

— Daj, pomogę ci. — Wzięłam od niego jedną z toreb. — Ja też za nią tęskniłam. Ale musiałam wyjechać na jakiś czas. Dojść ze sobą i całą tą sytuacją do ładu.

— Udało ci się?

— Nie. Dowiedziałam się tylko, że nadal nie potrafię wybierać sobie mężczyzn. Ale wiesz co?

— Co, Leno? — spytał z uśmiechem.

— Jest mi dobrze z samą sobą.

Zabrzęczały klucze. Tato zaczął poszukiwać teraz tego właściwego.

— Oczywiście, że tak, Leno. Zawsze byłaś silniejsza i bardziej samodzielna. Twoja siostra zawsze była o ciebie zazdrosna, wiesz?

— Daj spokój. — Roześmiałam się. To nie mieściło mi się w głowie. — Piękna, idealna Alyce?

— Piękna, twarda Lena. Zawsze gotowa, by walczyć o swoje. Zawsze potrafiąca z każdym się porozumieć. — Ojciec uśmiechnął się i pchnął drzwi.

Nasze zmysły zostały natychmiast zaatakowane przez światło i hałas. Hałas dziewczyn wykrzykujących z zaskoczeniem moje imię.

— Cześć. — Pomachałam im na powitanie.

Alyce obdarzyła mnie szerokim uśmiechem. Wysoka i wiotka z błyszczącą burzą włosów w kolorze mahoni.

— Lena. Witaj.

— Cześć — powtórzyłam na dowód swoich wspaniałych zdolności prowadzenia konwersacji.

Ojciec przycisnął się obok mnie i zaniósł jedzenie do kuchni. Druhny obserwowały wszystko, patrząc na mnie dużymi, ciekawskimi oczami. Cholerne plotkary. Byłam pewna, że informacja o moim powrocie rozniesie się esemesami po całym mieście w ciągu zaledwie kilku minut.

— Dziękuję, że przyjechałaś — powiedziała moja siostra w jakiś taki nieśmiały i niepewny sposób. Jej wzrok uciekał na boki, nie mogła utrzymać go dłużej na mnie.

— Żaden problem.

I wtedy z kuchni wyleciała miniaturowa trąba powietrzna. Moja mama rzuciła mi się na szyję. Nasze wydatne brzuszki zderzyły się, wydając przy tym głuchy odgłos. Ach, nawet gwiazdy rocka byłyby pod wrażeniem tego dźwięku. Okulary przekrzywiły mi się na nosie.

— Najwyższy czas — szepnęła. — Witaj w domu, kochanie.

— Dziękuję, mamo. — Odwzajemniałam uściski tak długo, aż zaczęły boleć mnie ramiona. Tak, powrót do domu był słusznym krokiem. Już teraz czułam się lepiej, jakbym była lżejsza. Tu uda mi się odzyskać spokój. Zapomnę o rockmanach, eleganckich garniturach i całej reszcie tamtego świata.

Mama, tato i ja nałożyliśmy sobie po kopiastym talerzu wieprzowiny w sosie słodko-kwaśnym i poszliśmy na dół, do kryjówki ojca. Zdziczałe stado rozkrzyczanych drухen niech sobie biega po parterze. Wydawało się, że już nawet mama z ulgą powitała tę przerwę od nadmiaru estrogenu.

Szybko przegłosowałyśmy tatę i zamiast gry włączyłyśmy telewizor. Leciał akurat jakiś stary, czarno-biały film. Dobrze było być w domu, z rodzicami. To było naprawdę miłe.

— Jeszcze jedno piwo, Leno? — spytał tato ze swojego fotela w rogu.

— Rozumiem, że to subtelna prośba, żebym po nie skoczyła?

— Jestem już stary. Musisz opiekować się swoim ojcem.

— No jaaasne.

Mama tylko zachichotała. Bóg jeden raczy wiedzieć, ile kieliszków białego wina zdążyła wypić, zanim zjawiliśmy się w domu. Nie miałam jej tego za złe. Przygotowania do ślubu Alyce musiały ją sporo kosztować.

Piwnica była prawdziwym królestwem mojego taty. Ogromny telewizor z płaskim ekranem, wygodne sofy oraz — oczywiście — wspomniana już wcześniej lodówka na piwo. Ściany zdobiły koszulki futbolistów zamknięte w ramkach i pod szkłem. Czasem zastanawiałam się, czy nasz ojciec nie żałuje, że nie ma syna, ale on sam nigdy tego nawet nie zasugerował. Moi rodzice byli naprawdę dobrymi ludźmi. Źródło wszystkich moich problemów tkwiło tylko i wyłącznie we mnie. I chociaż dobrze było znów się tutaj znaleźć, wiedziałam, że to już nie jest moje miejsce i nie mogę tu zostać na dłużej.

Trzeba zapomnieć o przeszłości, pójść swoją drogą (jakakolwiek by ona nie była) i spróbować znaleźć szczęście. Decyzje zostały już podjęte.

Wyjęłam z lodówki piwo dla ojca, ale zawahałam się przy drugiej butelce dla siebie. Nie miałam problemu z alkoholem. Nie piłam, gdyż chciałam w ten sposób wesprzeć Jimmy'ego.

— Chrzanić to — mruknęłam pod nosem i wyjęłam drugą butelkę.

Mogę znów spotykać się ze znajomymi i cieszyć się drinkiem. Jimmy Ferris nie ma już nade mną żadnej władzy. Nigdy nie miał i nigdy nie będzie miał. No sami widzicie, dokąd doprowadziła mnie ta solidarność?

Nieważne. Czas znów stać się sobą i wyluzować. A właśnie że napiję się piwa.

— Czy to nie ten facet, dla którego pracowałaś? — Głos mamy wyrwał mnie z rozmyślań.

Odwróciłam się na pięcie i oczywiście to byli oni. W pełnym kolorze, na żywo z Hollywood. Jimmy i Liv na czerwonym dywanie. Wyglądał tak cholernie przystojnie, z tymi samymi czarnymi, starannie ułożonymi włosami i w czarnym garniturze. Jakby ktoś przekreślił mi nóż w piersi. Sparaliżowało mnie. Butelki wysliznęły mi się z dłoni i rozbiły na wyłożonej płytkami podłodze. Szkło i spienione piwo rozprysnęły się na wszystkie strony. Podniosłam wzrok, ale jego już nie było. Wiadomości skoncentrowały się na czymś innym. Stary, dobry, czarno-biały film wypełnił ekran.

Rodzice natychmiast poderwali się i ruszyli w moją stronę.

— Przepraszam — wyjąkałam, wpatrzona bezradnie w bałagan, którego byłam autorką. Mój mózg przestał działać. Za to Jimmy z całą pewnością nie tracił ani chwili. Złamał mi serce, wyżył i wyrzucił, a następnie poszedł dalej swoją drogą rockowego bad boya.

— Pieprzyć go — wyszeptałam do samej siebie.

Po schodach już zbiegała moja siostra.

— Co się stało?

— Twoja siostra miała mały wypadek — powiedziała mama, sięgając po ręcznik ze sterty rzeczy do prania rzuconej obok suszarki.

— Popeliłam błąd — przyznałam. — Naprawdę duży błąd.

Tato zamrugał jak sowa zza swoich okularów.

— Och, skarbie.

Z oczu zaczęły lecieć mi łzy i nie przestawały przez długi, długi czas. Chyba w końcu udało mi się jednak wypłakać już do ostatniej łzy.

Rozdział dziewiętnasty

Jestem pewna, że Dante miał zamiar uczynić wesela jednym z piekielnych kręgów, ale niestety zapomniał.

Siedziałam samotnie w kącie wielkiej sali balowej Long Oak Lodge. Przedemną wirowały roztańczone pary. Sala została przystrojona na srebrno i biało. Balony, wstęgi, kwiaty... Przesadna ilość kwiatów przypominała mi pogrzeb Lori, a wstęgi — jedwabne krawaty Jimmy'ego. Powiedział kiedyś, że gdy był uzależniony, wszystko wyzwalalo skojarzenia. Teraz zrozumiałam dokładnie, co miał na myśli. Moja heroina miała sześć stóp i jeden cal wzrostu i była przystojna jak jasna cholera. Zadziałała silniej niż cokolwiek innego, a później wypaliła mi żyły. Na koniec zaś, co chyba nie powinno dziwić, doprowadziła mnie do ostatecznego upadku.

Przyznaję, dopadła mnie melancholia i zorganizowałam sobie kącik użalania się nad sobą.

Pociągnęłam przez słomkę kolejny łyk lemoniady.

Ach, ale zabawa. Ludzi ze złamanym sercem należy zostawić samych sobie. Niech się walą. Nie jesteśmy odpowiednim towarzystwem dla nikogo.

Delikatne światła i świece tworzyły stosowną atmosferę dla płynącej ze sceny mieszanki rockowych i popowych klasycznych ballad miłosnych. Miałam na sobie sukienkę pożyczoną od starej przyjaciółki (długość do kolana, srebrno-szara, satyna i koronka — całkiem ładna, choć nieco przyciasna w biuście). Brandon spróbował raz zbliżyć się do mnie, ale wyszczerzyłam ostrzegawczo zęby. Mówię serio. Zabawnie było patrzeć, jak szybko bierze nogi za pas. Drugi raz nie próbował ze mną rozmawiać. Najwyraźniej miałam problem z wybaczeniem ludziom, którzy mówili do mnie gówniane rzeczy.

Zbliżała się północ i zabawa zaczynała mieć się już ku końcowi. Alyce i Brandon powoli tańczyli na środku parkietu, wpatrzeni w siebie jak w obrazek. Wydawało mi się, że pomimo wątpliwych początków mieli jednak szansę na udany związek. Moi rodzice tańczyli obok nich, czasem się do siebie mocniej przytulając. Najwyraźniej wszyscy się świetnie bawili.

Wujek Bob przelambadował obok mnie, a ja pozdrowiłam go uniesionym do góry kciukiem.

— Świetnie. Dajesz, wujku, dajesz — powiedziałam i to nawet bez odrobiny sarkazmu.

Zsunęłam okulary i potarłam grzbiet nosa. Już od kilku godzin z tyłu czaszki powoli narastał ból głowy, głównie dzięki nazbyt skomplikowanemu upięciu włosów. Moja fryzura wyglądała wspaniale, ale ciągnęło mnie jak jasna cholera. Nie chciałam też myśleć, ile czasu zajmie wydłubywanie wszystkich tych spinek i wsuwek.

Początkowo nie zauważyłam mężczyzny w czarnym garniturze. Byłam zbyt zajęta użalaniem się nad sobą. To był tylko cień, który prześliznął się między tańczącymi parami. Jednak zamieszanie na scenie natychmiast przyciągnęło moją uwagę.

— Cofnijcie się, do cholery. — Z głośników dobiegł czyjś poirytowany głos. Jakiś taki dziwnie znajomy.

Rozległy się zduszone okrzyki zaskoczenia. Dobiegły mnie ledwie słyszalne odgłosy sprzeczki.

— Tak, kminie, że to ślub — powiedział ktoś głośno i wyraźnie. — I mam idealną piosenkę dla szczęśliwej pary młodej.

— Nie, to niemożliwe. — Pochyliłam się do przodu, próbując wypatrzeć postać na scenie. Co wcale nie było takie łatwe przez te wszystkie świece i sznury balonów zwieszające się z sufitu. — To niemożliwe.

W końcu głos stał się milszy. Poruszenie objęło też ludzi na parkiecie. Nie wyglądało to na zaaranżowaną wcześniej atrakcję.

— Świetnie, a co umiecie grać? — spytał mężczyzna w garniturze, a po chwili ożywionej dyskusji przytaknął: — Okej, dobrze, niech będzie to.

Zabrzmiały pierwsze dźwięki piosenki. Najpierw solówka na gitarze. Znałam tę melodię. Maroon 5, *She Will Be Loved*. Lubiłam ją.

I wtedy intruz otworzył usta.

— *Beauty queen of only...*

Moje kolana zdrząły, a wszelkie wątpliwości odpłynęły.

Co on tu, do cholery, robił?

Korzystając z zalet bezprzewodowego mikrofonu, Jimmy zeskoczył ze sceny i zaczął przedzierać się przez tłum. Może to był jakiś niesamowity przypadek? Może nagle postanowił zacząć śpiewać do kotleta? Przeciskał się przez morze wypełnionych helem balonów, kręcąc głową na wszystkie strony. Przez cały czas śpiewał.

Nie wiedziałam, co robić.

Po klatce piersiowej rozlewało się jakieś ciepłe, dziwne uczucie. Mogłam się tylko domyślać, że to najpewniej jakiś rodzaj zawału. Słowa piosenki nie miały żadnego związku z tą sytuacją. Ani odrobinę. Warto jednak nadmienić, że uśmiech nie znikł mi z twarzy. Może tylko zrobił się nieco drżący. No i miał mnie tylko trzy razy, a nie „tak” wiele razy, a gdy upadłam, próbując rozbić nogą drzwi jego sypialni, wylądowałam tyłkiem na podłodze — nie złapał mnie. To wszystko wiodło prostą drogą do stwierdzenia, że ten mężczyzna był po prostu cholernym śpiewającym kłamcą.

Jimmy Ferris przedzierał się przez tłum, wciąż mnie w nim szukając. Jego głos był tak sugestywny i miękki... Ach, to chyba była najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek słyszałam. Mijane przez niego kobiety czerwieniły się i zaczynały wachlować sobie dłońmi twarze. Wiek nie był tu żadnym wyróżnikiem. Nawet moja rodzona matka wydawała się bliska omdlenia na widok jego diabelskiej urody.

Doszedł do końca parkietu, przystanął i przekręcił głowę. I wtedy właśnie znalazł to, czego szukał. Patrzył prosto na mnie i już nie zwracał sobie głowy śpiewaniem. Przez salę przeszedł szmer rozczarowania.

— Lena? — System nagłaśniający poniosł jego głos do każdego zakamarka sali. — Co ty, do cholery, robisz tam sama w kącie?

Serce biło mi jak szalone. Siedziałam jak na szpilkach. Szczerze mówiąc, nie miałam gotowej odpowiedzi na to pytanie.

Jimmy przekazał mikrofon przechodzącemu kelnerowi. Zespół nie przestał grać ani na chwilę. Podszedł do mojego stolika niespieszonym, starannie wymierzonym krokiem. Chciałam go za to zastrzelić. Nie zdawał sobie sprawy, co przeżywałam. On powoli kroczył w moją stronę, a ja umierałam. Miał na sobie jeden ze swoich idealnych, skrojonych na miarę garniturów. Chyba powinnam była czuć wdzięczność za te starania. Ale mówiąc szczerze, byłam w tamtym momencie zbyt tym wszystkim przerażona.

— Hej. — W końcu się do mnie zbliżył.

Uniosłam rękę na powitanie.

— Wyglądasz pięknie.

— Dziękuję. — O, więc jednak potrafiłam jeszcze wydobyć z siebie głos. Mogłam być z siebie dumna. Przeciągnęłam dłońią po sukience i zaczęłam bawić się jej rąbkiem. Dlaczego byłam taka zdenerwowana? Przecież to on powinien być zdenerwowany. Do jasnej cholery, to on ma się czego bać. O własne życie.

— Zapewne zastanawiasz się, co tu robię.

Zaczerpnęłam głęboki oddech.

— No przyznaję, że trochę tak.

— Ja, eee... — Obrzucił moją twarz niespokojnym spojrzeniem.

— Co? Co ty? — warknęłam, tracąc w końcu cierpliwość. Czulałam się naprawdę niekomfortowo. Wsunęłam dłonie pod pośladki, bo palce aż mnie swędziały, żeby go chwycić. Nie wiedziałam tylko, czy aby go udusić czy przytulić. Ale zabić go tak publicznie? Nie, nie wypadało. Zbyt wielu świadków.

Złapał najbliższe krzesło i usiadł na nim. Poruszyłam nerwowo tyłkiem, chcąc zagarnąć dla siebie jak najwięcej przestrzeni. To naprawdę był on. Doskonale znane rysy twarzy i pełne rezerwy spojrzenie sprawiały mi fizyczny ból. Nie mogłam jednak przestać na niego patrzeć, wciągać oczami

jego widok, jak gdybym po latach w końcu znalazła cel długiej podróży.

— Po twoim wyjeździe przemyślałem sobie kilka spraw — oznajmił, pochylając się do przodu i opierając łokcie na kolanach. — Myślałem o różnych rzeczach.

W mojej głowie zapaliło się ostrzegawcze światełko wykrywacza bzdur.

— Nieprawda. Pojechałeś na jakąś imprezę z Liv Anders. Nie kłam.

— Ale...

— Nie.

— Do niczego nie doszło, Leno. Przysięgam. Pozwól mi wyjaśnić, proszę. — Potarł dłonią poirytowaną twarz. — Po prostu nie wiedziałem, jak mam podejść do tego, co mi powiedziałaś. Ja... Bo jeśli rzeczywiście czułaś do mnie to, co mówiłaś, to ryzyko, że coś spieprzę, a ty odejdziesz na dobre, były zbyt wysokie.

— I ty coś spieprzyłeś, a ja odeszłam.

— Tak, odeszłaś.

Otworzyłam oczy najszerzej, jak mogłam. Aż zabołało.

— No więc co?

— Więc musisz wrócić. Źle zareagowałem. Wróc i na pewno jakoś to rozwiążemy.

— A co dokładnie chcesz rozwiązywać, Jimmy?

Zmarszczył czoło. Wyraz jego idealnej twarzy był szczery, ale świadczył tylko o totalnym zagubieniu.

— Noo... nie przeszkadza mi, że to do mnie czujesz. W porządku. Wrócisz i dalej będziesz dla mnie pracowała. I dalej będziemy mogli się pieprzyć. Jeśli będziesz chciała, to możemy nawet być dla siebie jedynymi partnerami. Na wyłączność, okej?

— Nie, nie jest okej. — Próbowałam się uśmiechnąć, jak gdyby był jeszcze jakiś sposób na złagodzenia siły tego ciosu. Moje dłonie nerwowo zaciskały się w pięści i rozluźniały. — Musisz stąd wyjść, Jimmy.

— Co?

Bolało mnie samo patrzenie na niego. Ale kochanie go bolało jeszcze bardziej.

— Musisz stąd wyjść. Nie wrócę z tobą. Nie ma takiej możliwości.

— Lena. — Chwycił mnie za nadgarstek i mocno ścisnął. — Nie mówisz tego serio. Przecież mnie kochasz.

— Tak, kocham cię. Już o tym wiesz. — Gardło ścisnęło mi się, a w oczach coś zakłuło.

— No to dlaczego nie chcesz wrócić? — dociekał, nie zwalniając uścisku.

— Szacunek dla samej siebie i instynkt samozachowawczy. Tak, i jedno, i drugie. I jeszcze dlatego, że nie wystarczy mi, abyś po prostu znosił moją miłość do ciebie. To niczego nie rozwiązuje. Ani odrobinę. Nie zamierzam być twoją kumpelą do seksu, Jimmy. Nieważne, czy na wyłączność, czy nie. Cała ta propozycja jest nie do przyjęcia. I łamie mi serce.

— Myślałem, że będziesz zadowolona. — Oczy mu pociemniały.

— Ale nie jestem.

— Próbuję dać ci to, czego pragniesz, Leno.

— Nie. Próbujesz dać mi to, czego ty pragniesz. Nie na tym opierają się relacje. Niczego się nie nauczyłeś — powiedziała, czując, jak z powodu nadmiaru emocji zaczyna trząść mi się podbródek. To było denerwujące. — Jeszcze ani przez chwilę nie zastanawiałaś się nad tym, co ja naprawdę mogę chcieć.

— No to, do jasnej cholery, czego chcesz? — rzucił.

— Chcę, żebyś mnie kochał. — Odepchnęłam jego dłoń. Tym razem udało mi się to bez większego wysiłku.

Na twarzy Jimmy'ego pojawiła się frustracja.

— Poproś o coś innego... o cokolwiek.

Rozmowa była skończona. Powoli wstałam.

Jimmy podniósł na mnie wzrok. Szczęki miał mocno zaciśnięte.

— Nie mogę. Nie potrafię — powiedział.

— Więc nie powinieneś być tu przyjeżdżać. Powinieneś dać mi spokój.

Poderwał się gwałtownie, zaczesując do tyłu włosy.

— Zaczekaj.

— No co?

— Mówiła mi, że nikt mnie nigdy nie pokocha.

Jego matka oczywiście. Smutno potrząsnęłam głową.

— Myliła się.

Cała sala pływała przede mną. Oczy miałam pełne łez. Pieprzyć całą tę miłość. Jak to dobrze, że ja już byłam ponad to. Nie wiem, ile razy jeden facet może złamać serce dziewczynie, ale to na szczęście było już za mną. Teraz muszę tylko sprawdzić, czy moja matka ma wystarczający zapas chusteczek.

I dlaczego zespół przestał grać tę głupią piosenkę? Od tej pory będzie najbardziej przeze mnie znieawidzoną. Oficjalnie. Zdecydowanym krokiem poszłam przed siebie. Koniec to koniec. Tato odwiezie mnie do domu.

Jedynym mężczyzną, na którym kobieta może zawsze polegać, jest jej ojciec.

— Lena.

Zatrzymałam się. Wszyscy się na nas gapili, ale dla mnie nie miało to żadnego znaczenia.

— Przepraszam — powiedział, stając tuż za moimi plecami.

— Jimmy...

— Wysłuchaj mnie tylko. Proszę. Pozwól, że to z siebie wyrzucę.

Podbródek podskoczył mi nerwowo.

— Chcę, żebyś ze mną wróciła. Proszę cię o to. — Jego oddech ogrzewał mi ucho. Ciepło jego ciała przyzywało mnie do siebie. — Nie mogę wytrzymać bez ciebie, bez twojej obecności. Nie mogę żyć, nie wiedząc, co myślisz, co robisz, nie mogąc z tobą rozmawiać. Nic... nic nie jest bez ciebie takie samo. Nie mogę znieść tego, że gdy się budzę, ciebie nie ma obok. Ciągle się martwię, czy wszystko u ciebie w porządku, czy masz wszystko, czego potrzebujesz. Widzisz, prawda jest taka, że jesteś dla mnie wszystkim, Leno. Jesteś moim najlepszym przyjacielem. Jesteś moją dziewczyną.

Zamknęłam oczy, wsłuchując się tylko w jego słowa.

— Nikt wcześniej nie znaczył dla mnie aż tyle. Proszę cię więc... Wróć, tylko wróć ze mną. Na zawsze.

Tym razem zaczęły drżeć mi ramiona — kolana widocznie były już zbyt zmęczone na taki wysiłek. Ci cholerni gwiazdorzy. No serio. Silne dłonie wsunęły mi się pod ramiona i obróciły mnie.

— Przepraszam, że to spieprzyłem. Myślałem, że gdyby wszystko zostało po staremu, to nie chciałabyś ode mnie odchodzić. Wszystko byłoby dobrze. Ale nie dałem ci tego, czego pragniesz. Dlatego wszystko się zawaliło. — Jego piękne niebieskie oczy świeciły podejrzenie jasno. — Przepraszam. Nie pragnę nikogo innego. Jesteś dla mnie wszystkim, Leno. Nigdy czegoś takiego nie czułem. Do nikogo. Chcę, żebyś to wiedziała. Musisz to zrozumieć, okej?

Patrzyłam na niego jak w jakimś transie.

— No powiedz coś — zażądał.

— Jimmy, to właśnie jest miłość.

Otworzył usta i znów je zamknął. Wyraz zdziwienia na jego twarzy byłby nawet zabawny, gdyby tu nie chodziło o moje serce i szczęśliwą przyszłość. Bo przecież nie wyobraziłam sobie tego — on to wszystko naprawdę powiedział. Więc była jednak szansa na szczęśliwe zakończenie. Była, była! Bo przecież nie można żywić do kogoś takich uczuć, a potem od niego odejść. To niemożliwe.

— Miłość — powiedział, jakby smakował to słowo, próbował się do niego przymierzyć. Jego dłonie spoczęły na mojej szyi, kciukami gładził mi policzki. — O cholera. W porządku. Dobrze.

Czekałam.

Jego oczy były nienaturalnie szeroko otwarte.

— Tak. Masz rację. Kocham cię.

— Jesteś pewny? — Musiałam spytać.

Powoli, z namysłem, skinął głową.

— Tak. Kocham cię. Nie sądziłem, że jestem w stanie, ale...

Złapałam obiema dłońmi za jego nieprzyzwoicie drogą koszulę i wcisnęłam twarz w jego pierś. Tego było już za dużo. Jego ramiona oplotły się wokół mnie i mocno przycisnęły. Szczerze mówiąc, miałam silną pokusę, by kopnąć go w gołeń. Za to wszystko, przez co musiałam przechodzić.

— Przepraszam — powtórzył, zanurzając twarz w moich włosach. — Tak bardzo cię przepraszam za to, że cię zraniłem. Kocham cię, Leno. Cholernie mocno cię kocham.

— Ja też cię kocham. — Pociągnęłam nosem. Nie byłam w stanie już dłużej nad sobą panować.

Drżał cały, a wraz z nim drżałam i ja. Dziwne, że w ogóle udawało nam się utrzymać jeszcze na nogach. Staliśmy tak objęci, kołyszając się na środku parkietu, a z głośników popłynęły dźwięki klasycznej piosenki miłosnej. Zaraz, zaraz, czyjego zespołu?

— Chryste — mruknął. — Musimy stąd uciekać. Nie mogą mi tego zrobić.

Nie wytrzymałam i wybuchłam śmiechem.

Ach, życie. Co można poradzić?

Jimmy przycisnął usta do moich i wesołość uleciała, zastąpiona nieposkromionym głodem. Boże, jak bardzo mi go brakowało. Minęło tylko kilka dni, ale mnie wydawało się, że nieskończoność. Ach, jego smak i dotyk, zapach jego skóry. Kochałam w nim wszystko, zarówno to, co dobre, jak i to, co złe. Jego język wsunął się do moich ust i oczy odpłynęły mi do wnętrza czaszki. Niebiańska rozkosz. Całowaliśmy się, jak gdyby nikogo wokół nas nie było — jak gdyby nie otaczała nas setka ciekawskich par oczu. Całowałam go mocno, aż w końcu wargi straciły czucie, a pozbawiony tlenu mózg zaczął wysyłać ostrzegawcze kręgi.

— Naprawdę mnie kochasz? — spytałam ponownie, gdy oparł swoje czoło o moje.

Chrząknął coś niewyraźnie.

— Powiedz to.

Uśmiech. Jakże rzadki na jego twarzy.

— Kocham cię, Leno.

— Najwyższy, kurwa, czas, Jimmy. — Wyszczrzyłam zęby.

Roześmiał się i znów wrócił do całowania.

To właśnie jest historia o tym, jak moja siostra wyszła za mojego byłego chłopaka — idiotę, a ja wróciłam do domu z najprzystojniejszym mężczyzną na całej planecie, Jimmym Ferrisem, wokalistą zespołu Stage Dive.

Epilog

Impreza, która miała być w założeniu przyjęciem zaręczynowym Mala i Anne, przekształciła się w jakieś dziwaczne, hedonistyczne, muzyczne bachanalia. Instrumenty, podarunki, resztki wegetariańskiej pizzy walały się dosłownie wszędzie. A szczęśliwa para przed chwilą zniknęła w jednej z gościnnych sypialni w apartamencie Davida i Ev. Killer biegał po całym pokoju za Benem, a Lizzy leżała na kanapie, śmiejąc się do rozpuku.

Widok rzeczywiście był zabawny, zważywszy na różnice w masie gonionego i goniącego.

David grał na gitarze, akompaniując Jimmy'emu, który śpiewał smutną piosenkę Billa Withersa, *Ain't No Sunshine*. Ja zaś siedziałam na podłodze naprzeciwko i robiłam mu zdjęcia swoim nikonem. Mój chłopak. Najbardziej fascynujący temat ze wszystkich. I niech Bóg ma w opiece moje majtki, gdy zaczął śpiewać tym smętnym głosem.

On też miał w ręku gitarę, bo w końcu odważył się poprosić o lekcje swojego brata. David przystał z chęcią i uczył go różnych chwytów. Rozmawiali już o tym, że Jimmy mógłby zagrać na gitarze rytmicznej podczas zbliżającego się tournée. Wydawał się dostatecznie pewny siebie i był zadowolony, że może zaoferować zespołowi jeszcze więcej.

— Wszystko w porządku? — spytała Ev, siadając na podłodze obok mnie.

— Bardzo dobrze. A u ciebie?

Uśmiechnęła się.

— Cudownie. Dziękuję, że pytasz.

Przy drzwiach tarasowych Nate i Lauren tańczyli, całkowicie zatopieni w sobie. Ach, miłość. Tak wspaniała i okrutna zarazem. Świat był naprawdę niezwykłym miejscem.

— To co, zaczynamy planować następny ślub? Wasz ślub? — Ev pociągnęła łyk piwa.

— Nie wydaje mi się. Jest dobrze tak, jak jest.

— Co? — spytał Jimmy. Usłyszał moje słowa, gdyż padły tuż po ostatnich taktach piosenki. Podał mi dłoń i podniosłam się na kolana. Ach, co za gratia.

— Ev spytała, czy teraz nasza kolej na ślub.

Zanim usiadłam mu na kolanach, ostrożnie odłożyłam lustrzanekę na stolik. To, że chciał, abym tam usiadła, zawsze jak najbliżej niego, było dla mnie jednocześnie obowiązkiem i przywilejem. No dobrze, głównie przywilejem.

— A chciałabyś? — spytał, przekrzywiając głowę.

— Pewnego dnia.

— Brzmi świetnie.

— Jimmy. — Pochyliłam się i wyszeptalam mu prosto do ucha: — Chyba właśnie dostałam orgazmu.

Jedną dłoń wsunął w moje włosy, a drugą położył na moim biodrze.

— Naprawdę?

— Wspomniałam o największym zobowiązaniu w życiu, a tobie nawet nie drgnęła powieka. Normalnie czuję, że mogę mieć wszystko, o czym tylko pomarzę. Chyba nic dziwnego, że jestem nadmiernie podekscytowana, co?

Przekreślił głowę i złożył delikatny pocałunek na moich ustach.

— Lubię, jak jesteś nadmiernie podekscytowana. Dzięki temu jest tak interesująco.

— Zapamiętam to sobie.

Złapał mnie zębami za dolną wargę.

Uśmiechnęłam się, ale zrobiłam unik.

— Zwierzak — roześmiałam się.

— Tak. Jestem zwierzakiem. Czy to jakiś problem?

Moje palce wsunęły się w jego włosy.

— Nie. Lubię cię takim, jakim jesteś.

— Kocham cię, Leno — powiedział.

Powtarzał mi to bez przerwy. A ja nie musiałam w to wątpić ani przez sekundę. Po naszym powrocie wszystkie moje rzeczy zostały przeniesione prosto do jego sypialni i Jimmy zadbał o to, by wszyscy dowiedzieli się, że jesteśmy ze sobą. Nie podsłuchiwałam jednak, jak mówi o tym Liv Anders. Miałam do niego pełne zaufanie. A ona chyba nie była zdziwiona po tym, jak zostawił ją w Los Angeles, aby przyjechać po mnie na ślub mojej siostry.

Współczułam jej. Wiedziałam, jak to jest kochać go i stracić.

Ale nie oddam go jej. Nie oddam go nikomu.

Wśród śmiechu i poszczekiwania Killera Mal i Anne w końcu wyszli z sypialni. Anne miała zaczerwienioną twarz, a Mal nie skończył jeszcze zakładać swojej wysadzonej kryształami kurtki w stylu Elvisa. Wciąż nie mogłam do końca pojąć, po co ją nosi. Cóż, najwyraźniej bardzo wczuł się w cały ten pomysł ze ślubem w Vegas.

— Król żyje! — krzyknął, podnosząc dłonie wysoko w górę. — A więc, Benny, mój chłopcze...

Basista zwałił się w końcu na krzesło stojące w rogu pokoju, a szczeniak nadal podskakiwał wokół niego.

— No?

— Teraz, gdy bladolica Lena oswoiła potężnego Jima, pozostałeś już ostatnim singlem w naszym gronie.

Ben roześmiał się.

— I możemy się założyć, że tak właśnie zostanie.

— Och, daj spokój. — Ev zajęła miejsce na sofie obok Bena, zarzucając mu rękę na ramię. — Tylko spójrz na te wszystkie oszalałe ze szczęścia pary w tym pokoju. Naprawdę nie czujesz pokusy, by się jednak ustatkować?

— Nie — padła szybka odpowiedź.

— Nie ma w twoim sercu nikogo, o kim chciałbyś nam opowiedzieć, Benny? — dopytywał Mal, rzucając mu podejrziwe spojrzenie.

— Nie. — Ben skrzyżował ramiona na swojej potężnej klatce piersiowej. — Jestem zadowolony z tego, co mam teraz. Dobrze się bawię. Po co miałbym się ograniczać?

— Uuuu! — zabuczały zgodnie dziewczyny. Wszystkie, oprócz Lizzy, która nagle podniosła się z kanapy.

— Muszę iść. To był długi dzień. — Objęła Anne na pożegnanie. — Raz jeszcze serdecznie ci gratuluję.

— Dziękuję. Raz jeszcze — zaśmiała się Anne. — Widzimy się jutro na śniadaniu?

— Jasne. — Pomachała wszystkim na pożegnanie. — Dobranoc!

— Poczekaj, zamówimy ci taksówkę — powstrzymała ją Lauren, wypłatując się z objęć ewidentnie napalonego Nate'a.

Każdy wypił tego wieczoru po kilka drinków i nikt nie nadawał się na kierowcę. Gdy Anne i Mal przeprowadzili się do jego apartamentu, Lizzy zajęła mieszkanie po siostrze. Mal opłacił czynsz za cały rok z góry, więc szkoda byłoby teraz je zostawiać. A Lizzy z radością zamieniła swój ciasny pokój w akademiku na większe, a w dodatku darmowe mieszkanie.

— Dobranoc — powiedziałam, machając w stronę odchodzącej trójki.

Ben obserwował ich z jakimś dziwnym wyrazem twarzy. Ciekawe.

Nie zastanawiałam się jednak nad tym zbyt długo, gdyż Jimmy natarczywie ocierał się o mój policzek nosem.

— Nie powiedziałaś, że ty też mnie kochasz.

— Kocham cię, Jimmy. — Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w usta.

Odkąd Jimmy odkrył miłość, postanowił stać się prawdziwym koneserem tego uczucia. I muszę przyznać, że z radością czerpałam wszystkie tego korzyści, zarówno seksualne, jak i emocjonalne. Rany, jakie wyrządziła mu matka, powoli zaczynały się goić. Jego relacje z bratem także były lepsze niż

kiedykolwiek. Jimmy pozwolił mi nawet, abym znalazła mu nowego terapeutę, i teraz uczył się zaufania i otwartości. Choć szczerze powiem, że chyba oboje się tego nauczyliśmy. To było dobre. Może nie zawsze łatwe, ale dobre. Robiliśmy to wytrwale, gdyż wiedzieliśmy, że ma to sens. Byliśmy gotowi zrobić wszystko, by pozostać na zawsze razem.

— Zabierzesz mnie do domu? — spytałam.

Jimmy uśmiechnął się, aż w obu policzkach pojawiły się dołki. Ten widok zawsze sprawiał, że coś przewracało mi się ze szczęścia w żołądku. A to, co działo się w sercu... nie tego nie dało się opisać.

— Czego tylko zapagniesz, Leno.